



ZAKUPY • SPORT • ROZRYWKA
 NA WYSOKIM
 POZIOMIE



www.galeriatrzykorony.com.pl

NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

LISTOPAD 2013 Nr 9 [68] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczanin.info



**ODNOWILI
 GRÓB
 MAJSTRA
 DUŻNIAKA**

STR. 47

Od listopada 2012 r. do listopada 2013 r. STR. 10

ODESZLI
do Wieczności...

-  Prezydent czysty jak łąza
-  Mruk stawia na nogi
-  Zabili ich banderowcy
-  **Mój region, moja duma – konkurs historyczny**
-  Fasola z orzeźkiem



Old - Car

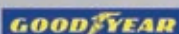


NASZA FIRMA ISTNIEJE OD 1996 ROKU



DEZENT

LEICHTMETALLRÄDER GMBH



mechanika i geometria kół

**OPONY ZIMOWE NOWE - UŻYWANE
FELGI ALU I STAŁOWE
PROSTOWANIE I RENOWACJA FELG OD A DO Z**

...jazda bez poślizgu!

USŁUGI EKSPRESOWE! Nowy Sącz ul. Krajewskiego 27, tel. 602 682 850

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



kominy



izolacje



dachówki



**kleje
tynki**



plytki



klinkiery



**plyty g-k
gipsy**



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl



MIASTO W LICZBACH

Mamy dodatni przyrost naturalny i coraz mniej mieszkańców miasta. W Nowym Sączu mieszkają coraz starsi ludzie, a w większości są to kobiety – pisze Inez Dunikowska-Krupa.

PIĘKNOŁYSA Z NOWEGO SĄCZA

Jak poznać człowieka chorego na raka? Jest łysy, nie ma rzęs i brwi. Kiedy widzimy taką osobę, szczególnie kobietę, to jej współczujemy. Kobiecość to piękno – pisze Małgorzata Cygnarowicz.

FELIETON

Olbrzym się budzi? 4

WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5

Odeszli do Wieczności... 10

W ciągu roku pożyczili ponad 4 miliony złotych 13

Jestem czysty jak ła i wygram następne wybory 16

Mój region, moja duma 19

GOSPODARKA



Co w piecu, to w płucach 20

Czy powietrze może być znaczącym źródłem energii? 22

Awantura o inwestycje 23

Miasto w liczbach 25

ZDROWIE

Szybciej do zawału 26

Mruk stawia ludzi na nogi 27

Pięknołysa z Nowego Sącza 30

OŚWIATA

Kto ma w głowie olej... 32

PiS przywróci ośmioletnią podstawówkę 33

Nie jesteśmy wyspą, ucząc w szkole religii 35

Półwiecze starosądeckiej „Tysiąclatki” 36

Ta szkoła wyrosła z potrzeb ludzi 38

WOKÓŁ NAS

Nie wystarczy mieć dobre poglądy 40

Pomóżmy sercu Bartka ze Starego Sącza 45

Odnowili grób majstra Duźniaka 47

Mieli być na zawsze wyklęci 49

Karski należy też do Sądcezan 51

SADECZANIE

Profesor od powodzi i suszy 54

Najstarsza sądeczanka jest zakonnica 55

Honory dla olimpijczyka 57

Sodalis Marianus, przyjaciel Witosa 58

KULTURA

Życiodajna studnia do remontu 62

Kalejdoskop Kulturalny 63

Żyję sztuką i dla sztuki 67

Ludzie Krynicy 69

Kto czyta, nie błądzi 70

Z wykształcenia etnolog, z zamiłowania muzykant 73

Nowości w Fonetece Powiatowej 74

Kalendarium Muzeum Okręgowego 75

Sztuka art brut 75

Ludwik Misky – Sądeczanin nie znany 77

HISTORIA

Sądeckie Kalendarium Historyczne 78

Zabili ich banderowcy 79

Nekropolia pod kasztanami 81

Józef Stojek – niezłomny żołnierz oddziału „Grot” 86

ROZMAITOŚCI

Wstęgą Dunajca 89

Felieton Witolda Kalińskiego 91

Sądecki skarb niepodległościowy 93

Chryzantemy – smutek i pamięć 94

Listy do redakcji 95



HENRYK SZEWCZYK

Olbrzym się budzi?

Codziennie bombardowani jesteśmy informacjami o pedofilii w Kościele, tymczasem w Biczycach Dolnych, jak gdyby nigdy nic, do szkoły pełnej niewinnych dzieci, zaproszono gości z całego kraju, z których co drugi miał koloratkę. Wnioski z dyskusji w Zespole Szkół im. s. Czesławy Lorek szły w poprzek newsom Polsatu, TVN 24 i TVP Info, jakby w Biczycach nie mieli telewizorów i nie wiedzieli, co się w Polsce dzieje.

Już sam tytuł konferencji był prowokacyjny: „Przywróćmy szkole normalność – wróćmy do wartości”, a potem tylko gorzej. Oto na przykład ks. dr hab. Marian Zając śmiał powiedzieć, że brak religii w szkole niesie złe skutki dla społeczeństwa.

„Nauczanie religii w szkole to kształtowanie w człowieku przede wszystkim postawy etyczno-moralnej, co ma z kolei wpływ na jego postawę i stosunek do państwa i narodu. Dzisiejsze zakusy na rugowanie religii ze szkoły jest równoczesnym rugowaniem postaw obywatelskich w narodzie polskim” – wywodził prelegent z Lublina. Z kolei taki dr Marek Czachorowski z Warszawy mówił o zagrożeniach płynących z pojawienia się niby nowej, a starej jak marksizm ideologii gender. „Przenoszenie fałszywych ideologii na teren szkoły jest tym groźniejsze, że ma ona negatywny wpływ na dzieci i młodzież” – obwieścił.

Prelegenci nie zostawili suchej nitki na pomysły zaganiania sześciolatków do szkoły, zaś przymiarki MEN w zakresie wprowadzenia wychowania seksualnego do coraz to niższych klas,

aż do przedszkola włącznie – ocenili jako wyraz braku elementarnej wiedzy i odpowiedzialności pomysłodawców, co w może prowadzić do katastrofy w rozwoju dzieci. Były też inne, równie obrazoburcze postulaty, w każdym razie wszystko razem współbrzmiało z głosem znanego zakonnika z Torunia, wołającego: „Obudź się śpiący olbrzymie! Katolicy obudźcie się wszyscy, bo będziecie mieli zniszczone dzieci!”.

O konferencji biczycyckiej piszemy w tym numerze „Sądeczanina”, a resztę można sobie przeczytać, a nawet obejrzeć film w internecie, na stronie Urzędu Gminy Chełmiec.

Ludzie, którzy dobrze znają wójta Bernarda Stawiarskiego twierdzą, że się starzeje, skoro urządza takie sympozja. On taki nie był. W przemianie wójta maczał chyba palce wpływowy radny Paweł Bogdanowicz z Wielogłów, zresztą jeden z prelegentów i motor napędowy imprezy, na której pierwsze skrzypce grali ludzie z kolaratką.

Niedługo pewnie razem z wójtem zaczną klepać paciorki w pięknie odremontowanym budynku władzy gminnej na krzyżówce w Chełmcu. Jest tam ładna fontanna, brakuje jeszcze podświetlanej kapliczki z figurką Matki Boskiej.

W ogóle to nasz region uwstecznia się w zatrważającym tempie. Szkoła w Biczycach stoi przy szosie, która po dwudziestu minutach jazdy autem zaprowadzi nas pod szpital w Limanowej, nazwany niedawno imieniem Miłosierdzia Bożego, o czym też piszemy w tym wydaniu naszego miesięcznika. Czyżby „olbrzym” się budził?



FOT. JERZY CEBULA

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik regionalny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Inez Dunikowska-Krupa, Alicja Fałek,
Jan Gabrukiewicz, Iga Michalec,
Andrzej Piszczek, Bogumił Storch.
Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info
Marcelina Łękwaska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała
tel. 18 475 16 31,
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



GALERIA W CIENIU SKANDALU

Huczne otwarcie galerii handlowej „Trzy Korony” w Nowym Sączu, z koncertem Dody na rynku poprzedziło polityczne trzęsienie ziemi w ratuszu. Pod gradem oskarżeń opozycyjnych radnych i parlamentarzystów (PO, SP) o złamanie etyki, z członkostwa w PiS zrezygnował przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński, który dotąd szefował partii w Nowym Sączu. Firma syna przewodniczącego prowadziła obsługę geodezyjną budowy galerii. Oliwy do ognia dodał fakt, że Miasto sfinansowało budowę ronda przy galerii i remont ulic, zniszczonych podczas jej budowy. Prezydent Ryszard Nowak odpiera zarzuty o finansowanie jego kampanii wyborczej przez inwestora „Trzech Koron” (czyt. na str. 16).



CHCIELI GŁODOWAĆ

Związkowcy z Południowego Zakładu PKP Cargo SA w Nowym Sączu zagrozili strajkiem głodowym w proteście przeciwko likwidacji Zakładu, ale potem się z tego wycofali. Południowy Zakład ma zostać po-

łączony ze Śląsko-Dąbrowskim Zakładem PKP Cargo SA z siedzibą w Katowicach. Utratą pracy zagrożonych jest ok. 400 osób z Nowego Sącza i okolicy. Zarząd PKP Cargo SA swoją decyzję o likwidacji czterech z dziesięciu zakładów, w tym Południowego Zakładu w Nowym Sączu, uzasadnił potrzebą restrukturyzacji spółki wchodzącej na giełdę, co się wiąże ze spadkiem przewozów towarowych.

W NOWYM SĄCZU PENSJE PRZECIĘTNE, W POWIECIE NIŚKIE

Zarobki w Nowym Sączu kształtują się na poziomie 2825 zł brutto. To 89 proc. przeciętnych wynagrodzeń w woj. małopolskim (3168 zł) oraz 82 proc. w Polsce (3700 zł) – wynika z zestawień płacowych programu „Moja Pensja”. Wyliczenia opierają się na zestawieniach 1200 stanowisk z całej Polski i 40 branżowych raportach.

Zarobki w powiecie nowosądeckim kształtują się na poziomie 2603 zł brutto. Gorzej jest tylko w nowotarskim (2584 zł). Lepiej zarabiają natomiast mieszkańcy powiatu gorlickiego – 2665 zł, limanowskiego – 2632 zł brutto, i tatrzańskiego – 2839 zł brutto. Zarobki w Tarnowie kształtują się na poziomie 2976 zł.

KONIEC SADECKIEGO LABORATORIUM

Spełnił się czarny scenariusz, przewidywany przez pracowników laboratoriów Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Nowym Sączu. Od nowego roku sądeckie laboratorium przestanie istnieć.

– Powodem zmian w funkcjonowaniu laboratoriów w województwie małopolskim jest optymalizacja wydatkowania środków publicznych – informuje rzecznik wojewody małopolskiego Jan Brodowski.

Rzecznik zapewnił jednocześnie, że Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Krakowie poradzi sobie z większą liczbą badań, które przejmie z obszarów obsługiwanych do tej pory przez sądeckie laboratorium (miasto Nowy Sącz, powiaty: nowosądecki, gorlicki, limanowski).

MARSZ RÓŻOWEJ WSTĄŻKI

Ulicami Nowego Sącza po raz szósty przeszedł Marsz Różowej Wstążki, upowszechniający profilaktykę raka piersi i wsparcie dla kobiet, zmagających się z chorobą. Po dotarciu do Rynku panie mogły się zapisać na bezpłatne badania mammograficzne i w kierunku wykrywania chorób tarczycy.

Marsz prowadzili motocykliści, po nich szły tancerki i Orkiestra Reprezentacyjna Karpackiego Oddziału SG. Pochód zamykał zespół Lachów Sądeckich. Marsz zorganizowało Stowarzyszenie Europa Donna, Klub Sądeckich Amazonek oraz Sądeckie Forum Kobiet.

– Na tysiąc osób, które umierają każdego dnia, 250 to różnego rodzaju nowotwory, w tym bardzo dużo kobiet chorych właśnie na raka piersi – mówiła Bożena Kiemystowicz, prezes Stowarzyszenia Europa Donna.

W PLATFORMIE PO STAREMU

Posel Andrzej Czerwiński został ponownie wybrany na szefa struktury miejskiej PO w Nowym Sączu, w powiecie nowosądeckim Jerzego Górkę zastąpił Stanisław Wanałowicz, członek zarządu Powiatu Nowosądeckiego. W powiecie limanowskim Platformą nadal będzie kierował b. poseł Tadeusz Patalita z Raby Niżnej.

ROZKOPANA PIWNICZNA

W listopadzie rozpocznie się rozbiórka starego mostu na Popradzie przy ul. Krynickiej w Piwnicznej-Zdroju. Jest to kolejny etap prac, związany z budową nowej, międzynarodowej przeprawy granicznej z Piwnicznej-Zdroju do słowackiego Mniszka.

Zadanie to jest realizowane szybko. Wiadać to zarówno po stronie polskiej, gdzie uwijają się pracownicy czeskiej firmy Firesta – Fiser z Brna, jak i na Słowacji, po drugiej stronie Popradu. Udział Polski

”

LUDZIE FORUM EKONOMICZNEGO POD OŁTARZEM

Jedną z intencji mszy św., odprawionej w niedzielę 13 października o godz. 10.30 w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Krynicy-Zdroju, była modlitwa za organizatorów tegorocznego XXIII Forum Ekonomicznego i IV Festiwalu Biegowego. Nabożeństwo zgromadziło kadrowych pracowników konferencji i imprezy sportowej, na czele z Mariolą Berdychowską, dyrektorem organizacyjnym Forum Ekonomicznego.

Ludzie Forum Ekonomicznego i Festiwalu Biegowego lepiej nie mogli trafić. W parafii zdrojowej, której proboszczem jest ks. Bogusław Skotarek, trwały właśnie rekolekcje, przygotowujące wiernych do nawiedzenia obrazu Jezusa Miłosiernego oraz relikwii św. Faustyny i bł. Jana Pawła II w następną niedzielę. Nauki rekolekcyjne głosi ksiądz-rodak, o. Zygmunt Tokarz ze Zgromadzenia Księży Saletynów.

Po mszy był czas na pamiątkowe zdjęcie, a potem małe przyjęcie w restauracji „Hydropatia”, położonej w samym sercu Krynicy. W miłej atmosferze, bez pośpiechu i napięcia, jakie towarzyszą Forum Ekonomicznemu, „załoga” dyskutowała o tegorocznej edycji imprez. Nie brakowało anegdot i śmiechu, zgromadzili się ludzie (z Krynicy, Nowego Sącza i Warszawy), których nie widać w telewizyjnych relacjach z konferencji, ale bez których nie mogłaby się ona odbyć.

– *Dziękuję Wam za ofiarną pracę i zaangażowanie. W ciągu tych już ponad dwudziestu lat, odkąd organizowane jest Forum Ekonomiczne, wywiązała się między nami serdeczna więź, która również przyczynia się do powodzenia konferencji* – mówiła Mariola Berdychowska.

Potem wszyscy udali się na spacer po Krynicy. Pogoda dopisała, pod Górą Parkową panowała w tamtą niedzielę złota, polska jesień.

(HSZ)

w budowie mostu granicznego wyniesie ok. 12 mln zł, zaś koszt całkowity przebudowy drogi krajowej nr 87, wraz z budową dojazdu do mostu granicznego oraz budową mostu granicznego po stronie polskiej – 83 mln zł. Zakładany termin realizacji inwestycji to grudzień 2014 r.



MARATON DYŻURÓW W SZPITALU

Lek. med. Andrzej Fugiel zrezygnował z funkcji zastępcy dyrektora ds. leczenia Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. Wcześniej, jako pacjent, trafił na kardiologię z powodu przepracowania po wielogodzinnym „maratonie dyżurowym”, m.in. w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym, co się odbiło głośnym echem w mediach.

Fugiel jest specjalistą chorób wewnętrznych, nefrologii, z blisko 30-letnim stażem pracy na oddziale dializ i nefrologii. – Będę pracował w poradni nefrologicznej oraz w oddziale zakaźnym – zapowiedział.

Ministerstwo Zdrowia zleciło pilną kontrolę w sądeckim szpitalu w zakresie realizacji kontraktów, w tym zabezpieczenia świadczeń w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Nowym Sączu.

– *Obecnie prowadzimy analizy harmonogramów pracy lekarzy – wykazanych w portalu personelu NFZ, czyli portalu in-*

formatycznym, w którym każda placówka mająca umowę z NFZ ma obowiązek zamieszczać bieżące dane, dotyczące zatrudnionego personelu i godzin pracy – informuje Jolanta Pulchna, rzecznik prasowy Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

POMNIK DZIECKA UTRACONEGO

Ulicami Bochni przeszedł Diecezjalny Marsz dla Życia i Rodziny. Marsz zgromadził całe rodziny, samorządowców i osoby duchowne. Szedł w nim także biskup tarnowski Andrzej Jeż. Na marszu nie zabrakło delegacji sądeckich parafii.

Uroczystość rozpoczęły się od poświęcenia pomnika Dziecka Utraconego na cmentarzu św. Rozalii. Powstał z myślą o dzieciach, które nie doczekały narodzin, a także dla rodziców doświadczonych ich utratą.

– *To dla mnie szczególne miejsce. Po stracie dziecka bardzo się cierpi. Przy tym pomniku będę mogła zapalić znicze* – powiedziała Sabina Trojan, która niedawno straciła dziecko.

WYŚPIEWALI ŻŁOTY KAMERTON W BYDGOSZCZY

Młodzieżowy Chór „Scherzo” I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Długosza w Nowym Sączu pod batutą dr. Andrzeja Citaka zdobył „Złoty Kamerton” XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Capella Dzieci i Młodzieży w Bydgoszczy za najlepsze wykonanie utworu inspirowanego polską muzyką ludową. Sądeczanie zaśpiewali utwór Witolda Lutosławskiego „Oj i w polu jezioro”.

Dodatkową nagrodą dla „Scherzo” jest puchar prezesa Polskiego Związku Chórów i Orkiestr Oddział w Bydgoszczy oraz nominacja do udziału w XXXVII Bydgoskich Impresjach Muzycznych.

SZPITAL MIŁOSIĘRDZIA BOŻEGO

Szpital Powiatowy w Limanowej otrzymał imię Miłosierdzia Bożego. Uroczystości z udziałem m.in. dyrekcji, lekarzy, pacjentów, duchownych oraz władz samorządowych odbyły się w kaplicy szpitalnej. Mszy św. przewodniczył biskup tarnowski Andrzej Jeż. Przygotowania do nadania lecznicy imienia trwały kilkanaście lat.

– *Takie wyróżnienie to dla nas obowiązkiem ciężkiej pracy – codziennej służby i starań, aby sprostać wyzwaniu. Kto miłosierdziu Bożemu się oddaje, nigdy nie doznaje zawodu. Leczenie od wieków było związane z Kościołem i miłosierdziem* – mówi Marcin Radzięta, dyrektor szpitala.

Uchwałę w tej sprawie przyjęli radni powiatu limanowskiego w czerwcu tego roku. Wniosek w sprawie nadania szpitalowi imienia Miłosierdzia Bożego został zgłoszony Radzie Powiatu przez pracowników szpitala.

Z okazji uroczystości w szpitalu odsłonięto pamiątkową tablicę. Znajdują się na niej słowa Jezusa zaczerpnięte z Dzienniczka św. siostry Faustyny: „Pragnę, aby czczono miłosierdzie Moje...”.



GIMNAZ JALIŚCI POLUBILI POETĘ W SUTANNIE

Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego w Nowym Sączu otrzymało sztandar, a w holu szkoły odsłonięto popiersie patrona.

Gimnazjum, powstałe w 1999 r., przejęło tradycje Szkoły Podstawowej nr 4 im. Urszuli Kochanowskiej, która pod różnymi nazwami istniała ponad 100 lat. Dlatego dla części sądeczan szokiem była zmiana patrona szkoły w 2008 r. na ks. Jana Twardowskiego. Odezwały się głosy oburzenia sądeckich patriotów: „To zamach na trady-

cją”. Z czasem emocje opadły, ks. Jan Twardowski (1915-2006) dobrze się przyjął w szkole. Gimnazjum realizuje program wychowawczy w oparciu o wiersze poety w sutannie.

KUŹNIA SĄDECKICH KADR

Spora grupa Sądeczan wzięła udział w jubileuszu 60-lecia Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie (najpierw – Wyższa Szkoła Rolnicza, potem Akademia Rolnicza). Absolwentami tej uczelni są m.in. wójtowie: Stanisław Kielbasa (Nawojowa) i Bernard Stawiarski (Chelmiec), starosta nowosądecki Jan Golonka, wicestarosta – Mieczysław Kielbasa, członek Zarządu – Ryszard Poradowski, dyrektor Wydziału Rolnictwa w Starostwie Powiatowym Jan Opiło i dyrektor Wydziału Oświaty – Zbigniew Czepelak, dyrektor sądeckiego „Gastronoma” – Małgorzata Mazur i Jan M. Ruchała z sądeckiego PTH.

Ostatnim punktem obchodów jubileuszu w gmachu uczelni przy al. 29 Listopada w Krakowie było odsłonięcie popiersia prof. Tadeusza Wojtaszka – rektora Akademii Rolniczej w latach 1972-1981. Wykład o prof. Wojtaszku wygłosił Sądeczanin prof. Stanisław Cebula, rodem z Gołkowic. Obaj wykładali na Wydziale Ogrodniczym i byli częstymi gośćmi w Instytucie Sadownictwa w Brzeznej. W gronie sponsorów uroczystości znaleźli się Krzysztof Grzegorzek (Expol) i Antoni Rączka (Konspol).



GORLICE WALCZA O DROGĘ EKSPRESOWĄ

Gorlice walczą o drogę ekspresową: Kielce – Tarnów – Gorlice – Jasło – Barwinek. Przedstawiciele samorządów z trzech województw: świętokrzyskiego, małopolskiego i podkarpackiego wystosowali w tej sprawie apel do Elżbiety Bieńkowskiej, minister rozwoju regionalnego, oraz do Sta-



MIŁOSIERDZIE NIE JEST NASTROJEM

Biskup tarnowski Andrzej Jez na uroczystości nadania Szpitalowi Powiatowemu w Limanowej imienia

Miłosierdzia Bożego 22 października br.:

– *Miłosierdzie nie jest nastrojem, lecz działaniem Boga, lub człowieka. Miłość miłosierna jest pochylem się silniejszego nad słabszym, wielkiego nad małym, bogatego nad biednym, świętego nad grzesznym, Boga nad człowiekiem. Miłosierdzie zakłada zdolność do współczucia, umiejętność wejścia w świat zagubionych, poranionych, słabych. Nie można kochać słabszych z pozycji silniejszego. Miłosierdzie zakłada zejście na poziom tego, który go potrzebuje.*

Ordynariusz diecezji wskazywał też, że miłosierdzie wiąże się z rezygnacją, z ogotoceniem, wyrzeczeniem się komfortu, z jakąś formą umierania dla siebie.

– *To zawsze kosztuje, często boli. Chrystus ukrzyżowany jest dla nas najwyższym wzorem, natchnieniem, wezwaniem. I nie chodzi tu o jednorazowe akty, akcje, ale o styl całego życia. Chodzi o „wyobraźnię miłosierdzia”, która dostrzega wokół nas tych, którzy źle się mają i podaje im pomocną dłoń.*

WWW.DIECEZJA.TARNOW.PL

womira Nowaka, ministra transportu, budownictwa i gospodarki morskiej.

Samorządowcy domagają się od władz centralnych środków finansowych na budowę drogi ekspresowej wiodącej z Kielc do przejścia granicznego w Barwinku. Do inicjatywy, zapoczątkowanej przez powiaty gorlicki i jasielski oraz blisko 70 samorządów pogranicza Małopolski i Podkarpacia, dotą-



PEWNY ZAWÓD W RĘKACH

Jerzy Bartnik, prezes Związku Rzemiosła Polskiego, 2 października br. podczas jubileuszu 20-lecia Zasadniczej Szkoły Zawodowej Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu:

– Rok 1993 był czasem wielkiego przełomu i przeobrażenia we wszystkich płaszczyznach życia publicznego, politycznego i społecznego. I wtedy zarysował się bardzo negatywny trend – wszystkie szkoły przyzakładowe zaczęły gwałtownie ginąć. Pozostał jeden członek, który od trzynastego wieku wie, że oprócz gospodarki ma obowiązek przekazywania umiejętności i wiedzy z mistrza na ucznia. Dzisiaj widzimy, że inicjatywa założenia szkoły była wyrazem odpowiedzialności grupowej rzemieślników sądeckich. Nie można bowiem rozwijać się, kształcąc młodzież jedynie na uczelniach. Trzeba pamiętać, że praca u podstaw i wzorzec pozytywistyczny pracy organicznej jest istotą i sensem rzemiosła i dlatego w imię odpowiedzialności nigdy nie zaprzestaliśmy szkolić młodych adeptów nauki zawodu, czeladników i mistrzów. W tej szkole mamy aktualnie około 250 uczniów, których szkolimy w trzydziestu zawodach.

czyły także świętokrzyskie samorządy miast, powiatów i gmin leżących wzdłuż drogi krajowej nr 73 – Kielce, powiaty kielecki i buski, Busko-Zdrój i Chmielnik oraz gminy: Morawica i Nowy Korczyn.

ZARZUTY ZA FUSZERKĘ

Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu postawiła Stanisławowi K., prezesowi firmy



„Ekomeks” ze Szczawnika, zarzut oszustwa i poświadczenia nieprawdy przy kanalizacji Świniarska, gm. Chelmiec, w latach 2002-2005. O postawienie szefa „Ekomeksu” przed sądem karnym od siedmiu lat zabiegał wójt Bernard Stawiarski, uważając, że ta inwestycja to fuszerka, na czym gmina straciła 22 mln zł.

Prokuratura postawiła również zarzuty poświadczenia nieprawdy b. wójtowi gm. Chelmiec, a obecnemu radnemu gminnemu Stanisławowi P., za którego rządów wykonano feralną inwestycję oraz Leszkowi P., sprawującemu nadzór inspektorski nad tym zadaniem, a także b. naczelnikowi wydziału inwestycji UG Adamowi N. Zarzuty postawiono również dwóm geodetom z Gorlic.



DZWONISZ NA NUMER 112, ODZYWA SIĘ KRAKÓW

Mieszkańcy Sądeckizny, wybierając numer alarmowy 112, dodzwaniają się obecnie do dyżurnego Wojewódzkiego Centrum Powiadomiania Ratunkowego w Krakowie, a nie – jak dotychczas – do dyżurnego Komendy Miejskiej PSP w Nowym Sączu. Dyżurny z Krakowa odbiera zgłoszenie, a następnie telefonicznie powiadamia odpowiednią jednostkę straży pożarnej,

policji oraz dyspozytornię pogotowia ratunkowego o konieczności podjęcia szybkich działań ratowniczych.



BALCEROWICZ W WSB-NLU

402 studentów rozpoczęło dwudziesty drugi rok akademicki w WSB-NLU, wchodzącym w skład konsorcjum Futurus, któremu sądecka uczelnia lideruje.

– Zaledwie tydzień temu zostały ogłoszone wyniki kategoryzacji jednostek naukowych. Cieszymy się bardzo, że uzyskaliśmy po raz kolejny tzw. II kategorię naukową. Nieco pechowo zaledwie jeden punkt dzieli nas od kategorii A. Tak czy inaczej, w sensie naukowym, jesteśmy w gronie najlepszych 30 uczelni w kraju – powiedział dr Wiktor Patena, rektor WSB-NLU.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Leszek Balcerowicz, promujący książkę „Odkrywając wolność. Przeciwni zniwoleniu umysłów”, która jest zbiorem esejów klasyków liberalizmu.

– Rozumiemy, co wolność znaczy i jak wiele jest warta, gdy jej nie mamy – powiedział profesor.



MISTRZ POLSKI W AKROBACJI SAMOLOTOWEJ

Łukasz Świdorski z Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej zdobył tytuł mistrza Polski w akrobacji samolotowej, podczas zawodów rozgrywanych w Toruniu. Uczestniczyło w nich jedenastu pilotów z pięciu aeroklubów, którzy rywalizowali przez trzy dni ze sobą i z pogodą. Sądcezanin, podobnie jak inni zawodnicy, startował na samolocie Extra 330.

– Jesteśmy dumni, że nasz kolega wywalczył pierwszy w historii stowarzyszenia tytuł mistrza Polski w akrobacji samolotowej – mówi dyrektor Aeroklubu Podhalańskiego Roman Matyjewicz. – Jednak chciałbym podkreślić, że jest to przede wszystkim zasługa Łukasza, który poświęcał każdą wolną chwilę i sporo pieniędzy na treningi.



OŚWIĘCIM NIE ZAPŁACIŁ ZA SĄDECKI PKS

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej i Spedycji Oświęcim SA, które wygrało licytację tzw. części przewozowej sądeckiego PKS, do dziś nie wpłaciło całej kwoty za swój zakup.

– Cała kwota nie wpłynęła na konto, a miało to nastąpić do 31 marca tego roku – mówi Bohdan Rojowski, likwidator PKS w Nowym Sączu. – Przedsiębiorstwo wpla-

ciło około połowy kwoty. Podjęliśmy już szereg działań formalno-prawnych celem odzyskania tych należności.

Chodzi o 3 mln 200 tys. zł, za które firma z Oświęcimia nabyła m. in.: 70 autobusów, licencje i zezwolenia na wykonywanie tras.



GDZIE SIĘ PODZIAŁY ARCHIWALIA!

Jan W., były dyrektor Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, usłyszał prokuratora zarzut niedopełnienia obowiązków służbowych. Kiedy kierował placówką, to w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęły bezcenne archiwalia limanowskie, m.in. akt lokacyjny miasta, wydany przez króla Zygmunta Augusta w 1565 r. Jan W. przyznał do zarzucanego mu czynu i złożył wniosek o dobrowolne poddanie się karze.



BIZNESMEN WINNY SAMOWOLI BUDOWLANEJ

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu utrzymał wyrok Sadu Rejonowego w Muszynie o warunkowym umorzeniu postępowania karnego przeciwko prezesowi firmy Fakro Ryszardowi Florkowi, któremu zarzucono, iż prowadził bez zezwolenia roboty budowlane, polegające na montażu instalacji elektrycznej z oświetleniem i wodociągu ze zbiornikiem do naśnieżania toru saneczkowego w okolicach Szczawnika. SO podzielił

również stanowisko sądu niższej instancji, że nie ma podstaw do przypisania biznesmeniowi spowodowania zniszczeń w świecie roślinnym i zwierzęcym. Wyrok jest prawomocny. Przedsiębiorca ma pokryć koszty procesu i zapłacić 3 tys. zł grzywny na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.



NIETYPOWY TRANSPORT

Policjanci limanowskiej „drogówki” zatrzymali w Mszanie Górnej (gm. Mszana Dolna) nietypowy transport. Samochód ciężarowy przewoził ... drewniany domek letniskowy. Na jego dachu znajdował się mężczyzna, który na trasie podnosił przewody elektryczne. Kierujący autem został ukarany mandatem w wysokości tysiąca złotych.

– Przepisy ruchu drogowego nie zezwalają na taki transport, bez uzyskania odpowiednich pozwoleń, jak również bez właściwego zabezpieczenia takiego konwoju – mówi kom. Mieczysław Wąchała, z-ca naczelnika Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Limanowej.

CZARNA SERIA NA SĄDECKICH DROGACH

W październiku, na drogach Sądeckich doszło do sześciu tragicznych wypadków z udziałem pieszych. Sześć osób, w różnym wieku, straciło życie, kolejno: w Trzetrzewinie, Krynicy, Tęgoborzy i Kurowie.

Oprac. (HSZ)



Ludmiła Remi



Jan Płachta



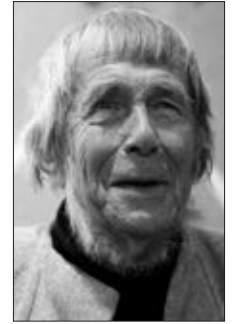
Jan Witowski



Jan Knapik



Wojciech Rola



Jerzy Bereś



Wacław Ociepka



Bożena Nowak



Marek Smaga



Ks. Franciszek Kłag



Maria Bednarek



Julian Wajda

Od listopada 2012 r. do listopada 2013 r.

Odeszli do Wieczności...

W listopadzie wspominamy nietuzinkowych Sądeczian, którzy zmarli w minionych dwunastu miesiącach. Pozostali w naszej pamięci, bo zaznaczyli swoją obecność na różnych polach, przyczyniając dobra i piękną Ziemi Sąddeckiej. Lista jest długa...

2012 1 LISTOPADA

Ludmiła Remi z d. Kosturkiewicz, lat 90, wdowa po Zenonie II Marianie Remi, architekcie powiatowym w okresie tzw. eksperymentu sądeckiego, matka Zenona II Andrzeja Remiego, który zaprojektował ołtarz papieski w Starym Sączu, babcia Zenona I Bartosza Remiego, kontynuatora wielkich tradycji zasłużonego rodu sądeckich architektów. Pochodziła z Buczacza.

5 LISTOPADA

Jan Płachta, lat 103, kolejarz, najstarszy kibic Sandecji, na mecze ukochanej drużyny chodził już przed wojną.

13 LISTOPADA

Jan Witowski, lat 88, żołnierz Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, wieloletni więzień okresu stalinowskiego.

7 GRUDNIA

Jan Knapik, lat 61, inżynier związany

z FM „Glinik” w Gorlicach, poseł na Sejm RP w nowosądeckim okręgu 14, w kadencji 2001-2005.

18 GRUDNIA

Wojciech Rola, lat 26, st. szer. WP, służył w 6. Brygadzie Powietrzno-Desantowej w Krakowie. Zginął w Tatrach, pochodził z Boguszy.

25 GRUDNIA

Jerzy Bereś, lat 82, wybitny artysta rzeźbiarz – awangardzista, absolwent II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu i krakowskiej ASP.

2013 9 STYCZNIA

Leśław Sekuła, lat 87, wszechstronny sportowiec Świtu (Dunajec) i Sandecji. Grał w piłkę nożną i hokej, był także siatkarzem, koszykarzem, lekkoatletą i sternikiem żeglarstwa. Pochodził z Tarnopolszczyzny.

6 STYCZNIA

Marian Ludrowski, lat 72, wieloletni przewodniczący zarządu osiedla Szujskiego w Nowym Sączu, radny miejski w kadencji 2002-2006.



Marian Ludrowski



Magdalena Frączek

20 STYCZNIA

Magdalena Frączek, lat 56, nauczycielka w-f w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych, wykładowca PWSZ, związana z sądeckim sportem, szczególnie kajakarstwem.

26 STYCZNIA

Celina Bulanda, lat 79, nauczycielka, wiceprzewodnicząca i sekretarz Zarządu Powiatowego oraz Zarządu Rejonowego WOPR w Nowym Sączu w latach 1968–1975, inicjatorka budowy pierwszej „woprówki” w Gródku n. Dunajcem.

7 LUTEGO

Wacław Ociepka, lat 83, płk LWP, szef sądeckiego WKU w lata w latach 1975-1990, radny powiatu nowosądeckiego i limanowskiego. Pochodził z Pasierbca.

13 LUTEGO

Bożena Nowak, lat 72, działaczka PTTK „Beskid” Nowy Sącz, dyrektor spółki Schroniska i Hotele „Karpaty”, zasłużona dla budowy schronisk górskich w Tatrach i Beskidach.

19 MARCA

Piotr Kuczyński, lat 85, jeden z najsłynniejszych piłkarzy sądeckich. W 1945 roku rozpoczął treningi w Świcie (późniejszym Dunajcu). Grał w Tarnovii, Cracovii i Legii, gdzie był partnerem m.in. Kazimierza Górskiego.

20 MARCA

Wojciech Wroniewicz, lat 31, ratownik Grupy Krynickiej GOPR, zginął w Parku Narodowym Sarek w Laponii (Szwecja), podczas sądeckiej wyprawy touringowej. Pochodził ze Starego Sącza.

24 MARCA

Marek Smaga, lat 52, prezes Agencji Projektowej A-4 w Nowym Sączu, absolwent Politechniki krakowskiej, zaprojektował wiele sądeckich obiektów, m.in. krytą pływalnię przy ul. Nadbrzeżnej.

26 MARCA

Włodzimierz Wójtowicz, lat 79, nauczyciel, inspektor oświaty, dyrektor szkoły w Piątkowej, przewodnik beskidzki.

2 KWIETNIA

Ks. Franciszek Kłag, lat 73, proboszcz parafii w Rytrze w latach 1985-2009, budowniczy kościoła, pionier wykorzystywania energii odnawialnej (budownictwo elektrowni wodnej i wiatrowej).

Leopold Bigosiński, lat 84, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych im. O. Langego (1970-1982), działacz sportowy, m.in. prezes MKS „Beskid”.

Zenon Mandryk, lat 69, bramkostrzelny napastnik m.in. „Dunajca” i „Sandecji”, instruktor i trener piłkarski. Wychował się na Załubińcu w Nowym Sączu.

11 KWIETNIA

Julian Wajda, lat 67, lek. med., ginekolog-położnik, przepracował 37 lat w ośrodku zdrowia w Starym Sączu.

22 KWIETNIA

Maria Bednarek, lat 60, prezes Klubu Sądeckich Amazońki w latach 2005-2011.

1 MAJA

Zenon Potoczek, lat 84, długoletni nauczyciel, współorganizator i dyrektor (1962–1975) Technikum Samochodowego w Nowym Sączu, budowniczy nowych obiektów szkolnych przy ulicy Rejtana 18.

11 MAJA

Edward Rodak, lat 66, leśnik Nadleśnictwa Nawojowa, wiceprzewodniczący Rady Gminy Łabowa. Zginął w wypadku samochodowym.

16 MAJA

Kazimierz Kotwica, lat 81, wieloletni dyrektor FM i UG „Glinik”, honorowy obywatel Gorlic.

Jan Kolek, lat 94, absolwent Akademii Handlowej w Krakowie, żołnierz Września 1939 roku, członek Społecznego Komitetu Miejsc Pamięci Narodowej.

19 MAJA

Adam Kustron, lat 86, wieloletni nauczyciel Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, syn gen. Józefa Kustronia.

20 MAJA

Bolesław Gieniec, lat 91, artysta ludowy z Mystkowa, twórca oryginalnych rzeźb w kamieniu, działacz mikołajczykowski PSL.

Grzegorz Mróz, lat 42, kulturysta sądecki związany z siłownią „Goliat”, w świecie sportowym znany pod pseudonimem Buchara. Zmarł w Irlandii.

2 CZERWCA

Wiesław Mochnacki, lat 59, pracownik Poczty Polskiej, miłośnik historii i astronomii, kolekcjoner i projektant okolicznościowych kartek i datowników, odnoszących się do ważnych dat z historii regionu.

4 CZERWCA

Henryk Mazgaj, lat 88, budowniczy szopki Bożonarodzeniowych w stylu sądeckim. Pochodził z Kasiny Wielkiej, zmarł w Chicago.

16 CZERWCA

Ludwika Nowakowa, lat 90, zamieszkała na Niemcowej w Paśmie Radziejowej Beskidu Sądeckiego, nazywana „Babcia z Poczekaja”, przyjaciel turystów.

18 CZERWCA

Józef Kożuch, lat 73, wicedyrektor i wieloletni nauczyciel chemii Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 im. KEN w Nowym Sączu (popularny „Gastronom”).

19 CZERWCA

Stanisław Hajduga, lat 81, dyrektor Dykcji Rejonowej PKP w Nowym Sączu, autor fachowych publikacji z zakresu kolejnictwa, nauczyciel Technikum Kolejowego.

3 LIPCA

Jan Tabaszewski, lat 88, muzyk ludowy, heligonista, grał w kapelach ze-



Kazimierz Kotwica



Adam Kustron



Grzegorz Mróz



Wiesław Mochnacki



Henryk Mazgaj



Józef Kożuch



Stanisław Hajduga



Jan Tabaszewski



Grzegorz Borowiec



Jan Krajewski



Wiesław Buchcic



Zbigniew Abram

spółów regionalnych: „Lachy”, „Podegrodzie”, „Mszalniczanie”. Pochodził z Miłkowej.

9 LIPCA

Jan Krajewski, lat 70, geograf, krajoznawca, turysta, działacz PTT Oddział „Beskid” Nowy Sącz. Potracony przez samochód podczas jazdy na rowerze.

10 LIPCA

Grzegorz Borowiec, lat 49, lek. med., ordynator oddziału otolaryngologicznego Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu.

11 LIPCA

Ludwika Brudzińska, lat 79, matka Jochima Brudzińskiego, posła na Sejm RP, szefa Komitetu Wykonawczego Prawa i Sprawiedliwości. Mieszkała w Trzyczteru.

15 LIPCA

Eugeniusz Gawron, lat 82, przewodniczący zarządu osiedla „Barskie” (1991-1999), prezes koła wędkarskiego „Barskie”, strażnik przyrody.

20 LIPCA

Jacek Szabliński, lat 50, lek. med., ordynator oddziału chirurgii onkologicznej

w Centrum Onkologii przy sądeckim szpitalu.

4 SIERPNI

Anna Krystyna Gwiżdż z d. Chechelska, lat 68, w młodości koszykarka Wisły Kraków, angażowała się w działalność charytatywną prowadzoną przez męża Mieczysława Gwiżdża, prezesa Stowarzyszenia „Sądeczanie Razem”.

30 SIERPNI

Stanisław Kołcz, prezes Zarządu Okręgu Nowosądeckiego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich, inicjator budowy pomnika pułkownika Narcyza Wiatra, ps. „Zawojna” i żołnierzy BCh w Nowym Sączu.

11 WRZEŚNIA

Grzegorz Gieniec, lat 39, działał w samorządzie os. Kaduk w Nowym Sączu, udzielał się w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, jeździł z pomocą charytatywną dla Polaków na Ukrainie. Zmarł w dramatycznych okolicznościach.

22 WRZEŚNIA

Wiesław Buchcic, lat 64, nauczyciel, harcmistrz ZHP, kabareciarz. Autor piosenek i tekstów satyrycznych, założyciel

Grupy Teatralnej „Hec”, związany z kabaretem „Lach” i Teatrem NSA.

8 PAŹDZIERNIKA

Tadeusz Kraśniński, lat 92, ekonomista, uczestnik ruchu oporu, więzień hitlerowski, wieloletni pracownik BGŻ. Współzałożyciel i animator „Teatru Lalek”. Działał w związkach kombatanckich.

11 PAŹDZIERNIKA

Wojciech Froehlich, lat 50, profesor PAN, geograf, hydrolog i geomorfolog, kierownik stacji badawczej w Homrzkach. Absolwent I LO im. J. Długosza i Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

19 PAŹDZIERNIKA

Ks. Józef Wierzbicki, lat 73, proboszcz parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Muszynie w latach 1987–2010, kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu. Pochodził z Łękawicy.

24 PAŹDZIERNIKA

Zbigniew Abram, lat 57, artysta malarz, członek Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu. Malował wiejskie kościołki i cerkiewki; ukazywał piękno górskiego pejzażu.

Oprac. (HSZ)

Zjazd Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy

W ciągu roku pożyczyli ponad 4 miliony złotych



2152 pożyczki na łączną kwotę 4 mln 129 tys. zł – to bilans działalności w 2012 roku wszystkich kół działających w ramach Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy.

Podczas XVIII Walnego Zgromadzenia członków Stowarzyszenia w niedzielę 13 października podsumowano działalność za rok 2012, udzielono Zarządowi absolutorium, dokonano zmian w statucie i regulaminie, a na koniec wyróżniono skarbników i przewodniczących poszczególnych kół.

Zjazd kas rozpoczęto od uroczystej mszy świętej w kościele sióstr klarysek

w Starym Sączu. Następnie wszyscy udali się do Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari.

Konferencję otworzył prezes Zarządu Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy Zygmunt Berdychowski.

– *Cieszę się, że po raz kolejny możemy się spotkać w pięknych progach starsądeckiego centrum kultury, a jeszcze bardziej z tego, że mogliśmy uczestniczyć w mszy świętej odprawionej w tak zacnym miejscu, jakim kościół sióstr klarysek. Niewiele jest takich miejsc w Polsce – rozpoczął prezes i założyciel Stowarzyszenia.*

– *Cieszy też to, że na spotkanie przybyło tak wiele osób. Widać siłę naszego*

Stowarzyszenia – dodał Zygmunt Berdychowski.

Zanim rozpoczęto obrady, na scenie pojawił się zespół ludowy z Michalczowej. Z instrumentów popłynęły dźwięki skocznych polek i nie tylko, a członkowie zespołu dali widowiskowy popis swoich umiejętności tanecznych i wokalnych. Nie jeden raz wywołali śmiech widowni, a to za sprawą dowcipnych tekstów piosenek ludowych.

Po chwili relaksu przystąpiono do oficjalnej części spotkania. Najpierw wybrano przewodniczącego obrad, którym tradycyjnie został Jerzy Bochyński, wiceprezes Zarządu Stowarzyszenia KWP, sekretarz – Janina Firlej. Wybrano też komisję: rewizyjną, skrutacyjną oraz uchwał i wniosków.

Po sprawdzeniu listy obecności stwierdzono prawomocność obrad, bowiem na 121 delegatów, do Starego Sącza przybyło 112, czyli 90 proc.

Monika Fikiel – Szkarłat, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej złożyła sprawozdanie działalności Stowarzyszenia w roku 2012.

Najliczniejsze jest koło w Chełmcu. Liczy ono 503 członków i w roku ubiegłym udzieliło pożyczek o łącznej wartości ponad 788 tysięcy złotych.

– *W okresie całej działalności, czyli od 1997 do 2012 roku Stowarzyszenie udzieliło 39 tysięcy 605 pożyczek o wartości 49 milionów 799 tysięcy i 613 złotych. W samym roku 2012 po pożyczkę sięgnęły 2152 osoby, które w sumie pożyczyły 4 miliony 129 tysięcy złotych – wyliczała Fikiel-Szkarłat.*

– *Najliczniejsze jest koło w Chełmcu. Liczy ono 503 członków i w roku ubiegłym udzieliło pożyczek o łącznej wartości ponad 788 tysięcy złotych – dodała.*

Koło w Grybowie, do którego należy 181 osób, także uzyskało wysoki wynik – ponad 298 tys. zł w udzielonych pożyczkach. Natomiast drugie co do wielkości koło, w Łapanowie (226



członków), udzieliło w 2012 r. pożyczek na łączną kwotę ponad 290 tys. zł.

Następnie delegaci udzielili Zarządowi absolutorium za miniony rok, a potem przegłosowali zmiany w statucie i regulaminie Stowarzyszenia.

– *Przedstawione dzisiaj liczby robią wrażenie. Szczególne gratulacje należą się Chełmcowi, który pożyczył blisko 800 tysięcy złotych. Zaczynając działalność, nigdy nie myśleliśmy, że będziemy w stanie nieść aż taką pomoc. Chciałbym jednak podziękować dwóm osobom, które dzisiaj są nieobecne, a bez nich nie odnotowalibyśmy takich wyników. Dziękuję Danucie Wójs, naszej wieloletniej skarbniczce, która przeszła na emeryturę oraz Władysławowi Matczukowi, dyrektorowi Biura Fundacji Sądeckiej, który tworzył sukces Kasy Wzajemnej Pomocy, a dziś zmagają się z ciężką chorobą – zaznaczył prezes Berdychowski. – Aby jednak można by-*

to liczyć na dalsze sukcesy wszyscy członkowie Stowarzyszenia muszą mieć świadomość ciężkiej na nich odpowiedzialności za powierzone im pieczy społeczne pieniądze. A zaznaczymy, że członkostwo w Kasie uczy gospodarności, oszczędności i współdziałania w społeczeństwie obywatelskim – dodał.

Na zakończenie spotkania odznaczono skarbników oraz przewodniczących gminnych kół Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy z siedzibą w Nowym Sączu zostało powołane w 1997 r. na bazie kas zapomogowo – pożyczkowych działających przy Nowosądeckiej Izbie Rolniczej, a wcześniej wojewódzkiego zarządu NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Pierwsze kasy powstały w gminie Gródek nad Dunajcem i gminie Łużna. Potem poszło lawinowo.

Środki finansowe na działalność statutową, w formie udzielania bezprocentowych pożyczek swoim członkom, koła gminne pozyskują z: wpisowego, które aktualnie wynosi minimum 50 zł, comiesięcznej składki członkowskiej – od 3 zł do 30 zł i z innych źródeł.

Aktualnie działalność Stowarzyszenia prowadzona jest na terenie 11 powiatów i miast Małopolski. Najwięcej kas działa w powiecie nowosądeckim – 15 kół, powiat limanowski – 6 kół, powiat gorlicki – 7 kół, powiat nowotarski – 5 kół, powiat proszowicki – 2 koła. Pod koniec 2012 r. działało 40 kół, w których w sumie zgromadzonych jest 3478 członków.

Za buchalterię, we wspomnianej już największej, chełmieckiej kasie odpo-

wiada Dominik Wójcik, skromny pracownik DPS w Zbyszycach, który przejął obowiązki skarbnika po ojcu – Michale Wójciku – znanym poecie wiejskim z Chomranic. Kasa w Chełmcu udziela pożyczki do nawet 5 tys. zł. Kapitał, jak we wszystkich kasach, pochodzi z wpisowego i comiesięcznych składek członkowskich.

W Stowarzyszeniu pieniądze nie leżą w sejfie, lecz są w ciągłym ruchu. W sumie, we wszystkich kołach gminnych, „obraca się” aktualnie ok. 3 mln zł.

Należy podkreślić, że chodzi o nieoprocentowane pożyczki, że nikt nie bada „zdolności kredytowej” pożyczkobiorcy i nie domaga się żadnego „zastawu”, wystarczy dwóch poręczycieli spośród członków kasy. Wszystko opiera się na wzajemnym zaufaniu, gdyż zasada jest prosta: „Jeżeli ja nie zwrócę pieniędzy na czas, to sąsiad nie dostanie pożyczki”.

– *Nasze pożyczki to pieniądź na trudną chwilę – tłumaczy Dominik Wójcik. – We wrześniu ludzie biorą pieniądze na wyprawki szkolne dla dzieci, potem na węgiel na zimę. W maju na przyjęcia pierwszokomunijne, później na wesela i inne uroczystości rodzinne. A nie daj Boże, gdy w rodzinie pojawi się ciężka choroba...*

Czasy są trudne, pogłębia się rozwarstwienie społeczeństwa. Pomimo wystających jak grzyby po deszczu okazałych galerii handlowych i pięknych aut na ulicach – wzrasta obszar biedy i niedostatku. Dla takich właśnie ludzi jest Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy, działające od początku przy Fundacji Sądeckiej.

ALICJA FAŁEK, (HSZ)

R E K L A M A

KUPON RABATOWY*

Jazda dla początkujących (lonża) - 20%
Jazda dla ujeżdźalni - 15%



Jazda konna REVE ul. Świt 7, 33-300 Nowy Sącz, tel. 507-445-639

*Kupon ważny za okazaniem do 30.11.2013r. po uprzedniej rezerwacji telefonicznej. Promocje nie łączą się i nie dotyczą weekendów.

 **SWISS**
CONTRIBUTION

PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO
PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH
THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



BEZPŁATNE szkolenia biznesowe

- dla przedsiębiorców i pracowników firm sektora MŚP z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego

**Chcesz skutecznie zarządzać firmą?
Szukasz kursu, który pozwoli Ci
podnieść kwalifikacje zawodowe?
Weź udział w bezpłatnych szkoleniach
biznesowych!**

„Marketing usług turystycznych”
14-15 listopada, Gorlice

Celem szkolenia jest wzrost wiedzy i umiejętności uczestników w zakresie marketingu, w tym zapoznanie ze specyfiką działań handlowych i reklamowych realizowanych w branży turystycznej oraz segmentacją rynku turystycznego. Szkolenie umożliwi wzrost kompetencji w zakresie obsługi klienta, wykorzystania usług gastronomicznych i rozrywkowych jako ele-

mentów event marketingu. Ponadto uczestnicy dowiedzą się w jaki sposób planować kampanie reklamowe, kształtować wizerunek obiektu turystycznego i jak programować imprezy turystyczne.

„Skuteczny sprzedawca usług turystycznych”
27-28 listopada, Nowy Sącz

Celem szkolenia jest wzrost wiedzy uczestników w zakresie budowania wizerunku profesjonalnego i skutecznego sprzedawcy. Podczas szkolenia uczestnicy dowiedzą się w jaki sposób skutecznie proponować swoje usługi i produkty klientom. Istotnym celem szkolenia jest również wzrost umiejętności w zakresie prowadzenia rozmów handlowych, rozróżniania rodzajów klientów i identyfikowania ich potrzeb.

Rejestracja na szkolenie (decyduje kolejność zgłoszeń!):

www.marr.pl/swiss

Masz pytania? Zadzwoń tel. 18 262 12 76

marr
Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego SA

POWIAT
GORLICKI 

POWIAT
NOWOSĄDECKI 


Małopolska Organizacja Turystyczna

Jestem czysty jak łąza i wygram następne wy

Rozmowa z **RYSZARDEM NOWAKIEM**, prezydentem Nowego Sącza

Panie Prezydencie, jak Pan znosi krytykę?

– Całkiem dobrze. Powtórzę za klasykiem „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”.

Jest Pan tak samo wrażliwy jak wiceprezydent Jerzy Gwiżdż?

– Zdaję sobie sprawę, że pełniąc funkcję prezydenta, działając w sferze większej, czy mniejszej polityki, człowiek jest narażony na krytykę. Często – tak to odbieram – niezasłużoną, ale taki jest sposób funkcjonowania ostatnio w polityce.

Powiedział Pan na łamach sąddeckich mediów, że skoro Pańscy przeciwnicy chcą wojny, będą ją mieli, i że nie bierze Pan jeńców. Kogo konkretnie miał Pan na myśli?

– Są to radni i posłowie, politycy pełniący różne funkcje, którzy nie mając żadnych podstaw, posługując się tylko i wyłącznie insynuacjami i marnymi donosami, pozwalają sobie na zbyt wiele. Muszę reagować, bo cenię sobie swój dorobek życiowy, mam rodzinę, o której dobre imię muszę dbać, dlatego potrafię reagować w sposób jednoznaczny i mocny. A mówiąc o „jeńcach” miałem na myśli to, że z tymi ludźmi już nie wyobrażam sobie żadnej współpracy.

Powiedzmy personalnie. W informacjach prasowych najchętniej na Pana temat wypowiada się kilku polityków, choćby posłowie: Arkadiusz Mularczyk z SP i Andrzej Czerwiński z PO, a także radni: Artur Czernecki, Grzegorz Fecko i Piotr Lachowicz. Rozumiem, że to są adresaci wojennego wyzwania?

– Tak, oczywiście to te osoby. Są również inni, niezidentyfikowani prze-



– Złożyłem wniosek o przeprowadzenie wnikliwego dochodzenia dotyczącego wszelkich czynności związanych ze sprzedażą działki przy ul. Lwowskiej i Krańcowej...

Ryszard Nowak, prezydent Nowego Sącza

ze mnie jeszcze, którzy posuwają się poza granice przyzwoitości. Ja rozumiem działalność polityczną, chęć bycia europoseł, poseł, czy być może prezydentem Nowego Sącza, ale nawet w tej dziedzinie życia należy kierować się pewnymi zasadami. Ja tak zostałem nauczony. Mimo, że jestem twardym graczem, jeśli chodzi o kwestie poli-

tyczne, to jednak pewnych granic nie przekraczam.

Uważa Pan, że zostały przekroczone granice krytyki?

– Tu nie chodzi o granice krytyki, bo czy ona ma jakieś granice? Tu chodzi o granice przyzwoitości. Dla mnie to, że ktoś świadomie kłamie i jeszcze czerpie z tego satysfakcję, jest obrzydliwe.

bory

Żeby uciąć spekulacje odnośnie powiązań z ludźmi biznesu, w tym z inwestorem nowej galerii handlowej „Trzy Korony” w Nowym Sączu, złożył Pan do CBA i CBS wnioski o prześwietlenie transakcji. Możemy go zobaczyć?

– Ale po co?

Żeby zobaczyć co Pan na siebie narządził...

– Złożyłem wnioski o przeprowadzenie wnikliwego dochodzenia dotyczącego wszelkich czynności związanych ze sprzedażą działki przy ul. Lwowskiej i Krańcowej, w związku z pojawiającymi się insynuacjami i wskazałem świadków.

Czyli swoich potencjalnych politycznych wrogów?

– Można ich tak nazywać. Pisma poszły do obu kontrolnych instytucji.

Czuje się Pan pewnie?

– Czuje się bardzo pewnie, bo te insynuacje dotyczyły zachowań nieetycznych.

Mówiąc wprost, dotyczyły wzięcia przez Pana łapówki.

– Tak, pojawiły się sugestie wzięcia łapówki, nielegalnego finansowania mojej kampanii wyborczej. Mogę zapewnić, że jestem czysty jak łąza i niczego się nie boję.

Panie prezydencie, ale przecież na wzięcie łapówki śladu w dokumentach służby nie znajdują.

– Napisałem do CBA o przeprowadzenie wnikliwego dochodzenia. Te służby mają swoje metody, żeby wysledzić nieprawidłowości. Zresztą, mówiąc wprost, tylko idiota mógł coś takiego wymyślić: złupić z kogoś skórę i jeszcze żądać łapówki. Ja nie ukrywam, przy tego typu działalności zawsze ktoś

może jakiś błąd popełnić, ale błąd to jest zupełnie inna kwestia i inna odpowiedzialność.

Skupmy się zatem na błędzie. Dlaczego nie zmusił Pan inwestora, żeby wybudował rondo przy galerii „Trzy Korony”, albo przynajmniej naprawił szkody na ulicy Modrzejewskiej, którą to ulicą wjeżdżał ciężki sprzęt niszcząc nawierzchnię? Poza tym przez ulicę Modrzejewskiej odbywały się będą dostawy dla nowej galerii handlowej.

– Nie myślałem o tym, żeby inwestora do tego, jak pani to ujęła „zmuszać”, gdyż kwota uzyskana w transakcji sprzedaży była tak wysoka, że byłoby to wręcz nieprzyzwoite. Po drugie jestem przeciwnikiem takiego offsetu: „ja tobie to, ty mi tamto zrobisz”.

Ale przecież inne samorządy tak robią...

– Jeżeli zada sobie pani trochę trudu i sprawdzi, to przekonana się pani, że pewne rozwiązania komunikacyjne są konieczne dla inwestora. Jeśli ktoś mówi, że przebudował wiadukt, to zrobił to, bo musiał, bo inaczej nie dojechałyby samochody ciężarowe. Jeżeli ktoś zbudował dodatkowy wjazd, kładkę, to oznacza, że musiał dostosować je do odpowiednich warunków. Gdyby okazało się, że ulica Lwowska ma być przesunięta o sto metrów ze względu na budowę galerii, to proszę mi wierzyć, że wybudowałyby tę ulicę galeria, a nie miasto. Natomiast ulice: Lwowska, Krańcowa, Modrzejewskiej, czy Topolowa, miały być przebudowane kilka lat temu. Myśmy się zatrzymali na ulicy Lwowskiej w określonym miejscu i nie przebudowaliśmy skrzyżowań z racji tego, że biorąc pod uwagę budowę galerii i jeszcze niekoniecznie przesądzony układ komunikacyjny – nie wiedzieliśmy, jak będą przekładane sieci, w związku z tym byłoby niemądrze remontować, a później powtarzać remonty, które są obowiązkiem miasta, a nie inwestora.

Zgoda, że rozwiązania komunikacyjne i budowa ulic to obowiązek miasta, niemniej z prawa budowlanego wynika, że inwestor – jeśli zniszczy nawierzchnię na odcinku budowy – powinien ją wyremontować, to

po pierwsze. Po drugie, w interesie inwestora było zrobić sobie dojazdy dla dostawców do galerii. Kazał mi Pan przed rozmową zapoznać się z Pana wypowiedziami na temat rozwiązań komunikacyjnych dotyczących galerii. Były różne – raz miasto miało budować drogi, to znów inwestor, aż do podpisania umowy, kiedy to miasto wzięło ten obowiązek na siebie. Rozumiem, że odzwierciedla to przebieg negocjacji. Niemniej jednak, takie rozmowy się toczyły...

– Dużo się na ten temat mówiło. Inwestor proponował: proszę sprzedać mi grunt za 15 mln zł, a ja zrobię najlepsze rozwiązania komunikacyjne na tym terenie, ale przecież nie od tego jest inwestor, żeby mi budował drogi, pod warunkiem, że mu obniżą cenę. Słowo się rzekło: 30 milionów za działkę! To była cena wygórowana, która pojawiła się po raz pierwszy przy koncepcji budowy galerii z częścią administracyjną (miała tam być siedziba Urzędu Miasta Nowego Sącza – przyp. red.), z czego zrezygnowaliśmy. I potem ta kwota już została. Ja się tego trzymałem, choć nikt nie wierzył, że taką cenę uzyskam. Sprzedałem. I jestem przekonany, że z tego inwestora jeszcze będziemy mieli bardzo wiele korzyści. Galeria handlowa to jest obiekt, który już jest wpisany na dziesiątki lat w miejski pejzaż, z miejscami pracy. Dobra współpraca z właścicielem może przynieść właściwe efekty. Zgoda – jest taki zapis, że przy wykonywaniu pewnych inwestycji, po stronie inwestora są rozwiązania komunikacyjne, ale te, które wynikają z konieczności dla inwestora, czyli np. budowa dodatkowego zjazdu, jeżeli takie są warunki, może wiaduktu, tunelu, przejścia podziemnego czy nadziemnego, różne są przypadki, które wynikają ze specyfiki, natomiast tutaj inwestor buduje galerię w istniejącej już infrastrukturze – ani nie dokłada, ani nie ujmuje. Czepiając się drobiazgów, tylko po to, żeby kasać po kostkach, można upierać się przy tych właśnie nawierzchniach. Chodniki – ciągi pieszce – też powinny być wybudowane przez nas, ale powiedziałem inwestorowi, że Miasto wybuduje je w obowiązującym nas standardzie, na pewno nie zadowolającym

dla inwestora, bo ja nie położę tam granitów, więc inwestor, żeby uatrakcyjnić swój obiekt, wzięto na siebie.

Działka kupiona przez CD Locum od spółdzielni „Twórczość” byłaby dla inwestora bez wartości, gdyby nie dokupili miejskiego gruntu po dawnym bazarze. Musieli kupić tę działkę, w przeciwnym wypadku zmieściliby na swoim gruncie tylko „Biedronkę”.

– Nie musieli wcale kupić naszej działki. Mogli postawić mniejszy obiekt, niekoniecznie „Biedronkę” i to też groziło. Gdybyśmy się nie porozumieli co do sprzedaży tej działki ograniczyłoby się do zainwestowania działki „Twórczości”.

Nadal Pan uważa, że to wielki sukces, że miasto sprzedało działkę za 30 mln zł?

– Ja tak nie uważam, ja to wiem. Nie znajdzie pani w Polsce działki sprzedanej za taką kwotę, nawet w okresie największego boomu na rynku nieruchomości. Niebawem przedstawię dla porównania przykłady takich transakcji w innych miastach.

Polityczni przeciwnicy sugerują, że Pana kampanię prezydencką finansował między innymi inwestor Galerii Trzy Korony. Pokaże Pan listę sponsorów?

– Nie widzę najmniejszego problemu. Proszę się zwrócić do PKW, gdzie są wszystkie sprawozdania finansowe. Finansowanie kampanii wyborczych jest ściśle określone prawem i podlega kontroli. W moich sprawozdaniach nie dopatrzone się żadnych błędów. Jednak moi przeciwnicy – jak sądzę – zmierzają jednak do tego, że moja kampania była finansowana poza oficjalnym obiegiem. Zapewniam, że ani jedna złotówka od tej firmy nie wpłynęła na mój fundusz wyborczy, czy też Komitetu Wyborczego Wyborców Ryszarda Nowaka. W przypadku dalszego głoszenia kłamliwych słów podejmę kroki prawne.

Likwidacja PKP Cargo, Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, dyspozytorni pogotowia, likwidacja laboratorium sanepidu – gołym okiem widać jak Nowy Sącz spychany jest na margines. Pan nie widzi zastoju?

– Te działania dotyczą mniejszych i większych grup zawodowych, trudno się dziwić, że pracownicy są zaniepokojeni, ktoś powie to większa i mniejsza grupa ludzi, ich rodzin. To tworzy złą atmosferę i klimat, że jest tragicznie. Ale nie jest. Nie tragizujemy. Ale z drugiej strony wymagamy od decydentów innych decyzji. Jak ktoś usilnie na wniosek ministra Rostowskiego będzie szukał oszczędności, to proszę mi wierzyć, w skali kraju znajdzie je duże, jeśli w każdym powiatowym mieście zlikwiduje laboratorium sanepidu czy dyspozytornię pogotowia. Chyba o to chodzi. Wszystko zależy od dobrej woli.

Od siedmiu lat jest Pan prezydentem Nowego Sącza, nie widzi Pan postępującej marginalizacji miasta? Rzeczywiście uważa, że miasto się rozwija?

– Nie mam żadnych odczuć, żeby miasto było w zastoju. Wszystkie wskaźniki temu przeczą. Wszystko można rzetelnie wyjaśnić, ale pod jednym warunkiem, że nie miesza się pewnych rzeczy. Że nie wini się prezydenta mia-

– Ja robię wszystko, żeby miasto się rozwijało. Mam nadzieję, że w przyszłym roku, czy za dwa lata, będziemy mieli obwodnicę północną, ale co dalej? Co z zachodnią, z fragmentem, który ma wybudować GDDKiA?

sta za to, że minister transportu, czy Sejm RP nie zdecydował o budowie drogi do Krakowa czy linii kolejowej, że wojewoda likwiduje jednostki rządowe w Nowym Sączu. To jest polityka i rola polityków, którzy rządzą obecnie w kraju, a nie moja. Ja dziesiątki pism wysłałem i podejmowałem apele w tej sprawie. Mój głos to jednak głos wołającego na puszczy, a nie głos decyzyjny. Obarczanie nas odpowiedzialnością za trudny dostęp komunikacyjny, to błędne założenie, bo czemu nie powiecie, że powiat nowosądecki jest w zastoju? Cały region jest przez decyzje

polityków w zastoju. Nie zgadzam się z tym, żeby wszystko wrzucać do jednego worka. Ja robię wszystko, żeby miasto się rozwijało. Mam nadzieję, że w przyszłym roku, czy za dwa lata, będziemy mieli obwodnicę północną, ale co dalej? Co z zachodnią, z fragmentem, który ma wybudować GDDKiA? Nie cieszę się z tego, że nie mamy obwodnic, z tego, że likwiduje się instytucje, ale też nie rzucam oskarżeń. O ile ktoś nie odbija piłeczki do mnie. Wtedy muszę się bronić. Jeżeli nie będziemy działać wspólnie dla Sądecczyzny, a jedynie na przekór sobie, to do niczego dobrego nie dojdziemy.

Dlatego podpisał się Pan, choć kilku polityków tego nie zrobiło, pod Paktem dla Sądecczyzny?

– Podpisałem się i podpisałbym się pod tym jeszcze sto razy. A nie podpisał się – jak pani zauważyła – niektórzy politycy. Nie zrobili tego, bo może inicjator był nie ten, a może miejsce niewłaściwe. Potem pojawili się kolejni krytykujący i następni. A przecież my, samorządowcy, którym udało się zebrać w Nowym Sączu, stolicy subregionu i wystosować wspólny apel do władz województwa, przedstawiamy głównie strategiczne propozycje, wykraczające poza granice miasta. Ale też nie wolno odebrać starostom, wójtom i burmistrzom mniejszych miejscowości regionu ich prawa do tego, żeby walczyli o korzystne z ich punktu widzenia zadania i inwestycje. Problem polega na tym, że spotykamy się z reakcją: „my tu w Krakowie wiemy lepiej”. Przeciwno temu tym Paktem dla Sądecczyzny protestujemy.

Ryszard Nowak będzie prezydentem w następnej kadencji?

– Wszystko zależy od wyborców. Wystartuję.

W 2006 roku różnica między Panem a konkurentem z PO wyniosła 47 głosów. W kolejnych, było to 10 tysięcy głosów więcej dla Pana. Jaki będzie wynik w 2014 roku?

– Wygram w pierwszej turze.

Jest Pan bardzo pewny siebie...

– Kiedy wychodzę na ring to nie zakładam, że przegram.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MONIKA KOWALCZYK

Konkurs historyczny dla młodych

Mój region – moja duma

Wystarczy odrobinę zagłębić się w dzieje Nowego Sącza i Sądecczyzny, aby zobaczyć, jak wybitni ludzie tu mieszkali i jak ogromne dziedzictwo duchowe i materialne pozostawili.

Nie ma szans, abyśmy zbudowali nową Polskę i silną Sądecczyznę, jeśli nie będziemy pamiętać o historii i ludziach, którzy ją tworzyli – mówi Zygmunt Berdychowski, prezes Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”, które wraz z II Liceum Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu jest organizatorem pierwszej edycji konkursu historycznego „Mój region – moja duma, moje miasto – moja duma”.

Historia Nowego Sącza i całej Sądecczyzny to pasjonująca księga i powód do dumy dla jej mieszkańców.

– *Chcielibyśmy o tej historii rozmawiać i sprawić, aby ta rozmowa była podstawą do budowania naszej tożsamości w Europie. Wielu Sądeczian wyjechało do Niemiec, Norwegii, Anglii... Chcielibyśmy, aby ci ludzie byli bardziej otwarci i gotowi do rozmowy z europejskimi kolegami. Ale aby tak się stało, trzeba im pokazać, że mają z czego być dumni. Sądeczanie w naturalny sposób muszą czuć się spadkobiercami duchowego, kulturowego i materialnego dziedzictwa naszego regionu – mówi Zygmunt Berdychowski.*

Jak podkreśla prezes SKT „Sądeczanin”, budowanie poczucia dumy z historii i kultury regionu, w którym się żyje, to praca na całe pokolenia.

– *Trzeba to robić umiejętnie, od najmłodszych lat. A to przez taki konkurs, a to przez pokazanie, że w moim mieście, czy w mojej wsi, jest coś, na co warto zwrócić uwagę. To może być ka-*



pliczka, osoba, wydarzenie... – zaznacza Berdychowski.

Konkurs „Mój region – moja duma, moje miasto – moja duma” ma na celu pogłębić wiedzę uczniów i studentów o historii Sądecczyzny i uczczenie pamięci osób, które przyczyniły się do rozwoju tego regionu.

– *Chciałbym także, aby poczucie dumy towarzyszyło uczestnikom Konkursu znacznie dłużej, żeby o tym głośno mówili wśród swoich rówieśników – dodaje prezes SKT „Sądeczanin”.*

„Mój region – moja duma, moje miasto – moja duma” to konkurs adresowany do uczniów szkół podstawowych (klasy 4-6), gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych oraz studentów uczelni wyższych z terenu Nowego Sącza. Każdy, kto zechce wziąć w nim udział, powinien do 5 listopada osobiście lub pocztą przesłać wypełniony formularz zgłoszeniowy do II Liceum Ogólnokształcącego w No-

wym Sączu (ul. Żeromskiego 16). Do formularza należy dołączyć: zgodę rodziców (prawnych opiekunów) na udział w konkursie, zgodę na przetwarzanie danych osobowych oraz oświadczenie uczestnika konkursu o przeniesieniu praw autorskich. Formularze dostępne są na stronie portalu Sadeczanin.info.

Konkurs będzie przebiegał trzyetapowo. Pierwszy z nich – szkolny – będzie się składał z dwóch części. Do 25 listopada uczestnicy będą zobowiązani do napisania pracy na wybrany temat, a następnie – 10 grudnia, w formie pisemnej, będą odpowiadali na pytania konkursowe. Drugi etap – międzyszkolny – przeprowadzony będzie 9 stycznia przyszłego roku w formie pisemnej i ustnej. Finał konkursu odbędzie się 14 marca 2014 r. w II LO w Nowym Sączu i składał się będzie z części pisemnej (test) i ustnej. Tytuł laureata otrzyma 12 uczestników.

Kapitułę konkursu będą tworzyli: Jacek Majchrowski – prezydent miasta Krakowa, Ryszard Nowak – prezydent miasta Nowego Sącza, Jacek Krupa – członek Zarządu Województwa Małopolskiego, Dorota Smaga – dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, Zygmunt Berdychowski – prezes Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”, Andrzej Szkaradek – członek Prezydium Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”, Wanda Łomnicka-Dulak – poetka, autorka felietonów gwarowych, prof. Bolesław Faron – historyk literatury polskiej i Maria Kurzeja-Świątek – dokumentalistka, córka znanego skrzypka z Kiczni.

Nagrodami w konkursie są: dla uczniów i studentów stypendia z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków oraz nagrody rzeczowe o łącznej wartości 20 tys. złotych; a dla nauczycieli (wykładowców), którzy będą pełnili funkcję opiekunów naukowych uczestników, zostaną przyznane gratyfikacje na łączną sumę 20 tys. złotych.

Patronat medialny nad konkursem objął portal Sadeczanin.info oraz miesięcznik „Sądeczanin”.

Lista tematów do pracy pisemnej dla uczniów i studentów poszczególnych etapów edukacji, wykaz zalecanej literatury, wytyczne do prac oraz pełny regulamin Konkursu można znaleźć w naszym portalu (www.sadeczanin.info). (KB)

Co w piecu, to w płucach

Czym palimy, tym oddychamy. W Nowym Sączu w przeważającej większości spalamy węgiel. Efekt – to wysokie miejsca w rankingach na najbardziej zanieczyszczone miasta nie tylko w Polsce, ale i w całej Unii Europejskiej.

Przekroczenie dopuszczalnych stężeń zanieczyszczeń w powietrzu występuje wyłącznie w okresie grzewczym, czyli w naszym klimacie od jesieni do wiosny. Można je oczywiście nazywać „sezonowymi”, ale – jak widać – ten sezon dość długo trwa. Powietrze zbiera pozostałości tego, czym ogrzewamy w domach i mieszkaniach.

– Naszym głównym opalem jest węgiel, miał węglowy. Opalanie takimi paliwami w paleniskach przydomowych powoduje, że zanieczyszczenia nie są wynoszone zbyt wysoko i zalegają przy powierzchni ziemi – mówi Ewa Gondek, kierownik sądeckiej Delegatury Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Krakowie. – Zupełnie inaczej jest, jeżeli takie paliwa stosowane są w ciepłowniach. Emitory, czyli kominy, są dosyć wysokie, zanieczyszczenia są bardzo wysoko wynoszone, a następnie wraz z wiatrem się rozprzestrzeniają, są rozpraszane. Emisja zanieczyszczeń jest ograniczana w ciepłowniach przez urządzenia służące ochronie powietrza – filtry – wyjaśnia.

W krajach, gdzie dominuje ogrzewanie elektryczne, wiatrowe, gazowe – nie ma tak znacznych ilości zanieczyszczeń pyłowych. – We wszystkich krajach, które są w Unii Europejskiej, jedynie w Polsce na tak dużą skalę głównym paliwem jest węgiel – dodaje Ewa Gondek.

W październiku dziennik New York Times opublikował na swoim portalu ranking najbardziej zanieczyszczonych miast w Unii Europejskiej. Rzadko zdarza się, by Nowy Sącz ujmowany był tak wysoko w międzynarodowych zestawieniach. Tym razem się „udało”.

Nowy Sącz zajął 6. miejsce, dwie lokaty wyżej znalazł się Kraków. Przez około 150 dni w 2011 roku w sądeckim powietrzu zalegały pyły PM10 i PM2,5.

– Kiedy są chłodne, mroźne dni, kiedy nie ma wiatru, a mamy dodatkowo inwersję temperatur, w kotlinie, w której jest położony Nowy Sącz, zalegają zanieczyszczenia – wyjaśnia Ewa Gondek.

Sezon na pyły już się zaczął.

– W październiku odnotowaliśmy pięć dni, kiedy przekroczona była wartość dopuszczalna – czyli 50 mikrogramów na metr sześcienny (norma średniodobowa). Powietrze z zawartością pyłu poniżej dopuszczalnej normy w mieście mieliśmy od kwietnia do września. Gdy stężenie pyłu PM10 przekracza dopuszczalną normę, należy ograniczać przebywanie na „świeżym” powietrzu.

Na stronie internetowej Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska codziennie publikowane są informacje o stężeniach pyłów w powietrzu.

– Zawsze jest bezpiecznie popatrzeć przez okno, jeżeli wychodzimy na spacer. Jeśli widzimy lekki podmuch wiatru, to wtedy jest dobrze. Dzięki wiatrowi czapa zanieczyszczeń nie siedzi nad nami, zanieczyszczenia są przenoszone i ulegają rozproszeniu – mówi Ewa Gondek. – Popatrzeć, czy lekko wieje i przede wszystkim chodzić. A chciałam zauważyć, że bardzo mało chodzimy, mało spacerujemy. Głównie przebywamy w samochodach. A zanieczyszczenia komunikacyjne mają znaczący udział w zanieczyszczeniu powietrza.

CZY MAMY SZANSE NA CZYSTE POWIETRZE?

Na niską jakość powietrza w Nowym Sączu wpływ ma wiele czynników. Między innymi jest to umiejscowienie miasta w kotlinie, które wpływa na cyrkulację powietrza.

– Nie mamy, niestety, takich bryz, jak nad morzem, dwa razy w ciągu dnia – mówi Janusz Rogóż, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta

Nowego Sącza. – Głównym źródłem niskiej emisji są paleniska przy gospodarstwach i domach jednorodzinnych.

Od tego, czym palimy w piecach, zależy jakość tego, czym potem oddychamy.

– Wiadomo, nie robi się tego z roku na rok, ale jeśli systematycznie, przez lata, będzie się wymieniało te paleniska,

– Strażnicy reagowali też na wszystkie zgłoszenia telefoniczne. Na przełomie 2012/2013 roku były 373 interwencje związane z kontrolą palenisk.

mieszkańcy będą do tego zachęceni dotacjami, to może w końcu to zanieczyszczenie zostanie zmniejszone – mówi Rogóż.

Jak dodaje, w 2012 r. zostało złożonych 70 wniosków o dofinansowanie do kolektorów słonecznych przez osoby prywatne, w sumie zainstalowano kolektory o łącznej powierzchni około 360 metrów kwadratowych. Zmodernizowano około 1200 metrów bieżących sieci ciepłowniczej, łącznie z siedemnastoma węzłami i podpięto do niej obiekty powierzchni około 10 tysięcy metrów kwadratowych. W Domu Pomocy Społecznej zainstalowano solary, co kosztowało prawie 160 tysięcy złotych.

Miasto czeka na decyzje, czy dostanie dotacje z programu KAWKA.

– Jeśli tak, będzie to około siedmiu milionów złotych na inwestycje, które mają polegać na likwidacji źródeł ciepła opalanych paliwem stałym, zużytych, czy o niskiej sprawności, i wymiany ogrzewań, np. na kotły gazowe – wyjaśnia Janusz Rogóż. – Takie dofinansowanie jest bardzo wysokie, rzędu nawet osiemdziesięciu pięciu procent. Można również wymienić stary kocioł na nowy, retortowy, który ma znacznie większą sprawność i stosuje się do niego dużo lepsze





paliwo. A przede wszystkim nie można w nim spalać odpadów.

Wpływ na zanieczyszczenia w powietrzu ma również komunikacja. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, wpisując się w walkę o jakość powietrza, kupiło dziesięć nowych autobusów o zmniejszonej emisji zanieczyszczeń. W najbliższym czasie mają pojawić się na sądeckich ulicach.



W walce o czystość powietrza ważne jest również uświadomienie mieszkańcom wagi problemu, a także – kontrola. W tym roku Straż Miejska znów przeprowadzać będzie akcje „Kochasz dzieci – nie pal śmieci”, w ramach której strażnicy skontrolują, czym mieszkańcy palą u siebie w domach. Podejmowane są również interwencje zgłaszane przez mieszkańców.

– *W roku ubiegłym tzw. eko-patrole spotkały się z przychylnością sądeczan, którzy wykazywali duże zainteresowanie ochroną powietrza w Nowym Sączu, a w szczególności jego poprawą – mówi Dorota Dobrzańska ze Straży Miejskiej w Nowym Sączu. – Wspólnie z Wydziałem Ochrony Środowiska przeprowadzono dziewiętna-*

ście takich kontroli. Strażnicy reagowali też na wszystkie zgłoszenia telefoniczne. Na przełomie 2012/2013 roku były 373 interwencje związane z kontrolą palenisk.

Pierwsze ostrzeżenia o przekroczenia poziomu dopuszczalnego dla stężenia pyłów w powietrzu w Nowym Sączu Wojewódzki Zespół Zarządzania Kryzysowego ogłosił w tym sezonie grzewczym na początku października, potem następne. W takiej sytuacji należy unikać zbyt długiego przebywania na „świeżym” powietrzu, szczególnie dotyczy to dzieci, osób starszych, z zaburzeniami funkcjonowania układu oddechowego, astmatyków, alergików oraz kobiet w ciąży.

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA

NOWY SĄCZ JEDNYM Z NAJBARDZIEJ ZANIECZYSZCZONYCH MIAST EUROPY

New York Times, jeden z najważniejszych amerykańskich dzienników, opublikował listę najbardziej zanieczyszczonych miast w Europie. Z rankingu wynika, że najgorsze powietrze mają miasta polskie i bułgarskie. Nowy Sącz jest na szóstym miejscu w Europie.

W rankingu sklasyfikowanych zostało 386 miast w krajach Unii Europejskiej. Jako kryterium dziennik przyjął liczbę dni w roku, w których przekroczone były normy zanieczyszczenia powietrza. Brane były pod uwagę dane za rok 2011.

Na pierwszym miejscu znalazło się bułgarskie miasto Pernik, gdzie w przeciągu roku aż przez 180 dni zanieczyszczenie powietrza pyłem było zdecydowanie zbyt wysokie. Drugie miejsce to również miasto z Bułgarii – Plovdiv – gdzie przez 161 dni w roku przekroczone są normy. Trzecie miejsce to już nasz rodzimy Kra-

ków. W stolicy Małopolski aż przez 150,5 dni w roku zanieczyszczenie powietrza było ponad normę. Nowy Sącz niewiele odbiega od ścisłej czołówki. Ze swoimi 125 dniami w roku, kiedy powietrze było wyjątkowo zanieczyszczone, uplasował się na 6. miejscu. Pozostałe miejsca w pierwszej dziesiątce zajmują dwa bułgarskie miasta (Pleve i Dobrich na odpowiednio 4 i 5 miejscu) oraz kolejno za Nowym Sączem – Gliwice (125 dni), Zabrze (125 dni), Sosnowiec (124 dni) i Katowice (123 dni).

Dla porównania: w Wenecji w roku 2011 normy powietrza przekroczone były przez 85 dni, w Berlinie – przez 31,5, w Paryżu – 14,5, a w Madrycie – 6,7.

Kraków już teraz poważnie rozważa ograniczenie palenia węglem i ciężkimi olejami. Sejmik Województwa pod koniec listopada ma podjąć ostateczną decyzję. W Nowym Sączu nie ma jak na razie takich planów.

Źródło: NYTIMES.COM

Czy powietrze może być znaczącym źródłem energii?

Ściśta formuła, opisująca jedną z najbardziej rozpowszechnionych na kuli ziemskiej substancji, brzmi lakonicznie: powietrze atmosferyczne to bezbarwna i bezwonna mieszanina gazów, składająca się z azotu – 78%, tlenu ok. 21%, gazów szlachetnych, dwutlenku węgla – 0,03% oraz pary wodnej i zanieczyszczeń pochodzenia organicznego i mineralnego.

W wykorzystanie zasobów energetycznych powietrza zasadza się na wykorzystaniu jego właściwości fizycznych. Na skutek zmian temperatury powietrza (od -60°C w okolicy biegunów do $+50^{\circ}\text{C}$ na równiku) oraz zmian jego składu, a zwłaszcza zawartości wilgoci, ta mieszanina gazów zmienia swoją gęstość. Naturalna tendencja do zachowania stanu równowagi (czyli wyrównania gęstości) powoduje ruch mas powietrza – odczuwany przez nas jako wiatr. Zrozumienie mechanizmu jego powstawania jest dalekie od przewidywania jego skutków. W zależności od dynamiki i wpływu wielu różnych czynników, ruch mas powietrza może przyjmować bardzo gwałtowny charakter – objawia się to wichurami, huraganami, trąbami powietrznymi. Tak więc ruch mas powietrza niesie w sobie ogromne zasoby energii, której siłę i w naszym regionie wiele osób mogło odczuć bardzo dotkliwie.

Od zarania dziejów człowiek stara się wykorzystać ten potencjał energetycz-



FOT. ARCH.

ny. Marzenia te ziściły się z chwilą wynalezienia prostej maszyny – wiatraka – przekształcającego energię wiatru na energię mechaniczną. Ale, jak zwy-

kle w przyrodzie, zjawiska przebiegają w sposób trudny do przewidzenia. Idealnym byłoby, aby wiatr wiał z ustaloną siłą w ustalonym kierunku. Warunki zbliżone do tego ideału możemy znaleźć na terenach równinnych. Pierwotnie energia wiatru wykorzystywana była do poruszania młynów, a później pomogła w przetłaczaniu dużych ilości wody (osuszanie polderów w Holandii).

Postęp techniczny, a zwłaszcza lepsze poznanie praw aerodynamiki w połączeniu z poszukiwaniem źródeł energii elektrycznej, dały początek nowemu obszarowi wykorzystania wiatraków. Obecne osiągnięcia technologii pozwalają na budowę pojedynczych obiektów nawet o mocy 2,5 MW, czyli pokrywających zapotrzebowanie na energię elektryczną małej miejscowości, składającej się z ok. 400 rodzin. Rozwój nauki i technologii pozwolił też na rozszerzenie obszaru możliwej lokalizacji wiatraków. Ostatnio przystąpiono do realizacji projektu farmy wiatrowej w formie 6 takich wiatraków w okolicach Bochni. Będzie to więc źródło „czystszej” energii o sporym lokalnym oddziaływaniu.

Czy w naszym regionie powstaną tego typu budowle? Jest to możliwe, gdy rozwiążemy podstawowe problemy, niezależnym pracą wiatraków od gwałtownych zmian kierunku i natężenia strugi wiatru. Najbardziej uczulone na te czynniki są najpopularniejsze obecnie konstrukcje – wiatraki o osi obrotu łopat równoległej do kierunku strugi wiatru. O skutkach gwałtowności zmian powiewów wiatru mogli się przekonać pionierzy w realizacji takich przedsięwzięć na naszym terenie z Łososiny Dolnej i Rytra.

Ale rozwój techniki lotniczej pozwolił na duży postęp w popularyzacji tzw. wiatraków pionowych o osi obrotu łopat prostopadłej do strugi wiatru. W tym przypadku jego energię wykorzystujemy bez względu na kierunek – warunki pracy wiatraka zależą głównie tylko od siły wiatru. Jednak związana z tym regulacja zmian prędkości obrotowej to problem natury technicznej, bardzo trudny do rozwiązania.

Obecne rozwiązania technologiczne dostosowane do naszych warunków są

dostępne na rynku. Gotowe są kompletne instalacje elektrowni wiatrowych, które mogą pokryć zapotrzebowanie małego gospodarstwa domowego (od 1 – 20 kW). Zainteresowani takim rozwiązaniem mogą uzyskać pomoc merytoryczną, kontaktując się z firmą działającą od szeregu lat w Nowym Sączu, lub jedną z innych wielu firm – wystarczy poszukać w internecie. Z reguły, aby zostać niezależnym producentem energii elektrycznej przy wykorzystaniu wiatru, konieczne jest wybudowanie w miejscu o dobrej ekspozycji wieży o wysokości ok. 4-6 m, zamontować na niej skrzydła wiatraka o średnicy ok. 1,5-3 m, zamontować urządzenia przeniesienia napędu wiatrak- prądnica, mechanizmu regulacji obrotów, samej prądnicy oraz systemu regulacji i przesyłania energii elektrycznej. W przypadku wiatraka o pionowej osi obrotu, konstrukcja jest o wiele prostsza, ale – jak każda maszyna wirująca – wymaga rozważań przy budowie i eksploatacji. Wyprodukowaną w ten sposób energię elektryczną możemy wykorzystywać na własne potrzeby, odsprzedawać sąsiadom, lub do ogólnie dostępnej sieci elektroenergetycznej.

Niestety, wszyscy zainteresowani inwestowaniem w źródło „czystej energii” z naszego terenu muszą działać na własną rękę i przeważnie na własny koszt. Nie ma bowiem żadnej zorganizowanej pomocy, ani działań inspirujących ze strony samorządów, czy organizacji gospodarczych. Małe wiatraki, a więc ich niewielkie znaczenie, nawet w skali lokalnej, nie mają co liczyć na poparcie ze strony wielkich firm dystrybucji energii elektrycznej. Taka bierna postawa decydentów i działających na naszym instytucji bez „samozorganizowania” się zainteresowanych, nadal będą pozostawać dla nich w sferze marzeń.

Ale czy tak musi być? Czy ten zapał musi się ulatniać... z wiatrem? A może trzeba poszukać ożywczego powiewu?

ANDRZEJ ZARAZKA

Autor zajmuje się doradztwem kosztowo-technicznym z zakresu niekonwencjonalnych źródeł energii. Członek Zrzeszenia Audytorów Energetycznych, koordynator Sądeckiego Klastra Energii Odnawialnej.



Marta Mordarska, radna wojewódzka (PiS)

Zgłosił lotnisko, bo chyba by go zamordowali...

Awantura o inwestycje

Po raz kolejny w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu dyskutowano o podziale unijnych środków na najbliższe lata. Tym razem nie było nudno: – Burmistrz Starego Sącza musiał do dofinansowania zgłosić lotnisko, bo by go chyba zamordowali – tak sugestywnie działania Jacka Lelka opisywał starosta nowosądecki Jan Golonka, a samorządowcy nie kryli rozczarowania tym, co zaprezentował im przedstawiciel Zarządu Województwa.

Gospodarze jednostek samorządu terytorialnego powiatów: gorlickiego, limanowskiego i nowosądeckiego dysku-

wali 11 października o możliwościach pozyskiwania środków europejskich w latach 2014-2020. Było dwóch gości z Krakowa: członek Zarządu Województwa Małopolskiego Stanisław Sorys i dyrektor Departamentu Polityki Regionalnej UMWM Jakub Szymański. Obaj przedstawili propozycje Zarządu Województwa dotyczące podziału środków w nowej perspektywie finansowej. Sorys omówił mechanizm finansowania wg osi priorytetowych, projekty rekomendowane do dalszych prac w ramach Forum Subregionu Sądeckiego oraz wstępną listę przedsięwzięć priorytetowych, rekomendowanych do objęcia kontraktem terytorialnym dla Małopolski na la-

ta 2014-2020. Podkreślał znaczenie aktywności gospodarzy gmin i powiatów w przygotowaniach do nowej perspektywy finansowej.

– *Zaangażowanie samorządowców umożliwi w latach 2014-2020 jeszcze bardziej efektywne wdrażanie funduszy unijnych, zapewniając tym samym dynamiczny rozwój subregionu* – stwierdził, ale nie ukrywał, że liczy na to, że poszczególne samorzady się dogadają. – *Bo na razie jest tak, że dostajemy na przykład dwa wnioski w sprawie lotnisk: jeden z Łososiny Dolnej, drugi ze Starego Sącza. Tu trzeba się dogadać i wybrać to, co będzie służyło jak największej, szeroko rozumianej społeczności* – mówił.

Tymi słowami tylko sprowokował pozostałych uczestników spotkania: radnych wojewódzkich: Martę Mordarską, Andrzeja Bulzaka i Grzegorza Biedronia oraz starostów z powiatów: nowosądeckiego i limanowskiego, a także burmistrza Gorlic do prawdziwej lawiny krytycznych uwag. Większość z nich domagała się konkretów i wyjaśnień dlaczego te, a nie inne zgłoszone przez samorzady projekty z listy wykreślono.

Skrytykowano też wymianę informacji między władzami lokalnymi a wojewódzkimi.

– *Tych spotkań powinny być więcej i bardziej opartych na konkretnych sprawach. Prezentacja, którą pokazał nam pan Sorys to obecnie raczej spis pobożnych życzeń* – skomentowała radna Mordarska (PiS).

– Na razie jest tak, że dostajemy na przykład dwa wnioski w sprawie lotnisk: jeden z Łososiny Dolnej, drugi ze Starego Sącza. Tu trzeba się dogadać i wybrać to, co będzie służyło jak największej, szeroko rozumianej społeczności.

– *Z przykrością stwierdziłem podczas wizyty w Krakowie wiceministra Maszela, że tak naprawdę mało wie o potrzebach południowej części Polski, zupełnie nie odniósł się do tematu drogi ekspres-*

sowej i linii Podłęże–Piekielko, czyli nie uznał tych inwestycji za istotne, a całą uwagę kieruje na północ kraju, tam o inwestycjach się nie zapomina. Proponuję już teraz wystąpić do GDDKiA w Warszawie o zabezpieczenie środków na rok 2014 na prace projektowe drogi ekspresowej – powiedział radny Biedroń (PiS).

Zmartwiony był też starosta limanowski Jan Puchała. – *Dlaczego w tych propozycjach nie ma zbiornika wodnego dla Limanowszczyzny? Bez niego grozi nam susza i klęska żywiołowa!* – ostrzegął.

Swojego zniecierpliwienia nie ukrywał też starosta nowosądecki Jan Golonka: – *Czas mija, lada moment zapadną kluczowe decyzje, a u nas narobiło się trochę zamieszania, każdy zgłaszał, co chciał. Chcemy te wnioski ubrać w jakiś sensowny zbiór, w sposób możliwy do zbilansowania. Co do sprawy lotnisk, to nie zgadzam się, żeby to przedstawiać jako przykład, na to, że Sądecczyzna sama nie wie, czego chce. Burmistrz Starego Sącza musiał to lotnisko zgłosić, bo by go chyba zamordowali* – powiedział.

Do tej pory, w ramach poprzedniego rozdania Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013, do Subregionu Sądeckiego trafiło 1.238.950 zł. Z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 398.263 tys. zł, z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 640.937 tys. zł, a z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 417.863 tys. zł.

W przyszłej perspektywie finansowej 22,7 proc. alokacji Regionalnego Programu Operacyjnego, kwota 661 mln euro, zostanie podzielona na wszystkie pięć subregionów Małopolsce. Do końca listopada 2013 roku nastąpi przyjęcie projektu programu wraz z oceną oddziaływania na środowisko oraz ogłoszone zostaną konsultacje społeczne. Na przełomie listopada i grudnia planowana jest II Konferencja Regionalna, a w grudniu 2013 r. lub w styczniu 2014 r. Zarząd Województwa Małopolskiego przyjmie ostateczną wersję projektu, która następnie zostanie przekazana do negocjacji w Komisji Europejskiej.

BOGUSŁAW STORCH



Stanisław Sorys, członek Zarządu Województwa Małopolskiego

Miasto w liczbach

Mamy dodatni przyrost naturalny i coraz mniej mieszkańców miasta. W Nowym Sączu mieszkają coraz starsi ludzie, a w większości są to kobiety. Niestety, więcej osób z miasta wyjeżdża, niż decyduje się przyjechać tutaj na stałe. Urząd Miasta opublikował Informator Statystyczny na rok 2012. Przyjrzyjmy się zatem temu, jak wygląda Nowy Sącz w liczbach.

Według danych bilansowych GUS, populacja Nowego Sącza na koniec grudnia 2012 roku liczyła 84,1 tys., co oznacza spadek w stosunku do roku poprzedniego o 200 osób (o 0,2 proc.), pomimo dodatniego przyrostu naturalnego. W 2012 roku w Nowym Sączu urodziło się 876 dzieci – dokładnie tyle samo, co rok wcześniej. Jednak przewaga liczby urodzeń nad liczbą zgonów zmniejszyła się z 243 w roku 2011, do 174 w 2012. W ub. r. zmarło 702 mieszkańców miasta, o 10,9 proc. więcej, niż w roku 2011. Najczęstszymi przyczynami zgonów były choroby układu krążenia i nowotwory.

Na 100 mężczyzn w Nowym Sączu przypada 109 kobiet; tendencja ta jest charakterystyczna dla miast. Dla porównania można podać, że w całym województwie małopolskim statystyki wskazują, że na 100 mężczyzn przypada 106 kobiet.

Na liczbę mieszkańców Nowego Sącza zdecydowany wpływ, zaraz obok przyrostu naturalnego, mają migracje ludności, przyjazdy „z” i „do” miasta. W Nowym Sączu saldo migracji już po raz kolejny było ujemne. Osób wyjeżdżających na stałe z miasta jest więcej o 299 od tych, którzy do miasta się przeprowadzają. Rok wcześniej ta różnica wynosiła 286 osób. W 2012 roku w Nowym Sączu zameldowało się na pobyt stały łącznie 605 osób, w tym z zagranicy przybyło 36 osób. Jednocześnie zanotowano 904 wymeldowania z pobytu stałego, z tego 46 za granicę. W 2012 roku więcej było zameldowań osób przybyłych ze wsi, niż z miast (odpowiednio 324 wobec 245). Tę samą zależność można zauważyć w statystykach osób wyjeżdżających na stałe z miasta – w liczbie wymeldowań przeważały wymeldowania osób na wieś (565) nad tymi do miast (293), co wiąże się z ogólną tendencją polegającą na osiedlaniu się mieszkańców miast na terenach podmiejskich.

Martwi zmniejszająca się liczba ludności w mieście, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że społeczeństwo w Nowym Sączu się starzeje. Dzieci i młodzież w wieku do lat 17 stanowili 19,2 proc. ludności miasta, osoby w wieku produkcyjnym 63,5 proc., a poprodukcyjnym 17,3 proc. (w 2010 r. odpowiednio: 19,6 proc., 64,3 proc. i 16,1 proc.). Wskaźnik



starości w 2012 r. ukształtował się na poziomie 0,64 i wykazuje tendencję rosnącą (rok wcześniej wynosił 0,60, a w 2010 r. 0,57).

Coraz mniej jest coraz starszych mieszkańców. Nie ma się co dziwić – w 2012 roku odnotowano wzrost bezrobocia w Nowym Sączu. Na koniec 2012 r. w mieście zarejestrowanych było 4928 osób bezrobotnych, czyli o 9,9 proc. więcej, niż rok wcześniej. Więcej niż co piąty z nich nie posiadał żadnego doświadczenia zawodowego. Najwięcej bezrobotnych posiadało staż pracy od roku do 5 lat – 1112 (22,6 proc. ogółu), zaś najmniej było osób z długim stażem pracy, wynoszącym powyżej 30 lat – 176 (3,6 proc.). Stopa bezrobocia w 2012 roku wynosiła 11 proc.

Zdecydowaną większość dorosłych mieszkańców miasta stanowią osoby pozostające w związkach małżeńskich. To 57,1 procent. Panny i kawalerowie to niewiele ponad 30 proc., a osoby owdowiałe stanowią 7,7 proc. Najmniej w Nowym Sączu jest rozwodników – to jedynie 4 proc. badanej populacji. W 2012 roku zawarto 478 małżeństw, co w porównaniu z poprzednim rokiem oznacza wzrost o 10,6 proc. W tym samym roku orzeczono w Nowym Sączu 161 rozwodów, tj. o 51,9 proc. więcej, niż w roku 2011. Jednocześnie orzeczono w ciągu roku 26 separacji, tj. dwukrotnie więcej, niż rok wcześniej.

Tak w skrócie wyglądają statystyki dotyczące miasta Nowego Sącza. Który, jak czytamy na początku opublikowanego zestawienia, jest głównym ośrodkiem turystycznym Sądecczyzny, jednym z najstarszych miast w województwie i ważnym węzłem komunikacyjnym. Więcej! – „Jest liczącym się na południu Polski ośrodkiem miejskim, administracyjnym, kulturalnym, edukacyjnym i gospodarczym, a na poziomie lokalnym stanowi siłę napędową rozwoju, innowacyjności i przedsiębiorczości”.

(KID), źródło: nowysacz.pl, Informator Statystyczny N. Sącz 2013



Szybciej do zawału

Po kilkunastu miesiącach przygotowań udało się zrealizować w Małopolsce projekt włączenia jednostek systemu ratownictwa całego województwa do ogólnopolskiej sieci telemedycyny ratunkowej Lifenet.

Od kilku lat w Polsce intensywnie rozwija się system teletransmisji danych kardiologicznych. Ciągle rośnie liczba stacji odbiorczych w szpitalach i ambulansów wyposażonych w sprzęt do przesyłania zapisu EKG. Jednak w Małopolsce dotychczas te możliwości były bardzo ograniczone. Zaledwie z kilku karettek można było przestać sygnał do niektórych szpitali mających pracownię hemodynamiki – mówi Katarzyna Banaś z firmy Planet PR. – Kardiolodzy zwracali uwagę, że można osiągnąć lepsze wyniki leczenia osób z zawałem serca, jeżeli uda się skrócić czas dostarczenia chorego na stół operacyjny i poprawić organizację związaną z przewozem pacjentów bezpośrednio do interwencji hemodynamicznej.

Po kilkunastu miesiącach przygotowań udało się zrealizować w Małopolsce projekt włączenia jednostek systemu ratownictwa całego województwa

do ogólnopolskiej sieci telemedycyny ratunkowej Lifenet. Oznacza to, że po raz pierwszy w Polsce, jednocześnie i kompleksowo na obszarze województwa zbudowano system przesyłu danych, zarówno po stronie nadawczej, jak i odbiorczej, w oparciu o jedną platformę informatyczną. Doposażono, lub wymieniono defibrylatory we wszystkich 112 karetkach systemu ratowniczego Małopolski na takie, które umożliwiają transmisję zapisu EKG.

Również w 10 pracowniach hemodynamiki małopolskich szpitali zainstalowano urządzenia odbierające sygnał EKG, umożliwiające także bezpośredni kontakt z ratownikiem, lub lekarzem, w miejscu zdarzenia. Cechą wyróżniającą małopolski system jest możliwość komunikacji ratowników z dowolnie wybraną, a nie tylko z najbliższą pracownią hemodynamiki, wpływ pacjenta na wybór szpitala (oczywiście z uwzględnieniem odległości i czasu dotarcia) oraz automatyzm czynności, wynikający z działań w jednym systemie, co zmniejsza prawdopodobieństwo błędów.

Liderem projektu z upoważnienia Zarządu Województwa Małopolskiego został Marcin Kuta, wiceprzewodniczący

komisji zdrowia Sejmiku i jednocześnie dyrektor jednego ze szpitali, na którym spoczywała odpowiedzialność za całość przedsięwzięcia. Merytorycznego wsparcia udzielili prof. Piotr Podolec, konsultant wojewódzki w dziedzinie kardiologii oraz prof. Dariusz Dudek, koordynator z ramienia wojewody. Pod koniec września nastąpiły końcowe odbiory i dzisiaj można uznać system za w pełni funkcjonujący.

Lifenet to ogólnopolski system telemedycyny ratunkowej, umożliwiający przesyłanie danych kardiologicznych z karetki do ośrodka medycznego. System funkcjonuje w Polsce już prawie od dziesięciu lat, jest jednym z bardziej zaawansowanych systemów ograniczających liczbę zgonów wynikających z zawału serca. Stwarza możliwość rozpoznania zawału już w domu pacjenta. Zespół pogotowia ratunkowego wykonuje EKG chorej osoby, a następnie za pomocą modemu przesyła jego zapis do szpitala, do Medycznej Stacji Odbiorczej. Tam, dyżurujący w pracowni hemodynamicznej kardiolog ocenia zapis EKG, przekazany słownie opis stanu pacjenta i podejmuje decyzję o tym, gdzie powinien on trafić.

– Aby pacjent miał szansę na szybkie odzyskanie zdrowia, powinien trafić pod opiekę kardiologa najlepiej w ciągu godziny od wystąpienia pierwszych objawów. W przeszłości cała procedura trwała znacznie dłużej. Pacjent był najpierw transportowany na izbę przyjęć najbliższego szpitala, bądź do szpitalnego oddziału ratunkowego, gdzie wykonywane było badanie EKG. Dopiero wówczas telefonicznie i ustnie opisywano interpretację zapisu lekarzowi dyżurującemu w ośrodku kardiologii inwazyjnej. Po zakwalifikowaniu pacjenta do leczenia inwazyjnego, transportowano go na odpowiedni oddział. Obecnie wszystkie te etapy są pomijane, oszczędzając 60-120 minut w najbardziej kluczowym dla życia pacjenta czasie – zaznacza Katarzyna Banaś z firmy Planet PR.

Warto również podkreślić, że Polska obecnie plasuje się w czołówce krajów rozwiniętych pod względem wykorzystania telemedycyny w ochronie zdrowia.

(M)

Dyskopatia jest chorobą cywilizacyjną

Mruk stawia ludzi na nogi



Stanisław Mruk

Chiropraktyk z kilkudziesięcioletnim stażem. Dzięki jego manualnym zabiegom cała rzesza ludzi odzyskała możliwość swobodnego poruszania się, a niektórzy zawdzięczają mu pełne zdrowie, a nawet... życie.

Funkcjonują bez bólu, bez problemów wykonują zawodowe i codzienne czynności. Usunięcie uszkodzeń powstałych w obrę-

bie kręgosłupa, przyczyniło się także u nich do wyleczenia wielu chorób i usprawnienia innych narządów wewnętrznych. Stanisław Mruk, rodem ze Starej Wsi na Limanowszczyźnie, był już bohaterem publikacji w „Sądeczaniu”. Jego ręce sprawiają cuda!

– *Doskonale rozumiem chorych z uszkodzeniami kręgosłupa – mówi. – Z racji wykonywanej pracy (ciągle w skłonie, na ugiętych nogach, przy wysiłku fizycznym) sam mam coraz poważniejsze problemy z poruszaniem się, ze sprawnością, która w tym zawodzie jest niezbędna. Dlatego zalecam pełną profilaktykę w tym zakresie, zaś osobom dotkniętym dyskopatią, staram się w miarę sił, zapewnić fachową pomoc.*

Pan Stanisław „wychodzi” obecnie z bardzo ciężkich przypadłości zdrowotnych, co jeszcze bardziej pozwoliło mu zrozumieć ludzkie cierpienie i otworzyć się na osoby pilnie potrzebujące pomocy.

– *Kolejne kręgi odpowiadają za prawidłowe funkcjonowanie poszczególnych narządów człowieka – opowiada o prowadzonej przez siebie terapii. – Moje przypuszczenia potwierdził w pracach naukowych szwedzki profesor Akerman, z którym wielokrotnie konsultowałem własne spostrzeżenia, i który jest dla mnie niedoścignionym znawcą tej dziedziny medycznej.*

Gros pacjentów pana Stanisława cierpi właśnie na dyskopatię.

– *„Mam lumbago” – komunikują mi pojawiając się w gabinecie, choć tak naprawdę nie znają przyczyny zaistniałego bólu, jej rozpoznanie to najważniejsza kwestia przed podjęciem decyzji o formie terapii. Dotąd, sprawnie wykonywali wszelkie czynności, czasem tylko coś zniecka łupnęło w plecach, ale mijało... Dopiero gdy pojawia się nieznosny ból, uniemożli-*

wiający normalne egzystowanie, zauważalne są inne dysfunkcje organizmu, ludzie wpadają w popłoch i szukają pomocy terapeutów, m. in. takich, jak ja. Prawidłowo wykonywane ruchy są w pełni tolerowane przez kręgosłup, zaś wszelkie odstępstwa od norm, powodują występowanie przeciążeń, które mogą być dla niego zgubne.

– *Istnieją trzy rodzaje dyskopatii – kontynuuje wykład dla naszych Czytelników terapeuta – prosta, z przepukliną dokręgową i spondelozą. Ta ostatnia powstaje po dłuższym czasie nie leczenia zwichnięć kręgosłupa. Ileż razy słyszę stwierdzenie – „wiedziałem o schorzeniu, ale bóle mijały, a nie było kiedy usunąć przyczyny i podjąć rehabilitacji”. Oświadczam – takich dolegliwości nie wolno lekceważyć, bowiem stan się pogarsza z upływem czasu. Podczas blokady, która jest nadwyciężeniem, pomiędzy kręgami występują napięcia pobocznych elementów – więzadeł, powodują one ścisnienie naczyń przewodzących w tym miejscu, a to utrudnia odprowadzanie na przykład złożeń z organizmu i zatrzymywanie choćby fosforanów moczanowych. Dopiero ostry, trwały ból, zablokowanie ruchów uświadamia nam konieczność podjęcia leczenia. W takich przypadkach, terapia jest bardzo trudna, a czasem niemożliwa. Bywa, że nawet interwencja chirurgiczna, w specjalistycznej klinice, nie daje szans na przywrócenie zdrowia. Kiedy pojawiają się przepukliny bądź powstaje spondelozą, mam ogromne problemy z wykonaniem zabiegu, bowiem w miejscach tych następują tak wielkie zmiany ortopedyczne, że jeśli nawet uda się w sposób właściwy zestawić zwichnięte elementy, ich ustabilizowanie jest niezwykle trudne.*

Zatem warto posiąść podstawową wiedzę o budowie i funkcjonowaniu kręgosłupa, jednego z najważniejszych ludzkich organów i poprzez działania profilaktyczne, których istnieje cała gama, nie doprowadzać do jego uszkodzenia, a wszelkie powstałe urazy i następujące po nich zmiany, traktować poważnie i w miarę szybko starać się je eliminować poprzez zabiegi chiropraktyczne i rehabilitację.

Pan Stanisław prosi lekarzy pierwszego kontaktu o szybsze reagowanie

na skargi pacjentów dotyczące bólów ortopedycznych i kierowanie ich na specjalistyczną diagnostykę. Wielokrotnie, nie dzieje się tak, choć są do tego wyraźne przesłanki, nawet po poważnych urazach.

– *Wiem, że służba zdrowia jest w kryzysie, jednak dla dobra pacjenta należy podjąć szybkie działania* – tłumaczy. – *Konieczne są prześwietlenia, badania radiologiczne. Dzisiejsze gabinety tych specjalności, dysponują doskonałym sprzętem, dającym świetną podstawę do zdiagnozowania powstałego urazu.*

– *Lata pracy i zdobyte doświadczenie, pozwalają mi wskazać na powiązania pomiędzy stanem ortopedycznym kręgosłupa, a chorobami układu autonomicznego* – kontynuuje nasz rozmówca. – *To zespoły zaburzeń limbicznych, obwodowych, troficznych, zaburzenia regulacji poszczególnych układów. Dla przykładu, chodzi m. in. o układ naczyniowy, oddychania, termoregulacji, lub choćby bóle głowy. Wielokrotnie stwierdzałem, że uszkodzenie jakiegoś odcinka kręgosłupa wywołuje stany niedyspozycji innych narządów organizmu. Miałem przypadki, kiedy pacjenci skarżyli się na nadciśnienie, marznięcie nóg, żylaki. Po wykonaniu zabiegów chiropraktycznych, na właściwych topograficznie uszkodzonych poziomach*

– Poznałem przypadek, gdzie występowały bóle powierzchniowe, wskazujące na zapalenie nerwów międzyżebrowych, przesywające od czasu tułów pacjenta.

kręgosłupa dla danego schorzenia (zgłaszane jest lumbago, a później wychodzą także inne niedyspozycje), kiedy bóle ustępują, próbuję kolejnych czynności.

Kiedyś w gabinecie chiropraktyka pojawiła się pacjentka z dyskopatią lędźwiową. Kiedy oparła się o koziołek przeznaczony do zabiegów, okazało się, że ma trudności w oddychaniu.

– *Zbadałem jej górną część kręgosłupa i również znalazłem uszkodzenia* – wspomina Stanisław Mruk. – *Poprawiłem ułożenie kręgow. Przy ko-*

lejnej wizycie, szerzej omówiliśmy owe dolegliwości, przyznała wówczas, że cierpi m. in. na astmę. Cóż wspólnego może mieć choroba układu oddechowego ze stanem kręgosłupa?

A jednak! Związki pomiędzy układem nerwowym człowieka, a ortopedią kręgosłupa opisuje dokładnie m. in. prof. Anna Członkowska.

– *U pacjentki wykonałem zabieg na trzecim kręgu piersiowym, bo pomiędzy górnymi kręgami szyjnymi, C-6, C-7 przebiegają połączenia tętnic kręgowych. Miała również lekko przesunięte kręgi przy głowie, C-1, C-2. Po ustawieniu ich na właściwych pozycjach, powrócił normalny oddech, ustąpiły napady astmy. Pacjentka odżyła, poczuła ulgę, poprawiło się jej samopoczucie, wróciła chęć życia, działania, sprawność. To wszystko nastąpiło po kilku, może kilkunastu zabiegach chiropraktycznych. Jest to zgodne z twierdzeniem, że naruszenie pod wpływem obciążeń wymienionych poziomów w kręgosłupie, (przechodzą tam nerwy układu oddechowego), powoduje zaburzenie spolaryzowania owych miejsc, spływu jonów sodowo-potasowych do odpowiednich komórek, a te, jeśli nie są właściwie odżywione, nie dostają energii z ośrodkowego układu nerwowego i funkcjonują fatalnie. Pojawiają się skurcze, arytmiczność zachowań komórek, mimo, że stan elektrolitów niezbędnych do ich prawidłowego działania był dobry, co wiemy, na podstawie przeprowadzonych analiz chemicznych.*

U pacjentów występują często tzw. bóle międzyżebrowe.

– *Poznałem przypadek, gdzie występowały bóle powierzchniowe, wskazujące na zapalenie nerwów międzyżebrowych, przesywające od czasu do czasu tułów pacjenta. Próbowano je mylnie zakwalifikować do różnych schorzeń, m. in. do półpaśca. Po dwóch moich zabiegach, wspomniane objawy zniknęły.*

– *Wiele dolegliwości sercowych, jak kołatania, nagle zmiany rytmu pracy tego organu, jeśli nie pojawiają się podczas badań specjalistyczną aparaturą, a jednak człowiek je odczuwa, mogą mieć podłoże w uszkodzeniach kręgosłupa. Wówczas, wyeliminowanie kręgosłupków w jego górno-piersiowym*



odcinku, daje pozytywny efekt. Dlatego też twierdzę, że kolejne poziomy kręgosłupowe odpowiadają poszczególnym organom wewnętrznym i jeśli zostają naruszone doznają one dysfunkcji.

O tym, że usunięcie kręgosłupków może spowodować przysłowiowe cuda niech świadczą dwa kolejne przypadki z działalności Stanisława Mruka.

– *Przyjąłem mężczyznę z ostrym zapaleniem nerwu kulszowego. Nie był w stanie wykonać żadnego ruchu tułowiem. Dolegliwość usunąłem dość łatwo, ale podczas ich wykonywania zauważyłem, że ów człowiek ma sztywną szyję. Nie porusza głową, nie jest w stanie obejrzeć się za siebie. Zaproponowałem, że spróbuję to naprawić. Pacjent zaprotestował – nie wolno ruszać mojej głowy, tak ma być, mam guza mózgu sporej wielkości (3,5 cm x 2,5 cm – potężny nowotwór), który był operowany. Ponieważ pojawił się wysięk, po jego wycięciu, założono pod skórą przetokę, aż do przepony, aby odprowadzać zbierający się w głowie płyn. Ostatecznie, pacjent zdecydował się na moją terapię, zagwarantowałem delikatne, bardzo wyważone i niezwykle precyzyjne działanie. Udało się, po kilkakrotnych zabiegach,*



usprawnić częściowo szyjną część kręgosłupa i...kiedy zgłaszał się do instytutu chirurgii na kontrole pooperacyjne, stwierdzano poprawę w leczeniu choroby nowotworowej, co wcześniej nie następowało. Czuł się lepiej, ustały bóle głowy, postanowił zatem kontynuować naprawę górnych kręgow. Powoli, spokojnie eliminowałem kolejne dyskopatie szyi. Po trzech miesiącach, zapytano mojego pacjenta w klinice, gdzie się leczy i jaki to rodzaj terapii, guz, który po wycięciu ponownie narastał, nagle zmniejszył się do milimetrowych rozmiarów. To niebywałe, stwierdzili fachowcy i uznali, że działania chiropraktyczne mogły wywrzeć istotny wpływ na wyleczenie tego człowieka. Wykonano wiele badań, potwierdzających poprawę jego zdrowia, szczegółowy rezonans magnetyczny, wreszcie usunięto przetokę, uznając ją za zbędną. Pozytywna opinia wybitnych neurochirurgów z krakowskiej kliniki, to poważny argument na rzecz związków kręgosłupa z narządami wewnętrznymi człowieka. Schorzenia szyi nabawił się spadając z wysokości. Ja nastawiłem jego atlas, obrotnik, kręgi C-5, C-6 i uporządkowałem kilka „detali”. Faktycznie, najbardziej uszkodzona była głowa. Uruchomienie górnej części kręgosłupa

i jej układu autonomicznego, przebiegającego przez otwory w poprzecznych wypustkach kręgowych, spowodowało ową poprawę, Kręgi, o których mowa, były przemieszczone po około 1,5 cm, to spowodowało głębokie odchylenie atlasiku.

Dawniej, takie rzadkie przypadki odnotowywałem w moim dzienniku i doкладnie analizowałem, po latach, mając kłopoty ze wzrokiem oraz brak sił na wielogodzinną wyteżoną pracę, nie

– Pozytywna opinia wybitnych neurochirurgów z krakowskiej kliniki, to poważny argument na rzecz związków kręgosłupa z narządami wewnętrznymi człowieka.

poświęcam im już tak dużo uwagi. Ot, rutyna zabija czasem naukowe ciągotki.

Kiedyś indziej pana Stanisława odwiedziła młoda dziewczyna, licealistka, z przykurczem twarzy, powodującym wykrzywienie oblicza, bez właściwego zgryzu, z przestawioną dolną szczęką, co utrudniało jej wymowę. Nie wchodziły tu w grę choroby rozwojowe i genetyczne. Występowały ciągle bóle głowy, ogólna niedyspozycja, na którą rodzice postanowili zareagować.

– Rozpoznałem nadwichnięcie atlasu, co może powodować migreny. Kolejne zabiegi usuwania dyskopatii przyniosły poprawę, a po miesiącu okazało się, że zmieniła się również symetria buzi, szczęki zbiegały się ze sobą, poprawił się zgryz. Jej oblicze piękniało, dziewczę nabierało urody, promieniowało radością, aż trudno było ją rozpoznać w stosunku do stanu poprzedniego. Sam nie mogłem w to uwierzyć, że chiropraktyka może przynieść, aż tak zdumiewające efekty. Pozostawała pod moją kontrolą, aby w razie konieczności, korygować pojawiające się ponownie, (choć tylko minimalnie) kręgozmyki.

Jeszcze ciekawy jest przypadek młodej, uroczej góralki z Łopusznej. Przez długi czas leczyła bóle głowy w klinice

neurologicznej. Pod jej oczami wystąpiły samoistnie, z nieznanych przyczyn, głębokie zasinienia. Dwuletnie leczenie nie dawało rezultatów.

– Rozpoznałem uszkodzenia kręgosłupa w okolicach głowy. Musiały powstać od uderzenia, które spowodowało skręcenie i wybicie atlasu, a trzeba wiedzieć, że to specyficzny krążek, nie posiadający trzonu. Ma kształt pierścienia, w który wchodzi ząb obrotnika, a na wszystkim trzyma się głowa. To specyficzne miejsce, zupełnie inne od wszystkich kręgow.

I znowu sukces, bóle głowy ustąpiły, a po czterech zabiegach zniknęły sińce spod oczu. Jaka jest zatem porównanie: dwa lat leczenia w klinice, do czterech zabiegów chiropraktyki?

– Zastrzegam, że nigdy nie śmiał bym podważyć zasadności działań w oparciu o profesjonalną wiedzę medyczną i osiągnięć medycyny naukowej – dodał pan Stanisław.

Migreny, bóle głowy – są prawdziwym nieszczęściem – typowane, jako choroby układu autonomicznego, okazują się często „zwykłym” zwichnięciem atlasu.

– Trzeba uporządkować splot C-5, C-6, C-7, aby nie występowały tam żadne napięcia, a w górnej części szyi – kręgi C-1, C-2. Na choroby układu autonomicznego ma wpływ konstrukcja kostno – więzadłowa człowieka, którą łatwo uszkodzić na skutek przeciążeń, choćby pochodzenia pourazowego.

Przyjąłem lotniarza z bólami występującymi pomiędzy trzecim, a piątym żebrem. Co mogło być tego przyczyną, nie ujawnił, ale mnie udało się ustalić uszkodzone miejsce. Po dwóch zabiegach przyznał się do upadku z lotni i do faktu złamania kręgu piersiowego. Spocilem się ze strachu, orientując się wówczas, co ja mogłem mu złego uczynić, nie mając wiedzy o tym wydarzeniu i jego skutkach. Moje działanie bywa bardzo ryzykowne, ale takie sprawy są wkalkulowane w każdy zawód.

Chiropraktyk musi współpracować z lekarzami różnych specjalności. Kiedy pacjent jest zdiagnozowany, przebadany przez ortopedę, neurologa, kardiologa,

ma wykonane USG, RTG, rezonans, tomograf – wiadomo o co chodzi.

– *Przy niektórych schorzeniach nie wolno mi wykonywać zabiegów. Złamane łuki, złamane trzony kręgosłupowe, u wielu ludzi eliminują możliwość szukania pomocy u chiropraktyka – zapewnia pan Stanisław.*

Pytany, jak na podstawie długoletniej praktyki ocenia stan kręgosłupów naszych rodaków, tak odpowiada:

– *Temat rzeka, na całodzienną dysputę, nie czuję się w pełni kompetentny do takiej analizy. Moim zdaniem zależy to w dużej mierze od środowiska, w którym żyjemy, od ekologii, od spożywanej żywności. Zdrowe produkty żywnościowe, to niezwykle ważna kwestia. Codzienne zachowanie, tryb życia, sposób spędzania wolnego czasu, choćby siedzenie przed komputerem, telewizorem, brak ruchu, mają bezsprzecznie ujemny wpływ na ludzki kręgosłup. Wysilek fizyczny ponad miarę, podczas którego łatwo o kontuzję. Kto dziś z pracodawców szczerze i konsekwentnie dba o zachowanie przepisów BHP? Ciężka praca bez zachowania ostrożności, zasad bezpieczeństwa, zasad profilaktyki medycznej. Dlatego wiele osób doznaje uszczerbku przeciążeniowego kręgosłupa, czyli całego aparatu kostno-więzadłowego. To negatywne wpływy w pierwszej kolejności, a wspomniane żywienie jest na miejscu następnym. Moi pacjenci narzekają na produkty dostępne do spożycia i efekty ich jedzenia, otyłość, za którą idą choroby układu naczyniowego, a zaraz za tym, wszelkiego rodzaju dyskopatie. Dodajmy do tego w wielu wypadkach także przekaz genetyczny i mamy obraz polskich kręgosłupów. Oczywiście ortopedycznych, bo od politycznych trzymam się z daleka.*

TOMASZ BINEK

STANISŁAW MRUK

(lat 65), mieszka w Siekierczynie. Ukończył Studium Chiropraktyki w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Prowadził gabinety terapeutyczne pod Wawelem i w Starej Wsi. Przyjmuje pacjentów w Nowym Sączu. Swoją profesją zajmuje się od ponad 30. lat.



Pięknotysa z Nowego Sącza

Jak poznać człowieka chorego na raka? Jest łysy, nie ma rzęs i brwi. Kiedy widzimy taką osobę, szczególnie kobietę, to jej współczujemy. Kobięcość to piękno, a czy kobieta bez włosów może być piękna? Fundacja Rak'n'Roll przygotowała wystawę fotograficzną „Pięknotyse”. Bohaterkami zdjęć są kobiety, które zachorowały na raka piersi. Wśród nich jest sądeczanka Monika Kowalczyk, redaktor naczelna portalu Sadeczanin.info.

Fundacja Rak'n'Roll wybrała pięć kobiet, które miały odwagę pozować poddając się zaproponowanemu przez fotografów stylizacjom. Kobiety chore na raka pokazały się w 11 ujęciach podkreślających ich piękno, pomimo braku włosów.

– *Zdecydowałam się wziąć udział w tym projekcie, żeby nadać sens temu, co się ze mną dzieje – przekonuje Monika Kowalczyk. – Choroba wydawała mi się czymś nie do przyjęcia. Ale skoro mnie już spotkała, to pomyślałam, że zrobię z niej użytek.*



FOT. MK

Sesja zdjęciowa odbyła się w sierpniu tego roku. Mogły w niej wziąć udział tylko kobiety, które były w trakcie chemioterapii.

– *Kobieta, która poddaje się chemioterapii traci włosy, rzęsy, brwi. To są widoczne efekty choroby. To tak jakby zdjąć z siebie ubranie. Poza tym, kiedy nie masz włosów, widać, że jesteś chory. Rozmawiałam z wieloma kobietami w podobnej sytuacji. Zgodnie przyznawały, że trudniejsza do zniesienia jest utrata włosów, niż piersi. Piersi nie widać. Kiedy ludzie na ciebie patrzą, widzisz na ich twarzach litość i jednocześnie ulgę, że ta choroba nie ich dotknęła. Są dla ciebie mili, ale od ich spojrzeń chce się uciekać* – opowiada sądeczanka. – *Akcja Fundacji Rak'n'Roll pokazała, że kobiety mogą tę swoją łysinę dumnie nosić.*

Rak stara się odbierać kobiecość, ale wcale nie musi mu się to udać. Organizatorzy akcji chcieli udowodnić, że ka-

żda chora może być piękna. Portrety wykonało troje fotografów: Katarzyna Fortuna, Daria Matczuk i Andrzej Świetlik.

– *Wystawa ma pokazać, że kobieta chora na raka nic nie traci ze swojej kobiecości. Kobiecość to nie włosy, czy rzęsy. Jej istotą jest np. wewnętrzne ciepło, to, co nas określa, nasza głowa, umysł* – przekonuje Monika Kowalczyk.

W sesji fotograficznej wzięły udział także: Monika Gawron, Małgorzata Zawali, Joanna Zielewska, i Agnieszka Kiedrowska. Ta ostatnia zachorowała tuż po urodzeniu dziecka.

„Choroba przyszła do mnie w czasie karmienia piersią, w momencie niemożliwym, niespodziewanym, absurdalnym wobec zalecanej profilaktyki tej choroby. Jestem już w połowie drogi do zdrowia i w najszcześniejszym momencie swojego życia, przepełniona wiarą, nadzieją, miłością, wzajemnością, siłą, jaką otrzymuję od wspierających mnie osób. Je-

stem dziś królową swojego życia” – napisała na Facebooku Agnieszka Kiedrowska. „W każdej życiowej sytuacji można szukać czegoś budującego. Nie warto tracić przez wyimaginowany strach czasu na życie. Kochajmy samych siebie, troszczmy się i badajmy. Ta choroba nie boli, nie daje zmian w rutynowych badaniach krwi. Samobadanie piersi, mammografia i USG nie uchronią przed zachorowaniem, ale pozwalają wcześniej wykryć niepokojące zmiany. Badajcie się, więc bez lęku. Czasowa utrata włosów, czy utrata piersi to żadna cena za nową jakość życia”.

Ekspozycja „Pięknołyse” jest dostępna od 13 października w foyer Sceny na Woli im. T. Łomnickiego Teatru Dramatycznego przy ulicy Kasprzaka 22 w Warszawie. W połowie listopada ekspozycja zostanie przeniesiona do foyer Sceny im. G. Holoubka w Pałacu Kultury i Nauki. (MC)

Kto ma w głowie olej...



39 adeptów kolejnictwa, od ślubowania klas pierwszych, rozpoczęło rok szkolny w Zespole Szkół nr 4 w Nowym Sączu. W ceremonii uczestniczyli uczniowie klas pierwszych, dyrekcja, aktualni oraz emerytowani nauczyciele z dawnej „Kolejówki”.

Uroczystość odbyła się 14 października, w Dniu Edukacji Narodowej.

– *Po kilkunastu latach przerwy szkoła, która niegdyś mogła się poszczycić największą popularnością w regionie, znów pretenduje do grona najbardziej rozpoznawalnych i najczęściej wybieranych technicznych szkół średnich w naszym mieście* – powiedział Zenon Ćwik, dyrektor Zespołu Szkół nr 4 w Nowym Sączu.

Na mocy porozumienia zawartego przez dyrekcję szkoły oraz Zakład Linii Kolejowych PLK w Nowym Sączu rok szkolny 2013/2014 rozpoczęło 39 adeptów kolejnictwa. Początkowo rozważa-

no otwarcie kilku klas, jednakże ostatecznie postanowiono utworzyć jedną, ale liczniejszą klasę.

– *Nasze królewskie miasto, już w czasach przedwojennych nazywane było miastem kolejarzy, wraca do korzeni i odnawia te elementy naszej historii, które starszemu pokoleniu sądeczan kojarzą się z okresem największego rozwoju miasta* – zaznaczył Zenon Ćwik.

Dyrektor miał na myśli znane w Polsce, a teraz także w Europie sądeckie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego (obecnie Newag), kino Kolejarz, Technikum Kolejowe, kościół kolejowy czy Dom Kultury Kolejarza (obecnie MOK).

– *Cieszy fakt, że wznowienie współpracy sądeckiej kolejówki z ZLK PLK zbiegło się w czasie z generalnym remontem symbolu sądeckiego kolejnictwa. No bo cóż innego, niż nasz dworzec, kojarzy się sądeczanom z latami świetności kolei?* – dodał dyrektor.

Faktem jest, że borykająca się z problemami finansowymi i organizacyjnymi kolej, obecnie nie kojarzy się zbyt

dobrze jako przewoźnik. Jednak patrząc na kraje Europy Zachodniej, rozwój tej gałęzi transportu jest nieuchronny. Dlatego potrzebna jest wykwalifikowana kadra pracowników. Tworzyć ją będą sądecy kolejarze, którzy w tym roku rozpoczęli naukę na kierunku „budowa dróg i mostów kolejowych”.

– *Wyrażam szczerze zadowolenia z ponownego nawiązania współpracy i wiążę z tym projektem spore nadzieje. Ufam, że zgodnie z założeniami, w następnych latach uruchomimy kolejne kierunki, a obecni pierwszoklasiści nie powinni mieć problemów ze znalezieniem zatrudnienia w zawodzie, do którego będą w pełni przygotowywani* – zapewnił Włodzimierz Zembol dyrektora nowosądeckiego Zakładu Linii Kolejowych PLK.

Warto dodać, że uczniowie klasy „kolejowej” będą otrzymywać stypendium naukowe wynoszące od 300 do 500 zł miesięcznie oraz mają zagwarantowane zatrudnienie po ukończeniu nauki. Jak stwierdził podczas uroczystości ojciec jednego z pierwszoklasistów: „Kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej”.

MONIKA NOWOGÓRSKA

WARTO WIEDZIEĆ

„Kolejówka” powstała w 1950 roku jako Państwowe Liceum Mechaniczne II stopnia w budynku przy ul. Jagiellońskiej 63 po II Liceum i Gimnazjum im. B. Chrobrego, przemianowane na Technikum Mechaniczne (1951) i Technikum Kolejowe Ministerstwa Transportu (1952), które umieszczono w budynku po Domu Starców przy ul. Świętego Ducha. Pierwszym dyrektorem był Wojciech Kopczyński (zm. 1966). Pierwsi maturzyści opuścili Technikum Kolejowe w 1952 r., łącznie w okresie istnienia szkoły, do 2000 roku, było ich ok. 5 tys.



Posel Sławomir Kłosowski w Nowym Sączu

PiS przywróci ośmioletnią podstawówkę

Likwidację gimnazjów i powrót do ośmioletniej szkoły podstawowej, czteroletniego liceum ogólnokształcącego i pięcioletniego technikum zapowiedział poseł Sławomir Kłosowski (PiS), wiceprzewodniczący sejmowej komisji oświaty, na spotkaniu 4 października w Nowym Sączu z nauczycielami zrzeszonymi w Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

Parlamentarzysta z Opola, typowany na ministra oświaty w rządzie PiS po ewentualnym zwycięstwie wyborczym tej partii (Kłosowski pełnił w przeszłości funkcję kuratora opolskiego i wicemini-

stra oświaty w rządzie Jarosława Kaczyńskiego), przedstawił w Sączu zarys rewolucyjnych wprost zmian w systemie oświaty.

– *Państwo jesteście pierwszymi, którym ten dokument ujawniam* – stwierdził.

Program zakłada w punkcie pierwszym przywrócenie odpowiedzialności państwa za edukację młodego pokolenia. Ma temu służyć przede wszystkim wzrost nadzoru kuratorskiego nad szkołami i rozszerzenie prerogatyw kuratora oświaty, wyłączonego z administracji zespolonej wojewody. W koncepcji PiS kuratorowi będzie między innymi przysługiwało prawo weta wiążącego do uchwał rad gminnych o likwidacji szkoły.

PiS chce wprowadzić nowy ustrój szkoły, co by się równało powrotowi

do stanu sprzed reformy oświaty w 1999 roku: 8-letnia szkoła podstawowa, 3-letnie szkoły zawodowe, 4-letnie liceum ogólnokształcące, 5-letnie technikum, 2-letnie liceum i 3-letnie technikum uzupełniające.

Kolejnym punktem w programie oświatowym największej partii opozycyjnej jest przywrócenie szkole funkcji wychowawczej, opiekuńczej i profilaktycznej. Dalej – nadanie wyższej rangi nauczaniu historii i wychowaniu patriotycznego, odbudowa szkolnictwa zawodowego, zatrzymanie niekontrolowanego procesu likwidacji szkół, odbiurokratyzowanie szkół, pracy dyrektora i nauczycieli, uporządkowanie programu nauczania i rynku podręczników szkolnych i systemu egzaminacyjnego (złamanie dyktatu wydawców podręczników, nauczyciel wybierałby tylko spośród dwóch).

PiS chce także wzmocnić ochronę nauczycieli, poprzez nadania im statusu urzędnika służby cywilnej (żeby zapobiec atakom zdeprawowanych uczniów na pedagogów), tak samo przewiduje wprowadzenia kolejnego stopnia awansu zawodowego dla nauczycieli dyplomowanych i rezygnację z oceny pracy nauczycieli przy pomocy ankietowania rodziców i dzieci.

Sławomir Kłosowski rozwinął w Nowym Sączu poszczególne punkty programu, wychodząc od stwierdzenia, że pod rządami koalicji PO-PSL polska szkoła znalazła się w głębokim kryzysie.

– *Czego się nie dotkną, to chaos goni chaos* – diagnozował Kłosowski.

Przede wszystkim podkreślał, że szkoła to nie przedsiębiorstwo nastawione na zysk. Podstawowym zadaniem szkoły jest edukacja i wychowanie młodego pokolenia, dlatego szkołą nie może zarządzać wójt, ani burmistrz. Dyrektorzy szkół nie powinni być rozliczani z pieniędzy zarobionych na wynajmie sal lekcyjnych i hal sportowych, tylko z wyników edukacyjnych uczniów.

PiS zamierza wprowadzić w ramach subwencji oświatowej, „subwencję wyrównawczą” dla najbardziej potrzebujących gmin, które z powodów finansowych obecnie masowo zamykają małe, wiejskie szkoły. Kłosowski poinformował, że w ostat-



nim czasie zlikwidowano 2900 szkół w kraju, w 800 przypadkach gminy zignorowały weto kuratora. Według posła, pracę straciło w ostatnich miesiącach nie 7 tysięcy nauczycieli, jak się oficjalnie podaje, lecz co najmniej drugie tyle, gdyż nie wlicza się utraty przez pedagogów różnych ćwiartek i połówek etatu, bez których nauczyciele by nie przeżyli.

– Szkolnictwo zawodowe rozłożono na łopatki, bo w pewnym momencie uznano, że każdy musi mieć maturę i nagle zabrakło stolarzy, murarzy, hydraulików – mówił Kłosowski, podkreślając, że gdy PiS wróci do władzy, to jedyne, co ocaleje z obecnego systemu oświaty, to egzaminy zewnętrzne (egzamin końcowy dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalny i matura), gdyż to się sprawdziło.

Poseł skarżył się, że wszystkie projekty ustaw oświatowych, zgłaszane przez opozycję, są w Sejmie odrzucane w pierwszym czytaniu. Ten sam los spotyka również projekty obywatelskie, podpisane przez tysiące Polaków, jak np. wniesiony przez rodziców projekt ustawy blokujący obowiązkową naukę sześciolatków. Zdaniem Kłosowskiego poziom i arogancji buty koalicji rządzącej „osiągnął Himalaje”.

Gość z Opola wyraził również swój pogląd na ideologię gender, wdzierającą się już nie tylko na wyższe uczelnie,

ale również do podstawówek, a nawet przedszkoli.

– Państwo pewno słyszeli – mówił – o poradniku zawierającym zapisy teorii gender, który był podpisany przez panią pełnomocnik do spraw równego statusu i zaakceptowany przez panią minister Szumilas. Zrobiliśmy wokół tego naprawdę grube zamieszanie, bo to jest totalne nieporozumienie, żeby promować antywychowawczą, pseudonaukową teorię gender w szkołach, aby namawiać nauczycieli do tego, aby bron Boże nie zmuszali licealistów, gimnazjalistów, bo też już tańczą poloneza – żeby na balu tańczył chłopiec z dziewczyną, bo inaczej jest dyskryminacja.

Kłosowski powiedział, że gdyby z „takimi bzdurami, tylko w drugą stronę” wystąpił PiS podczas swoich krótkich, dwuletnich rządów, to media by go „rozjechały”, tymczasem zapadła cisza.

– Czy ktoś z państwo słyszał, żeby w TVN 24, w jakimś programie prześmiewczym, ktoś wypowiedział na ten temat jakąkolwiek opinię, albo jakiś dziennikarz spróbował zahaczyć ten temat? – pytał. – Zadając w Sejmie pytanie, nazwałem tego typu wydawnictwa i zachowanie pani Agnieszki Kozłowskiej – Rajewicz, pełnomocnik rządu do spraw równego traktowania – zachowaniem heterofobicznym. Z takimi rzeczami niestety mamy do czynienia. I śmiesznie, i strasznie...

– Dzięki Bogu, że mamy mądrych, rozsądnych i rozumiejących wagę sprawy wychowania nauczycieli. Bo gdyby ci nauczyciele nie trzymali edukacji, to skóra mi cierpnie, co by się wydarzyło – dodał.

Na koniec Kłosowski doradzał sądeckim nauczycielom, aby ani na krok nie ustąpili w sprawie Karty Nauczyciela.

Według posła, pracę straciło w ostatnich miesiącach nie 7 tysięcy nauczycieli, jak się oficjalnie podaje, lecz co najmniej drugie tyle...

– Nie podejmujcie żadnych rozmów o zmianach w Karcie Nauczyciela – mówił parlamentarzysta, sugerując, że ZNP prowadzi w tej kwestii dwuznaczną grę, gdyż szykuje się koalicja PO-SLD.

Sądecy nauczyciele spod znaku Solidarności przyjęli wystąpienie posła Sławomira Kłosowskiego oklaskami. Spotkanie prowadziła Maria Gorzula, przewodnicząca Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu. (HSZ)

O kondycji oświaty w Biczycach Dolnych

Nie jesteśmy zieloną wyspą, ucząc w szkole religii

O współczesnych problemach oświaty rozmawiali w Biczycach Dolnych (gm. Chełmiec) uczestnicy konferencji „Przywróćmy szkole normalność – wróćmy do wartości”. – Nie dajmy sobie wmówić, że jesteśmy jakąś zieloną wyspą w Europie, ucząc w szkole religii – mówił ks. prof. Marian Zając, kierownik Katedry Katechetyki Fundamentalnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Była to druga konferencja oświatowa przygotowana przez Zespół Obsługi Ekonomiczno-Administracyjnej Szkół w Chełmcu. Do Zespołu Szkół im. s. Czesławy Lorek w Biczycach Dolnych zjechali w piątek 18 października dyrektorzy szkół i nauczyciele, wykładowcy, profesorowie, politycy, samorządowcy i przedstawiciele kuratoriów oświaty. Jednym słowem wszyscy, którym bliskie są problemy współczesnego systemu oświaty i chcą poruszać ten temat na forum publicznym.

– Podczas konferencji poruszane są bardzo różne aspekty. Mnie, jako wójta, najbardziej interesują te ekonomiczne. Rodzi się coraz mniej dzieci, a to pociąga za sobą inne problemy, dlatego mam nadzieję, że pewne wnioski, które tu się pojawiają, trafią do świadomości odpowiedzialnych za oświatę osób – powiedział Bernard Stawiarski, wójt gminy Chełmiec.

Jednym z prelegentów był ks. prof. dr hab. Marian Zając, kierownik Katedry Katechetyki Fundamentalnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który mówił, jak ważne jest nauczanie religii w szkole.



– Religia jest wartością cenioną przez wiele osób, a wierzących wciąż na świecie przybywa. Niektórzy widzą w religii sens swojego życia. Trzeba pamiętać, że religia to ludzie. Jeśli więc niszczyliśmy, atakujemy religię, atakujemy ludzi, którzy się z nią identyfikują – mówił prelegent.

Ksiądz profesor próbował odpowiedzieć na pytanie: co na przestrzeni wieków dało Polakom identyfikowanie się z religią chrześcijańską? Przywoływał tutaj między innymi okres zaborów, kiedy straciliśmy niepodległość.

– Kiedy na czele państwa nie było króla, premiera, rządu, czy parlamentu, przypomniano Polakom, że na Jasnej

Górze jest Królowa. A jeśli jest Królowa, to jest naród. Ciekawe, że wchodząc do Polski we wrześniu 1939 roku Niemcy nie zaatakowali Jasnej Góry. Dlaczego? Bali się, że wtedy Polacy będą stawiali jeszcze większy opór. Niemcy nie bali się polskiego wojska, żołnierzy, czołgów, ale, bali się Matki Bożej – przypominał.

W wykładzie ks. prof. Zająca pojawił się również apel, aby nie niszczyć religii i tego, co się z nią wiąże, gdyż może się ona nam przydać.

– Tak, jak się przydało wielokrotnie na przestrzeni ostatnich 400 lat. Kościół naprawdę może nam się przydać jako instytucja stabilna, która wychodzi z różnych zakrętów dziejowych osłabiona, ale zawsze można się do niej przytulić i rozpocząć coś nowego – przekonywał.

Kierownik Katedry Katechetyki Fundamentalnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mówił także, że religia, jako przedmiot w szkole, jest niemal w całej Europie. Jedynie Albania, Ukraina, Białoruś i dwa landy niemieckie nie mają jej w programie nauczania.

– Nie dajmy sobie więc wmówić, że jesteśmy jakąś zieloną wyspą w Europie, ucząc w szkole religii – dodał.

Ks. profesor przywoływał również dane, według których w całej Polsce na lekcje religii uczęszcza 68 procent uczniów szkół podstawowych, 96 procent gimnazjalistów i 92 procent licealistów, a możliwość jej nauczania gwarantuje Konstytucja RP, która w art. 53, p. 4 mówi: „Religia Kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób”.

Ale nie tylko lekcjom religii poświęcona była konferencja w Biczycach Dolnych. Paweł Bogdanowicz, wiceprzewodniczący Rady Gminy Chełmiec, mówił jak czynniki ekonomiczne i demograficzne wpływają na oświatę. Przemysław Jabłoński – o tym, w jaki sposób szkoła, środowisko i rodzina oddziałują na proces edukacji, zaś dr Marek Czachorowski z Wydziału Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłosił wykład „Szkoła a ideologia”.

KINGA BEDNARCZYK



Półwiecze starosądeckiej „Tysiącletki”

Powstała w odpowiedzi na hasło: „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Jej budowę rozpoczęto w 1962 roku, a już rok później naukę w nowych murach rozpoczęło kilkaset dzieci ze Starego Sącza. 17 października Szkoła Podstawowa im. ks. prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu świętowała 50. urodziny.

Uroczystość rozpoczęła się od mszy świętej odprawionej w kościele pw. św. Elżbiety w Starym Sączu, po której uczniowie, nauczyciele i zaproszeni goście spotkali się na akademii w budynku szkoły przy ul. Mickiewicza.

– Wszystko zaczęło się pięćdziesiąt pięć lat temu. W odpowiedzi na hasło:

„Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” powstał pomysł zrealizowania marzeń setek starosądeckich uczniów, ich rodziców i stworzyć szkołę na miarę potrzeb dwudziestego wieku – powiedział Zdzisław Wojnarowski, dyrektor starosądeckiej podstawówki.

Początki powstania placówki sięgają 14 listopada 1958 roku, kiedy powołano Komitet Budowy Szkoły w liczbie 21 osób. Na jego czele stanął Roman Cesarczyk, ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Starym Sączu. Dwa miesiące później -16 stycznia 1959 roku – na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej uchwalono projekt opodatkowania każdej starosądeckiej rodziny kwotą 300 zł na konto budowy nowej szkoły. Uchwała ta została popar-

ta przez społeczeństwo. Tym samym mieszkańcy grodu Kingi finansowo wsparli inwestycję, przekazując 1 mln 500 tys. złotych. Dokładnie taką samą kwotę dorzucili pracownicy Huty Zawiercie. Koszt całej budowy oszacowano na 8 mln 554 tys. zł. Projekt budynku nowej szkoły przygotowało Przedsiębiorstwo Projektowania Budownictwa

Szkoła została wybudowana w ekspresowym tempie. 29 kwietnia 1962 roku nastąpiło uroczyste wbudowanie kamienia węgielnego, a rok później otworzyła ona swoje drzwi dla uczniów.

Miejskiego Miastoprojekt Kraków, a głównym projektantem był arch. Janusz Zakrzewski.

Szkoła została wybudowana w ekspresowym tempie. 29 kwietnia 1962 roku nastąpiło uroczyste wbudowanie kamienia węgielnego, a rok później otworzyła ona swoje drzwi dla uczniów. 13 października 1963 placówka otrzymała imię gen. Karola Świerczewskiego.

Pierwszym dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1 w Starym Sączu został Józef Chojnacki, który pełnił tę funkcję od 1963 do 1982 roku. Kolejnymi byli: Jan Lorczyk (1982/1983); Jerzy Wiktor (1983/1984) i Roma Poręba (1984-1996). W roku szkolnym 1996/1997 obowiązki dyrektora pełniła Maria Jurczak-Bieniek, zaś w 1997 roku na to stanowisko został powołany Zdzisław Wojnarowski. To za jego kadencji szkoła zmieniła patrona, zamieniając gen. Świerczewskiego na wybitnego starosądeczanina – ks. prof. Józefa Tischnera.

– Moi wspaniali poprzednicy i dobrze wykształcona kadra nauczycielska przez wiele lat istnienia szkoły wytworzyli klimat sprzyjający zdobywaniu wiedzy, rozwijaniu zainteresowań i talentów. Mury tej szkoły opuściło wielu wybitnych dziś ludzi. Z okazji pięćdziesięciolecia dziękuję wszystkim, którzy

przed nami dbali o jej rozwój – dodał dyrektor Wojnarowski.

Jubileusz był okazją nie tylko do wspomnień. – *Szkoła to instytucja,*

– Moi wspaniali poprzednicy i dobrze wykształcona kadra nauczycielska przez wiele lat istnienia szkoły wytworzyli klimat sprzyjający zdobywaniu wiedzy, rozwijaniu zainteresowań i talentów.

którą przede wszystkim tworzą ludzie, a taka uroczystość to właściwy moment, aby uhonorować tych, którzy przez lata przyczynili się do rozwoju szkoły, a przez to i całego miasta – przypominał Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza.

I tak Rada Miejska w Starym Sączu zdecydowała się przyznać złotą odznakę „Za zasługi dla Miasta i Gminy Stary Sącz”: Zdzisławowi Wojnarowskiemu, Jadwidze Gagatki-Porębie, Marii Jurczak-Bieniek, Antoninie Kuci, Ewie Ziębie i Janowi Lorczykowi, zaś srebrną odznakę: Liliannie Królikowskiej, Lucynie Wojnarowskiej i Wiesławowi Warcholakowi.

Na uroczystości pojawili się parlamentarzyści, władze miasta, radni gminy Stary Sącz i powiatu nowosądeckiego, kapłani, dyrektorzy szkół i przedszkoli oraz firm i instytucji działających na terenie gminy, emerytowani nauczyciele, rodzice i uczniowie. Obecny był prof. Józef Wojnarowski, urodzony w Starym Sączu specjalista w dziedzinie mechaniki i mechatroniki oraz Kazimierz Tischner, promotor Rodziny Szkół Tischnerowskich.

KINGA BEDNARCZYK



Ta szkoła wyrosta z potrzeb ludzi



Mury Zespołu Szkół im. św. Kingi opuścilo już 3 332 uczniów. Wkrótce dołączą do nich kolejni. Przez pół wieku zmieniło się wiele – budynek, nazwa, kierunki kształcenia, ale nie zmieniła się pasja grona pedagogicznego, by wychowywać i edukować na miarę potrzeb i wymagań współczesnego świata.

W sobotę 19 października Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku świętował złoty jubileusz. Uroczy-

stość rozpoczęła się od mszy świętej w miejscowym kościele parafialnym, po czym zaproszeni goście spotkali się w niedawno wybudowanej hali widowiskowo-sportowej. Pół wieku istnienia łąckiej szkoły było okazją do wspomnień, refleksji, zadumy, do przywołania nazwisk i twarzy uczniów oraz nauczycieli. W taką sentymentalną podróż zabrali obecnych na jubileuszu dzisiejsi wychowawcy i uczniowie Zespołu Szkół im. św. Kingi.

– Szkoła, która powstawała w 1963 roku, była całkiem inna niż ta, która

funkcjonuje obecnie. Odmienność jest wyraźnie widoczna, szczególnie, gdy przegląda się szkolne kroniki, słucha wspomnień, ogląda nagrania i archiwum, jakim dysponujemy – powiedział Adam Bigos, dyrektor Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku. – Inne było nie tylko jej wyposażenie, sposób finansowania i oczekiwania młodzieży, ale też inne poświęcenie, zaangażowanie i gotowość na wiedzę i naukę – dodał.

Szkoła od pięćdziesięciu lat kształci młodzież z okolicznych miejscowości.

– Widujemy dzieci naszych absolwentów, rodzeństwo, które za radą starszych braci, czy siostr, wybiera naszą placówkę. To dla nas wyraźny sygnał i wskazówka, na czym powinniśmy się skupić – zaznaczył Adam Bigos.

Placówka została powołana na wniosek Kazimierza Garbacza, łąckiego agronoma, z inicjatywy Gromadzkiej Rady Narodowej, jako Szkoła Przystosowania Rolniczego. Na pierwszy rok szkolny – 1963/1964 – zapisało się 50 uczniów, a dyrektorem został wówczas Kazimierz Nowak. W 1970 roku placówka przekształciła się w Zasadniczą Szkołę Rolniczą, zaś w 1981 roku, kiedy utworzono w niej Technikum Rolnicze z możliwością zdawania egzaminu dojrzałości, w Zespół Szkół Rolniczych. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia pojawiła się potrzeba wzorca wychowawczego, jakim jest patron szkoły. Po wnikliwej prezentacji kandydatur, uczniowie wybrali postać św. Kingi. Sztandar dla placówki poświęcił sam papież Jan Paweł II podczas kanonizacji Pani Ziemi Sąddeckiej w Starym Sączu.

Początkowo szkoła nie posiadała własnego lokum, a zajęcia odbywały się popołudniami w budynku miejscowej szkoły podstawowej. Kiedy w 1992 roku dyrektorem został Zbigniew Czepek, dzięki zaangażowaniu radnych gminy Łącko, udało się bezpłatnie przejąć obiekt, w którym mieścił się ośrodek zdrowia. Dziesięć lat później rozpoczęła się jego przebudowa.

– Historia tej szkoły pokazuje, jaką drogę przeszła oświata w gminie Łącko. Od takiej małej, rolniczej szkółki, do naprawdę pięknego budynku oświatowego. I ta szkoła, z kilkunastu

prowadzonych przez powiat nowosądecki, jest jedną z najprężniej rozwijających się. Tu niż demograficzny chyba najmniej puka do drzwi – powiedział Jan Golonka, starosta nowosądecki.

Jubileusz był okazją do wyróżnień. Starosta uhonorował Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku „Złotym Jabłkiem Sądeckim”. Wyróżnienia powędrowały także na ręce obecnych i emerytowanych nauczycieli szkoły, a także do Kazimierza Garbacza, który w 1963 roku tworzył Szkołę Przysposobienia Rolniczego.

– *Ta szkoła wyrosła z potrzeb i na gruncie tego terenu* – powiedział Kazimierz Garbacz. – *Jestem dumny z tego, że trafiłem do tego środowiska i przyczyniłem się do zaspokojenia potrzeb społeczności w zakresie dotyczącym gospodarowania na roli.*

Tego dnia „Złote Jabłka Sądeckie” otrzymali także: Kazimierz Garbacz – inicjator utworzenia szkoły, Tadeusz Zygadło – były dyrektor i emerytowany nauczyciel, Rozalia Trela – emerytowana, wieloletnia nauczycielka, Bogusław Duda – emerytowany, wieloletni nauczyciel i dyrektor, Wanda Zapolska – emerytowana nauczycielka, Władysław Baziak – emerytowany, wieloletni nauczyciel, Zofia Gierczyk – emerytowana nauczycielka, Krystyna Gryzłó – emerytowana główna księgowa, Stanisława Gancarczyk – wieloletnia pracownica szkoły.

„Srebrne Jabłka Sądeckie” powędrowało na ręce: Marii Pogwizd – nauczy-

cielki przedmiotów zawodowych, Barbary Gałysa-Kulasik – sekretarki szkolnej, Wiesława Protko – nauczyciela języka angielskiego, Krzysztofa Pyrdoła – kierownika kształcenia praktycznego, Małgorzaty Kwit – nauczycielki języka niemieckiego, Magdaleny Jagiełły – nauczycielki geografii, Stanisława Myjaka – nauczyciela wychowania fizycznego, Małgorzaty Lechowicz – pedagoga szkolnego i Stanisława Pyrdoła – pracownika obsługi.

Nagrodę starosty nowosądeckiego w dziedzinie edukacji otrzymała Anna Skalska, nauczycielka języka polskiego.

Od 1992 do 1999 roku funkcję dyrektora szkoły pełnił Zbigniew Czepelak, obecnie dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu.

– *Miałem to szczęście, że pracowałem tutaj w latach dziewięćdziesiątych. To był taki twórczy okres dla tej szkoły. Udało nam się pokonać marazm i zastój, odnowiliśmy budynek i powstała piękna placówka oświatowa* – wspominał. – *Szkoła to jest jakaś ciągłość. Absolwenci to jest pewna grupa, która przekazuje następnym pokoleniom opinie o szkole, nauczyciele starsi powoli odchodzą, obecni będą budować przyszłość i życzyłbym im, aby mieli ten entuzjazm, który my mieliśmy* – dodał.

Podczas uroczystości przywoływano tych, którzy już odeszli, wspomniano wspomniał historię szkoły i wydarzenia,

które były udziałem jej społeczności. Ale mówiono także o przyszłości. Nadchodzące lata będą bowiem stawiać przed Zespołem Szkół im. św. Kingi kolejne wyzwania. Ale solidne zaplecze i pięćdziesiąt lat doświadczenia sprawiają, że twórcy łąckiej placówki mogą być spokojni o jej los.

– *Będziemy podejmować wszelkie działania, aby młodzież kształciła się na miarę potrzeb tutejszej społeczności i oczekiwań współczesności* – zapewnił dyrektor Bigos.

KINGA BEDNARCZYK



Nie wystarczy mieć dobre poglądy

Rozmowa z **WIESŁAWEM PROSTKO**, nauczycielem z Łącka, działaczem Fundacji Pro-Prawo do życia, koordynatorem akcji zbierania podpisów w diecezji tarnowskiej pod obywatelskim projektem zmiany ustawy aborcyjnej, polegającej na wykreśleniu tzw. przesłanki eugenicznej, gdy płód zagrożony jest ciężkim uszkodzeniem, lub nieuleczalną chorobą.

Zwolennicy wykreślenia z ustawy aborcyjnej przesłanki eugenicznej 27 września tego roku po raz drugi przegrali w Sejmie. Co zrobicie z ponad 400 tysiącami podpisów zebranych przez Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Stop Aborcji”?

– Z tą ilością podpisów nic już nie możemy zrobić. One zostały do Sejmu dostarczone, Sejm je odrzucił i w tym momencie zakończył się proces legislacyjny. Tak to wygląda od strony prawnej, natomiast patrząc od zwykłej, ludzkiej strony – taka ilość podpisów to dla nas ogromna satysfakcja, że było ich cztery razy więcej, niż ustawodawca wymaga do wniesieniu projektu, że podpisywali się ludzie z całej Polski. Z mównicy sejmowej padały zarzuty o wyłudzenie podpisów, o zbieranie przez nas podpisów niemalże na siłę. Każdy obywatel wychodząc skądkolwiek, wychodząc również z kościoła, bo wtedy także jest obywatelem – mógł nas ominąć, albo podpisać. Jeśli w Polsce znalazło się prawie 450 tysięcy osób, które zdecydowały się ten projekt poprzeć, to dla nas jest to nie tylko podpis jako taki, ale zobowiązanie. Na pewno sprawa nie zostanie zamknięta.

Czy podejmiecie Państwo trzecią próbę zmiany ustawy aborcyjnej?

– Pierwsza próba polegała na zawetowaniu całej obowiązującej ustawy aborcyjnej, a więc wykreślenie wszystkich trzech przesłanek, pozwalających na zabijanie dzieci nienarodzonych



Wiesław Prostko

i wtedy zabrakło w parlamencie szczęścia głosów. To było trzy lata temu, pod koniec poprzedniej kadencji Sejmu. Druga próba zmiany ustawy aborcyjnej była częściowo nasza, bo to był nasz projekt,

który jesienią zeszłego roku wniosła pod obrady Sejmu Solidarna Polska. Być może to był błąd, gdyż w Sejmie łątwo się wtedy robi awanturę i upolitycznia sprawę, ale myśmy chcieli to zrobić szybko, żeby nam potem nie zarzucano, że pod koniec kadencji dokonujemy politycznych „wrzutek”. Przed rokiem o tyle odnieśliśmy sukces, że projekt przeszedł w Sejmie przez pierwsze czytanie i został skierowany do komisji. Tam już była parodia, nikt nie słuchał naszych argumentów, chodziło tylko o jak najszybsze odrzucenie projektu przez większość sejmową: PO z poparciem SLD i Ruchu Paliкота. Ludowcy w znakomitej większości głosowali za naszym projektem. W całości go poparła prawica: Prawo i Sprawiedliwość oraz Solidarna Polska.

Teraz projekt został odrzucony już w pierwszym czytaniu i do komisji sejmowych nie dotarł?

– Na pewno jest to porażka, bo trudno powiedzieć, że odnieśliśmy zwycięstwo, jeżeli wnosi się projekt do Sejmu i ten projekt nie przechodzi nawet przez pierwsze czytanie, ale z drugiej strony trzeba w tym wszystkim dostrzegać pozytywne aspekty. Należy widzieć, że następuje może powolna, ale jednak ciągła zmiana nastawienia opinii publicznej w sprawie zabijania dzieci nienarodzonych. Że ruchy pro-life, te wszystkie akcje i działania, które podejmujemy, zaczynają odnosić skutek. Naszym długofalowym celem jest całkowity zakaz

zabijania dzieci poczętych, a droga do jego osiągnięcia jest długa i wyboista.

Następuje zmiana w świadomości Polaków?

– Sama liczba podpisów pod naszym projektem ustawy o tym świadczy. Bardzo ciekawe są wyniki ostatniego badania CBOS, które powtarzane jest od 2005 roku, teraz przeprowadzono je trzeci raz. Jest to tzw. badanie liberalizacji nastrojów i poglądów. Odpowiedzi na wszystkie pytania, które tam padały, pokazują, że Polacy stają się coraz bardziej liberalni w sferze obyczajowej. Tylko odpowiedzi na to jedno, jedyne pytanie, które my stawiamy, dotyczące zabijania dzieci nie-narodzonych, idą w zupełnie innym kierunku: 60 procent badanych stwierdziła, że aborcja jest zawsze złem i nigdy nie może być dopuszczona, następnie 15 procent, trochę w słabszym stopniu, potępiło aborcję. Oczywiście, nie przypisujemy wyłącznie sobie zasług w tym zakresie. Wpływ na zmianę poglądów naszych obywateli ma również nauka. Matce, która zobaczyła wynik USG w piątym tygodniu ciąży już się nie wmowi, tak jak próbowano wmawiać w Sejmie, że to nie jest dziecko. Zatem te proste osiągnięcia nauki są po naszej stronie i zwykli, normalni ludzie zaczynają myśleć podobnie jak my.

Od opinii do decyzji droga daleka...

– Naturalnie, rozróżniam opinie od postaw, a postawy od decyzji, natomiast trzeba też wiedzieć, że pewne rzeczy idą najpierw. Najpierw zmienia się nasza opinia w jakiejś sprawie i proszę zwrócić uwagę, że opinia w sprawie aborcji zmienia się nie pod wpływem mediów, bo media, szczególnie tzw. głównego nurtu, tej opinii nie kreują. Ten temat prawie nie istnieje, a zatem zmiany następują nie pod wpływem mediów. Rola Kościoła tutaj jest oczywiście istotna, nie do przecenienia, ale także należy spojrzeć na to z takiego punktu widzenia, że te same badania CBOS pokazują, że Polacy są znacznie mniej podatni na głos Kościoła niż dawniej. Kościoła słuchamy coraz mniej, a mimo to coraz bardziej decydujemy się na wyrażenie opinii, że aborcja jest zawsze złem.

Być może postępują zmiany w świadomości społeczeństwa, ale jeśli po-

równamy te dwa głosowania – ostatnie i sprzed roku, na temat wykreślenia z ustawy aborcyjnej przesłanki eugenicznej, to trudno powiedzieć o zmianach zachodzących w świadomości parlamentarzystów. Rok temu cała trójka posłów Platformy Obywatelskiej z naszego regionu, w pierwszym czytaniu głosowała za skierowaniem projektu ustawy do pracy nad nim w komisji, a obecnie sytuacja była inna...

– To pokazuje, jaki jest rozdźwięk między opinią społeczeństwa, a naszymi parlamentarzystami, szczególnie wybranymi w naszym okręgu. Nie chcę powiedzieć, że tu wszyscy ludzie są tego samego zdania, bo to nieprawda, natomiast trzeba widzieć, że okręg 14 jest to okręg konserwatywny, ludzi, którzy są tradycjonalistami i na sprawę zabijania dzieci mają wyrobiony pogląd. Ja

Poseł Andrzej Czerwiński głosował przeciw od razu, ale ciekawszy manewr zastosowali dwaj pozostali posłowie PO z naszego okręgu: Marian Cycoń i Andrzej Gut-Mostowy.

pracuję w szkole, w której Pan Bóg pobłogosławił nam, można tak powiedzieć, trudnym językiem, dziećmi, czy bardziej młodzieżą, bo to szkoła ponadgimnazjalna, które chorują na choroby genetyczne, także bardzo ciężkie, gdyż ostatnio mamy troje dzieci z mukowiscydozą. Przecież to jest bardzo ciężka choroba. I tu nie ma pytań, rodzina nie ma wątpliwości, jest oczywiste, że takie dziecko ma się urodzić. W świetle takich postaw widzimy, że nasi posłowie z PO zupełnie się pogubili, poszli w innym kierunku niż wyborcy, którzy ich wybrali. Pan poseł Andrzej Czerwiński głosował przeciw od razu, ale ciekawszy manewr zastosowali dwaj pozostali posłowie PO z naszego okręgu: pan Marian Cycoń ze Starego Sącza i pan Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego. W momencie głosowania poseł Cycoń

po prostu wyciągnął kartę do głosowania. Interesujące, że 48 sekund wcześniej głosował, potem nagle zniknął. Podobnie zachował się poseł Gut-Mostowy. We wcześniejszych głosowaniach uczestniczył, a gdy przyszło głosować nasz projekt nagle się dematerializował.

Jak Pan oceni obie postawy: posła Czerwińskiego i posłów – Cyconia i Guta-Mostowego?

– Osobiście wolę rozmawiać z Andrzejem Czerwińskim, stojąc przed nim twarzą w twarz i wiedzieć przynajmniej, że on mnie nie poprze, ale że on ma jakieś zdanie na ten temat, niż z ludźmi, którzy chcą sprawiać dobre wrażenie, ale w trudnych sytuacjach uciekają od decyzji, jak to zrobił poseł Cycoń, jak i poseł Gut-Mostowy. Nie mogę ich zrozumieć. Poseł Gut-Mostowy to jest przecież góral spod Giewontu! On powinien mieć charakter, a cóż to za cha-

27 września br. Sejm RP odrzucił w pierwszym czytaniu obywatelski projekt ustawy o zakazie tzw. aborcji eugenicznej, gdy dziecko zagrożone jest nieuleczalną chorobą lub upośledzeniem. Pod projektem wniesionym przez Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Stop Aborcji” podpisało się ponad 400 tys. Polaków.

Wniosek o odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu poparło 233 posłów (SLD, Ruch Palikota i zdecydowana większość posłów PO), za dalszym procedowaniem projektu głosowało 182 posłów (PiS, SP, PSL), sześciu posłów wstrzymało się od głosu.

Ta sprawa podzieliła posłów PO z nowosądeckiego okręgu wyborczego.

Andrzej Czerwiński głosował za odrzuceniem projektu. Marian Cycoń i Andrzej Gut-Mostowy nie wzięli udziału w głosowaniu, pomimo że byli na sali obrad.

Pozostała siódemka posłów z okręgu 14: Wiesław Janczyk, Barbara Bartuś, Piotr Naimski i Anna Paluch (wszyscy PiS) oraz Arkadiusz Mularczyk, Andrzej Romanek i Edward Siarka (wszyscy Solidarna Polska) poparła obywatelski projekt zaostrzający ustawę aborcyjną.



rakter, gdy wtedy, kiedy trzeba podjąć trudną decyzję, nawet na „nie”, w porządku – on rejteruje?! Przecież miał jeszcze trzeci guzik, mógł nacisnąć – „wstrzymał się” od głosu, lecz nie, on wolał uciec od decyzji.

Pamiętam wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w 1997 roku w Zakopanem, kiedy rody góralskie ślubowały pod Wielką Krokwią, pewnie był tam też ród Mostowych: „Przyrzekamy jak ten krzyż na Giewoncie mocno trwać w wierze i tradycji chlubnej przodków naszych, a Ślubów Jasnogórskich narodu polskiego dochować”. Pan poseł Gut-Mostowy chyba nie zna Ślubów Jasnogórskich, bo tam sprawa zabijania dzieci nienarodzonych jest bardzo mocno podkreślona, jeśli on w takim momencie wyszedł z sali obrad. To jest bardzo smutne, że poseł, który przecież idzie do Sejmu podejmować decyzje w naszym imieniu, uchyla się od nich. Ja potrafię zaakceptować, nie zgodzić się, ale zaakceptować fakt, że on podejmuje decyzję nie taką jak bym chciał, ale poseł, który jedzie tam po to, żeby uchylić się od decyzji w ogóle, w tak ważnej sprawie? Tego nie pojmuję. Dla mnie jest to po prostu tchórzostwo. A poseł Cycoń, poseł z grodu świętej Kingi,

współorganizator wizyty Ojca Świętego w Starym Sączu w roku 1999, czym się chlubi, gdy przyszła godzina prawdy – też stchórzył.

Stawia się zarzut, że ruchy pro-life famią kruchy kompromis aborcyjny, osiągnięty z wielkim trudem w styczniu 1993 roku, w postaci obowiązującej ustawy „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”.

– W tamtym czasie rzeczywiście można było uważać, że zawarto wartościowy kompromis, bo punktem wyjścia była ustawa odziedziczona po komunie, która pozwalała na wszystko. To był początek, wtedy tylko tyle można było uzyskać. Teraz jest istotne, abyśmy się nie cieszyli z tego, co wywalczyliśmy 20 lat temu, a raczej pokolenie przed nami, ale poszli dalej. Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że w 2011 roku zabito na mocy obowiązującej ustawy aborcyjnej 669 dzieci, w tym 620 dzieci z powodu przesłanki eugenicznej. Czy w związku z tym można się cieszyć, że mamy fajny kompromis? Proszę zwrócić uwagę, że ile razy lewica była u władzy, to nikt nie mówił

o kompromisie, po prostu postkomuniści starali się zrealizować swój projekt. Raz został zawetowany tylko dlatego, że prezydentem był jeszcze Lech Wałęsa, a potem projekt lewicy został odrzucony przez Trybunał Konstytucyjny, zresztą z pięknymi argumentami. Warto przeczytać orzeczenie Trybunału z 28 maja 1997 roku, kiedy Aleksander Kwaśniewski był prezydentem. W orzeczeniu wskazano, że nasza konstytucja w pierwszym artykule stanowi, że państwo polskie jest demokratycznym pań-

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że w 2011 roku zabito na mocy obowiązującej ustawy aborcyjnej 669 dzieci, w tym 620 dzieci z powodu przesłanki eugenicznej.

stwem prawnym, co oznacza, że jego podmiotem są obywatele, a pierwszym prawem obywatela – człowieka jest prawo do życia. I z tego wszystko inne wynika. Reasumując, ten tak zwany kompromis aborcyjny nigdy nie był kompromisem, nigdy nie był uznawany, bo dlaczego? Uczciwy człowiek mówił w 1993 roku: „Ok – na tym etapie możemy się pogodzić, ale wiedz dobrze, że ja będę robił swoje”. Lewica też robiła swoje, podważając, na ile mogli, ów tak zwany kompromis aborcyjny, tylko w swoją stronę.

Przeciwnicy zaostżenia ustawy aborcyjnej twierdzą, że domagając się wykreślenia z niej przesłanki eugenicznej skazujecie kobiety na heroizm, wychowywanie dziecka ciężko upośledzonego, a nie każda kobieta nadaje się na bohaterkę i chce nią być?

– Sam tego bym nie wymyślił, ale to, co powiedziała pani Kaja Godek, gdy w Sejmie referowała projekt ustawy, uważam za genialne. Ona zwróciła uwagę, że wskazanie, iż pewna postawa jest heroizmem, jest jednocześnie pokazaniem, że inna postawa jest normą. Jeżeli się mówi, że urodzenie i wychowanie dziecka, które jest zagrożone chorobą

– w ustawie mamy napisane o podejrzeniu choroby – jest heroizmem, to normą jest zabijanie dzieci poczętych. Jeśli kobieta, która decyduje się urodzić jest herosem, to ta normalna, zwykła, szara kobieta może sobie powiedzieć: „No tak, ja przecież nie jestem bohaterką. Ja zrobię to, co jest normą, to, co powinno się robić normalnie w tej sytuacji”.

Cały czas mówimy o dzieciach zagrożonych ciężką, nieodwracalną chorobą.

– W tym sęk, że za bardzo nie wiemy, o czym mówimy. Symptomatyczne jest milczenie Ministerstwa Zdrowia na pytanie o to, jakie choroby stają się dzisiaj realnym powodem do tego, że przesłanka eugeniczna jest wykorzystywana. Takie zapytania wysyłamy do szpitali, szpitale nie udostępniają nam informacji na ten temat. Te pytania stawiają posłowie w trybie interpelacji poselskich, gdzie istnieje obowiązek odpowiedzi i też brak reakcji ministra. Mówimy o podejrzeniu ciężkiego uszkodzenia płodu, dziecka, a tak naprawdę nie wiemy, co się kryje za tym pojęciem. Opowiem historię, którą do dzisiaj mocno przeżywam. W związku z tym, że w pewnym momencie staliśmy się, jako fundacja pro-life widoczną grupą, szczególnie przed szpitalami, to zgłaszają się do nas osoby, które nie potrafią sobie poradzić z tym, co je spotkało. Chodzi o osoby, które były kierowane na zabicie dziecka. Dawano im takie skierowanie, że można to zrobić, można „to” usunąć, wśród naszych rozmówców są

też osoby ze środowiska medycznego: lekarze, położne. Jako że nie mam na to dowodów, to nie będę wskazywał imieniem, ale w jednym z naszych lokalnych szpitali zabito dziecko tylko dlatego, że miało krzywą przegrodę nosową. To jest także choroba genetyczna, którą zakwalifikowano jako „ciężkie uszkodzenie” płodu. A przecież ten defekt usuwa się w drodze zwykłej operacji plastycznej. Uczymy się także poprzez to, co się dzieje w innych krajach. W Wielkiej Brytanii przez wiele lat ruchy pro-life nie mogły uzyskać informacji, o jaką my dzisiaj walczymy. W końcu uzyskały ją poprzez sądowy nakaz – pewnie i u nas do tego dojdzie – i okazało się, że w jednym roku, siedmioro dzieci zostało zabitych tylko dlatego, że miały rozszczep wargi. Pojęcie „choroba genetyczna” traktuje się jak furtkę i my się bardzo boimy, że tak naprawdę w polskich szpitalach zabija się przede wszystkim dzieci z Zespołem Downa, bo to jest syndrom bardzo łatwy do wykrycia w badaniach prenatalnych, a także z Zespołem Turnera. Takie dzieci mogą normalnie żyć, mogą normalnie funkcjonować, spełniać się, na swoją miarę. Ale jaka jest nasza miara?

Właśnie o tę miarę chodzi, czy istnieje nieuleczalna choroba genetyczna, nieodwracalne uszkodzenie płodu, kiedy działacze pro-life wyraziliby zgodę na aborcję, na przykład w przypadku dziecka bez mózgu?

– Takie dzieci prawie zawsze umierają w trakcie ciąży, albo zaraz po urodzeniu. Trzeba to pytanie odwrócić. Zastanówmy się nad sytuacją, gdy dziecko ma trzy miesiące i rodzice dowiadują się, że jest nieuleczalnie chore i śmierć nastąpi bardzo szybko i w cierpieniach. Czy jest taka choroba, która by upoważniała mnie do tego, żebym poprosił lekarza, aby skrócił cierpienie mojego dziecka? To jest tak naprawdę pytanie o to, kim dla mnie jest człowiek? Czy człowiek jest przedmiotem, który utrudnia mi życie, czy też drugi człowiek jest partnerem, podmiotem, do którego zawsze będę podchodził z szacunkiem, cokolwiek się z nim dzieje. Czym w istocie różni się dziecko na tydzień przed urodzeniem od dziecka, które jest dwa tygodnie po urodzeniu?

Nie dopuszczacie jakiegokolwiek dyskusji w sprawie aborcji eugenicznej?

– Stoimy na stanowisku pełnej ochrony życia. Tak samo, jeżeli jest rodzina, kiedy mamy ciężko chorego członka ro-

Czy człowiek jest przedmiotem, który utrudnia mi życie, czy też drugi człowiek jest partnerem, podmiotem, do którego zawsze będę podchodził z szacunkiem, cokolwiek się z nim dzieje.

dziny i wiemy, że na pewno umrze, to do głowy nam nie przyjdzie, że możemy jakoś ten „problem” załatwić, my czekamy na naturalną śmierć. Nikt wtedy nie próbuje ani uciekać ani moralizować, a to są niezwykle trudne sytuacje.

Czy za Waszą batalią w obronie dziecka poczętego idzie zaangażowanie na rzecz pomocy matkom samotnie wychowującym dzieci niepełnosprawne, bo mężczyźni – ojcowie tych dzieci, często są nieodpowiedzialni, a pomoc państwa dla takich rodzin jest niewystarczająca?

– Jesteśmy organizacją, która jest widoczna, ale która jest organizacją niewielką. Nie otrzymujemy żadnego dofinansowania, tak jak inne organizacje, szczególnie te stojące po drugiej stronie tego sporu. Nie dostajemy ani grosza z kasy publicznej poza jednym procentem odpisu podatkowego, który ktoś zechciał nam przekazać. Nie mamy kadrowych pracowników. Wszystko, co robimy, to jest działalność wolontariacka. Cała nasza praca tutaj, w diecezji tarnowskiej, która została wykonana, to była praca dobrych ludzi, którzy poświęcili swój czas, często swoje pieniądze, bo ochrona dziecka poczętego jest dla nich istotną sprawą. Nie możemy zajmować się wszystkimi sprawami. Nie możemy wyręczać państwa w jego obowiązkach. Mówię o państwie przez duże „P”, bo to Państwo ma obowiązek pomagać rodzinie, która jest w potrzebie, szczególnie, kiedy ta potrzeba jest tak wielka. Jest wiele organizacji, które zajmują się wieloma sprawami, ale większość z nich





Pikieta działaczy Fundacji Pro – Prawo do życia na Rynku w Nowym Sączu, 5 listopada 2012 r., z lewej Wiesław Prostko

jednak w czymś się specjalizuje. Walka z aborcją to jest nasz znak rozpoznawczy, my tym się zajmujemy i nie należy nam robić wyrzutów, że nie robimy niczego innego. Często spotykam się z zarzutem: „A czy wy zrobiliście to, tamto i siamto”. Zadałbym takie pytanie lewej stronie: czy akceptujecie jakiś próg pomocy finansowej państwa, na przykład 6 tysięcy, czy 10 tysięcy złotych na dziecko, przy którym zgodzicie się na zakaz zabijania chorych dzieci. W odpowiedzi słyszymy: „godne życie”, a to, a tamto. Okazuje się, że ten miecz ma ciąć tylko w jedną stronę. To nie jest uczciwa argumentacja, to jest próba znalezienia kija, żeby w nas uderzyć. Tak samo wiele razy spotykam się z zarzutami: „A dlaczego pan nie adoptował do tej pory dziecka?”. Odpowiadam: „Wychowuję dwoje swoich dzieci, może powinienem adoptować cudze, ale tego nie zrobiłem”. **Proszę opowiedzieć o sobie, jaka jest Wasza rodzina?**

– Przede wszystkim jestem mężem jednej, tej samej od początku żony, mamy dwoje dzieci. Syn skończył studia prawnicze i w tym roku zdał egzamin na aplikację, córka jest w drugiej klasie liceum, czyli jesteśmy w tym wieku, kiedy rodzice martwią się bardziej o wypuszczenie dzieci z domu, niż o powiększenie rodziny. Wydaje mi się,

że możemy siebie nazwać rodziną szczęśliwą, w tym sensie, że oboje z żoną jesteśmy w jednym nurcie ideowym. To, co jest dla mnie bardzo ważne, jest równocześnie ważne dla najbliższej mi osoby. Oboje jesteśmy mocno zaangażowani w działalność ruchów pro-life, oczywiście każde z nas na troszkę inny sposób, gdyż kobieta ma inną rolę do spełnienia, szczególnie w domu i rodzinie. Nasze poglądy były od zawsze takie same, choć prawdę mówiąc decyzję, że nie wystarczy tylko mieć poglądy, ale trzeba zacząć jeszcze coś robić – nie zapadła tak dawna. To było dwa, trzy lata temu, kiedy pomyśleliśmy z małżonką, że nie wystarczy mieć dobre poglądy, trzeba w imię tych poglądów coś realnego robić.

Ostatnie pytanie, skąd się wziął fenomen Kai Godek, która w Sejmie, referując 27 września obywatelski projekt zmiany ustawy aborcyjnej, doprowadziła lewą stronę do furii, a prawa – nieustannie klaskała?

– Myśmy jej nie wynaleźli, ja raz powiedziałem publicznie- i to był błąd – że pani Kaja Godek znalazła się w naszej fundacji przez przypadek. To nie jest kobieta wynaleziona, słyszałem oskarżenia, cytuję: „Znaleźli kobietę, bo to lepiej pijarowo wygląda”. Nieprawda. Poprzedni projekt ustawy referował w Sejmie pan Mariusz Dzierżawski, przewodni-

czący komitetu. Pani Godek jakieś dwa lata temu, w związku z tym, że sama wychowuje dziecko z Zespołem Downa, po pikiecie przed szpitalem MSW na ulicy Banacha w Warszawie, tam gdzie ordynatorem jest doktor Dębski, napisała list do Fundacji z podziękowaniem i opowiedziała swoją historię. To świadectwo zainspirowało bardzo wiele osób

Walka z aborcją to jest nasz znak rozpoznawczy, my tym się zajmujemy i nie należy nam robić wyrzutów, że nie robimy niczego innego. Często spotykam się z zarzutem: „A czy wy zrobiliście to, tamto i siamto”.

z naszego środowiska i tak pomalutku pani Kaja zaczynała być osobą, którą często proszono o pomoc w różnych sprawach. Stała się rozpoznawalna, kiedy pojawiła się w programie telewizyjnym pana Tomasza Lisa, w bardzo ciekawym kontekście. Oto mamy młodą kobietę w ciąży, po urodzeniu dziecka z Zespołem Downa, która mówi, że urodzenia takiego dziecka nie jest bohaterstwem. Ona mówi, że urodzenia dziecka jest normą, kobieta dziecko rodzi, karmi je, opiekuje się nim i nie pyta, czy jest chore, czy zdrowe. Siłą pani Kai Godek jest autentyczność, to, o czym mówi, ona sama przeżyła. Takie świadectwo jest nie do obalenia.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

WIESŁAW PROSTKO

(lat 52), pochodzi z Olsztyna, w młodości działał w Ruchu „Światło-Życie” (poprzez oazy poznał Sądeckie i zakochał się w górach). Na początku lat 90. ub. wieku sprowadził się z żoną – Lucyną – do Łącka. Oboje są nauczycielami w Zespole Szkół im św. Kingi w Łącku. Pan Wiesław uczy języka angielskiego, pani Lucyna – biologii.

Profesor Malec znów w akcji

Pomóżmy sercu Bartka ze Starego Sącza

Bartek Świderski, chłopczyk z Cyganowic koło Starego Sącza, przyszedł na świat z zespołem Fallota – wrodzoną wadą serca, powodującą, iż przez płuca płynie mniej krwi, przez co mniej tlenu. Jego życie uratował profesor Edward Malec. Niestety, rodzina chłopca wciąż nie może spać spokojnie – by Bartek mógł żyć, konieczna jest kolejna operacja. Ów zabieg został wyliczony na kwotę 29 tysięcy euro...

SZCZĘŚLIWE I BEZPIECZNE DZIECIŃSTWO NADAL ZAGROŻONE

Cyganowice nieopodal Starego Sącza. Piękny, słoneczny, sierpniowy dzień. Poprad szemrze cichutko, poziom wody jest niewielki, bardzo dawno nie było obfitego deszczu. W rzece widać małego, szczupłego chłopczyka, który w dziecięcym kółku pływackim dziarsko płynie przed siebie, zmierzając w ramiona ukochanej mamy... Bartek Świderski. Rezulutny, radosny malec. Wie, że nie może biegać, grać w piłkę, zanadto wysilać się podczas zabawy, śmiać się zbyt głośno. To mogłoby zaszkodzić jego wciąż choremu sercu. Chłopiec ma dwoje starszego rodzeństwa: siostrę Karolinę i brata Darka. Oboje trzymają kciuki za zdrowie młodszego braciszka. Bartek ma sześć lat, świetnie wyczuje rytmu, bardzo chciałby w przyszłości tańczyć razem z siostrą. – *Czasem buntuje się, szczególnie, gdy patrzy, jak bawią się jego koledzy i koleżanki, gdy z tęsknotą spogląda na piłkę, na boisko... Serce go boli, że nie może zostać królem*



strzelców – opowiada Barbara Bodziona, mama chłopca.

Niedawno okazało się, że życie Bartka wciąż jest zagrożone, bo lewa tętnica płucna nie działa. Rolę łącznika serca z płucem spełnia jedynie poboczne naczynie krwionośne, które nie jest w stanie zastąpić tętnicy.

PARĘ LAT WSTECZ...

11 lipca 2007 roku w nowosądeckim szpitalu przyszedł na świat Bartek Świderski. Walka o jego życie zaczęła się

właśnie w tym momencie. Wykryto u niego zespół Fallota – inaczej tetralogię Fallota – wadę serca, charakteryzującą się przesunięciem aorty w prawo, dużym ubytkiem w przegrodzie międzykomorowej, zwężeniem tętnicy płucnej oraz przerośnięciem prawej komory serca. Wszystkie te nieprawidłowości powodują, iż bez specjalistycznego zabiegu i szybkiej pomocy, jego szanse na przeżycie są niewielkie. W przegrodzie między komorami serca Bartka od urodzenia istniała dziura. Tętnica płucna była znacznie zwężona, co powoduje, że przez płuca płynie mniej krwi, a w niej jest mniej tlenu. W 2008 roku, dzięki zbiórce pieniędzy i staraniom oraz zaangażowaniu Stowarzyszenia „Sursum Corda”, prof. Edward Malec przeprowadził pierwszą operację na sercu półtorarocznego wówczas chłopca i dał mu nadzieję na dalsze życie. Mama Bartka, Barbara Bodziona, nie kryła wówczas radości i ogromnego wzruszenia. Profesor uratował jej dziecko! – *Już zawsze będę wdzięczna losowi, że postawił na mojej drodze profesora Edwarda Malca. To on dał szansę na dalsze życie mojemu Bartkowi.*

To jednak nie koniec problemów. Mały pacjent nadal musi walczyć o życie.

Bartek Świderski. Rezulutny, radosny malec. Wie, że nie może biegać, grać w piłkę, zanadto wysilać się podczas zabawy, śmiać się zbyt głośno. To mogłoby zaszkodzić jego wciąż choremu sercu.

– *Spodziewaliśmy się, że potrzebna będzie jeszcze jedna operacja, bo profesor uprzedzał o takim scenariuszu, ale nie przypuszczaliśmy, że będzie to tak trudne wyzwanie. Wskazane jest, aby nie czekać długo. Bartkowi grozi zapaść lewego płuca, które jest słabo natlenione. Przyjmuje leki, ale nikt nie wie, jak długo będą działać. Polscy lekarze nie dali mojemu synowi szansy na wyleczenie... – podkreśla mama Bartka.*

Lekarze w klinice w Katowicach stwierdzili, iż wada chłopca jest nieope-



racyjna. Mama chłopca nie daje jednak za wygraną i nie będzie spokojnie czekać na śmierć swojego syna. Uderzyła wyżej, do profesora Malca, który już raz uratował życie Bartkowi. Teraz znów potrzebna jest jego pomoc.

– *Będąc w Katowicach pytałam, ile czasu zostało mojemu dziecku, ale odpowiedzi nie usłyszałam. Powiedziano mi tylko, że nie ma nadziei na operację. Nie mogłam zgodzić się z beczynnym czekaniem na to, aż Bartuś nas opuści* – dodaje wzruszona.

OD LAT RATUJE DZIECI

Prof. dr hab. n. med. Edward Malec jest cenionym kardiologiem dziecięcym, który zajmuje się korekcją wrodzonych wad serca naszych milusińskich. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych, Klubu Kardiologów Polskich, European Society for Cardio-Vascular Surgery, Society for Thoracic Surgeons, jako jedyny kardiolog z Polski reprezentuje swój kraj w American Association for Thoracic Surgery.

Jest Kawalerem Orderu Uśmiechu oraz Członkiem Honorowym Stowarzyszenia Sursum Corda.

Na stronie tegoż Stowarzyszenia przeczytać możemy wzruszające świadectwa szczęśliwych rodziców, których dzieciom pomógł.

Malec powołał do życia Stowarzyszenie Cor Infantis, jest uczestnikiem Children's Heart Link, pod jego redakcją powstała książka Dziecko z wadą serca. Poradnik dla rodziców, stanowiąca ogromną pomoc, zarówno dla rodziców chorych dzieci oraz dla innych lekarzy.

Rozprawę habilitacyjną poświęcił „Badaniom doświadczalnym nad ochroną niedojrzałego mięśnia sercowego w czasie niedokrwienia”. Jest też cenionym promotorem przewodów doktorskich.

Jeśli uda się zebrać kwotę potrzebną na operację Bartka, po raz drugi zoperuje małego starosądeczanina, dając mu tym samym nadzieję na szczęśliwe dzieciństwo: bez leków, badań, wizyt w szpitalach, nerwów i nieprzespanych nocy jego bliskich – dzieciństwo takie, jakie powinno mieć każde dziecko.

POMÓŻMY RAZEM!

Życie człowieka to cud, który trzeba chronić. Winno stanowić absolutnie najwyższą, uniwersalną zarazem wartość dla każdego z nas. Pomóżmy urzeczywistnić i wcielić w życie marzenia rodziny z Cyganowic. Sprawmy wspólnie, aby Bartek mógł tańczyć i grać w piłkę. Czas ucieka, a zwłoka w przypadku chłopca, będącego cały czas pod opieką Stowarzyszenia „Sursum Corda”, działa na jego niekorzyść.

Profesor Malec, który operuje w niemieckim Munster, dał nadzieję na piłkę, na taniec i na spokojny sen mamy. Chce podjąć się wyzwania i uratować chłopcu życie. Niedawno z Niemiec przyszła wiadomość, że Bartek został zakwalifikowany do leczenia operacyjnego, a planowane jest ono na drugą połowę tego roku. Koszt operacji i leczenia dziecka wyceniono na 29 tysięcy euro i taką kwotę trzeba wpłacić na konto tamtejszej kliniki uniwersyteckiej. Kwota ta stanowiłaby nie lada przeszkodę dla przeciętnego, statystycznego Kowalskiego mającego dochody w wysokości średniej krajowej, a co dopiero dla mamy trójki dzieci! Dlatego pomoc instytucji, firm oraz stowarzyszeń charytatywnych będzie tu nieoceniona.

NADZIEJA JEST TREŚCIĄ ŻYCIA...

... bo bez niej trudno byłoby mamie Bartka i jej bliskim cieszyć się każdym dniem. Nie wolno im się teraz poddać. Świadomość konieczności zebrania tak dużej kwoty spędza sen z powiek, ale nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli, tak, jak poprzednio, znajdą się ludzie dobrej woli, którzy wyrażą chęć pomocy.

Od tego zależy życie tego małego, ciekawego świata, wesołego brzdąca, który śmieje się bez troski, płynąc tym razem do brata i siostry, czekających na niego kilkanaście metrów dalej. Pływać, a w zasadzie chlapać się w niezbyt głębokiej wodzie, chłopiec może do woli – to nie stanowi obciążenia dla jego serca, które po operacji z pewnością obdarzy miłością wszystkich tych, którzy wyciągną do niego pomocną dłoń; zupełnie jak teraz on wyciąga swą małą rączkę do siostry Karoliny pomagającej mu wyjść na brzeg...

AGNIESZKA MAŁECKA

WARTO WIEDZIEĆ

Stowarzyszenie Sursum Corda uruchomiło specjalne subkonto, na które można wpłacać dowolną kwotę na rzecz Bartka Świdarskiego:

Nr konta w Łąckim Banku Spółdzielczym: 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080 z tytułem: „Bartek Świdarski”.

Odnowili grób majstra Dużniaka

Przed Wszystkimi Świętymi ekipa konserwatorów z Pracowni Plastycznej i Konserwatorskiej „AR-Stec” - Józef Stec odnowiła trzy zabytkowe nagrobki na cmentarzu przy ul. Rejtana i po jednym na cmentarzach: gołąbkowickim i heleńskim w Nowym Sączu.

Fundusze na prace konserwatorskie pochodziły z ubiegłorocznej kwesty, przeprowadzonej na tych cmentarzach 1 listopada i w Zaduszki w ramach akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie”.

– Na cmentarzu przy ulicy Rejtana odnowiliśmy grób człowieka, którego dziełem jest wiele pięknych nagrobków z tej nekropolii i to była forma spłaty długu wobec tej od dawna niezżyjącej osoby – mówi Józef Stec. Chodzi o nagrobek majstra kamieniarskiego Jana Dużniaka, który żył w latach 1875-1931 i jego żony, Anny z Połomskich Dużniakowej (1867-1943).

Potomków mistrza kamieniarskiego chyba już nie ma w Sączu, gdyż ten grób od dawna był opuszczony. Nikt nie zareagował na kartkę adresowaną do „dysponenta grobu” z prośbą o pilne

zgłoszenie się do zakładu pogrzebowego przy ulicy Śniadeckich.

Na cmentarzu przy ul. Rejtana konserwatorzy odnowili ponadto elewację frontową okazałego grobowca Dzieciołowskich i Stehrów oraz tablicę Feliksa Nałęcz-Jeleńskiego, b. dyrektora magistratu sądeckiego, powstańca z 1863 roku, zmarłego w 1911 roku, a także piękny marmurowy obelisk w kształcie kolumny na grobie Stanisława Dobrowolskiego, ucznia V klasy gimnazjum, zmarłego w 1901 roku, w wieku 18 lat. Na zdjęciach można porównać wygląd kolumny przed i po renowacji.

Na cmentarzu gołąbkowickim odnowiono grobowiec rodziny Orsaczków, a na heleńskim – księdza Stanisława Załęskiego SJ.

Jak tłumaczy Józef Stec o wyborze nagrobków do konserwacji decyduje ich wartość artystyczna, ale również zasługi dla potomnych spoczywających tam osób, stąd organizatorzy kwestw szczególnie uwagę zwracają na stan grobów żołnierskich oraz osobistości galicyjskiego i przedwojennego Nowego Sącza.

Akcja „Ratujmy Sądeckie Nekropolie” prowadzona jest od 2001 roku, zainicjowała ją obecna wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor, wtedy i dziś prezes



Grobowiec przed i po konserwacji



Klubu Inteligencji Katolickiej, wzorując się na podobnych akcjach prowadzonych w Warszawie i Krakowie. Do członków KIK szybko dołączył Związek Sądeczan, któremu przesługuje Maciej Kurp.

– *Przez te lata, za pieniądze zebrane do puszek udało się odnowić ponad pięćdziesiąt zabytkowych nagrobków. W pierwszych latach odnawialiśmy po trzy, cztery groby, a był taki rok, że odnowiliśmy dziesięć. W tym roku pięć* – mówi Maciej Kurp.

Na cmentarzach Nowego Sącza (przy ul. Rejtana, gołąbkowickim i heleńskim) tradycyjnie kwestują członko-

wie KIK, Związku Sądeczan, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana”, PTH, Fundacja im. dr. Jerzego Masióra. Do tego grona jałmużników dołączyli niedawno działacze turystyczni w charakterystycznych, czerwonych polarach: PTTK „Beskid” i PTT Oddział „Beskid” Nowy Sącz.

W zeszłym roku w ramach akcji „Ratujmy Sądeckie Cmentarze” udało się zebrać niecałe 17 tys. złotych.

Ekipa konserwatorska Józefa Steca zajęła się we wrześniu i październiku ta-

kże trzema cennymi, a również nadzarpniętymi zębem czasu nagrobkami na cmentarzu w Starym Sączu, gdzie od paru lat we Wszystkich Świętych kwestują działacze Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

W Starym Sączu odrestaurowano: neogotycki nagrobek rodziny Kosiniskich (pełna konserwacja techniczna i estetyczna wraz z rekonstrukcją krzyża i figury Chrystusa, restauracja metalowego ogrodzenia), grób X. Ignacego Lissaja i duży nagrobek rodziny Sokopów.

(HSZ)

Chwała bohaterom! – skandowali kibice Sandecji

Mieli być na zawsze wyklęci

Na Białowodzkiej Górze w Zawadce, gm. Łososina Dolna, został w sobotę 5 października odsłonięty i poświęcony pomnik upamiętniający akowców i „żołnierzy wyklętych”, walczących na tym terenie najpierw z Niemcami, a potem z komunistami do 1953 roku. Uroczystość zgromadziła kilkaset osób i wiele delegacji. Dopisała pogoda, świeciło październikowe słońce.

Najlepsze dla komunistów było, jak żołnierz AK był trupem. Część z tych żołnierzy, którzy poznali się na władzy ludowej, wróciła do lasu. Woleli zginąć z bronią w ręku, niż żyć na kolanach – mówił na kazaniu ks. Stanisław Berdzik, proboszcz parafii w Tęgoborzy, który przewodniczył mszy św. odprawionej w kaplicy Miłosierdzia Bożego, w intencji żołnierzy AK i powojennej, antykomunistycznej partyzantki.

Przed kaplicą stały dwa poczty sztandarowe – Zespołu Szkół im. Wł. Orkana w Marcinkowicach i Hufca ZHP im. „Bohaterów Ziemi Sądeckiej” z Nowego Sącza. Mszę św. zakończył hymn „Boże coś Polskę”.

Po nabożeństwie wszyscy przeszli parę kroków dalej, pod wielki głąz przepasany biało-czerwoną szarfą. Okolicznościowe przemówienie wygłosił dr Maciej Korcuć, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, specjalizujący się w tematyce podziemia niepodległościowego w Małopolsce.

– Ci żołnierze mieli być na zawsze wyklęci, ale społeczeństwo nigdy ich nie miało za bandytów, jak chcieli komuniści i pamięć o nich nie zaginęła, o czym najlepiej świadczy ta uroczystość. Oni dali podwaliny pod Solidarność i wolną Pol-

skę – powiedział dr Korcuć, który następnie odmalował powojenną rzeczywistość.

Tablicę z nazwiskami partyzantów odsłoniли ich synowie: Adam Toczek – syn ppor. Józefa Toczka „Topora”, dowódcy oddziału partyzanckiego AK; Benedykt Peciak – syn Jana Peciaka „Graba” z oddziału partyzanckiego „Wojsko Polskie” i Stanisław J. Widel – syn Stanisława Widła „Lisa” z oddziału „Wojsko Generała Andersa”.

Podczas ceremonii składania wieńców (m. in. delegacja sądeckiego PTH, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, poseł Andrzej Romanek, szkół i urzędów gmin w Łososinie Dolnej i Chełmcu, WKU w Nowym Sączu) kilkunastu fanów Sandecji rozwinęło transparenty. Kibice zapalili race i skandowali: „Chwała bohaterom!”, „Armio Wyklęta – Sandecja o Tobie pamięta!”.

Uroczystość zakończyła rekonstrukcja z udziałem grupy działającej przy PTH Oddział Nowy Sącz i ich przyjaciół. Aktorzy odegrali scenę ataku obo-

– Ci żołnierze mieli być na zawsze wyklęci, ale społeczeństwo nigdy ich nie miało za bandytów, jak chcieli komuniści i pamięć o nich nie zaginęła, o czym najlepiej świadczy ta uroczystość.

zu Żołnierzy Wyklętych przez UB i KBW, dysponujących dwoma łazikami. Nierówna walka zakończyła się ujęciem dwóch partyzantów. Ich los w rękach ubecji był przesądzony, co licznie zgro-





madzona publiczność przyjęła z wielkim żalem i niewiele brakowało, aby widzowie pospieszyli na pomoc Żołnierzom Wyklętym. Były efekty akustyczne i wizualne. Paweł Terebka (niebawem ppor. WP Paweł Terebka), czołowy rekonstruktor historyczny z Nowego Sącza, tym razem niestety wcielił się w lejtnanta sowieckiego...

Do uczczenia pomnikiem akowców i żołnierzy wyklętych z tych okolic najbardziej się przyczynił Tomasz Kosecki z Tęgoborzy, b. nauczyciel informatyki,

od 12. lat szef działu IT w firmie Wiśniowski, historyk- amator, miłośnik modelarstwa samolotowego.

– *Szczęśliwa miejscowość, która posiada takiego pasjonata historii regionalnej* – mówił ks. Berdzik, który przekazał grunt plebański pod monument i sfinansował odlew orła w koronie. Głaz z kamieniołomu w Męcinie ufundował Eugeniusz Wojak, szef limanowskiego Wolimeksu, tablicę – *Marek Ziółkowski, otoczenie pomnika i kaplicy wybrukowali kostką pracownicy firmy Tomasz Wańczyka.*

Ten pomnik, to było popolite ruszenie sądeckich i limanowskich patriotów.

Uroczystość poprzedził Złot Gwiazdzysty na Białowodzką Górę (Rozdzięle, 616 m n.p.m.), skąd roztacza się fantastyczny widok na dolinę Dunajca. W zlocie wzięła udział młodzież szkolna z Marcinkowic, Tęgoborzy, Kłęczan, Chomranic oraz harcerze z Nowego Sącza. Na mecie uczniowie wysłuchali prelekcji gości z krakowskiego IPN – Macieja Korkucia i Dawida Golika. Odbył się również konkurs historyczno-krajoznawczy, fundatorzy nagród: IPN i Muzeum Okręgowo w Nowym Sączu. Pytania przygotowali i konkurs przeprowadzili: Irena Basta, dyrektor Gimnazjum w Tęgoborzy, Witold Zimowski, nauczyciel historii w Zespole Szkół Po-

nadgimnazjalnych w Tęgoborzy oraz Anna Wideł i Bartłomiej Urbański z Muzeum Okręgowo w Nowym Sączu. Młodzież uczestnicząca w zlocie i konkursie otrzymała gorący posiłek przygotowany przez stołówkę w Kłęczanach, o co już wystarczył się UG Chelmiec.

Tekst umieszczony na tablicy opracowali historycy krakowskiego IPN.

Przypominamy, że w październikowym „Sądeczaninie” ukazał się artykuł Łukasza Połomskiego o ostatniej walce Stanisława Widła i Kazimierza Augustyna „Miecz” 2 października 1953 roku w Kłęczanach pt. „Dla Ciebie Polsko i Chwył Twojej”.

ANDRZEJ PISZCZEK, (HSZ)

WYNIKI KONKURSU HISTORYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO:

I miejsce – Gimnazjum w Tęgoborzy i Zespół Szkół im. Wł. Orkana w Marcinkowicach;

II miejsce – Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. W. S. Reymonta w Tęgoborzy;

III miejsce – Nowosądecka Drużyna Harcerska „Żar”, Szkoła Podstawowa im. W. Broniewskiego w Kłęczanach i Zespół Szkół w Chomranicach.



Karski należy też do Sądeczan

Z udziałem grupy młodzieży izraelskiej z Tel Awiwu odbyła się 9 października w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu konferencja pt. „Jan Karski – ocalony bohater”. Konferencję zorganizowało Małopolskie Towarzystwo Oświatowe i uczniowie Liceum Społecznego „Splot” ze swoimi nauczycielami, przy współudziale Muzeum Historii Polski w Warszawie. Była to znakomita okazja do przybliżenia postaci Jana Karskiego, człowieka o międzynarodowym wymiarze, moralnego autorytetu, znanego bodaj bardziej za Oceanem, czy w Izraelu, niż w ojczystym kraju.

W programie konferencji znalazł się szereg referatów i wystąpień, czemu towarzyszyła wystawa o sądeckich śladach Jana Karskiego. To ze szpitala w Nowym Sączu w lipcu 1940 roku członkowie miejscowej komórki ZWZ wykradli ранego Karskiego, który wpadł w ręce gestapo pod Preszowem na Słowacji, podczas

drugiej wyprawy na Zachód, jako emisariusz polskiego państwa podziemnego do gen. Sikorskiego we Francji. Sądeczanie tę akcję okupili wielką daniną krwi. Niemcy rozstrzelali i zamęczyli w obozach ponad 30 osób związanych z ucieczką Karskiego i jego rekonwalescencją w Marcinkowicach. W konferencji brali udział potomkowie rodzin zaangażowanych w ucieczkę, m.in.

wnuk oficera AK Zbigniewa Rysia – Sebastian i córka leśniczego Jana Morawskiego ps. „Zawoja” – Małgorzata.

– *Wojenna biografia Jana Karskiego jest gotowym scenariuszem do filmu sensacyjnego. Do dziś nierozstrzygnięty jest dylemat, czy misje kurierskie Karskiego na Zachód przyniosły pożądaną skutek. Karski miał poczucie porażki, informacje, jakie przekazał, o potwornej skali zbrodni przeciwko ludzkości, zostały zignorowane. Świat się dowiedział, nic nie powiedział. Trudno powiedzieć, czy świat mógł ograniczyć eksterminację narodu żydowskiego, czy też nie był w stanie tego zrobić. Czy np. zbombardowanie linii kolejowych, lub wydanie tysięcy paszportów in blanco mogło ograniczyć skalę ludobójstwa. Karski nie miał złudzeń, zdawał sobie sprawę, że alianci kierują się własnymi interesami, a nie losami okupowanej i dręczonej Polski. Francuski pisarz Yannick Haendel w powieści o Karskim wykreował go jako postać błędnego, polskiego rycerza, który samotnie walczy z nieczułym światem. Oto np. wymyślony Karski w wymyślonym monologu skarży się, że Roosevelt woli patrzeć na nogi stenotypistki, niż słuchać jego relacji o męczeństwie Żydów. Na spotkaniu z prezydentem USA czuje się jak podczas przesłuchania w gestapo. Zmarły w 2010 roku profesor Jan Słowikowski, ze swoją piękną wojenną i zawodową kartą, jest przykładem dla obecnych i przyszłych pokoleń lekarzy, jak z zaangażowaniem i pasją iść przez życie. Spłatą skromnego długu wobec wybitnego syna sądeckiego powinno być nadanie jego imienia jednej z ulic Nowego Sączu – powiedział prowadzący konferencję red. Jerzy Leśniak.*

W pierwszych latach wojny po zachodzie Europy zaczęły krążyć niepotwierdzone dowodami informacje o hekatombie obozu w Auschwitz. Początkowo nie dawano im wiary, uznając za zbyt okropne, aby mogły być prawdziwe. Obozowy ruch oporu wysyłał grypsy do Warszawy, skąd kanałami Polskiego Państwa Podziemnego trafiały do Londynu i Waszyngtonu. Rozmowa Jana Karskiego z prezydentem USA Franklinem Rooseveltem, o której wspominają historycy, miała miejsce w lipcu 1943 r. Karski był naočnym

świadkiem Zagłady, ponieważ w przebraniu niemieckiego żołnierza przedostał się do jednego z mniejszych obozów. Proponował bombardowanie linii kolejowych prowadzących do obozów, lub postawienie Hitlerowi ultimatum: jeśli nie zaprzestanie mordów, bomby spadną na niemieckie miasta. Roosevelt wiedział, nie zareagował.

– Kiedy jesienią 1942 roku w apogeum Holocaustu, Jan Karski opowiedział przywódcom Zachodu o dokonującej się zagładzie Żydów, to mu nie uwierzono, a można było jeszcze uratować pół miliona Żydów.

O swoim spotkaniu z Janem Karskim w 1982 roku na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie barwnie opowiadał w Miasteczku Galicyjskim prof. Aleksander Skotnicki, hematolog CM UJ, konsultant sądeckiego szpitala, którego babcią, Annę Sokołowską, nauczycielką II Państwowego Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, za ukrywanie dwóch Żydówek

Niemcy zesłali do obozu w Ravensbrück, skąd już nie wróciła. Wnuk został w 2009 roku laureatem Nagrody im. Jana Karskiego oraz odebrał Medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

– *Kiedy jesienią 1942 roku w apogeum Holocaustu, Jan Karski opowiedział przywódcom Zachodu o dokonującej się zagładzie Żydów, to mu nie uwierzono, a można było jeszcze uratować pół miliona Żydów* – mówił prof. Skotnicki.

– *Jan Karski należy do całego świata, ale duże prawo do niego ma Nowy Sącz* – dodał profesor.

Robert Kostro, historyk, publicysta, dyrektor Muzeum Historii Polski w Warszawie w wykładzie pt. „Jan Karski i lekcje patriotyzmu” mówił, że Karski był gorącym patriotą, ale dostrzegał wady Polaków i nie szczędził krytyki swoim rodakom. – *Patriotyzm to poczucie odpowiedzialności za swój kraj, taką postawę prezentował Jan Karski. Był państwowcem, piłsudczykiem* – stwierdził prelegent. Kustro powiedział, że na skargi rodaków, iż w Jałcie Zachód zdradził Polskę, oddając nasz kraj Sowietom, Karski zwykł odpowiadać: „Roosevelt był prezydentem amerykańskim, a nie polskim i reprezentował interesy swojego kraju”.

Sylwetkę zmarłego przed dwoma laty dr. Jana Słowikowskiego, który brał



udział w akcji uwolnienia Karskiego, odmalował ze swadą red. Jerzy Leśniak:

– *W 2004 roku w wieku dziewięćdziesięciu lat przyjechał do rodzinnego miasta odsłonić w gmachu szpitala im. Jędrzeja Śniadeckiego tablicę sądeczan – żołnierzy ZWZ, którzy uwolnili w lipcu 1940 roku Jana Karskiego. Miałem zaszczyt towarzyszyć prof. Janowi Słowikowskiemu w jego podróży do lat młodości. Odwiedziliśmy szkołę Chrobrego, w której zdawał w 1933 roku maturę i miejsce kaźni w Biegonicach, gdzie wśród rozstrzelanych przez Niemców zakładników był jego brat Teodor. Po-*

ŚWIADECTWO JANA KARSKIEGO

Główną rolę doktora Jana Słowikowskiego w ucieczce Karskiego z sądeckiego szpitala potwierdził w specjalnym oświadczeniu w 2000 r. sam zainteresowany:

„Rola, jaką doktor Słowikowski odegrał w moim uwolnieniu, była wyjątkowa i wybitna. Narażając swoje życie pokierował nie tylko przedłużeniem mojego pobytu w szpitalu i kamuflowaniem rzeczywistego stanu mego zdrowia, ale także umożliwił przekazanie do Krakowa wiadomości o moich losach, a potem czynnie zorganizował plan ucieczki, m. in. podając środki nasenne strażnikom i pacjentom, aby nikt nie widział kiedy i jak uciekałem. Wy magało to bohaterstwa wielkiej próby.

Gdyby nie doktor Jan Słowikowski, nie byłoby późniejszego emisariusza Jana Karskiego, bowiem nigdy nie dożyłbym swojej misji z 1942 roku. Zginąłbym w Nowym Sączu od niemieckiej kuli, w torturach lub od własnowolnie zażytej trucizny...

(...) Przy moim łóżku pojawiła się Zofia Rysiówna w uniformie siostry zakonnej. Żądałem, żeby albo mnie odbili, albo przekazali cyjanek na wypadek tortur nie do zniesienia i za-

grożenia ewentualnym wydaniem innych.

Po tygodniu, podczas wizyty lekarskiej, korzystając z pewnego zamieszania na korytarzu, gdzie siedzieli strażnicy, doktor Słowikowski powiedział mi, że tej nocy nastąpi ucieczka. O północy stanie w drzwiach sali i zapali papierosa. Na ten znak zdejmę szpitalną pidżamę i podążę na półpiętro, gdzie zastanę otwarte okno. Mam wejść na parapet i wyrzucić na zewnątrz. Otrzymam hasło do wyskoczenia. Lekarz upewnił mnie, że straż będzie w tym czasie „smacznie spała”, co zrozumiałem jako uspienie jej środkami nasennymi. Pacjenci też mieli spać...

Scenariusz ucieczki został zrealizowany w stu procentach. Pod szpitalem przejęła mnie grupa ratunkowa ze Zbigniewem Rysiem na czele. Wszyscy dotarliśmy nad Dunajec, przeprawili się kajakiem na drugi brzeg i ukryliśmy się w bezpiecznym miejscu w chłopskim gospodarstwie. Przez pewien czas przebywałem w Marcinkowicach (pod opieką Jana Morawskiego i gajowego Feliksa Widła).

(...) O wielkiej cenie za moją wolność dowiedziałem się dopiero po wojnie. Ta świadomość nie daje mi spokoju”.

plynęły wspomnienia, profesor wyrecytował z pamięci imiona i nazwiska wszystkich kolegów z klasy maturalnej. Pozostawiliśmy w serdecznej korespondencji niemal do ostatnich jego dni.

Z kolei Ewa Andrzejewska, autorka niedawno wydanej książki o Jakubie Müllerze (opiekunie sądeckiego kirkutu), zaprezentowała film z nagraniem rozmów z Władysławem Żaroffe (rocznik 1922), sąsiedzie rodziny Rysiów z ul. Matejki 2 w Nowym Sączu, gdzie ukrywał się Karski, zanim wyruszył w swoją drugą, feralną wyprawę kurierską na Zachód.

Maraton wykładów zakończył Piotr Kowalik z Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Ciekawie opowiadał o postawie amerykańskich Żydów wobec eksterminacji ich pobratymców w okupowanej przez Niemców Polsce, o czym dowiedzieli się od Jana Karskiego. – *Mordowani europejscy Żydzi nie doczekali się pomocy Ameryki, bo wygrała wielka polityka* – stwierdził.

Sala była pełna do ostatniego wykładu. Niezwykłej historii Jana Karskiego, który usiłował zatrzymać Holocaust, jak się dziś przedstawia w historiografii, słuchali z zapartym tchem uczniowie sądeckich szkół średnich. Była też grupa młodzieży izraelskiej z Tel Awiwu, która przyjechała do Nowego Sącza na zaproszenie swoich rówieśników z Liceum Społecznego Splot. Ich współpraca zaczęła się w 2009 roku.

– *Z Izraela przyjechało na tydzień czternastu młodych ludzi i trzy nauczycielki* – mówi Beata Budzik, prezes Małopolskiego Towarzystwa Oświatowego. – *W programie mieliśmy wizytę w fabryce Schindlera w Krakowie i warsztaty o tolerancji i dialogu, ale przede wszystkim zależało nam na tym, aby nasi goście zobaczyli, że Polska to normalny kraj, a nie postrzegali Polskę wyłącznie przez pryzmat cmentarzy i obozów koncentracyjnych.*

W weekend młodzi Izraelczycy gościli w domach swoich sądeckich rówieśników. Razem pojechali do Zakopanego i Szczawnicy, w planach był jeszcze wypad do Rytra i Krynicy. – *Oczywiście w Sączu odwiedzili cmentarz żydowski i synagogę* – dodała Beata Budzik.

Dodajmy, że wsparcia finansowego organizatorom konferencji udzieliło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W ramach projektu wydano m.in. komiks o Janie Karskim autorstwa Adriana Szoldry, ucznia Zespołu Elektro-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu, obrazujący historię uwięzienia, tortur na gestapo i brawurowej akcji uwolnienia Jana Karskiego.

– *Projekt był i jest (bo ciągle trwa) skierowany nie tylko do młodzieży polskiej, ale także izraelskiej. Przywrócenie pamięci profesora Jana Karskiego społeczeństwu polskiemu i izraelskiemu jest najlepszym sposobem zmiany wizerunku Polski, ciągle postrzeganej, jako kraj obozów koncentracyjnych i Polaków-antysemitów* – powiedział red. Jerzy Leśniak. **HENRYK SZEWCZYK, (AP)**





Wojciech Froehlich (1943-2013)

Profesor od powodzi i suszy

**11 października zmarł prof. dr hab. Wojciech Froehlich, wybitny uczy-
ny: geograf, hydrolog i geomorfolog
(nauka o formach rzeźby po-
wierzchni Ziemi), patriota sądecki.
Mieszkał w Nowym Sączu, 25 mar-
ca tego roku skończył 70 lat.**

Był absolwentem I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu i Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, Wydział Biologii i Nauki o Ziemi (praca magisterska pt. „Wzgórza morenowe nad doliną Wisły k. Szpetela”), kierownikiem Stacji Badawczej w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, ostatnio związany z Zakładem Badań

Geośrodowiska PAN. Autor ponad 80. prac naukowych, członek wielu krajowych i międzynarodowych towarzystw naukowych. Przez wiele lat prowadził stację terenową PAN w Homrzychach, gm. Nawojowa (współautor pracy pt. „Warunki naturalne zlewni Homerki i jej otoczenia”).

Tytuł doktora nauk geograficznych z zakresu geografii fizycznej uzyskał w 1974 roku na podstawie dysertacji pt. „Dynamika i roczny cykl procesów fluwialnych w dorzeczu Kamienicy Nawojowskiej”. Po studiach, w latach 60. zeszłego stulecia, uczył geografii w I LO im. J. Długosza.

W 1995 roku uzyskał tytuł profesora nauki o Ziemi. Wielokrotnie odznaczany,

m.in. w 2000 r. zespołowym wyróżnieniem ministra środowiska za publikację pt. „Monografia powodzi lipiec 1997 w dorzeczu Wisły”.

Ilekoć nasz region dotknęła susza, albo powódź, media posiłkowały się wiedzą prof. Froehlich. Twierdził m. in., że braki i nadmiary wodą są naturalnymi zjawiskami. „To naturalny cykl. Tylko niektórzy naukowcy, a za nimi środki masowego przekazu, powodzie

**Prof. Wojciech Froehlich
pochodził ze spolonizowa-
nej rodziny niemieckiej,
osiadłej na Sądeczyźnie
w okresie kolonizacji jó-
zefińskiej pod ko-
niec XVIII wieku.**

czy susze przedstawiają jako nadzwyczajne zjawiska. Tymczasem one towarzyszą człowiekowi od zarania dziejów i są naturalnym cyklem obiegu wody” – powtarzał.

Odkrył ślady wybuchu elektrowni jądrowej w Czarnobylu w mułach Jeziora Rożnowskiego, czym wywołał międzynarodową dyskusję.

Prof. Wojciech Froehlich pochodził ze spolonizowanej rodziny niemieckiej, osiadłej na Sądeczyźnie w okresie kolonizacji józefińskiej pod koniec XVIII wieku. Jego dziadek był właścicielem Fabryki Pługów przy ul. Kościuszki w Nowym Sączu, gdzie udzielano schronienia akowcom (po wojnie spółdzielnia „Dunajec”), a ojciec – Eugeniusz Froehlich, żołnierz I. PSP, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., był od 1950 do 1970 roku dyrektorem Państwowego Gimnazjum i Liceum Handlowego, Finansowego i Poczтового w Nowym Sączu przy ul. Grodzkiej (obecny Zespół Szkół Ekonomicznych). Brat ojca prof. Froehlich – Leopold Froehlich, „Niedźwiedź” – był do końca wojny zastępcą dowódcy 9. kompanii 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK Juliana Zubka „Tatara”.

Prof. Froehlich maturę w I LO zdał w 1960 roku (wychowawca – prof. An-

toni Sitek). Z tej klasy wywodzi się m.in. red. Leszek Mazan i Jerzy Błoniarz, szef Ośrodka Doradztwa i Kształcenia Kadr w Nowym Sączu.

Jerzy Błoniarz wspomina:

– W 1956 roku powstało w I Liceum ZHP i drużyna „Czarna Jedyńka”. Wojtek był jej członkiem. Jako harcerz brał udział w uroczystościach sprowadzenia prochów naszych żołnierzy z Narwiku, pogrzebie ekshumowanych na Wysokiem i z innych miejsc kaźni niemieckiej na Sądecczyźnie. Będąc na studiach w Toruniu, dowiedział się o organizowanej przez Polskę wyprawie naukowej archeologów na Pustynię Gobi w Mongolii. Jakimś cudem udało mu się „załapać” na wyprawę w charakterze... kierowcy bojowego samochodu ciężarowego STAR 66. Wtedy to nasi archeolodzy odkryli kości mamutów...

Nasze ostatnie spotkanie klasowe, w rocznicę matury, odbyło się 31 maja tego roku. Zachowałem na pamiątkę zdjęcie dwóch profesorów z naszej klasy: Wojciecha Froehlich i Janusza Traplego (kier. Katedry Równań Różniczkowych AGH) oraz Witka Waligóry (jego ojciec był twórcą większości odlewanych z brązu tablic pamiątkowych po wojnie) w Szczytnej Śląskiej.

Profesor Froehlich był człowiekiem wielkiej wiedzy, wielkiej dobroci i wielkiej skromności, kochał Sądecczyznę – zakończył Jerzy Błoniarz.

Pogrzeb śp. Wojciecha Froehlich odbył się 16 października. Profesor spoczął na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

(HSZ)

Najstarsza sądeczanka jest zakonnicą

Zna na pamięć połowę „Pana Tadeusza”, jest pogodna i niemal cały czas uśmiechnięta. W wieku 79 lat po raz ostatni była na Giewoncie, a mając 92 lata wyszła na Gubałówkę. Siostra Dominika – niepokalanka z Białego Klasztoru w Nowym Sączu – świętowała 3 października 103. urodziny.

Siostra Dominika urodziła się w Warszawie, ale czuje się sądeczanką. Co więcej, jest najstarszą obywatelką Nowego Sącza.

– I podobno najstarszą zakonnicą w Polsce – zaznacza siostra Dominika.

Z okazji 103. urodzin z życzeniami i kwiatami przybyły 3 października do Białego Klasztoru wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor i kierownik Urzędu Stanu Cywilnego – Małgorzata Antkiewicz-Wójs.

– Czego my możemy siostrze życzyć? Przede wszystkim zdrowia i takiego pięknego, dobrego samopoczucia. Niech dobry Bóg obdarza wszelkimi taskami i pogodą ducha i niech to sływa na inne siostry oraz na tych wszystkich, którzy się z siostrą spotykają – mówiła pani wiceprezydent.

Pasją siostra Dominiki jest pisanie listów, nie e-mailowych, lecz tradycyjnych, z kopertą i znaczkiem pocztowym.



R E K L A M A


Regionalny Ośrodek EFS w Nowym Sączu
www.nowysacz.roEFS.pl

Bezpłatne usługi szkoleniowe i doradcze
 ul. Nawojowska 4 (budynek BGŻ)
 tel/fax: 18 442 01 99

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA

wym, dlatego z radością przyjęła prezent od gości z ratusza – komplet kopert, znaczków i papieru do pisania.

Podczas spotkania dostojna Jubilatka wykazała się wspaniałą znajomością fragmentów „Pana Tadeusza”, recytując bezbłędnie „Koncert Jankiela” i „Inwokację”, a także piosenkę „Jak się leguny dostały do nieba”.

– *Na szczęście Pan Bóg dał mi dobrą pamięć – mówiła.*

Siostra Dominika ma nie tylko doskonałą pamięć, ale również ogromne poczucie humoru, które, jak mówi, pomogło jej dożyć tak pięknego wieku.

– *Dzięki ojcu – cholerykowi, mogłam tak długo być dyrektorką szkoły. A po mamusi odziedziczyłam humor. Mama była sangwinikiem – wesola, roześmiana, no i ten sangwinizm na stare lata mi został, a choleryk się gdzieś zapodział. Humor pomaga, ale to nie moja zasługa, tylko mamy – powiedziała Jubilatka.*

Jaka, zdaniem siostry Dominiki, jest recepta na długowieczność? Po pierwsze unikanie antybiotyków, leków przeciwbólowych i środków nasennych.

– *Na to wszystko jestem na nie – podkreśla.*

A co jest na tak?

– *Jeść wszystko co dają w klasztorze, spać przepisowo, choć jak byłam dyrektorką, to było tyle pracy, że rzadko się to udawało, i pisać dużo listów. Mam wie-*

le kontaktów z dziewczynami, absolwentkami naszej szkoły. Ciągłe dostaję od nich dużo listów.

Siostra Dominika zawsze miała serdeczne kontakty z uczennicami Technikum i Szkoły Zawodowej prowadzonej przez siostry niepokalanki w Nowym Sączu. Kilka z nich odwiedziło Jubilatkę w dniu jej 13. urodzin i wspomniało wspólnie spędzony czas.

Podczas spotkania dostojna Jubilatka wykazała się wspaniałą znajomością fragmentów „Pana Tadeusza”, recytując bezbłędnie „Koncert Jankiela” i „Inwokację”, a także piosenkę „Jak się leguny dostały do nieba”.

– *Kiedy zdawałam maturę, siostra Dominika napisała do mnie: „Dzieciaku kochany, przekształcony maturą w dorosłego człowieka, czas budować światopogląd” – wspominała Ewa Gross. – Potem trafiłam do studium nauczycielskiego i przez 41 lat uczyłam. Dziś już jestem na emeryturze. Właściwie to, że zostałam nauczycielką, zawdzięczałam mojej przyjaciółce – siostrze Dominice, która nauczyła mnie rzemiosła.*

– *Nauczycielstwo nie jest rzemiosłem, ale sztuką, powołaniem – wtrąciła siostra Dominika. – Po kapłaństwie najważniejsze jest nauczycielstwo.*

Siostra Dominika (z d. Aurelia Burczanowska) urodziła się w Warszawie 3 października 1910 roku. Po ukończeniu edukacji rozpoczęła pracę w Szkole Przemysłowo-Handlowej Sióstr Zmartwychwstanek w Częstochowie. Równoległe z pracą nauczycielską dużo czasu i serca poświęcała działalności w Akcji Katolickiej, pełniła funkcję prezeski Diecezjalnej Akcji Katolickiej, równocześnie była prezeską Sodalizacji Mariańskiej na Jasnej Górze, nawet w okresie okupacji niemieckiej. Do Warszawy wróciła w 1943 roku, by być z rodziną, ale już 25 marca 1944 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Szymanowie. W klasztorze skończyła Instytut Wyższej Kultury Religijnej na KUL w Lublinie. Pracowała jako wychowawczyni, nauczycielka, dyrektorka szkoły i katechetka w Kościerzynie, Szczecinku, Wrzosowie i przede wszystkim w Nowym Sączu, gdzie spędziła ponad połowę życia zakonnego.

Siostra Dominika czuje się dobrze. Czyta, pisze i dyskutuje, ale przede wszystkim dużo się modli.

KINGA BEDNARCZYK





my, a ich nie ma. Wszyscy się denerwują, wreszcie przybiegają. Okazało się, że zaspali. Moją wielką miłością były motory. Przygoda z nimi zaczęła się przez sanki. Żeby być dobrze przygotowanym do zimy, wymyśliłem, że najlepiej będzie, jak na motorach przyzwyczaję się do szybkości. Pomysł okazał się bardzo dobry, choć trochę upadków zaliczyłem, ale ile pojazdów zaliczyłem, to nawet nie

Józef Szymański był 12 razy mistrzem Polski, pięciokrotnie drugi, brał udział w dwóch olimpiadach, jako bobsleista. Jeździł także na skeletonie, sankach, motorach i gokartach.

wiem. Takie to były czasy. Później przyszedł czas, kiedy zostałem sędzią międzynarodowym i działaczem sportowym, również w sportach motorowych.

Józef Szymański jest odznaczonym wieloma odznakami i medalami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu odrodzenia Polski. Jego dom przypomina małe muzeum. Obok niezliczonej liczby medali, dyplomów i pucharów można podziwiać prawdziwy bobslej z tamtych lat.

JERZY CEBULA

Honory dla olimpijczyka

Jest jednym z najstarszych, żyjących polskich olimpijczyków – bobsleista, saneczkarz Józef Szymański z Nowego Sącza, lat 88. W uznaniu zasług został wyróżniony brązową odznaką „Za zasługi dla sportu”, którą wręczył mu prezes Polskiego Związku Sportów Saneczkowych Michał Jasnosz.

Józef Szymański był 12 razy mistrzem Polski, pięciokrotnie drugi, brał udział w dwóch olimpiadach, jako bobsleista. Jeździł także na skeletonie, sankach, motorach i gokartach.

– To wielce zasłużony człowiek dla polskiego sportu – mówił Michał Jasnosz. – Był, jak większość wtedy sportowców, niezwykle wszechstronny. Zimą

poruszał się na wszystkim, co szybko jeździło, a od wiosny przesiadał się na motory i nie tylko. Osiągał znakomite wyniki dzięki ciężkiej pracy. W tamtych czasach nie było sprzętu. Zachód miał, a myśmy musieli sami tworzyć i on to robił. Przesiedział cztery lata w obozie koncentracyjnym, a mimo to do dzisiaj zachował pogodę ducha.

– Pierwszy tytuł, jako saneczkarz, zdobyłem w 1951 roku – opowiada Józef Szymański. – Tamte lata, ale późniejsze też, były dla nas, dla polskiego sportu bardzo siemienne. Wszystko musieliśmy robić sami, ale była prawdziwa radość. Ciekawe były wyjazdy za granicę, z czym wiązały się ucieczki niektórych kolegów, itd. W Innsbrucku, podczas Igrzysk Olimpijskich, zbliżał się czas startu naszych dziewczyn. Czeka-

JÓZEF SZYMAŃSKI

Ur. 31 stycznia 1926 r. w Besku k. Sanoka, olimpijczyk z Cortina d'Ampezzo 1956 r. i członek ekipy technicznej na igrzyskach w Innsbrucku.

Podczas okupacji niemieckiej wywieziony do obozu pracy przymusowej. Z zawodu mechanik samochodowy, długoletni kierownik stacji obsługi motocykli w Spółdzielni 1 Maja w Nowym Sączu, pracował także w Rejonie Lasów Państwowych i kamieniołomach w Klęczanach. Współtwórca Moto-Klubu, współzałożyciel i działacz Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, radny miejski w kadencji 1990-1994.

Jan Kosiaty (1863-1928)

Sodalis Marianus, przyjaciel Witososa

Co roku 14 października obchodzimy Dzień Edukacji Narodowej (zwany potocznie Dniem Nauczyciela). W ten sposób upamiętniona została data powołania do życia Komisji Edukacji Narodowej, utworzonej z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i zalegalizowanej przez Sejm dokładnie 240 lat temu (14 października 1773 r.). Składając hołd wszystkim naszym pedagogom warto przy tej okazji przypomnieć sylwetkę jednego z nich, który swoje życie podzielił między Wierzchosławicę i Nowy Sącz.



Jan Kosiaty urodził się 13 września 1863 roku w Wierzchosławicach, będących wówczas pod zaborem austriackim (na terenie Królestwa Polskiego trwały w tym czasie walki naszego największego zryw narodowego – Powstania Styczniowego). Był synem Wojciecha Kosiatego i Marii z domu Stawiarz. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel i kierownik

– w pierwszym okresie – Szkoły Powszechnej w Wierzchosławicach, a następnie Szkoły Powszechnej w Nowym Sączu na Piekło. Był szanowanym i lubianym przez dzieci, szczerze oddanym swojej profesji pedagogiem. Tu ciekawostka – pierwsze wzmianki o szkole w Wierzchosławicach pochodzą sprzed ponad pół tysiąca lat (w XV wieku była tu szkoła nauki początkowej, działająca

przy kościele parafialnym; obecna szkoła podstawowa nosi imię 100-lecia Ruchu Ludowego).

SODALIS MARIANUS – PRZYJACIEL MARYI

Jan Kosiaty należał do Sodalitacji Mariańskiej (Kongregacji Mariańskiej) – katolickiego stowarzyszenia, skupiającego osoby świeckie, którego celem było łączenie życia chrześcijańskiego ze studiami. Ponieważ w całej Polsce na wielu dawnych nagrobkach można jeszcze przeczytać pochodzący z łaciny napis „Sodalis Marianus” (dosłownie „Przyjaciel Maryi”), wypada tej wielce zasłużonej dla naszego kraju organizacji poświęcić nieco więcej miejsca.

Pierwsza sodalicja mariańska została założona w 1563 roku w Rzymie, w środowisku studentów. Rok później kardynał Stanisław Hozjusz, ówczesny biskup warmiński, sprowadza do Polski zakon Jezuitów. Powstają jezuitckie klasztory i kolegia. Pierwsza polska sodalicja zostaje erygowana w 1571 roku w Braniewie, przy powstałym tam kolegium jezuitckim. W następnych latach sodalicje tworzone są w Poznaniu, Płocku, Krakowie, Wilnie, Pułtusku, Lublinie, Sandomierzu, Nieświeżu, Elblągu, Jarosławiu i Kaliszu. Na stronie internetowej Marianistów (www.marianisci.opoka.org.pl) czytamy:

„Do Sodalitacji należeli królowie, hetmani, ich małżonki, dzieci. Powstawały także sodalicje szlachty, mieszczan. Dzięki Sodalitacji Mariańskiej Polska nie przestała być krajem katolickim. Sodalisci inicjowali i stawiali na czele takich dzieł jak: Bractwo Miłosierdzia Bogar-

dzicy, Bank Pobożny, Skrzyńka św. Miłkołaja, bursy dla młodzieży uczącej się i rękodzielniczej itp. W XVIII stuleciu w Polsce było przeszło 200 sodalicji dla wszystkich stanów.

Po kasacie zakonu Jezuitów sodalicje przetrwały w zaborze pruskim i rosyjskim. Od 1835 r. odradzały się w Galicji. Od 1896 r. w Krakowie zaczyna wychodzić miesięcznik „Sodalis Marianus”. Sodalicje organizują rekolekcje publiczne, opiekują się samotnymi młodymi kobietami, służącymi, tworzą schroniska, stowarzyszenia ekonomiczne(...).

W latach 1935-36 jest w Polsce ok. 1.500 sodalicji z ok. 100 tys. członków, w tym 260 sodalicji uczniów szkół średnich, 350 sodalicji uczennic, 6 akademiczek, 4 akademików, 31 nauczycielek, 22 pań wiejskich, 82 inteligencji żeńskiej, 44 inteligencji męskiej(...).

W czasie II wojny światowej w Polsce praca sodalicyjna zostaje ograniczona, choć w wielu sodalicjach trwają potajemnie spotkania. Organizowane są rekolekcje, skupienia. Prowadzona jest działalność charytatywna”.

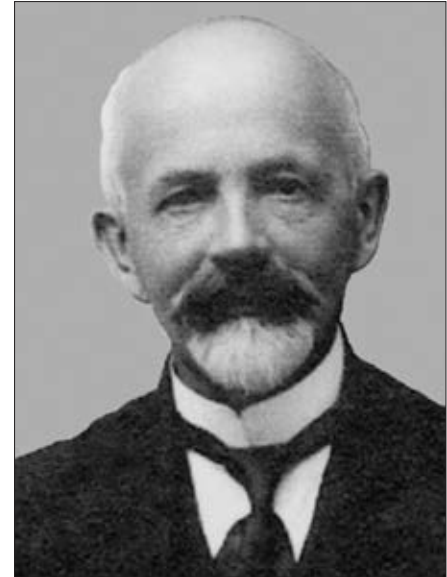
Po wojnie, w sierpniu 1949 r., dekret rządowy nakazuje rejestrację organizacji z imiennym spisem członków. Aby chronić sodalistów przed represjami, prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński podejmuje decyzję o zawieszeniu działalności organizacji. W tym czasie rozpoczynają się aresztowania sodalistów. Zapadają wyroki od 2 do 12 lat więzienia. Sodalicja Mariańska odrodzi się dopiero w 1980 roku, wraz z powstaniem „Solidarności”.

Na zakończenie tej części warto przypomnieć, iż aktywnymi członkami Sodalicji Mariańskiej było wielu Sądeczan. 13 grudnia 1895 roku w Nowym Sączu urodził się ks. Edward Kosibowicz, ceniony i lubiany przez młodzież kaznodzieja, współpracownik wielu pism katolickich, w latach 1929-1936 redaktor miesięcznika „Sodalis Marianus”. Poza działalnością publicystyczną prowadził wykłady na Wydziale Filozoficznym Jezuitów w Krakowie i kierował licznymi solidacjami. Zarówno przez bezpośrednie kontakty, jak i artykuły na łamach „Sodalis Marianus”, starał się w szczególności oddziaływać na młodzież. Zginął w Warszawie (gdzie od 1936 roku piastował

stanowisko przełożonego klasztoru Jezuitów na Mokotowie), zamordowany przez Niemców w drugim dniu powstania warszawskiego.

NAUCZYCIEL Z POWOŁANIA

Wróćmy jednak do przełomu XIX i XX wieku i energicznego nauczyciela z Wierzchosławic. Poza pracą pedagoga i kierownika Szkoły Powszechnej oraz działalnością w Sodalicji Mariańskiej, Jan Kosiaty daje się poznać jako społecznik i gorący patriota, któremu nieobce są problemy odrodzonego w 1918 roku młodego państwa polskiego. Aktywnie wspiera różne akcje społeczne, w tym powstanie Sanato-



Do Sodalicji należeli królowie, hetmani, ich małżonki, dzieci. Powstawały także sodalicje szlachty, mieszczan. Dzięki Sodalicji Mariańskiej Polska nie przestała być krajem katolickim.

rium Nauczycielskiego w Zakopanem. Budowa obszernego gmachu, usytuowanego w modrzewiowym parku na stoku Gubałówki, rusza 20 lipca 1924 roku, a już 3 listopada 1925 roku Sanatorium otwiera swoje podwoje dla nauczycieli, przyjeżdżających z całej Polski do podnóża Tatr w celu poprawy stanu zdrowia. Z tego okresu zachował się dyplom od Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNPSP) z podziękowaniem dla Jana Kosiatego za wsparcie finansowe budowy Sanatorium:

„W Niepodległej Polsce, wyrąbanej szablą Żołnierza Polskiego pod wodzą Józefa Piłsudskiego stanął u podnóża niebosiężnych Tatr pomnik żywy, trwalszy nad spiże: gmach Sanatorium Nauczycielskiego, zbudowany sumptem 38-tysięcznej rzeszy ofiarnych pracowników, stojących na służbie idei w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

W ciężkich czasach wspólnej biedy i niedomagań w skarbie państwowym, gdy Zagon Ojczysty poryty granatami wielkiej wojny, nie wydawał jeszcze plonów w takiej obfitości, by wszystkich dosyta nakarmić, nauczycielstwo związkowe składało ochotnie ze swych skromnych poborów daninę dobrowolną przez długi szereg miesięcy, by najniezwyklejszym z pośród siebie z pomocą pospieszyć, zagrożone ich zdrowie ratować, ojczyźnie miłej i szkole krzepkich pracowników przywrócić, a temsamem mnożyć duchowe i fizyczne siły Narodu i Państwa.

Zarząd Główny Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych zaświadcza, że kol. Jan Kosiaty w poczuciu spójności związkowej złożył na budowę Sanatorium przepisaną ofiarę, zaczem w poczet Fundatorów Sanatorium na wieczną rzecz pamiątkę wpisany został.

W Warszawie, dnia 8. maja R. P. 1928”.

Autorem zacytowanego powyżej tekstu na wydanym we Lwowie dokumencie był Mieczysław Opałka, a nawiązującą do góralskich motywów grafikę zaprojektował Michał Rzepecki.

PRZYJACIEL PREMIERA RZĄDU II RZECZPOSPOLITEJ

Pracując w Wierzchosławicach Jan Kosiaty zaprzyjaźnia się z jedenaście lat młodszym Wincentym Witosem (1874-1945). Należy podkreślić, iż późniejszy



trzykrotny premier rządu II Rzeczypospolitej pochodził z bardzo biednej, chłopskiej rodziny. Jego rodzice – Wojciech i Katarzyna ze Sroków – posiadali jedynie dwie morgi ziemi rolnej, zamieszkiwali w jednoizbowej, przerebionej ze stajni chacie i początkowo nie posiadali nawet krowy.

Już jako samodzielny gospodarz i polityk Wincenty Witos lubił spotykać się i dyskutować z Janem Kosiatym. Często także gościł w swoim domu innego członka rodziny Kosiatych – Adama. Urodzony w 1901 roku w Komorowie (pow. tarnowski) Adam Kosiaty był w Wierzchosławicach stolarzem i rolnikiem. W książce „O Wincentym Witosie” (pod red. Jana Borkowskiego, Warszawa 1984) tak wspomina premiera rządu II Rzeczypospolitej:

„Moja matka, która chodziła do szkoły razem z Witosem, opowiadała mi, że Witos uczył się bardzo dobrze. Kiedy nauczyciel wychodził do swego gospodarstwa coś zrobić lub gdy go ktoś wywołał, to Witos miał uważać na dzieci. Prowadził te lekcje jak nauczyciel. Wszystko umiał. Pisał też wierszyki do deklamacji na rozmaite uroczystości. Nauczyciel zawsze mówił, że Witos wyrośnie na kogoś wielkiego. Był poważny, nie lubił się bijać z chłopakami. (...) Kiedy armia niemiecka wkroczyła do Wierzchosławic, Niemcy ciągle się pytali, gdzie jest dom Witos, ale jego

już wtedy nie było. Pojechał ratować Polskę. (...) Jakiś czas nie zachodziłem do Witos, żeby go nie narażać, aleśmy się przypadkowo spotkali i Witos robił mi wymówki, dlaczego do niego nie przychodzę. Ja mu odpowiadam, żeby go nie narażać. – A to sobie weź ze sobą jakie heble i przyjdź – zachęcał mnie. Byłem cieślą i stolarzem. Tak więc od tego czasu brałem heble i piłkę, żeby wszyscy widzieli, że za robotą do Witos idę. No i tak my sobie pogwarkowaliśmy. Pytam go kiedyś: – Coś słyszałem, prezesie, żeście mieli jechać na tamtą stronę? A Witos mówi: – A po co? Oni się tam gryzą na kupie i jeszcze ja mam w to wchodzić? O Polsce zdecydowali bez Polski, bo kogo mieli wybrać, jak tam jedna płatanina”.

GODNI NASTĘPCY

Po kilkunastu latach pracy w Wierzchosławicach Jan Kosiaty przenosi się do Nowego Sącza, obejmując stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej na Piekle. Żeni się z Jadwigą Michalską. Na świat przychodzi sześcioro dzieci: najstarsze – córka Zofia (ur. w 1890 r.) oraz pięciu synów: Aleksander (nauczyciel i żołnierz), Jan (późniejszy kapitan Wojska Polskiego, zamordowany przez Rosjan w Charkowie), Michał Kajetan (członek zakonu Dominikanów), Edward (nauczyciel), Czesław (lekarz weterynarii, założyciel pierwszej leczni-

cy weterynaryjnej w Nowym Sączu; artykuł poświęcony jego działalności ukazał się w „Sądeczaninie” nr 1 (60) w marcu 2013 r.).

Po śmierci żony Jan Kosiaty poznaje młodszą o 7 lat Jadwigę Leokadię Tabeau, córkę Leona Magierowskiego i Stanisławy Sokalskiej z Rzeszowa, wdowę po Stanisławie Tabeau. 3 lipca 1918 ro-

Już jako samodzielny gospodarz i polityk Wincenty Witos lubił spotykać się i dyskutować z Janem Kosiatym. Często także gościł w swoim domu innego członka rodziny Kosiatych – Adama.

ku biorą razem ślub. 10 lat później, otoczony miłością rodziny i bliskich oraz zachowany w wiernej pamięci wychowanków, Jan Kosiaty umiera i zostaje pochowany w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Śniadeckich w Nowym Sączu.

Nauczycielskie tradycje kontynuują synowie Jana Kosiatego: Aleksander, Edward oraz Michał Kajetan (Dominikanin). Aleksander Kosiaty (1892-1923) pracuje jako nauczyciel szkoły ludowej.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej zostaje powołany do służby w armii austriackiej. Podczas walk z Rosjanami dostaje się do niewoli i zostaje zesłany na Sybir. W Omsku poznaje swoją przyszłą żonę – rosyjską lekarke – Ludmiłę Żeludkową (córkę bogatego kupca rosyjskiego, zamordowanego później przez bolszewików). W czasie Rewolucji Październikowej 1917 roku Aleksander Kosiaty zaciąga się jako ochotnik do V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich i walczy po stronie „białych” z bolszewikami.

Warto przypomnieć, że ta zapomniana dziś formacja zbrojna liczyła ponad 11 tysięcy polskich żołnierzy i oficerów, zebranych niemal z całej Rosji, choć dominowali zesłańcy syberyjscy. Do jej głównych zadań należała m.in. ochrona Kolei Transsyberyjskiej na liczącym prawie tysiąc kilometrów odcinku od Nowonikołajewska przez Aczyńsk, Krasnojarsk do stacji Klukwiennaja. W tym celu wykorzystywała cztery pociągi pancerne: „Kraków”, „Warszawa”, „Poznań” oraz zdobyty na bolszewikach „Poznań II”. Obok walk Dywizja prowadziła też działalność kulturalno-oświatową wśród żołnierzy i miejscowej ludności polskiej. Przy poszczególnych oddziałach istniały biblioteki i teatry. Instruktorzy oświatowi Dywizji prowadzili wykłady z historii i literatury polskiej, a także naukę czytania i pisania. Opieką otaczano działające w syberyjskich miastach polskie drużyny harcerskie. Z okazji świąt narodowych organizowano akademie i wieczornice. Wydawano polską prasę. Niestety, mimo zaciętych walk, większość żołnierzy Dywizji dostała się do niewoli (m. in. na skutek zdrady Korpusu Czechosłowackiego) i skierowana została do katorżniczej pracy w bardzo złych warunkach (stąd wielu naszych rodaków nie doczekało powrotu do ojczyzny). Ci, którzy przeżyli bolszewicką niewolę, wrócili do Polski dopiero po podpisaniu w marcu 1921 roku traktatu ryskiego, kończącego wojnę polsko-bolszewicką 1919-1920. Dramatyczne losy V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich opisał w swoich wspomnieniach jej żołnierz – Stanisław Bohdanowicz („Ochotnik”, wyd. Karta, 2006).

Za swoje męstwo i odwagę w czasie walk z bolszewikami Aleksander Kosiaty zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu działań wojennych powraca z żoną do Łącka (Ludmiła Kosiaty obejmuje tam stanowisko lekarza okręgowego), a następnie do Nowego Sącza. Umiera w 1923 roku i zostaje pochowany na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Śniadeckich. Na grobie tego dzielnego Sybiraka możemy przeczytać: „Śpij spokojnie drogi Olesiu, ta kochana polska ziemia, za którąś tyleś tęsknił i śnił, niech Ci lekka będzie”. Sześć lat później, z powodu raka piersi, umiera w Krakowie Ludmiła Kosiaty (ich piękny, stary nagrobek został przeniesiony kilka lat temu z Cmentarza Komunalnego do Miasteczka Galicyjskiego i zastąpiony współczesnym pomnikiem z marmuru).

Kolejny z synów Jana Kosiaty – Michał Kajetan, jako członek Zakonu Dominikanów – uczy religii w Szkole Powszechnej Żeńskiej w Tarnobrzegu-Dzikowie. Wojciech Wiącek w wydanej na początku lat 30. ubiegłego wieku publikacji „Rok 1831-1931. Stuletnia historia rozwoju szkół i szkolnictwa w po-

wiecie tarnobrzeskim” tak pisze o tej placówce:

„W roku 1920 założono 5 klasową szkołę żeńską; w 1924 – 7 klasową. Zapisano dzieci 413. Dziewczęta tak są wysoko wychowane, że bez egzaminu

„Śpij spokojnie drogi Olesiu, ta kochana polska ziemia, za którąś tyleś tęsknił i śnił, niech Ci lekka będzie”.

mogą przechodzić do seminarjum. Kierowniczką szkoły jest Helena Weissowa. Siły: Henryka Obercowa, Marja Michalikówna, Emija Gładyszowa, Janina Wójcikowa, Stanisława Hwatowa, Zuzanna Popkówna, Romana Wilkowa, ks. Kajetan Kosiaty i Weronika Drozdowska.”

Blisko 70 lat po śmierci Jana Kosiaty nauczycielem zostaje także – piszący te słowa – jego prawnuk Jarosław Kosiaty, warszawiak, który swe serce pozostawił w Nowym Sączu...

JAROSŁAW KOSIATY



Symbol Piwnicznej-Zdrój

Życiodajna studnia do remontu



Gmina Piwniczna-Zdrój chce wyremontować zabytkową studnię – cysternę w centrum miasta. Na razie nie udało się, mimo dwóch ogłoszonych przetargów, wyłonić wykonawcy, który podjąłby się tego zadania.

Charakterystyczna studnia – cysterna jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych obiektów piwniczańskiego rynku. Od 2008 roku wpisana jest ona do rejestru zabytków województwa małopolskiego, w związku z czym nadzór nad pracami remontowymi i konserwatorskimi, jakie będą przy niej wykonywane, sprawować będzie konserwator zabytków.

Studnia znajduje się w tej części rynku od XVII wieku. To z niej czerpali

kiedyś wodę mieszkańcy Piwnicznej, później zaś pełniła ona funkcję zbiornika przeciwpożarowego. W 1876 roku cysterna spłonęła podczas pożaru. Uratowała się wówczas jedynie figura św. Floriana. Odbudowano ją w 1913 roku.

W tym roku gmina zaplanowała jej remont i złożyła wniosek o dofinansowanie zadania do Lokalnej Grupy Działania „Perły Beskidu Sądeckiego”. Projekt przeszedł pomyślnie weryfikację i został złożony do Urzędu Marszałkowskiego. Jeśli wniosek zostanie pozytywnie oceniony, gmina może otrzymać na to zadanie nawet do 25 tys. złotych. Oczywiście będzie musiała także przeznaczyć na planowane zadanie część własnych środków.

– Cysterna wymaga gruntownego odnowienia – mówi Tomasz Kmiecik, zastępca burmistrza Piwnicznej-Zdroju.

– Chcemy, aby został jej przywrócony pierwotny charakter. Wszystkie prace z tym związane muszą być prowadzone pod nadzorem służb konserwatorskich. Mielśmy nadzieję, że zadanie zrealizujemy jeszcze w tym roku. Niestety, nie będzie to chyba już możliwe, Nie udało się nam, mimo dwóch ogłoszonych przetargów, wyłonić wykonawcy, który podjąłby się tego zadania. Mam nadzieję, że remont cysterny zacznie się w przyszłym roku.

Gmina ma już za sobą dwa przetargi. Do pierwszego zgłosił się tylko jeden oferent, ale kwota, za jaką zamierzał zrealizować zadanie, przewyższała wartość samego zamówienia. Do drugiego przetargu nikt się nie zgłosił, więc gmina ogłosiła trzeci przetarg. Termin składania ofert upłynął 31 października.

Zakres planowanych prac budowlanych, konserwatorskich i restaurator-

Charakterystyczna studnia – cysterna jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych obiektów piwniczańskiego rynku. Od 2008 roku wpisana jest ona do rejestru zabytków.

skich przy zabytkowej studni obejmuje m.in. czyszczenie i konserwację blachy, którą kryty jest dach, a także górująca nad studnią wieżyczka, naprawę uszkodzeń, czyszczenie i malowanie balustrady stalowej, renowację tynków na cembrowinie i filarach studni, malowanie elewacji a także renowację konserwatorską drewnianej figury św. Floriana.

Z zabytkowej studni, po remoncie, zniknie stojąca tam obecnie ręczna siłkawka, która była używana przez strażaków z miejscowej jednostki OSP od 1910 do 1939 roku a potem była sprzętem rezerwowym do 1947 roku.

– Chcielibyśmy wyeksponować ją w innym miejscu, może koło remizy w Piwnicznej-Zdroju – dodał wiceburmistrz.

IGA MICHALEC



Jacek Dyrzyński

ŚWIAT KOLOROWYCH FIGUR JACKA DYRZYŃSKIEGO

XXI Mały Festiwal Form Artystycznych, przygotowany przez Nowosądecką Małą Galerię, rozpoczął się od wystawy malarstwa profesora Jacka Dyrzyńskiego. Impreza jest przeglądem dokonań w sztuce współczesnej. Na niepowtarzalny charakter festiwalu składają się oryginalne aranżacje wystaw i tworzenie przyjaznych, artystycznych klimatów podczas spotkań i koncertów. Pierwszym gościem artystycznego cyklu był prof. Jacek Dyrzyński.

– *Świat, w którym się obraca Jacek Dyrzyński, jest nam bardzo bliski i bardzo daleki zarazem, bo nie ma tutaj opowieści, nie ma tutaj fabuły, ale jest coś bardzo istotnego: kolor i faktura. Są wszystkie struktury, które zaczepiają nasze zmysły. Nawet, gdybyśmy zamknęli oczy i tylko poznawali te prace przez dotyk, to i tak bylibyśmy zaintrygowani* – powiedział prof. Andrzej Szarek.

– *Patrząc na te wszystkie kolorowe figury, najlepiej odkryć w sobie coś z dziecka, odważnie i uczciwie, a wtedy na pewno wyjdziemy stąd mądrzejsi* – dodał Szarek.

Dyrzyński uprawia malarstwo, także na jedwabiu, rysunek i sztukę papieru. Jest autorem 20. ekspozycji indywidualnych. Brał udział w wielu wystawach zbiorowych (Polska, Francja, Czechy, Słowacja, Węgry, ZSRR, Niemcy, USA, Szwecja, Egipt, Hiszpania, Meksyk, Jugosławia, Włochy, Dania, Litwa, Bułgaria, Rosja, Mongolia).

WYSTAWA, KTÓRA OTWIERA WYOBRAŹNIĘ

W Galerii Sztuki Współczesnej BWA „Sokół” oglądać można zbiorową wystawę „Co pozostaje”, inspirowaną książką Toma McCarthy’ego „Remainder”.



„Co pozostaje”

Podróż przez trzy poziomy galerii to zaproszenie do snucia, lub raczej odtwarzania swojej własnej historii. Nie bez przyczyny na stoliku w holu witają nas książki: Prousta, Myśliwskiego, Schulza, czy Calvino.

Na wystawie podziwiać można dzieła takich twórców, jak: Olaf Brzeski, Bogna Burska, Helen Ganly, Veli Granö, Polina Kanis, Jacob Kierkegaard, Rå di Martino, Lucia Nimcová, Karolina Niwelińska, Eugenio Percossi, Jadwiga Sawicka, Jacek Zachodny, Ewa Zarzycka i Karolina Oleksik.

Autorzy najnowszej wystawy w BWA „Sokół” właśnie przez takie skojarzenia literackie, wzrokowe i słuchowe zachęcają publiczność do własnego budowania i odtwarzania przeżyć.

– *Wystawa jest zainspirowana literaturą, książką Tomasa McCarthy’ego „Remainder”, która w tym roku wyszła nakładem wydawnictwa WAB pod tytułem „Resztki”. Tytuł naszej wystawy „Co pozostaje” jest tak naprawdę moją wersją polskiego tłumaczenia tytułu „Remainder”, myślę, że bardziej otwierającego wyobraźnię. I ta wystawa taka ma być, ma zapraszać publiczność do snucia swoich własnych historii, szukania swoich własnych punktów odniesienia. Jak nasza osobista pamięć jest zaklęta w ciele, bo ta wystawa jest również o tym, jakie mamy nawyki, emocje, które nasze ciało zapamiętuje, a my dążymy do ich odtwarzania lub odreagowujemy przykre wydarzenia* – mówi Magdalena Ujma, kurator wystawy.

„Co pozostaje” to interdyscyplinarna wystawa o psychicznych uzależnieniach w życiu codziennym. O poszukiwaniu bodźców emocjonalnych oraz ich uporczywym odtwarzaniu. O prywatnych rytuałach, obsesjach kolekcjonerskich i nadmiernym zaabsorbowaniu najbliższym otoczeniem. I wreszcie, o uzależnieniu od autoanalizy. Wystawa jest całościowym projektem, w którym spletają się różne sposoby pro-



Wawrzyn Sądeckizny

wadzenia narracji o emocjach i różne dyscypliny. Sztuki wizualne łączą się tutaj z literaturą i audioartem. Wystawa ma oddziaływać na zmysły i odwoływać się do wspomnień oraz indywidualnych skojarzeń widzów, a dźwięk, tekst i obraz mają się nawzajem uzupełniać.

WAWRZYN SADECZYZNY

„Człowiek i sny” to hasło tegorocznej, 9. już edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Wawrzyn Sądeckizny”. Komisja konkursowa: Paweł Szeliga (przewodniczący), Danuta Sułkowska i Barbara Paluchowa pierwszą nagrodę przyznała Adrianie Jarosz. Statuetka Starosty Nowosądeckiego „Srebrne Pióro Sądeckie” dla najlepszego, w tej edycji konkursu autora mieszkającego na Ziemi Sądeckiej, powędrowała do Natalii Maciaś z Nowego Sącza.

Organizatorem konkursu jest Grupa Literacka „Sądeckizna”, przy udziale Sądeckiej Biblioteki Publicznej i pod patronatem starosty nowosądeckiego, a także przy współudziale Urzędu Miasta Nowego Sącza. Na „Wawrzyn Sądeckizny” napłynęło 279 zestawów wierszy z Polski, Anglii, Irlandii, Hiszpanii, Włoch, Niemiec, Australii i USA.

– *Konkurs przyniósł bardzo interesujący plon* – mówi Danuta Sułkowska, która przygotowała pokonkursowy almanach. – *Spodziewaliśmy się wiele opisów snu. Hasło dość mocno kusiło do tworzenia wierszowanych obrazów przypisywanych działaniu Morfeusza. Wśród nadesłanych prac konkursowych znajdują się więc wiersze opowiadające w sposób bardziej lub mniej ciekawy i artystyczny o prawdziwych, a także – zapewne w większości – wyobrażonych spotkaniach z synem Hypnosa. Niektóre niosą interesujące, ważne konkluzje, poruszające istotne dla człowieka i dla świata zagadnienia. Senne wizje są tylko pretekstem, rodzajem artystycznego zabiegu dla ich niebanalnego zaprezentowania i podkreślenia znaczenia* – tłumaczy jurorka, autorka kilku tomów poetyckich.

Wyniki IX. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Wawrzyn Sądeckizny”:



Michał Urbaniak

I nagroda – 700 zł – Adriana Jarosz z Otmic, godło „ŁEM”; II nagroda – 500 zł – Mirosław Pisarkiewicz z Sieradza, godło „Mirga”; III nagroda – 400 – Mirosław Kowalski z Mysłowic, godło „GALAPAGOS”;

Statuetka Starosty Nowosądeckiego „Srebrne Pióro Sądeckie” dla najlepszego w tej edycji konkursu autora mieszkającego na Ziemi Sądeckiej – Natalia Maciaś z Nowego Sącza, godło „Piołun”;

Statuetka Starosty Nowosądeckiego „Srebrne Pióro Sądeckie” dla najlepszego autora w grupie młodzieży do lat 20 – Joanna Nowak z Płocka, godło „Certa”

Wyróżnienia specjalne prezydenta Nowego Sącza:

Oliwia Incarbone z Torunia, godło „LIBER CATENATUS”; Bożena Kaczorowska z Warszawy, godło „koperta zwrotna”; Monika Michałek z Istebnej, godło „Drugi brzeg”.

Nagroda specjalna za wiersz o tematyce religijnej – Jacek Majcherkiewicz z Gorenice, godło „Cynamon”.

Nagroda specjalna Grupy Literackiej „Sądeckizna” – Małgorzata Czech-Gawrońska ze Starego Sącza, godło „Tryton”.

URBANIAK RZĄDZI

„Polish fucking fiddler” tak przed laty Urbaniaka ochrzcił Miles Davis. „Przyprowadźcie mi tego pieprzonego polskiego skrzypka” – powiedział po obejrzeniu telewizyjnego „Tonight Show” Johna Carsona, w którym muzycy grali na żywo. Davis nigdy nie mylił się co do muzyków, o czym (choć minęły lata), przekonała się także publiczność podczas Wieczorów Małopolskich w MCK „Sokół”, na których Urbaniak zagrał wraz zespołem.

Kobietom i artystom nie należy wytykać wieku, ale o Michale Urbaniaku można śmiało napisać, że przeżywa drugą młodość. 70-letni skrzypek i saksofonista jazzowy nie myśli o emeryturze. Rok temu zadebiutował w filmie fabularnym „Mój rower” i za rolę Włodzimierza otrzymał nawet Polską Nagrodę Filmową – Orła w kategorii odkrycie roku. Przez całe la-



Marcin Sarota

to grał w projekcie *Męskie Granie* (m. in. z O. S. T. R., Kasią Nosowską, Leszkiem Możdżerem, ale też z młodymi muzykami, jak np. Piotr Bolanowski), muzyk szaleje nawet na facebooku. Choć mógł wybrać karierę skrzypka, w młodości dostał się nawet do moskiewskiego konserwatorium, to jednak stracił głowę dla jazzu i wraz z nim przez kilka dekad ewoluował. W swojej bogatej karierze grał i nagrywał ze wszystkimi niemal najslawniejszymi jazzmanami. Jego skrzypce zabrzmiały nawet na kultowej płycie „Tutu” Milesa Davisa z 1985 roku.

Do Nowego Sącza Urbaniak zawitał, poza polskim trębaczem – Jerzym Małkiem, z zagranicznym składem świetnych muzyków, znakomicie odnajdujących się zarówno w jazzowych, jak i w bardziej rozrywkowych aranżacjach. Po kolei każdy z nich zadziwiał. Muzycy dużo improwizowali. Publiczności bardzo przypadła do gustu gra Otto Williamsa, który klangiem grał niczym młody Stanley Clarke w czasach *Return to Forever*, oraz pianisty Xantone Blacq, który dał również popis wokalnych i showmańskich możliwości.

W „Sokole” najdłużej zabrzmiał utwór „Lato” z płyty „Inactin” z 1972 roku, przywodzącej na myśl fusion jazzowe klimaty z „Bitches Brew” Davisa. Był też utwór Krzysztofa Komedy, z którym Urbaniak się przyjaźnił i koncertował, a także angielska wersja „Pod papugami” Czesława Niemena (może najmniej udana aranżacja). Urbaniak grał na saksofonie, swoich oryginalnych 5-strunowych, elektrycznych skrzypcach, na lyrykonie i na klawiszach.

TRIUMFATORZY ECHA TROBITY

Koncert laureatów Małopolskiego Festiwalu Orkiestr Dętych Echo Trombity w MCK „Sokół” to już tradycja. Wcześniej orkiestry z całego województwa uczestniczyły w eliminacjach powiatowych, a później w dwudniowych zmaganiach w Nowym Sączu. Zwycięzcy: Orkiestra Dęta OSP z Żurowej – laureat I miejsca w grupie orkiestr OSP, zdobywca pucharu starosty nowosądeckiego, oraz Parafialna Orkiestra Dęta KOSYNIERZY z Luborzycy – laureat Grand Prix



Mindaugas Šnipas

Festiwalu ECHO TROMBITY 2013, zdobywca pucharu marszałka Województwa Małopolskiego – przypomnieli się podczas galowego koncertu.

– Nasz festiwal zmieniał się z edycji na edycję. Kiedyś orkiestry nie miały jednakowego umundurowania, a dziś grają nawet na instrumentach takiej samej marki, tak żeby jak najlepiej brzmieć – powiedział Antoni Malczak

Festiwal Orkiestr Dętych Echo Trombity, którego pomysłodawcą jest Stanisław Migacz, odbył się już po raz trzydziesty szósty. Orkiestry ochotniczych straży pożarnych, orkiestry zakładowe i te, jak się okazuje dziś najliczniejsze, czyli parafialne – rywalizowały przed miesiącami w Miasteczku Galicyjskim i prezentowały się na płycie sądeckiego rynku.

– *Nasz festiwal zmieniał się z edycji na edycję. Kiedyś orkiestry nie miały jednakowego umundurowania, a dziś grają nawet na instrumentach takiej samej marki, tak żeby jak najlepiej brzmieć* – powiedział Antoni Malczak, dyrektor MCK „Sokół” i Festiwalu Echo Trombity, który wręczył nagrody zwycięzcom i wyróżnionym w festiwalu. Obie zaproszone orkiestry udowodniły również, że ich repertuar to nie tylko paradne marsze, ale też świetnie zaaranżowane przeboje muzyki filmowej, czy rozrywkowej. Parafialna Orkiestra Dęta Kosynerzy z Luborzycy zaskoczyła np. wiązką przebojów Abby, a Orkiestra Dęta przy OSP w Żurowej m.in. duetem z Natalia Zabrzeską-Nieć, czy formując bigbandową sekcję.

WEHIKUŁ CZASU MARCINA SAROTY

Fotografia to cudowna maszyna do zatrzymywania czasu i wychodząc z takiego założenia nowosądecki fotografik Marcin Sarota skomponował swoją wystawę w ramach VII Festi-



Katarzyna Zielińska

wal Fotografii Widzi Się Stary Sącz 2013. Ratusz, synagoga i inne elementy architektury stoją tu od lat, od wieków. Zmienił się tylko ludzie, którzy obok nich przechodzą. Na szesnastu fotografiach autor połączył teraźniejszość z historią. Po ulicach Nowego Sącza spacerują... Żydzi.

– *Zacząłem się od pomysłu „Fotografia – maszyna czasu”. Chciałem, zarówno jako autor, przenieść się w tamte czasy, jak i przenieść tych ludzi do współczesności. Ratusz, plac przy synagodze, Planty... Są to reprezentatywne zdjęcia dla Nowego Sącza, ale chciałem, żeby były tłem. To ujęcia zaspangnego przechodnia, który zna to wszystko na pamięć i jakby tego nie zauważył. Idzie i nawet nie patrzy* – mówi Marcin Sarota.

Powstało szesnaście prac i integralny do nich opis. W kadrach, miejscach, które codziennie ot, tak, mijamy, autor wpasował holograficzne postaci ze starych, przedwojennych zdjęć, czasami widocznymi jak nogi Ikara na obrazie Bruegla.

– *Drugim elementem składającym się na moją pracę, są archiwalne zdjęcia ludzi mieszkających tutaj, w Nowym Sączu, w dwudziestolecie międzywojennym. Jest w miarę spokojnie, jeszcze nikt nie wie, nie przypuszcza nawet, co się wydarzy. Większość tych postaci to sądeccy Żydzi. Ich twarze są uśmiechnięte, spojrzenia spokojne, oczy wesole albo zamysłone. Zatrzymani na tych zdjęciach w ruchu, w latach dwudziestych byłego stulecia. Są tutaj obecni, ale nie do końca widoczni* – wyjaśnia Sarota.

UNIA POLSKO-LITEWSKA W MAŁEJ GALERII

Profesor Mindaugas Šnipas z Wilna zadebiutował w Polsce wystawą rzeźby podczas Małego Festiwalu Form Artystycznych w Nowym Sączu. – *Cieszy nas to niezmiernie, że stało się to w Nowosądeckiej Małej Galerii* – mówi dyrektor Alicja Hebda.

Wizyta Šnipasa w Nowym Sączu to zasługa Katarzyny Szarek, która artystę poznała podczas pobytu w Bułgarii i za-

rekomendowała go dyrekcji Małej Galerii. W przestrzeni obiektu stanął i zawisnął szereg drewnianych i kamiennych dzieł, które przywodzą na myśl stare narzędzia rolnicze i przedmioty codziennego użytku, inne zaś wyglądają jak wykopane z ziemi fragmenty rzeźb prasłowiańskich bóstw.

– *Sztuka Šnipasa to powrót do archaiczności w widzeniu, myśleniu i dotyku. Artysta uczy nas na nowo patrzeć na przedmiot, spojrzeć na historię i to, co nas otacza, w sposób bardzo wrażliwy. Cywilizacja wpędza nas w plastikową otchłań, a tu jest tego przeciwieństwo. Kolor, forma i treść, którą sami musimy odkryć, często w wyniku prostych obserwacji* – mówi o wystawie prof. Andrzej Szarek.

Artysta jako symboliczny prezent otrzymał połączone dwa sznury, a na nich kilkanaście węzłów zrobionych przez uczestników wernisażu.

Mindaugas Šnipas jest profesorem wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Brał udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w swoim kraju i za granicą, między innymi: w Estonii, Austrii, Szwecji, Finlandii, Australii, Danii, Włoszech, Holandii i Portugalii. Jest twórcą kilku pomników i popiersi, jak również rzeźb plenerowych. Jego prace znajdują się w muzeach i galeriach Litwy, Finlandii i Danii.

XVII JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY

16 tytułów i 32 przedstawienia – impreza rozpoczęła się od komedii „Kasta la vista” warszawskiego Teatru Ateneum, a zakończyła komedią „Boeing Boeing” Studia Buffo, również ze stolicy. W tym roku publiczność miała wyjątkową okazję oglądania wielu gwiazd, znanych głównie z telewizyjnych seriali, którzy stanowili obsadę komedii i fars, tworzących trzy czwarte repertuaru JFT (niestety!).

Najbardziej wyczekiwany przez nowosądecką publiczność przedstawieniem był „Ślub doskonały” – dynamiczna, zaskakująca, a przede wszystkim zabawna farsa. Paweł Małaszyński, Andrzej Nejman, Marta Żmuda Trzebiatowska i Katarzyna Zielińska w inscenizacji sztuki Robina Hawdona rozbawili do łez widownię. To była już piętnasta wizyta Teatru Kwadrat na Jesiennym Festiwalu Teatralnym. Zawsze na występy tej warszawskiej sceny bilety w kasach znikają najszybciej. W tym roku postanowiono nawet zwiększyć ilość przedstawień do czterech. I nie ma się czemu dziwić, bo Kwadrat to jedna z najlepszych scen produkujących komedie w Polsce. Publiczności przypominał się Andrzej Nejman, który w ubiegłym roku grał główną rolę w „Przez park na bosaka”, na festiwalu pojawiła się po raz kolejny starsządzianka Katarzyna Zielińska, a po raz pierwszy Paweł Małaszyński i Marta Żmuda Trzebiatowska. Do młodej plejady aktorów dołączyła Ewa Kasprzyk i Maciej Kujawski, którego w Nowym Sączu nie mogło zabraknąć (oprócz licznych występów pan Maciej wyreżyserował na deskach MOK-u trzy przedstawienia). „Ślub doskonały” to dobra farsa, dynamiczna, zaskakująca, a przede wszystkim zabawna. Zaczyna się od trzęsienia ziemi (niedoszły pan młody – Paweł Małaszyński – budzi się w łóżku z przypadkowo spotkaną kobietą – Martą Żmudą Trzebiatowską), które ani na moment nie ustaje.

JANUSZ BOBREK

Umiem się sprzedać, żyję sztuką i ze sztuki

Z **RYSZARDEM MIŁKIEM**, sądeckim malarzem i historykiem sztuki, a także marszandem, który sprzedaje własne dzieła, uczestnikiem i laureatem wielu konkursów artystycznych, rozmawiamy o tym, co zajmuje go najbardziej – o sztuce.

Otrzymałeś w tym roku drugą nagrodę na Międzynarodowym Biennale Sztuki w Londynie, trzecią nagrodę na biennale sztuki w Toskanii we Włoszech, a w ubiegłym roku m.in. pierwszą nagrodę miasta Sanny-Aulaye na międzynarodowej wystawie malarstwa we Francji. Jesteś docenianym pastelistą. Czy to już Twoja technika malarska „na życie”?

– To moja ulubiona technika. Marie Gagliardi, właścicielka galerii w Londynie, która organizuje biennale w Londynie i we Włoszech, na pytanie towarzyszącej mi na wernisazu córki, o to, dlaczego mój tata jest tak dobrym artystą, odpowiedziała: bo on wychwytuje subtelności. To cieszy serce, że ktoś, liczący się w świecie sztuki, tak moją twórczość postrzega.

Jesteś znany z tego, że startujesz w międzynarodowych konkursach, sam się zgłaszasz, sporo jeździsz za granicę. Dlaczego warto brać udział w międzynarodowych przeglądach?

– Bo to procentuje. Jedno artystyczne spotkanie owocuje kolejnym. Nawiazuję szereg znajomości w świecie artystycznym. Owszem koszty wyjazdów są spore, ale mam wsparcie wielu osób z Sądecczyny, którym jestem wdzięczny. Za część wyjazdów płacę obrazami.

Jesteś przykładem artysty, który żyje ze swojej sztuki. Czy z tego da się żyć, gdy nie jest się Dwurnikiem?

– Żyję ze sztuki i to nieźle. Zresztą, wymagań nadzwyczajnych nie mam.



Chciałbym może mieć większą pracownię, ale jako że sporo się przemieszczam, może willa z ogrodem byłaby mi kulą u nogi. Wystarcza mi na życie i na materiały malarskie.

Jesteś też swoim menadżerem. Artystą, który sam potrafi się wypromować i sprzedać, a to już prawdziwa sztuka...

– Potrafię to robić i jestem skuteczny. Nie uznaję postawy w stylu „siedź w kącie, a znajdą cię”. Ja chcę z mojej sztuki żyć. Chcę pokazywać i sprzedawać obrazy. Chcę o nich rozmawiać i wiedzieć, jaki moja twórczość wywołuje oddźwięk społeczny. Okazuje się, że ma

świetny, tylko trzeba dotrzeć do odbiorcy. Jak będziemy siedzieć w jednym miejscu, ciągle w tym samym środowisku, to może będziemy znani lokalnie i to wszystko. Nie chodzi o to, że chcę być gwiazdą, ale o to, żeby moja sztuka się rozprzestrzeniała. Sam staram się stworzyć ku temu szansę.

Chyba właśnie po to malarz maluje, żeby ktoś powiesił sobie jego obraz na ścianie? Jako historyk sztuki dobrze wiesz, że można być sławnym artystą za życia, więc działasz...

– To prawda, można być bardziej czy mniej znanym, ale cieszyć się tworzeniem i oddziaływaniem swojej sztuki.



Rozmawiam, więc wiem, że ludzie mają twórczość odbierają pozytywnie, że w konfrontacji ze światową sztuką wypadam dobrze, skoro zdobywam nagrody i to malując pastelami na papierze, a nie obrazy olejne. Na jednej z ostat-

– Potrafię namalować dobrego, realistycznego obraz, ale nie maluję, bo nie mam nic do powiedzenia w tej konwencji. Moja konwencja jest inna, żywiołowa bardziej, bliższa abstrakcji, bardziej elastyczna.

nich aukcji praca Muncha – szkic na papierze – sprzedała się za 60 milionów dolarów, to dowodzi, że techniki malarzkie na papierze są cenione wysoko, jak kiedyś tylko malarstwo olejne. Nastąpiło pewne przewartościowanie w patrzeniu na obraz, że nie tylko olej, ale i papier może być dużo wart i to jest bardzo dobra wiadomość dla artystów pracujących na papierze.

Na razie jeszcze nie sprzedajesz obrazów za 60 mln, ale wszystko

przed Tobą, czego serdecznie życzę. Jesteś artystą, który nie wstydzi się sprzedawać siebie. Można wręcz powiedzieć, że jesteś swoim własnym marszandem.

– Jestem nim. To bardzo ważne, na Zachodzie to się liczy. Amerykanie kupują łącznie artystę i dzieło. Dla nich liczy się pełna otwartość. To, kim jest człowiek, sprzedający im dzieło. Tak kupują sztukę.

Lubisz rozmawiać z ludźmi o malowaniu?

– Uwielbiam, a właśnie Amerykanie są w tym specjalistami. Tam toczą się nieustające rozmowy z publicznością.

Zauważyłeś, że u nas na wernisażach publiczność sprawia wrażenie onieśmiałej artystą? Nie mamy odwagi z nim rozmawiać. Za to mamy długie przemówienia na wernisażach...

– Mam takie same spostrzeżenia. A szkoda, bo o sztuce warto rozmawiać. Ja mogę to robić godzinami.

Z czego – Twoim zdaniem – bierze się nasz strach, obawa przed rozmawianiem z artystą o sztuce?

– Z braku otwartości. My, Polacy, spontaniczni bywamy czasami, np. na meczach piłki nożnej. Poza tym,

mam wrażenie, jesteśmy trochę „przytrzaśnięci”. Trochę chyba mamy kompleksów. Boimy się zadać podstawowe pytania, a przecież pytać można o wszystko, nawet o to „co artysta miał na myśli”.

To ja zapytam: jakie jest Twoje malarstwo?

– Jest najkrócej mówiąc abstrakcyjne. Potrafię namalować dobry, realistyczny obraz, ale nie maluję, bo nie mam nic do powiedzenia w tej konwencji. Moja konwencja jest inna, żywiołowa bardziej, bliższa abstrakcji, bardziej elastyczna.

Twoje malowanie trochę przypomina improwizację muzyczną.

– Masz rację. Reżyser Krzysztof Krauze, kiedyś mi powiedział, że gdy patrzy na moje obrazy to przychodzi mu na myśl improwizacja jazzowa, więc pewnie coś w tym porównaniu jest. Moim zdaniem, w obrazie powinien być wyczuwany rytm emocji i temperamentu, gdy jest, to wtedy ten obraz działa na odbiorcę. Nie może być wymęczony. Jak powiedział kiedyś Delacroix „trzeba wiedzieć, kiedy przestać malować obraz”. Żeby energia nie uciekła.

Gdzie w Nowym Sączu można aktualnie obejrzeć „miłki”?

– Wkrótce w sądeckim Centrum Informacji Turystycznej przy ulicy Szwedzkiej 2 pokażę cztery, pięć dużych obrazów dla sądeczan, żeby nikt mi nie zarzucił, że snobuję się na wielkiego światowego artystę, a w Nowym Sączu nie można oglądać moich obrazów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MONIKA KOWALCZYK

RYSZARD MIŁEK

Malarz pastelista, historyk sztuki, absolwent KUL, zrealizował 65 wystaw indywidualnych, brał udział w ponad 130 wystawach zbiorowych w Polsce, Europie i USA. Jest wiceprezesem Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, Honorowym Członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Pastelistów NY, prezesem Fundacji „ProArt”.

Ludzie Krynicy

Upamiętniając 220. rocznicę powstania uzdrowiska, Biblioteka Publiczna Gminy Krynica-Zdrój przygotowała cykl imprez kulturalno-edukacyjnych, które odbywały się przez cały 2013 rok. Na końcu przyszedł czas na dwie wystawy.

Opracowano dwie ekspozycje: „Krynickie sezony kąpielowe” (lipiec 2013), „Odcisnęli swoje piętno... ludzie Krynicy” (październik 2013), przeprowadzono trzy edycje gry miejskiej pt. „Inspekcja Dyrektora Nowotarskiego” (czerwiec, lipiec, wrzesień) w ramach projektu pt. „Patriotyzm Jutra” Muzeum Historii Polski w Warszawie. Uzupełnieniem tych działań była wystawa pt. „Zimowe oblicza Krynicy” oraz prezentacje multimedialne i publikacje. Wszystko zmierzały ku temu, aby przybliżyć mieszkańcom i gościom Krynicy jej historię, ludzi i wydarzenia.

Dzieje Krynicy, podobnie jak wielu innych miejsc, pisane są losami ludzi, którzy w niej żyli i dla niej pracowali. Swymi talentami, pasjami, poświęceniem i zaangażowaniem odcisnęli swój ślad w dziejach miasta. Właśnie sylwetki tych osób zostały zaprezentowane na wystawie pt. „Odcisnęli swoje piętno... ludzie Krynicy”, której wernisaż odbył 17 października w Galerii Sztuki „Siedlisko”. Jako uzupełnienie materiałów ekspozycyjnych biblioteka wydała niewielką publikację, przedstawiającą siedemnaście sylwetek osób, działających przez dwa ostatnie stulecia dla dobra Krynicy. Wśród nich są m. in.: Henryk Ebers, Michał Zieleniewski, Roman Nitribitt, Leon Nowotarski, Mieczysław Dukiet i Julian Zawadowski.

– Zdaję sobie sprawę, że na pewno nie uda się zaprezentować wszystkich osób, które przez lata, w różnych dziedzinach działały na rzecz Krynicy. Ale mimo to biblioteka podjęła to wyzwanie, traktuje wystawę i prezentowaną publikację, jako przyczynek, pierwszy krok do opracowania Krynickiego Słownika Biograficznego i kolejnych inicjatyw (wystawy, publikacje itp.). Liczymy, że przy udziale osób, które mają wspomnienia, pamiątki i materiały o ludziach i wydarzeniach minionych dziesięcioleci, uda się zebrać w jednym miejscu tę wiedzę, opracować i przekazać ją następnym pokoleniom. Współczesne zdobycze technologiczne pozwalają zachować



wspomnienia mówione, zapisać i wydobyć piękno ze starych, „niknących” fotografii, odtworzyć wirtualnie miejsca, których już nie ma. Często pojedyncze fakty, informacje mogą uzupełniać się i jak puzzle stworzyć ciekawy obraz, a niezidentyfikowane fotografie można spróbować odczytać wspólnym wysiłkiem. Wówczas kolejne wystawy, artykuły czy prezentacje będą bogatsze i bardziej kompletne. Dlatego serdecznie zapraszam Kryniczian i miłośników naszego miasta do obejrzenia tej wystawy – mówi Magdalena Krzeszowska, dyrektor Biblioteki Publicznej w Krynicy-Zdroju.

Wystawę można oglądać do 6 listopada; Galeria Sztuki „Siedlisko” (kino cyfrowe), ul. Piłsudskiego 19.

(JB)

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



PROMOCJA ZESZYTÓW SADECKO-SPISKICH

W ratuszu staromiejskim Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu otwarto 3 października wystawę pt. „Górny Spisz na mapach węgierskich i wiedeńskich w czasie polskiego zastawu”. Wernisaż z udziałem gości ze Słowacji połączono z promocją siódmego tomu „Zeszytów Sąddecko-spiskich”, dwujęzycznego polsko-słowackiego periodyku historycznego, wydawanego od 10 lat przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum Lubowelskie w Starej Lubowni.

Przedstawione na wystawie mapy pochodzą ze zbiorów muzeów słowackich (m. in. Muzeum Lubowelskie, Muzeum Wschodniosłowackie i Muzeum Techniki w Koszycach, Muzeum w Kieżmarku, Muzeum Orawskiego w Dolnym Kubinie, Muzeum Wojewódzkiego w Koszycach). Najstarsze mają XVII-wieczną metrykę. W gablotach prezentowane jest także uzbrojenie i uniform huzara węgierskiego. Cenny zbiór omówił młody historyk ze Starej Lubowni, Peter Žarnovský. Tryskający dowcipem Dalibor Mikulík, dyrektor Muzeum Lubowelskiego, nie zapomniał o goździkach dla organizatorów wystawy z polskiej strony: Marii Marcinowskiej, Anny Wideł i Beaty Wierzbieckiej. Ekspozycję można oglądać do końca listopada.

W drugiej części spotkania odbyła się promocja siódmego tomu „Zeszytów

Polsko-spiskich”. Dalibor Mikulík stwierdził, że z uwagi na międzynarodowy charakter, jest to wyjątkowy periodyk na Słowacji, doceniany przez historyków.

Zawartość najnowszego tomu „Zeszytów” omówił dyrektor sądeckiego muzeum Robert Ślusarek, pełniący funkcję zastępcy redaktora naczelnego wydawnictwa. Ślusarek zwrócił uwagę przede wszystkim na traktat Stanisława Herakliusza Lubomirskiego z 1671 r., broniącego praw Rzeczypospolitej do władania Starostwem Spiskim przed zakusami cesarza austriackiego. Ten dokument do niedawna uważany był za zaginiony.

Następnie wypowiadali się autorzy poszczególnych artykułów i goście. Wójt Rytra, Władysław Wnętrzak, wyraził nadzieję, że kiedyś uda się zrekonstruować zamek w Rytrze, starodawną warownię nadpopradzką, leżącą na szlaku węgierskim, a radny powiatowy z Muszyny, Adam Mazur, opowiadał o wspólnych, polsko-słowackich inicjatywach sportowych i turystycznych gmin nadgranicznych, po obu stronach Popradu.

Potem rozwinęła się ciekawa dyskusja z udziałem publiczności, umiejętnie moderowana przez dyrektora Ślusarkę. M. in. Jan Ruchała z sądeckiego Oddziału PTH postulował poszerzenie tematyczne „Zeszytów Sąddecko-spiskich”, a Wiesław Piprek, przewodnik sądeckiego PTTK, wyraził zadowolenie z obecnej ekspozycji stałej w Muzeum Lubowelskim na zamku w Starej Lubowni. – Dawniej zacierano i nie ekspozowano śladów polskości tych ziem, to się obecnie zmieniło – stwierdził. Z kolei Jakub Bulzak, nauczyciel historii w I LO im. J. Długosza, powiedział, że można mówić o odrębnej, kulturowej tożsamości tego skrawka pogranicza polsko-słowackiego, którą warto pielęgnować. Obecność Polski i Słowacji w Unii Europejskiej stwarza pod tym względem duże możliwości, gdyż Bruksela promuje takie działania.



Na koniec Anna Wideł i Piotr Žarnovský rozdali wśród publiczności publikację, goście ze Słowacji przywieźli także album pt. „Szlacheckie rody na Zamku Lubowianskim”. Kto zatem poświęcił tamto październikowe popołudnie na wizytę w Miasteczku Galicyjskim – nie żałował.

Poniżej przedstawiamy zawartość 7. tomu „Zeszytów Sąddecko-spiskich”. Publikacja dostępna jest w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

Artykuły

Kazimierz Przyboś, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego Informacja potrzebna bardzo Rzeczypospolitej 1671 o prawie własnym i dziedzicznym, które ma Rzeczpospolita do Spisza i części Ziemi Węgierskiej, przeciwko pretensjom Cesarza Jm., tudzież jako wiele Rzeczypospolitej należy na utrzymaniu tego kraju.

Aneks. Tekst traktatu Stanisława Herakliusza Lubomirskiego.

Frantiska Marcinova, Księgi testamentów Starej Lubowli z lat 1660-1747 – część 3;

Leszek Migrała, Nowy Sącz w okresie centralistycznych rządów austriackich (1770-1867);

Peter Žarnovský, Kaplica na Zamku Lubowla; Agata Tobiasz, Zmysłowe doznania Szczęsnego Morawskiego podczas pewnej wędrówki po Beskidach.

Materiały

Maria Marcinowska, Odnalezienie i opublikowanie kopii traktatu Stanisława Herakliusza Lubomirskiego;

Dalibor Mikulík, Odnowa renesansowego pałacu na Zamku Lubowla;

Monika Pavelcikova, Browar zamkowy; Renata Glaser-Optizova, Maria Slobodova, Obecny stan badań archeologicznych na zamku Lubowla.

Recenzje

Tadeusz Łopatkiewicz, Ikonografia Starego i Nowego Sącza, red. E. Ross-Pazdyk, B. Szafran.



Kolegium redakcyjne „Zeszytów Sadecko-spiskich”: Dalibor Mikulik (red. naczelny), Robert Ślusarek (z-ca red. naczelnego), Anna Wideł (sekretarz), Piotr Drożdżik, Frantiska Marcinowa, Leszek Migrała, Danuta Plata, Barbara Rucka, Beata Wierzbicka, Peter Żarnowski.

Zastaw spiski – umowa zawarta 8 listopada 1412 w Zagrzebiu między królem węgierskim i niemieckim Zygmuntem Luksemburskim, a królem Polski Władysławem Jagiełłą. Zastaw Lubowli, Podolinca i Gniazd oraz 13 innych miast spiskich stanowił zabezpieczenie zwrotu pożyczki, której Jagiełło udzielił Zygmunтови. Pożyczona została kwota 37.000 kop groszy praskich, czyli ówczesnie około 7,5 tony czystego srebra (ponad 8 ton monety). Pieniądze te pochodziły głównie z odszkodowań wojennych wypłaconych Polsce przez Krzyżaków po pokoju toruńskim z 1411 r. Pożyczka miała zostać zwrócona w tej samej wysokości i w tym samym miejscu, gdzie ją wypłacono – na węgierskim wówczas – zamku w Niedzicy.

W skład zastawu weszły tereny należące wcześniej (krótko w połowie XII wieku) do Polski: Lubowla wraz z zamkiem, Podoliniec i Gniazda oraz 13 miast spiskich wraz z przynależnymi do nich terenami: Biała Spiska, Lubica, Matejowce, Nowa Wieś Spiska, Poprad, Spiska Sobota, Wierzbów, Straże, Ruszkinowce, Wielka, Spiskie Podgrodzie (ale bez spiskiego zamku), Spiskie Włochy, Twarożne i 15 wsi. Z zastawionych terytoriów utworzono starostwo spiskie z siedzibą w zamku lubowlańskim, składające się z dominium lubowlańskiego, (które potraktowano jako ziemie odzyskane – w jego obręb oprócz Lubowli wchodziły jeszcze Po-

doliniec i Gniazda wraz z okolicami), oraz 13 miast spiskich. Obszar zastawu nie był zwarty terytorialnie, składał się z 5 enklaw, z których największa – okręg podoliniecki stykała się bezpośrednio z terytorium Polski. Pozostałe enklawy stanowiły okręgi: Białej Spiskiej, Popradu, Nowej Wsi Spiskiej oraz Podegrodzia Spiskiego z Włochami.

Skutkiem zastawu było przyłączenie tych terytoriów do Polski, najpierw na czas, dopóki pożyczka nie zostanie spłacona, ale gdy Węgry kilkadziesiąt lat później (bez spłacenia pożyczki) podjęły próbę odzyskania zastawionych miast, wyrokiem sądu papieskiego, który odbył się we Wrocławiu w 1489, tereny te pozostały przy Polsce (z powodu wewnętrznego zamieszania w Królestwie Węgier pod panowaniem Habsburgów) – aż do 1769. Tym niemniej sejmy węgierskie nieraz jeszcze, choć dopiero od końca XVI wieku, wysuwały pod adresem kolejnych królów Węgier żądania podjęcia starań do odzyskania zastawu (w formie wykupu).

Wiosną 1769 roku, oddział konfederatów barskich, dowodzony przez Józefa Bierzyńskiego, podjął nieudaną próbę opanowania zamku w Starej Lubowli, będącego w posiadaniu Kazimierza Poniatowskiego. Ten poprosił wówczas Austriaków o zajęcie starostwa spiskiego (będącego prywatnym zastawem królów polskich).

W 1769 roku na rozkaz cesarza i króla Węgier Józefa II Habsburga, wojska austriackie przywróciły formalne władztwo państwowe na terytorium administrowanym przez starostę spiskiego, co było wstępem do zagarnięcia w roku następnym starostw czorsztyńskiego, nowotaraskiego i sądeckiego. Okupacja Podhala trwała do 1772 roku, gdy tereny stały się oficjalnie częścią Węgier, rządzonych wówczas przez Habsburgów. (HSZ)

SADECZANIE W ENCYKLOPEDII LUDZI GÓR

Ukazał się VI tom monumentalnego i unikatowego w skali światowej wydawnictwa „Wielka Encyklopedia Gór i Alpinizmu – Ludzie gór” pod redakcją Małgorzaty i Jana Kiełkowskich.

Zawiera ponad 6256 biogramów, w tym ponad 1300 dotyczących Pola-



ków. Wśród nich znajdujemy nazwiska związane z Nowym Sączem, jak dawni działacze Towarzystwa Tatrzańskiego: Kazimierz Sosnowski, Ignacy Król i Roman Gdesz, kartograf Eugeniusz Romer, wspinacz Jacek Jurkowski, grotołaz Anna Antkiewicz-Hancbach, taternicy: Maria Olech i Krzysztof Tomaszewski, fotograf i kolekcjoner Bogusław Wolski, himalaista Walenty Fiut i Maciej Zaremba, honorowy prezes PTT „Beskid” Oddział Nowy Sącz.

Publikacja zawiera także 3650 ciekawych, wysokiej jakości zdjęć. Redakcji dokonali Małgorzata i Jan Kiełkowsky – znakomici specjaliści w tej dziedzinie, nestorzy polskiego alpinizmu, autorzy wielu znakomych książek i opracowań.

Podobnie, jak poprzednie części encyklopedii, tom szósty jest specjalistycznym opracowaniem, przeznaczonym jednak nie tylko dla alpinistów, lecz także dla szerszego kręgu odbiorców, zainteresowanych problematyką górską.

Biorąc pod uwagę fakt, że planowany VII tom encyklopedii będzie stanowił jedynie suplement do pozostałych części, uznać można trwające niemal 10 lat przedsięwzięcie za zakończone.

Encyklopedię wydało Wydawnictwo WEGA, dostępna jest w księgarniach wysyłkowych.

Poszczególne tomy:

- I – Wprowadzenie
- II – Góry Azji
- III – Góry Europy
- IV – Góry Ameryki
- V – Góry Afryki, Australii i Antarktydy
- VI – Ludzie gór
- VII – Suplement (jeszcze nie wydany)

(HSZ)

„KSIĘŻA, W ZASADZIE NIE PRZEGRALI TEJ IMPREZY...”

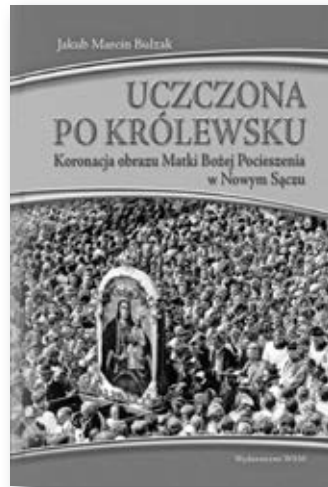
„Należy robić wszystko, aby do takiej imprezy nie dopuścić” – powiedział tow. Witold Adamuszek, I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu, 21 lutego 1963 roku, na wieść o tym, że jezuita z parafii Ducha Św. zamierzają urządzić w mieście uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia.

Obchodom tegorocznego jubileuszu 50-lecia koronacji cudownego wizerunku towarzyszyło m.in. wydanie książki pt. „Uczczona po królewsku. Koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu” Jakuba Bulzaka. Autor jest absolwentem Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, nauczycielem historii w I LO im. J. Długosza.

W kolejnych rozdziałach opisuje dzieje kościoła Ducha Św. (przez cztery wieki, do kasaty zakonu w 1784 r., świątynią władali norbertani, a od 1831 r. jezuita), kult MB Pocieszenia, przygotowania do koronacji i przebieg uroczystości. W tym ostatnim posiłkuje się sprawozdaniem o. superiora Tadeusza Michalika SJ.

Autor dowodzi, że choć impulsem do koronacji cudownego obrazu było ślubowanie o. superiora Józefa Balcarka SJ z 1940 roku (z intencją ocalenia jezuitów przed zawieruchą wojenną), to pierwsza myśl o tym zakiełkowała przed wojną w Sodalitacji Mariańskiej. Zdaniem Bulzaka o pomyślnym finale wieloletnich starań o udekorowanie Maryi i Dzieciątka Jezus koronami papieskimi zdecydowały dwa czynniki: determinacja o. Michalika i włączenie się w sprawę kard. Stefana Wyszyńskiego. Z pominięciem wszystkich szczebli Prymas Polski przekazał prośbę sądeckich jezuitów wprost do odpowiedniej dykasterii watykańskiej, a tam poparcie Wyszyńskiego dużo znacząco.

Pionierski charakter ma rozdział za tytułowany „Działania aparatu państwowego w związku z koronacją obrazu Matki Bożej Pocieszenia”. Opierając się na dokumentach IPN autor opisuje popłoch, w jaki wpadły władze komunistyczne na wieść o szykowanej uroczystości i podjętą kontrakcję, co do-



brze pokazują cytowane na wstępie słowa tow. Adamuszka. SB uruchomiła agenturę (dziewięciu TW, plus sześciu nowych), która donosiła o każdym kroku komitetu organizacyjnego uroczystości koronacyjnej, w gronie delatorów były też osoby duchowne..

Obchodom tegorocznego jubileuszu 50-lecia koronacji cudownego wizerunku towarzyszyło m.in. wydanie książki pt. „Uczczona po królewsku. Koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu” Jakuba Bulzaka.

Władze nie chciały dopuścić do urządzenia uroczystości w mieście, dlatego odrzucono wszystkie propozycje jej lokalizacji, przedstawione przez o. Michalika pod pretekstem trudności z zapewnieniem bezpieczeństwa wiernych. Na urządzenie uroczystości poza miastem, przy budującym się kościele w Zawadzie organizatorzy nie potrzebowali zgody, gdyż był to teren kościelny. Sprawa miała wymiar ogólnopaństwowy z uwagi na zapowiadany udział kard. Wyszyńskiego.

Choć decyzje nie zapadały w Nowym Sączu, to jednak książka Bulzaka obala mit o liberalnym charakterze władzy powiatowej w okresie tzw. ekspery-

mentu sądeckiego. W Sączu, w tym czasie panował taki sam zamordyzm jak gdzie indziej, a decydujący głos należał do SB. Ostatecznie komuniści nie dopuścili do zorganizowania uroczystości w mieście, ale samej koronacji nie byli w stanie zablokować, choć poprzez różne działania, m. in. urządzenie w tym samym czasie szeregu imprez sportowych i kulturalnych w ramach tzw. Dni Sądeckich, znacząco ograniczyli liczbę uczestników koronacji.

Autor, opierając się na meldunkach MO, weryfikuje ich liczbę. Przyjęło się pisać, że uroczystość w dniu 11 sierpnia 1963 roku w Zawadzie zgromadziła 300 tys. wiernych, w rzeczywistości było ich o połowę mniej, ale i tak była to największa manifestacja wiary ludu sądeckiego, którą dopiero przyćmiła wizyta Jana Pawła II 16 czerwca 1999 roku w Starym Sączu. Warto zacytować gorzkie słowa kpt. Józefa Kordyla, z-cy szefa Komendy Powiatowej MO, wypowiedziane 16 sierpnia 1963 r. na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR w Nowym Sączu: „Trzeba stwierdzić, że ideologicznie tośmy przegrali. (...) Księża, w zasadzie nie przegrali tej imprezy...”.

W aneksie znalazł się zbiór 30. dokumentów, m.in. Breve apostolskie papieża Jana XIII z 19 grudnia 1962 r. zlecające nałożenie złotej korony na sądecki obraz Matki Boskiej Pocieszenia i kazanie kard. Wyszyńskiego z 11 sierpnia 1963 roku. Znakomitym uzupełnieniem tekstu jest 78 fotografii z uroczystości koronacji. Książka posiada obszerną bibliografię i indeks nazwisk.

Sądeczanie otrzymali bardzo wartościową publikację, a w szeregi poważnych badaczy dziejów regionu należy wpisać nazwisko Jakuba Bulzaka.

I taka uwaga: ta książka podkreśla niezwykłą osobowość o. Tadeusza Michalika i jego wiodącą rolę w dziele koronacji wizerunku „Pani Sądeckiej”. Ten jezuita bezwzględnie powinien mieć w Nowym Sączu ulicę...

HENRYK SZEWCZYK

Jakub Marcin Bulzak:
Uczczona po królewsku. Koronacja obrazu
Matki Bożej Pocieszenia, Wydawnictwo
WAM, Księża Jezuita, Kraków 2013.

Z wykształcenia etnolog, z zamiłowania muzykant



Piotr Kulig jest liderem góralskiej kapeli smyczkowej „Szumiąca woda” z Rytra, która niedawno wydała płytę w Fonotece Powiatu. Z muzykiem, lub – jak sam woli – muzykaniem rozmawiamy o zespole i tradycjach regionu Doliny Popradu.

Na płycie kapeli „Szumiąca woda” znalazło się 20 utworów. Są to głównie krakowiaki, polki, walczyki i ballady, ale także stare formy muzyki góralskiej, które w różnych wariantach są znane w Karpatach. Kapela istnieje od 2006

roku, a jej założycielem jest muzykant, etnolog – Piotr Kulig, mistrz szkółki ludowego muzykowania.

Na początku „Szumiąca woda” była kapelą rodzinną, a tworzyli ją muzycanci z Gimnazjum im. ks. J. Woźniackiego w Rytrze. Od samego początku związana jest również z Regionalnym Zespołem „Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdroju, z którym uczestniczy w największych w Karpatach festiwalach folklorystycznych takich jak: Festiwal Górali Polskich w Żywcu, Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem i wielu innych.

Płyta wydana przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu to debiut fonograficzny „Szumiącej wody”?

– Tak, to pierwsza nasza samodzielna płyta. Wcześniej jednak nagrywaliśmy płyty z zespołem „Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdroju.

Jaka muzykę wykonuje zespół i skąd czerpie inspirację?

– Mieszkamy w Rytrze nad Popradem. Tego teraz może nie widać, ponieważ narodowościowo ta część Polski jest już bardziej jednorodna, ale kiedyś Poprad to była granica świata i kultur. Były dwie strony Łemkowszczyzny, na południu był Spisz, na północy Sądecczyzna. W folklorze muzycznym, do którego się dogrzebaliśmy, w różnych materiałach, korzystając z pomocy ludzi znających się na rzeczy, wyłania się obraz takiego pięknego pogranicza kulturowego i odkryte teraz – pokazuje już nieznane formy muzyczne. Czasem nawet zaskakująco dzięki w swojej archaiczności, ale takie tutaj funkcjonowały.

Gracie tylko na instrumentach smyczkowych?

– Tak. Polska muzyka ludowa miała trzy najważniejsze zmiany instrumentalne. Pierwszy instrument to dudy, które funkcjonowały od średniowiecza do XVIII wieku. Wiemy o tym, bo Stefan Batory opodatkował dudziarzy i dzięki temu znamy wsie na terenie Sądecczyzny, w których byli dudziarze. Te spisy podatkowe są co trzydzieści lat średnio, tak, że śmiało można narysować mapę dudziarzy – solistów, ale multiinstrumentalistów, bo dudy są instrumentem wielodźwiękowym. Dudziarz był pojedynczym muzykiem i był tani. Później przychodzą skrzypkowie, którzy znowu są solistami. Funkcjonują od XVII wieku do naszych czasów. Trzecia, najważniejsza zmiana to, co może wzbogaciło muzykę, ale może też i ją zrujnowało, to są harmonie we wszelkiej postaci i instrumenty dęte, które są tak mocne, że skrzypkowie są przy nich niesłyszalni. Wszystko wzięło się mniej więcej z tego, że na przykład jak szło wesele przez wieś, to wszyscy chcieli, żeby muzyka niosła się jak najdalej. My wracamy do tej formy archaicznej, dlatego że muzyka ginąca,

którą zaczęto zbierać, to właśnie muzyka skrzypiec, bez względu, czy to jest Małopolska, Mazowsze czy Karpaty.

Jakie utwory znalazły się na płycie?

– Krakowiaki, polki, walczyki, ballady, sztajery, a także archaiczne formy muzyki góralskiej, znane w różnych wariantach w poszczególnych częściach Karpat. Do nagrania przygotowaliśmy się przez rok i samo nagrywanie płyty w miarę sprawnie poszło.

Czy są jakieś utwory szczególnie związane z Rytem, Doliną Popradu?

– Jest kilka, ale nie mieszkamy na wyspach otoczonych oceanem. Wiadomo, że motywy i warianty wędrują. Takim przykładem jest Zygmunt Gloger, który opublikował sto wariantów pieśni „Hej z góry jadą Mazury”, śpiewanej na terenie centralnej Polski. Tak samo jest w każdym innym regionie. Nie ma endemitów. Ta wielokulturowość polska, łemkowska, cygańska, żydowska sprawia, że motywy wędrują i przenikają się. Przypisanych do jednego miejsca nut nigdzie nie ma, chyba że zostały stworzone przez konkretną osobę jak na przykład Jana Joachima Czecha.

Ludowe muzykowanie to praca etnograficzna...

– Tak. Z wykształcenia jestem etnologiem, a z zamiłowania muzykantem. Więc mam trochę inne wyobrażenie o kulturze ludowej, ponieważ po części uczyłem na miejscu, czerpiąc z tego, co tu było grane i śpiewane, a po części ze źródeł takich jak Polska Akademia Nauk czy Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

Gdzie można usłyszeć „Szumiącą wodę”?

– Gramy przede wszystkim z Regionalnym Zespołem „Dolina Popradu” z Piwnicznej Zdroju, który jest dobrą i cenioną grupą. Dzięki temu możemy występować na ogólnopolskich karpaczkich festiwalach, jak Tydzień Kultury Beskidzkiej w Żywcu czy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

Oprócz zespołu prowadzi Pan szkołę muzykowania ludowego. Czy w zespole są też relacje mistrz – uczeń?

– Nie wiem, czy mnie traktują jako mistrza (śmiech). Powiedzmy, że jestem na etapie, w którym jeszcze coś więcej wiem od nich. Ale to pewnie wkrótce się zmieni...

Rozmawiał JANUSZ BOBREK



Nowości w Fonotece Powiatowej

To już 117. i 118. płyta wydana w kolekcji Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Zbiór wzbogacił się o dwa nowe krążki z muzyką kapeli góralskiej „Szumiąca woda” z Rytra oraz dziecięcego zespołu „Boże nutki” z Wielogłowa.

Starosta nowosądecki Jan Golonka wręczył kolejne płyty „matki” nagrane w ramach Fonoteki Powiatowej.

– W naszej Fonotece mamy nagranych już 118 zespołów, łącznie jest to ponad dwa tysiące utworów z naszego regionu. To jest ogromne bogactwo Ziemi Sądeckiej. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego unikatowego zbioru – mówił starosta Jan Golonka.

Na płycie kapeli „Szumiąca woda” z Rytra znalazło się 20 utworów. Są to głównie krakowiaki, polki, walczyki i ballady, ale także stare formy muzyki góralskiej, które w różnych wariantach są znane w Karpatach. Kapela istnieje od 2006 roku, a jej założycielem jest

muzykant, etnolog – Piotr Kulig (czyt. obok rozmowę z P. Kuligiem).

Druga płyta została nagrana przez dziecięcy zespół „Boże nutki” z Wielogłowa, który wykonuje muzykę o charakterze religijnym. Zespół działa od 2005 roku. W jego skład wchodzi dzieci od 3 lat wżwyż. Wręczony przez starostę krążek to już czwarta płyta na koncje zespołu. Jednocześnie pierwsza, która w całości składa się z utworów skomponowanych specjalnie dla „Bożych nutek”. Autorem większości tekstów na płycie jest Marek Klebach. Hymn zespołu napisał Tomasz Gargas, natomiast muzykę skomponował Andrzej Bogdał. Okładkę płyty zaprojektowały dzieci należące do zespołu.

Obie płyty powstały dzięki ogromnej pracy samych autorów, przy finansowym i organizacyjnym wsparciu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Nagrania płyt „matek” dokonano w studiu Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Starym Sączu.

(JB)

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

Wystawa czynna do stycznia 2014 r.

„LUDWIK MISKY – MALARSTWO”

– przybliżenie sylwetki i twórczości artysty urodzonego w Nowym Sączu (czyt. obok).

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

Wystawa czynna do 1 grudnia br.

„ŚLADY NA PAPIERZE”

– arcydzieła pasteli: Wyczółkowski, Wyspiański, Weiss, Witkacy. Wystawa towarzyszy VI Międzynarodowemu Biennale Paśteli, organizowanemu przez Galerię Sztuki Współczesnej BWA „Sokół” w Nowym Sączu, którego Muzeum jest partnerem.



Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie

Gen. Wieniawy Długoszowskiego 83b

Wystawa czynna do 27 listopada br.

„GÓRNY SPISZ NA WĘGIERSKICH I WIEDENSKICH MAPACH W CZASIE POLSKIEGO ZASTAWU”

– wystawa ze zbiorów muzeów słowackich w Koszycach, Kieżmarku, Dolnym Kubinie, Preszowie i Starej Lubowli.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

Wystawa czynna do marca 2014 r.

„SZTUKA ART BRUT Z KOLEKCJI MUZEUM IM. JACKA MALCZEWSKIEGO W RADOMIU”

– wystawa z kręgu sztuki Art Brut (sztuka surowa), podczas której będą prezentowane niezwykle cenne obrazy polskich „klasyków” tego gatunku, jak m.in. Teofil Ociepa, Paweł Wróbel, Erwin Sówka, Władysław Wałęga, czy Katarzyna Gawłowa (czytaj obok).

MUZEUM LUBOWELSKIE W STAREJ LUBOWLI – ZAMEK

Wystawa czynna do 27 listopada br.

IKONOGRAFIA STAREGO I NOWEGO SĄCZA

– wystawa ze zbiorów własnych, realizowana we współpracy z Muzeum Lubowelskim. Oprac. IZABELA SZAFRAN

To warto zobaczyć

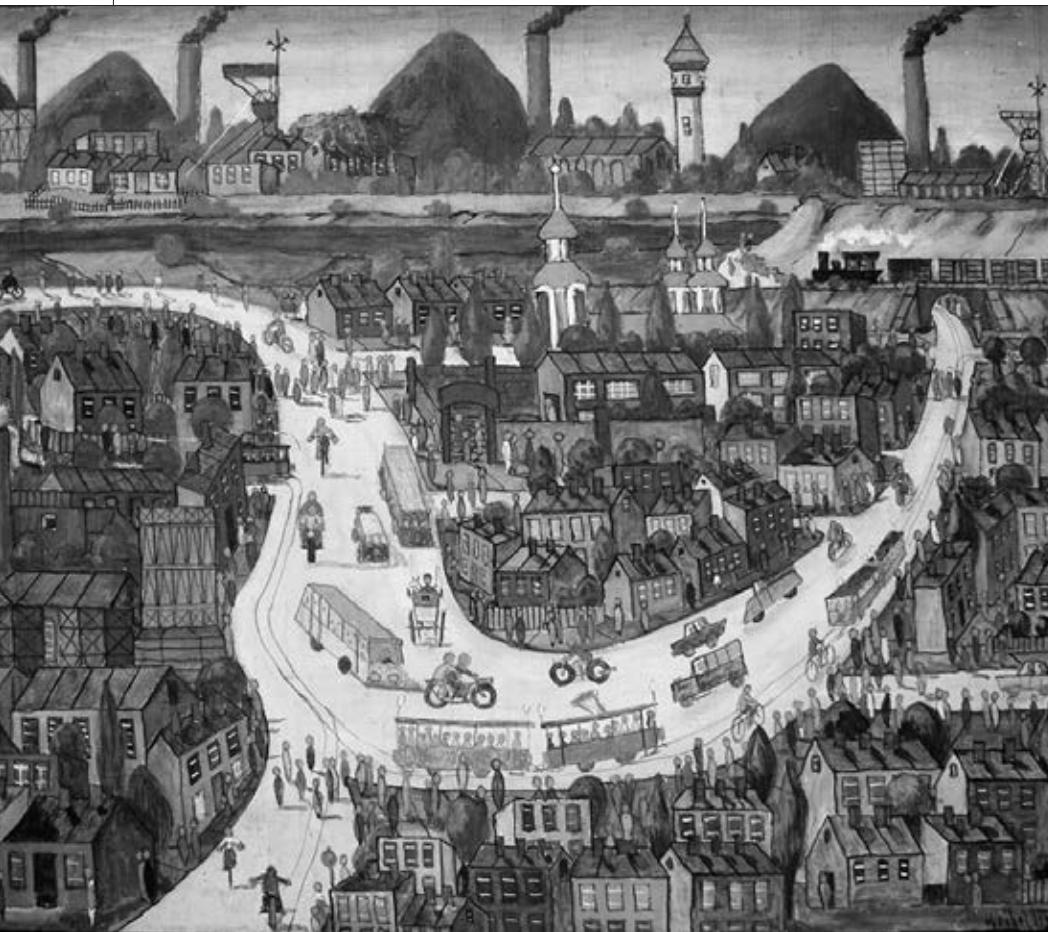
Sztuka art brut

Termin „sztuka art brut” wywodzi się z języka francuskiego i tłumaczony jest jako „sztuka surowa”. Jest to twórczość ludzi nie posiadających profesjonalnego przygotowania plastycznego, tworzona spontanicznie, z potrzeby ducha.

W dzisiejszym czasie sztuka ta, do której zaliczamy i twórczość Nikifora, uzyskała pełnoprawne miejsce w strukturze współczesnej sztuki. Funkcjonuje w społecznym obiegu, działają nawet specjalistyczne galerie prezentujące ten rodzaj twórczości, bogate kolekcje tworzą niektóre muzea. Jedną z najcenniejszych w Polsce posiada Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.

Patron muzeum w Radomiu, wybitny polski malarz, Jacek Malczewski, urodził się w tym właśnie mieście w 1854 r. Z ziemią radomską od pokoleń związana była jego rodzina. Muzeum posiada bardzo cenną kolekcję malarstwa polskiego XIX i XX wieku, a w niej kilkadziesiąt obrazów Jacka Malczewskiego, a także prace tak znanych malarzy jak: Józef Brandt, Józef Chełmoński, Józef Mehoffer, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Tadeusz Kantor i wielu innych.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że muzeum posiadające tak znakomitą kolekcję malarstwa akademickiego, zdecydowało się, jako jedno z pierwszych w Polsce, na budowanie równoległe ambitnej kolekcji sztuki nieprofesjonalnej. Tworzenie kolekcji rozpoczęto pod koniec lat 70. XX w., obecnie liczy ona blisko 600 obrazów wykonanych przez ponad 50. artystów z całej Polski.



Paweł Wróbel Katowice, Pejzaż Śląski

Zaprezentowana na wystawie niezwykła twórczość cieszyła się wszędzie wielkim zainteresowaniem zwiedzających i uznaniem krytyki.

Kolekcja jest w dużej mierze dziełem autorskim etnografa Adama Zielezińskiego (obecnego dyrektora muzeum w Radomiu), a w przeszłości wieloletniego kuratora zbiorów sztuki nieprofesjonalnej w tym muzeum. W latach 80. XX w. kolekcja tworzona była w ścisłej współpracy z Aleksandrem Jackowskim, jednym z najwybitniejszych na świecie znawców twórczości nieprofesjonalnej. Dzięki temu systematycznemu i ukierunkowanemu współdziałaniu, do zbiorów muzeum trafiły prawie wyłącznie prace wykonane przez najlepszych w Polsce przedstawicieli sztuki nieprofesjonalnej, naiwnej,

czy też art brut, jak dzisiaj najbardziej ogólnie, choć nie zawsze precyzyjnie, określa się ten rodzaj twórczości.

Efektom tej współpracy i zarazem bardzo ważnym momentem w dziejach muzeum w Radomiu stało się zorganizowanie przez nie w 1985 r. głośnej, o historycznym już znaczeniu wystawy pt. „Talent, pasja, intuicja”, największej jak na owe czasy prezentacji twórczości nieprofesjonalnej w Polsce. Wystawa odniosła wielki sukces artystyczny, pozwoliła też na istotne wzbogacenie kolekcji i wyznaczyła radomskiemu muzeum ważne miejsce pośród instytucji zajmujących się twórczością art brut. Wyrazem tego było m.in. powierzenie muzeum przez Ministerstwo Kultury i Sztuki organizacji polskiej ekspozycji na Światowym Triennale Sztuki Nieprofesjonalnej INSITA 94 w Bratysławie (najważniejszy na świecie przegląd sztuki naiwnej, nieprofesjonalnej i art brut). Wystawa „Talent Pasja Intuicja” została po dwudziestu latach powtórzo-

na, przy udziale Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie i Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Prezentowano ją kolejno w tych trzech miastach, a sądecka ekspozycja realizowana była równocześnie w Nowym Sączu (Galeria Dawna Synagoga) i właśnie w Muzeum Nikifora w Krynicy. Zaprezentowana na wystawie niezwykła twórczość cieszyła się wszędzie wielkim zainteresowaniem zwiedzających i uznaniem krytyki. Muzeum radomskiemu, jako inicjatorowi tych i wielu innych działań artystycznych, przypada ważna rola i zarazem zasługa systematycznego wprowadzania sztuki art brut do najlepszych galerii i salonów wystawowych w Polsce, na równych prawach ze sztuką „uczoną”.

Na obecnej wystawie w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju zaprezentowano wybrane, znakomite i w wielu przypadkach słynne już obrazy, ekspozowane na wielu wystawach w kraju i za granicą, gdyż nie jest dzisiaj możliwe zrobienie w Polsce dużej, przekrojowej wystawy sztuki art brut z pominięciem zbiorów radomskich. W kolekcji tej i na wystawie znajdują się prace polskich „klasyków” tego gatunku sztuki, tak znanych artystów, jak m.in. Teofil Ociepka, Paweł Wróbel, Edmund Monsiel, Erwin Sówka czy Katarzyna Gawłowa. Znajdują się w niej także prace twórców z terenu Sądeckizny, takich jak Maria Wnęk, Władysława Iwańska, Ludwik Więcek. Prace

„Zajmując się badaniem sztuki nieuczonej, najpierw byłem pod urokiem prac, ale gdy zacząłem stykać się z ludźmi, zafrapowali mnie nie mniej niż nich rzeźby, czy obrazy. W życiu takich twórców dzieło i osobowość przenikają się w stopniu nieporównywalnie większym, niż u twórców profesjonalnych. Między nimi, a tym, co tworzą, istnieje głęboki związek. Malują z siebie i dla siebie. Obraz czy rzeźba stanowią część ich życia”.

ALEKSANDER JACKOWSKI
Sztuka zwana naiwną, 1995

sądeckich twórców nie są jednak na tej wystawie pokazane, z uwagi na fakt, że każdy z wyżej wymienionych artystów miał już w Muzeum Nikifora swoją indywidualną wystawę, postanowiono dać pierwszeństwo twórcom z innych regionów Polski. Wystawa daje więc wyjątkową okazję zobaczenia nigdy wcześniej nie prezentowanych u nas niezwykłych obrazów Justyny Matysiak, jedynej – jak dotąd – polskiej laureatki nagrody Grand Prix na Triennale INSITA w Bratysławie (2007 r.). Prawdziwym rarytatem jest jedyny obraz legendarnego śląskiego malarza-okultysty Teofila Ociepki, który – choć namalował w sumie, w życiu niewiele prac – sławą dorównuje niemalże samemu Nikiforowi. Muzeum w Radomiu posiada także kilka cennych obrazów Nikifora, które trafiły do zbiorów jako dar Andrzeja Wajdy. Słynny reżyser spędził bowiem w Radomiu dzieciństwo i lata szkolne, chętnie wspomina ten okres i jest bardzo zaprzyjaźniony z miejscowym muzeum.

Artyści z kręgu sztuki art brut to ludzie niezwykli, chociaż dzieli ich bardzo wiele: wiek, wykształcenie, doświadczenie życiowe, status materialny, to jednak od różnic silniejsza jest wspólna im wszystkim pasja tworzenia i wiara we własną artystyczną intuicję, które sprawiają, że twórczość ta jest tak bardzo autentyczna.

ZBIGNIEW WOLANIN
Kurator wystawy

NA WYSTAWIE EKSPONOWANE SĄ PRACE NASTĘPUJĄCYCH MALARZY:

Eugeniusz Brożek, Wiktor Chrzanowski, Zofia Dembińska, Katarzyna Gawęł, Ludwik Holesz, Weronika Holesz, Maria Korsak, Bronisław Krawczuk, Eugeniusz Krawczuk, Jerzy Kutkowski, Justyna Matysiak, Jarosław Miklasiewicz, Teofil Ociepka, Leokadia Płonkova, Erwin Sówka, Bronisław Surowiak, Halina Walicka, Władysław Wałęga, Marianna Wiśnios, Leopold Wróbel, Paweł Wróbel.

Ludwik Misky – Sądeczanin nie znany

Od 8 listopada 2013 r. do 2 lutego 2014 r. w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu w sali wystawiennej Domu Gotyckiego przy ul. Lwowskiej 3 będzie można oglądać – po raz pierwszy w Nowym Sączu – monograficzną wystawę wybitnego artysty Ludwika Misky'ego pod tytułem „Sądeczanin nie znany. Ludwik Misky – malarstwo, grafika”.

W 1884 r. w Nowym Sączu urodził się artysta malarz, grafik Ludwik Misky (wł. Ludwik de Delney Misky). Pochodził z rodziny o węgierskich korzeniach, osiadłej w Małopolsce. W latach 1891-1894 był uczniem szkoły powszechnej (Szkoły Męskiej), następnie gimnazjum w Nowym Sączu. W 1896 r. przybył wraz z rodziną do Wadowic. W latach 1902-1910 kształcił się w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem F. Cynka, L. Wyczółkowskiego, J. Mehoffera i J. Stanisławskiego. Równocześnie studiował filozofię i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. W okresie studiów zaprzyjaźnił się z Emilem Zegadłowiczem. Z tego czasu pochodzi wiele prac Miskiy'ego związanych z osobą przyjaciela, jego rodziny i najbliższego otoczenia a także ekslibrisy oraz ilustracje do dzieł wydawanych przez Zegadłowicza. Wykształcenie malarskie uzupełniał w Paryżu, w Niemczech i Wiedniu. Od 1907 r. zajmował się działalnością pedagogiczną początkowo jako nauczyciel rysunku, później inspektor i wizytator, a od 1927 r. jako naczelnik wydziału szkół zawo-



dowych w Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego. Był autorem artykułów i podręczników z dziedziny nauczania rysunku i organizacji szkolnictwa. W latach 1927-1932 należał do Cechu Artystów Plastyków „Jednoróg”.

Misky malował pejzaże, portrety, wiejskie i miejskie sceny rodzajowe, kwiaty, akty, martwą naturę. Po 1930 r. w twórczości artysty pojawiły się motywy marynistyczne. Był również grafikiem uprawiającym wszystkie techniki metalowe i drzeworyt. Posługiwał się akwarelami i pastelami. Był autorem kilku ekslibrisów i projektów kilimów.

(I.SZ.)

2 LISTOPADA

1918 – przedstawiciele tymczasowych władz Nowego Sącza złożyli w ratuszu przysięgę na wierność Rzeczypospolitej i powołali Powiatową Komisję Likwidacyjną. Na jej czele stanęli Władysław Barbacki i Henryk Suchanek.

3 LISTOPADA

1908 – zmarł Fryderyk August hr. Breza, właściciel dóbr w Witowicach Dolnych k. Nowego Sącza, założyciel Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid”.

4 LISTOPADA

1818 – w Nowym Sączu powstało I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza. Początkowo mieściło się w budynku popijarskim, później w pojezuickich pomieszczeniach przy kościele Św. Ducha, by ostatecznie znaleźć swoją siedzibę w gmachu przy ul. Długosza.



1962 – u zbiegu Alei Wolności i Plant w Nowym Sączu odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza. Dzieło prof. Jerzego Bandury zyskało wiele złośliwych określeń. We wrześniu 2000 roku na sesji Rady Miejskiej padła propozycja wybudowania nowego pomnika Mickiewicza.

8 LISTOPADA

1292 – król Wacław II podpisał akt lokacyjny miasta Nowego Sącza. Dzień ten obchodzony jest obecnie jako urodziny miasta.

11 LISTOPADA

1911 – powstała pierwsza na Sądecczyźnie 30-osobowa drużyna skautowa im. Stefana Czarnieckiego. Kilka dni wcześniej w sądeckim „Sokole” wykład na temat skautingu wygłosił Andrzej Małkowski, twórca tej organizacji w Polsce.

1928 – na scenie sądeckiego „Sokoła” zadebiutowała 8-letnia wówczas Zofia Rysiówna, najsłynniejsza polska aktorka z sądeckim rodowodem.

1939 – Niemcy ekshumowali w na cmentarzu w Dąbrówce ciała sabotażystów, rozstrzelanych z wyroku sądu polskiego koło Baranowa Sandomierskiego za wysadzenie mostu w Jamnicy i dworca w Tarnowie, urządzając im 13 listopada uroczysty pogrzeb.

12 LISTOPADA

2000 – zmarł ks. dr Stanisław Lisowski, od 1977 r. proboszcz bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Urodził się 14 lipca 1930 r. w Piwnicznej, 45 lat spędził w stanie kapłańskim.

13 LISTOPADA

1894 – zmarł dr Karol Slavik, Czech z pochodzenia, burmistrz Nowego Sącza w latach 1887-94. Przyczyną jego śmierci było zakażenie krwi, do jakiego doszło na skutek skaleczenia podczas wielkiego pożaru Nowego Sącza. Rada Miejska podjęła decyzję, by jego pogrzeb i budowę grobowca na sądeckim cmentarzu przeprowadzić na koszt miasta.

15 LISTOPADA

1992 – ks. bp Józef Życiński dokonał konsekracji kościoła Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu.

17 LISTOPADA

2003 – w Warszawie zmarła Zofia Rysiówna, żołnierz ZWZ-AK, więźniarka Ravensbrück, najwybitniejsza aktorka wywodząca się z Nowego Sącza. Ur. w 1920 r. W pogrzebie uczestniczył m.in. wiceminister kultury i sztuki Rafał Skąpski.

18 LISTOPADA

1914 – do Nowego Sącza wkroczyły wojska rosyjskie, wypierając armię austriacką za Dunajec.

19 LISTOPADA

1918 – z Nowego Sącza wyruszyły do Lwowa dwie kompanie żołnierzy, chcących uczestniczyć w obronie tego miasta. Wkrótce wyjechali kolejni ochotnicy. Wielu z nich spoczywa na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

21 LISTOPADA

1981 – na budynku Domu Kultury Kolejarsza odsłonięto odnowioną tablicę ku czci gen. Bronisława Pierackiego, inicjatora jego budowy. Tablica od 1945 r. była zacementowana. Zresztą zawiera spory błąd – Nowy Sącz nie był jego „rodzinnym miastem”. Pieracki urodził się w Gorlicach.



Cmentarz w Krynicy-Zdroju

Zabili ich banderowcy

W roku obchodów 70. rocznicy Rzezi Wołyńskiej oddajmy symboliczny hołd zamordowanym przez banderowców kryniczanom. Na starym cmentarzu, blisko kościoła Św. Antoniego, znajdują się trzy mogiły.

Pierwsza to grób Antoniego Więclawka, który po ucieczce Niemców z Krynicy stróżował w magazynie w dolnej części uzdrowiska. W nocy 22 stycznia 1945 roku oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii napadł na ten magazyn i nie wystarczyło, że upowcy zrabowali towar, trzeba było również skatować pilnującego go człowieka i na koniec barbarzyńsko, dogorywającego Antoniego Więclawka nabito na płot, żeby skonał.

Obok tej mogiły znajdują się dwa groby: Zbigniewa Puchajdy i Józefa Wiatra. Byli pracownikami Dyrekcji

Uzdrowisk, którzy 28 czerwca 1946 roku wieźli towar samochodem ciężarowym z Krakowa do Krynicy. Kierowcą był Mieczysław Klar, jechał też tym samochodem zabrany „na łebka” Roman Stożek. Przed mostem w Łabowej zauważyli dziwny ruch. Wysportowany Stożek wyskoczył z auta i uciekł w las. Ciężarówka zatrzymała się przez zapórą z uzbrojonymi banderowcami. Trzech pracowników DPU wyciągnięto z kabiny samochodu i po krótkim czasie wykonano na nich egzekucję koło drogi. W tym nieszczęściu można mówić o cudzie. Ukraińiec, strzelający do Mieczysława Klara, celował w serce. Upadł razem z zamordowanymi Puchajdą i Wiatrem. Banderowcy pozostawili swoje ofiary przy drodze i obawiając się przyjazdu wojska, uciekli. Wtedy okazało się, że Mieczysław Klar żyje, a uratowała go gruba, metalowa

papierośnica, którą nosił w wewnętrznej kieszeni marynarki. Mieczysław Klar zmarł w Krynicy w 1981 roku.

Wielu stawia znak równości między działalnością band UPA, które masakrowały ludność polską nie tylko na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, a Akcją „Wisła”. Jestem przeciwny stosowaniu zbiorowej odpowiedzialności, ale KBW wysiedlając z Sądecczyzny Rusinów i Ukraińców nie mordowało bezbronných kobiet, dzieci, czy starów, żołnierze nie bezcześcili zwłok. Rusini wywożeni byli na Ziemie Odzyskane, gdzie otrzymywali duże, wyposażone gospodarstwa po Niemcach, nieporównywalne z dotychczasowymi chłazami w Beskidzie Sądeckim, Niskim czy w Bieszczadach.

MIARIAN RYBA

Autor mieszka w Krynicy-Zdroju.
Jest radnym powiatowym,
przewodnikiem beskidzkim.



Stary cmentarz żydowski w Nowym Sączu – historia zapomniana

Nekropolia pod kaszt



Jakub Muller spacerujący wzdłuż starego cmentarza w 1964 r. (FOT. ARCH. YAD VASHEM)

Wzdłuż ulicy Piotra Skargi w Nowym Sączu, za synagogą, ciągnie się rząd dorodnych kasztanowców. To tutaj, w cieniu najważniejszego dla Żydów domu modlitwy w Nowym Sączu, starozakonni przez wieki opłakiwali swoich zmarłych. Nowy cmentarz założono przy ulicy Rybackiej, a miejsce ze starymi macewami szybko popadło w zapomnienie.

SKARPA UMARŁYCH

Cmentarz żydowski ma wiele określeń. W języku hebrajskim brzmi: „Bejt Olam” – dom wieczności; „Bejt Chaim” – dom życia; „Bejt Kwarot” – dom grobów. W Polsce, w zależności od regionu, możemy usłyszeć nazwę: kirkut, kierkut, kierkow, kerchoł pochodzącą od niemieckiego słowa Kirchhoff – dziedziniec kościelny, co dla wielu Żydów było nawet obraźliwe. Inna nazwa to „okopisko”.

Cmentarz w judaizmie jest miejscem świętym, zakładanym na wieczność, gwarantującym nienaruszalność, nietykalność. Każda osoba, która dostaje miejsce na cmentarzu, dostaje je tylko

dla siebie. Grób jest miejscem spoczynku jednej osoby. Żydzi wierzą w zmartwychwstanie ciał, stąd ich taka dbałość o doczesne szczątki zmarłych. Cmentarz jest też miejscem nieczystym, dlatego Żydzi pojawiają się na nim tylko na pogrzebach, albo by odwiedzić w rocznicę śmierci grób zmarłego członka rodziny, lub sławnego rabina. Przy wejściu na teren cmentarza znajduje się studnia, gdzie należy dokonać ablucji. Tak też, przez wieki zgodnie z nakazami religii, postępowali Żydzi w Nowym Sączu.

W XIII w. Żydzi w Polsce uzyskali pierwsze przywileje zapewniające im autonomię i wolność wyznania. Najstar-

szym z nich „Statut Kaliski” z 1264 roku gwarantował im między innymi nienaruszalność i ochronę cmentarzy. W Nowym Sączu zgodę na jego utworzenie otrzymali Żydzi od biskupa krakowskiego w 1688 roku. Musimy jednak pamiętać, iż pierwsi nowosądecy Żydzi mieszkali na zamku już w XV w. Tam także posiadali pierwszy dom modlitwy. Zgoda biskupa krakowskiego z 1688 roku jest zapewne tylko potwierdzeniem i zalegalizowaniem miejsca dla odbywających się w mieście pochówków. Przecież od przywileju zezwalającego Żydom na osadnictwo w mieście minęło 15 lat (1673 r.).

Stary żydowski cmentarz powstał na skarpie, za murem miejskim. Lokalizacja kirkutów na pagórkach i wzniesieniach była popularna na Sądecczyźnie. W XIX wieku, również na wzgórzach, utworzono żydowskie nekropolie w Muszynie oraz w Krynicy. Musimy wiedzieć, iż dzisiejszy wygląd skarpy prawdopodobnie się zmienił – kiedyś była mniej stroma. Ulokowanie tutaj kir-

anami

kutu nie było zapewne wyłącznie zachcianką Żydów. Władze miejskie od początku zezwolenia na osadnictwo żydowskie w Nowym Sączu, wraz z wpływową sądecką kolegiatą blokowały wszelkie inicjatywy wychodzące od starozakonnych. Podobnie było z synagogą – nie mogła być wyższa od kolegiaty i innych miejskich świątyń. Skarpa była także dobrą lokalizacją na nekropolię, również ze względów religijnych. Zgodnie z przepisami Talmudu babilońskiego cmentarz tworzony był poza obszarem miasta – 50 łokci (ok. 25 metrów) od najbliższych domów. Sądecki cmentarz, zgodnie z przepisami religii był pochylony na wschód, w stronę Jerozolimy, podobnie jak znajdujące się na nim nagrobki – macewy, ustawiane przez Żydów rok po śmierci bliskiej osoby.

Nowosądeczanie szybko zaczęli nazywać cmentarz „żydowskim okopiskiem”. Nazwa „okopisko” była popularna na terenie Polski. W Warszawie cmentarz znajduje się przecież przy ul. Okopowej. „Okopisko” odnosi się również do tradycji religijnej. Według jej reguł, cmentarz powinien być ogrodzony bądź zabezpieczony rowem lub wałem, za którym odbywały się pochówki. Zapewne także w Nowym Sączu mieliśmy do czynienia z takimi zabezpieczeniami we wczesnej fazie istnienia cmentarza. Wewnątrz nekropolii z biegiem lat przybywało nagrobków ustawianych z powodów oszczędności bardzo blisko siebie, na odległość jednej dłoni. Zaczynano pochówki z jednego miejsca, stąd ich położenie na cmentarzu było chronologiczne. Swoim bliskim Żydzi fundowali nagrobki, początkowo drewniane, potem z piaskowca, z najtańszego materiału, bo wobec śmierci wszyscy są równi. Z biegiem czasu, zarówno materiał z jakiego wykonywano macewy, jak i forma – u-

gły zmianom. W XIX wieku pojawiają się stele wykonane z trwalszego kamienia, a napisy początkowo wykonywane w języku hebrajskim zaczynają być wykonywane w języku rodzimym, w takim na jakim zlokalizowane były cmentarze. Pojawiają się również inne formy grobowca – ohele (hebr. – namiot) przeznaczone zazwyczaj dla rabinów i cadyków.

STRAŻNICY GROBÓW

Cmentarz jest miejscem, gdzie panuje sprawiedliwość – tam trafiają wszystkie szczątki. Jednakże w tradycji żydowskiej, nawet po śmierci ciało zostaje przypisane do pewnej grupy, w której na Ziemi funkcjonowało. Są osobne kwatery dla mężczyzn i kobiet, dzieci, niemowląt, panien i mężatek. Tylko małżonkowie mogli spocząć obok siebie.

Swoim bliskim Żydzi fundowali nagrobki, początkowo drewniane, potem z piaskowca, z najtańszego materiału, bo wobec śmierci wszyscy są równi.

Samobójcy spoczywali pod płótem, zaś heretycy i odszczepieńcy od wiary za płótem. Nie wolno było pochować złoczyńców obok sprawiedliwych. W osobnych miejscach zakopywano również wyposażenia synagog, na przykład zniszczone zwoje Tory, dokumenty zapisane Słowem Bożym.

Wszystkich zmarłych, po rytualnym obmyciu zwłok, wyprowadzano w ostatnią drogę z domu przedpogrzebowego (Bejt tahara), mieszczącego się również na cmentarzu. Obmycia mężczyzn dokonywali mężczyźni (minimum czterech), kobiet – kobiety, przy czym nie mogli to być bliscy członkowie rodziny zmarłego ani osoby z rodziny Kohenów (potomków kapłanów świątyni jerozolimskiej). Tak też działał stary cmentarz w Nowym Sączu.

Ponieważ najbliższa rodzina wyłączona była z przygotowań do pogrzebu

pograżając się w żałobie, wszystkimi formalnościami związanymi z pochówkiem i przestrzeganiem zasad obowiązujących po śmierci Żyda zajmowało się specjalne bractwo pogrzebowe Chewra Kadysza. Udział w tym bractwie był dobrowolny, bezpłatny i stanowił wielki zaszczyt. Nadzór nad żydowskim cmentarzem sprawowali jednak przede wszystkim rabin miejscy. Pośród nowosądeckich rabinów możemy wymieść dwóch ostatnich opiekunów tego miejsca. Pierwszym z nich był Mosze Dawid Landau. Zmarł ok. 1830 roku i spoczął na starym żydowskim cmentarzu. Na cmentarzu przy ulicy Rybackiej zachował się nagrobek Jehudy Lejba Landau (1900 – 1938), który był wnukiem Mojżesza Dawida Landaua.

Jego następcą był Chaim Halberstam (1797 – 1876) najsłynniejszy nowosądecki Żyd, mędrzec, cadyk i przywódca chasydów. Urodził się w Tarnogrodzie. Od 1830 r. do śmierci pełnił rolę naczelnego rabina w Nowym Sączu. Już od dziecka wyróżniał się mądrością i roztropnością. Nauki pobierał na dworach cadyków: Jakowa Horowica, Moszego Jehoszuy Heszla Orensteina, Naftalego z Ropczyc i Cwi Hirsza z Żydaczowa. W stolicy Sądeczczyzny założył własną jesziwę, słynącą z wysokiego poziomu nauczania w całej Galicji. W swoim domu przy ulicy Kazimierza napisał księgę „Diwrej Chaim” (z hebr. Słowa Chaima). Jego liczne potomstwo założyło w wielu miastach i miejscowościach Galicji nowe odnogi dynastii, które do dziś przekazują naukę świętobliwego rebe z Tsanz. Zmarł w Nowym Sączu 19 kwietnia 1876 r. i spoczął w ohelu na nowym cmentarzu żydowskim przy ulicy Rybackiej. Co roku tysiące chasydów pielgrzymują do jego grobu, ale coraz częściej przypominają sobie o starym cmentarzu przy ulicy Piotra Skargi. Rebe Chaim bowiem stał się łącznikiem między dwiema nekropoliami. Do końca życia dbał o zachowanie pamięci o starym cmentarzu.

Tymczasem stara nekropolia stanowiła coraz mniejszy teren do pochówków. Urzędnicy niechętnie sprzedawali miejskie parcele pod nowe cmentarze Żydom. W większości miast radzono sobie z tym problemem tak, iż na stare groby

nadsypywano odpowiednią grubość warstwy ziemi, w której dokonywano nowych pochówków. W Pradze było aż dziesięć takich warstw, zaś w Warszawie dwie. W związku z małą powierzchnią nowosądeckiej nekropolii zapewne też i tutaj stosowano taką metodę.

ZMIERZCH STAREJ NEKROPOLII

Od początku XIX wieku rosła liczba mieszkańców Nowego Sącza, przede wszystkim Żydów. W 1799 roku mieszkało w mieście 832 wyznawców judaizmu (29% mieszkańców), w 1824 roku – 1056 (32%), w 1872 roku już 4516 (aż 48%). W połowie XIX wieku nowosądecka gmina wyznaniowa żydowska



Fragment dawnego ogrodzenia cmentarza umieszczony w murze pod ulicą, przy końcu starej nekropolii



Jedna z dwóch macew widocznych w murku cmentarza

musiała poważnie się zastanowić nad założeniem nowego cmentarza. Musimy pamiętać, że na nowosądecką nekropolię na wieczny odpoczynek odprowadzano także starozakonnych z okolicznych miejscowości.

Cesarz Austrii Józef II 23 sierpnia 1784 roku wydał edykt nakazujący natychmiastową likwidację cmentarzy w murach miejskich i przeniesienie ich poza miasto. W myśl tego edyktu rok później założono stary cmentarz katolicki przy ul. Jagiellońskiej. Zlikwidowano cmentarze przy kościołach Nowego Sącza. Sądeccy Żydzi nie do końca mogli spać spokojnie – mimo iż ich nekropolia znajdowała się poza murem miejskim, to cmentarze miały być two-

Na podstawie nieszczęsnego cesarskiego edyktu, Gubernium Lwowskie w 1789 roku nakazało skasowanie nagrobków na żydowskich cmentarzach.

rzony w odległości kilometra od zabudowań. Jednak odległość ta nigdy do końca nie była przestrzegana. Cesarz dekretem regulował także sposoby pochówków, które musiały bez względu na religię odbywać się przed upływem 48 godzin od śmierci. Na podstawie nieszczęsnego cesarskiego edyktu, Gubernium Lwowskie w 1789 roku nakazało skasowanie nagrobków na żydowskich cmentarzach. Protesty Żydów częściowo uchroniły większość macew przed zniszczeniem.

Cmentarz przy ul. Skargi został zamknięty najpóźniej w 1854 roku. Część starszych badaczy żydowskich podawała rok 1800 roku, jako ostatni rok jego funkcjonowania. Jednak plany Nowego Sącza z początku XIX wieku (np. z 1804 roku) nadal umiejscawiają na skarpie jedyną żydowską nekropolię w mieście. Od 1854 r. do 1855 r. trwała regulacja ulicy Szpitalnej (dzisiaj ul. Piotra Skargi). Wąska uliczka zamieniła się w arterię wyjazdową z Rynku.



Całe strome zbocze było miejscem tysięcy

W ten sposób zniszczeniu uległa część starego cmentarza.

Jakub Müller znał z opowieści swojego ojca wygląd ówczesnej ulicy, która przypominała trakt dla furmanek. Jego ojciec wspominał, że kiedy poszerzano jezdnię, to wykopano mnóstwo kości. Najstarsze macewy z nowego cmentarza przy ulicy Rybackiej pochodzą z 1855 roku. Jedna z nich, umieszczona przy ohele, upamiętnia Chaima Elijahu, syna Jakowa. Zmarł 1 sierpnia 1855 roku. Końcową datą funkcjonowania starej nekropolii wydaje się więc rok 1854.

Nagrobek i cały cmentarz jest w religii mojżeszowej nienaruszalny, dopóki znana jest jego lokalizacja. Ekshumacja szczątków jest zabroniona. Dokonać można jej tylko wyjątkowych sytuacjach, za specjalną zgodą rabina. Dotyczy to takich przypadków jak: przeniesienia zwłok do Erec Israel; przeniesienia grobu do rodzinnej mogiły; przeniesienie grobu z cmentarza nieżydowskiego na żydowski i w przypadku, kiedy zwłoki mogą być sprofanowane. Z starego cmentarza przeniesiono więc tylko te kości, których wieczny spokój był zagrożony.

JAKUBOWA PAMIĘĆ

Pani Barbara Maleczek, opiekująca się cmentarzem przy ulicy Rybackiej, posiada pisemne informacje od Ireny



pochówków

Styczyńskiej, że wkrótce po założeniu nowej nekropoli (w 1874 r. i 1885 r.) Żydzi zakupili nowe grunty od Kazimierza Miczyńskiego, bliższe ulicy Tarnowskiej i Rybackiej, aby powiększyć cmentarz. Najstarsza jego część znajduje się przy ulicy Flisaków, za ohelem (kaplicą nagrobną) cadyka Chaima Halberstama.

W okresie międzywojennym stary cmentarz nadal był upamiętniony. Nie było tam co prawda macew, jednak teren był ogrodzony siatką. Na cmentarz wchodziło się przez żelazną bramę zakończoną u szczytu gwiazdą Dawida. W czasie wojny zniszczono ogrodzenie. Fragmenty betonowych słupów ogrodzeniowych przetrwały i są wkompono-

wane w mur, będący przedłużeniem skarpy.

Niemiecki okupant używał żydowskich nagrobków jako materiał budowlany. Często zamieniano je na chodniki, podłóża w stajniach, fundamenty budynków. Po wojnie o cmentarzu pamiętał Jakub Müller, ostatni kustosz tego miejsca. To on pokazywał najstarsze macewy umieszczone w murku pod kasztanami. Znajduje się w nim najstarszy żydowski nagrobek w Nowym Sączu Frumet, córki Lejzora. W ocenie naukowców, pochodzi z końca XVIII wieku. Resztę nagrobków w murze odwrócono napisami do ziemi. Większość z nich pochodzi z nowego cmentarza. Tuż po wojnie, podczas przeprowadzania przewodów elektrycznych do centrum miasta, ponownie rozkopano chodnik na dzisiejszej ulicy Piotra Skargi. Natrafiono na ludzkie szczątki. Po uzyskaniu zgody od rabina z Krakowa, Jakub Müller, z innymi współwyznawcami dokonali uroczystego pochówku tych kości na cmentarzu przy ulicy Rybackiej. Spoczywają tam do dziś, w specjalnie oznaczonym miejscu.

Niestety wydaje się, że nikt i nic nie jest już w stanie zabezpieczyć nagrobków w murze starego cmentarza. Ostatnio jeden z nich został utracony. Najwidoczniej będą musiały pozostać na łasce pogody i przechodniów. Nagrobki w żydowskiej tradycji powstawały po to, aby upamiętnić zmarłych i żeby w minionych wiekach zwierzęta nie zniszczyły miejsca pochówku. Warto, aby władze miasta zadbały o upamiętnienie tego zapomnianego miejsca. Byłby to ostatni hołd dla tysięcy

pochowanych pod kasztanami, którzy tworzyli historię Nowego Sącza.

Jakub Müller zmarł trzy lata temu, 16 grudnia 2010 roku. Opiekował się pozostałościami po żydowskim Nowym Sączu. Stracił całą rodzinę w czasie Zagłady i doskonale wiedział jak cenna, a nawet bezcenna jest pamięć. Spaceru-

Po wojnie o cmentarzu pamiętał Jakub Müller, ostatni kustosz tego miejsca. To on pokazywał najstarsze macewy umieszczone w murku pod kasztanami.

jąc po rodzinnej uliczce Romanowskiego, po terenie dawnego getta, w wielu sądeczanach zasiał ziarna pamięci. Dzięki jego zaangażowaniu powstała poświęcona Żydom wystawa w sądeckiej synagodze, tablica przy ulicy Franciszkańskiej poświęcona Zagładzie i odnowiono nowy cmentarz przy Rybackiej. Miał w planach również upamiętnić cmentarz przy ulicy Piotra Skargi. Podkreślał, że jest przecież sądeczaninem z pradziada. Miejmy nadzieję, że wraz z jego śmiercią nie zniknie pamięć o tym cmentarzu i innych śladach po wyznawcach judaizmu w naszym mieście.

ŁUKASZ POŁOMSKI
ARTUR FRAN CZAK

R E K L A M A



Największa sieć sklepów
PO SĄSIEDZKU

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

EDDAR

EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA
KRÓLOWA GÓRNA 135
TEL. 18 447-23-74

SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:

BINCZAROWA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA GÓRNA (SKLEP „ABC” OBOK SZKOŁY)

KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „ABC”)

KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)

HELIOS otworzył pierwszy multipleks w Nowym Sączu

W sobotę (26 października) sieć Helios otworzyła kino w Nowym Sączu. 5-salowy obiekt, w którym znalazło się miejsce dla 1085 widzów, będzie pierwszym multipleksem w Małopolsce mieszczącym się poza Krakowem. Na gości Heliosa w galerii Trzy Korony, oprócz ciekawego repertuaru, czekają m.in. klimatyzowane sale z wysokiej klasy ekranami peretkowymi, wyjątkowe pokazy specjalne w ramach cyklu Kino Kobiet i Kino na Temat, a także Nocne Maratony Filmowe.

Nowy, 33. multipleks sieci Helios zlokalizowany został w sądeckiej galerii Trzy Korony i jest pierwszym tak dużym kinem w Nowym Sączu. W pięciu klimatyzowanych salach, wyposażonych w nowoczesny sprzęt nagłaśniający i ekrany gwarantujące obraz wysokiej jakości, znajdzie się 1085 wygodnych foteli. Wyjątkowych doznań gościom kina dostarczą także seanse 3D, prezentujące w najwyższej jakości obrazy wykorzystujące trójwymiarową technologię, takie jak m.in. światowy hit „Grawitacja”.

Do dyspozycji widzów oddana zostanie także oferująca m.in. kawę i ciasta kawiarnia Helios Cafe oraz bar z napojami i przekąskami, w którym będzie można skorzystać z licznych promocji.

Premierowe seanse w sądeckim Heliosie odbyły się już w sobotę – 26 października. Wśród pierwszych filmów,

które zostały wyświetlane w kinie, znalazły się m.in. „Ambassada”, „Kumba” i „Maczeta zabija”.

– *Kina sieci Helios są cenione w całej Polsce za ciekawy repertuar i zróżnicowaną ofertę projekcji specjalnych. Oprócz tradycyjnych seansów, w kinie w Nowym Sączu będą organizowane także pokazy przedpremierowe oraz wydarzenia łączące projekcje filmów z atrakcjami, które zainteresują nawet najbardziej wymagających kinomanów. Wśród nich choćby spotkania Kina Kobiet, na które w całej Polsce mają wstęp tylko Panie. Helios zaprasza je do udziału m.in. w degustacjach, pokazach tańca czy spotkaniach z ciekawymi osobistościami* – mówi Justyna Goranci, dyrektor kina Helios w Nowym Sączu.

Oprócz wymienionych akcji, w sądeckim kinie mają być organizowane pokazy Kina na Temat, czyli projekcje

dla młodzieży ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Seanse takich filmów, jak m.in. „Wałęsa” Andrzeja Wajdy, połączone są w ich trakcie z dyskusjami poruszającymi zagadnienia interesujące młodych widzów. W sądeckim Heliosie nie zabraknie także imprez z okazji popularnych świąt, takich jak m.in. Walentynki i Dzień Dziecka.

– Jesteśmy przekonani, że nasze kino będzie stanowić świetne uzupełnienie oferty kulturalnej i rozrywkowej w Nowym Sączu. Serdecznie zapraszamy wszystkich sądeczan do odwiedzenia nowego multipleksu w ich mieście – dodaje Justyna Goranci. (JB)





CAPELLA CRACOVIENSIS
pod dyrekcją
Jana Tomasza Adamusa

Jan Tomasz Adamus
Ada Bystrzycka
inscenizacja

Don Giovanni / Sebastian Szumski
Komandor / Jacek Ozimkowski
Donna Anna / Ilona Krzywicka
Don Ottavio / Krystian Krzeszowiak
Donna Elvira / Marzena Lubaszka
Leporello / Radosław Rzepecki
Zerlina / Jolanta Kowalska

26 listopada, godz. 18.00
sala im. Lucjana Lipińskiego

Małopolskie Centrum
Kultury SOKOŁ w Nowym Sączu
ul. Długosza 3

Don Giovanni

WOLFGANG AMADEUSZ MOZART wersja semi-staged

Wstęp na podstawie bezpłatnych wejściówek, które można odebrać w kasie SOKOŁA od dnia 14 listopada (kasa czynna w dni powszednie w godz. 8.00–20.00, w soboty i niedziele w godz. 15.00–20.00) – do wyczerpania miejsc

Produkcja spektaklu jest częścią projektu MAŁOPOLSKIE INSTYTUCJE KULTURY W SIECI WSPÓŁPRACY OPERA EUROPA, dofinansowanego ze środków Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007–2013 oraz środków budżetu Województwa Małopolskiego

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013

Historia Żołnierza Wyklętego

Józef Stojek – niezłomny żołnierz oddziału „Grot”

Po II wojnie światowej Polacy nie chcieli rezygnować z wolności. Kiedy wydawało się, że naród walczący na frontach całego świata odzyska należną mu suwerenność, zachodni świat zdradził nas po raz drugi w ciągu zaledwie sześciu lat.

Polacy wykrwawieni wojną podnieśli się raz jeszcze, a dziesiątki tysięcy patriotów poderwały się, by wygnać komunistycznych zdrajców poza granice kraju. To

oni właśnie – skazani na zapomnienie przez czerwony terror – zostali później nazwani „wyklętymi”.

Wyklęci, czyli wszyscy żołnierze antykomunistycznego podziemia, walczyli o niepodległość w latach 1944–1963, zgrupowani w wielu organizacjach, które swoje kadry przejęły w spadku po konspiracji wojennej. W pierwszych trzech latach sowieckiej okupacji mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem godnym miana ogólnonarodowego powstania. Liczbę ludzi, którzy przewi-

nęli się przez różne organizacje konspiracyjne, szacuje się na ok. 500 tys. Najsilniejszą z nich były Narodowe Siły Zbrojne z ok. 90 tys. ludzi, zaś na terenach Sądecczyzny szczególnie silne były struktury Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Termin „Żołnierze Wyklęci” spopularyzował Jerzy Ślaski, publikując książkę o takim właśnie tytule, nawiązującym do metody wymazywania przez władze z kart historii pamięci o podziemiu antykomunistycznym. W beznadziejnej sy-

R E K L A M A



NOWY SĄCZ UL. SOBIESKIEGO 1

GODZ. OTWARCIA PN-PT 8-16, SOB. 9-13

Telefon 18 5426207

NOWY SĄCZ UL. LWOWSKA 8

GODZ. OTWARCIA PN-PT 10-17, SOB. 10-13

Telefon 18 4422325

ZAPRASZAMY

tuacji, w jakiej znalazła się Polska po II wojnie światowej, żołnierze ci wytrwali do końca, a dla wielu z nich koniec oznaczał strzał przed plutonem egzekucyjnym, bestialskie tortury, czy śmierć w obławie z rąk sowieckiego okupanta, lub ubranego w polski mundur gorliwie służącego mu ubeka.

Bo blisko 70 lat temu, kiedy zachodni świat celebrował zakończenie działań zbrojnych, oni poszli do lasu, by walczyć. Wielu z nich wierzyło w rychłe rozpoczęcie III wojny światowej – narastające napięcie na linii Waszyngton-Moskwa pozwalało spodziewać się wybuchu. Nie brakowało takich, którzy widząc beznadziejność sytuacji, woleli zginąć z bronią w ręku, niż gnić w komunistycznym bagnie. Pomimo różnic między strukturami podziemnymi, wszystkich do walki kierowało ta sama idea, zawierająca się w haśle „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Kiedy pierwszy raz dowiedziałem się o Wyklętych, byłem raczej obojętnie nastawionym do historii uczniem gimnazjum. Swego czasu oglądałem wszystkie mecze polskiej Ekstraklasy – na jednym z nich kibice Śląska zaprezentowali biało-czerwoną oprawę poświęconą Żołnierzom Wyklętym. Zacząłem przeszukiwać internet, szukając informacji na ich temat. Podczas gdy pochłaniałem kolejne publikacje, narastała moja konsternacja. Dlaczego Lech Wałęsa wisi na wystawach w każdej szkole, a o „Łupaszce”, „Roju”, „Ogniu” musieli powiedzieć mi kibice? Od tego czasu fascynacje moich rówieśników stały mi się obce. Nie byli dla mnie bohaterami piłkarze, aktorzy, celebryci... Byli nimi Żołnierze Wyklęci z ich ideałami, z poświęceniem sprawie i miłością do Ojczyzny, którą przekazali mi w spadku. Dziś pozostało ich już niewiele, dlatego do końca życia będę wspominał zaszczyt rozmowy z jednym z nich.

Dziś już 87-letni pan Józef Stojek, wciąż w świetnej kondycji, chętnie opowiedział mi o swoich losach. Co sprawiło, że w wieku 20 lat zdecydował się wstąpić do „Żandarmerii” AK, a jeszcze w czasie wojny działał w konspiracji? U podstaw jego decyzji podejmowanych w chwili próby leżało patriotycz-

ne wychowanie w II RP – zarówno w szkole, jak i w domu. Pan Józef miał szczęście trafić już w szkole podstawowej w Gołębkwicach, gdzie znajdował się jego dom rodzinny, na osoby dbające o odpowiednie wychowanie młodzieży. Szczególnie ciepło wspomina swoją nauczycielkę historii. Pani Himlerowa, wielka patriotka, zarażała miłością do ojczyzny serca młodych uczniów. Kto wie, czy swoim wychowaniem nie zrobiła więcej dobrego dla Rzeczypospolitej, niż niejeden żołnierz.

Dlaczego Lech Wałęsa wisi na wystawach w każdej szkole, a o „Łupaszce”, „Roju”, „Ogniu” musieli powiedzieć mi kibice?

Wojna wybuchła, gdy miał 14 lat (rocznik 1925). Z zawodu tapicer, w czasie okupacji pracował przy budowie dróg w niemieckiej firmie, potem w tapicerni Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. Pierwsze kontakty z konspiracją udało mu się nawiązać przez znajomość z Adamem Kopciem, swoim harcmistrzem z czasów przedwojennych.

Nastoletni Józef Stojek został zaopatrzeniowcem w BCh. Czuł w sobie obojętność walki z okupantem, stawiania mu oporu na tyle, na ile siły pozwolą. Złożył przysięgę wojskową w szeregach BCh przed Józefem Hebdą ps. „Sietnik”. Praca w tapicerni dawała mu możliwość dostarczania dużej ilości materiałów włókienniczych oddziałom bojowym, ktoś jednak zdradził, że niektórzy Polacy, w tym pan Józef, prowadzą działalność „wywrotową” na terenie zakładu. Uczciwy Niemiec, pracujący z Józefem Stojkiem, dał mu znać, że szykuje się na niego obława. Nie namyślwszy się długo, jeszcze tego samego dnia w czerwcu 1944 roku, uciekł z miejsca pracy.

Wtedy właśnie rozpoczął się „wilczy” epizod w życiu naszego bohatera. Aż do „wyzwolenia” w styczniu 1945 roku musiał ukrywać się przed okupan-



tem niemieckim, a następnie sowieckim. Naturalną kolejną rzeczą przyłączył się do podziemia antykomunistycznego, wstępując jesienią 1945 roku do oddziału „Żandarmerii” AK pod rozkazami por. Stanisława Piszczka ps. „Okrzeja”, „Skrzyty”. Później, po dezercji „Okrzei”, jednostka została rozbita na trzy oddziały. Pierwszy Andrzej Szczypty, ps. „Zenit”, „Sosna”, miał – według relacji Józefa Stojka – podlegać dowództwu NSZ. Następne dwa: Mariana Mordarskiego ps. „Śmiga”, „Ojciec” i Edwarda Bublaka ps. „Bolek”, „Żar” kolejno na jesieni 1946 roku i w styczniu 1947 roku, dołączyły do Zgrupowania Oddziałów „Ognia”.

Członkiem oddziału „Bolka” był człowiek, który zdradził współtowarzyszy i skazał wielu z nich na cierpienia. Czesław Kowalewski ps. „Koczes”, szpicel na usługach komunistów, poniósł główną winę za to, że pan Józef lata 1951–1956 spędził w ubeckich więzieniach. Informacje o tym, że Kowalewski jest konfidentem, dowództwo oddziału dostało na krótko przed amnestią. Jak mówi Józef Stojek, gdyby komuniści ogłosili amnestię miesiąc później, podziemie zdążyłoby go zlikwidować, bowiem zgoda na wykona-

nie wyroku za zdradę została już podpisana przez samego Józefa Kurasia ps. „Ogień”.

Powróćmy jednak do pierwszych miesięcy po wojnie. Józef Stojek ps. „Gryzoń” (taki pseudonim przyjął w konspiracji powojennej, w czasie okupacji niemieckiej nie miał żadnego), po okresie zamieszania wywołanego dezercją Stanisława Piszczka „Okrzei”, służył pod komendą Mariana Mordarskiego ps. „Śmiga”, swojego serdecznego przyjaciela. Oddział został utworzony w marcu 1946 roku i przyjął kryptonim operacyjny „Grot”. „Gryzoń” wstąpił w jego szeregi w maju tego samego roku. W okresie między zejściem do podziemia zbrojnego, a amnestią w 1947 roku, musiał dzień po dniu stawiać czoła Sowieta. Ale Wyklęci nie czuli strachu – doskonała dyscyplina, doświadczenie z poprzedniej okupacji oraz wysoka liczba chętnych pozwalała im przejmować kontrolę nad całymi połaciami kraju. Stanowili jedyną siłę broniącą polskiej ludności przed wojskami „wyzwoliciele” ze wschodu, dawali przykład męstwa i nadzieje zniewolonemu narodowi.

Oddział „Grot” miał swoją kryjówkę na Skalce w okolicach Jazowska. Przy stosowanej do tego celu stara chałupa doskonale spełniała swoje zadanie, a obrona Skalki była jedną z najważniejszych potyczek z Sowieta. Stacjonu-

jące w okolicy oddziały komunistyczne poddawały coraz dotkliwszym represjom ludność, która zwróciła się po pomoc do oddziału Mariana Mordarskiego. Wymierzając karę „ludowym” żołnierzom, „Grot” uświadomił NKWD, że w okolicy działają partyzanci. Żołnierze komunistyczni – nie wiedzące o kryjówce – rozpoczęli szturm w nadziei na złapanie kilku „leśnych bandytów”. Tymczasem czekały na nich doskonale obsadzone stanowiska z bronią automatyczną. Tragedia tamtych czasów polegała na tym, że po jednej i drugiej stronie walczyli Polacy. Całe zastępy szeregowych wysyłane były na pewną śmierć przez agentów NKWD. Spryt i opanowanie „Śmigi”, który kazał strzelać nad głowami komunistów w przekonaniu, że w pewnym momencie zawrócą pod naporem kul, uratowały wiele istnień ludzkich. Oddział „Grot” miał w tej potyczce do czynienia ze zwykłymi szeregowymi, którzy znaleźli się tam w niejednym przypadku wbrew własnej woli. Komunistyczne wojsko uciekało w pośpiechu za rzekę Dunajec, gubiąc po drodze broń i amunicję. Było to niezwykle zwycięstwo, zarówno pod względem militarnym, jak i moralnym.

Zwyczajne dni, jeśli można tak nazwać życie ludzi skazanych na wygnanie przez rząd okupujący ich kraj, spędzali w chałupie na Skalce, gdzie planowali akcje i podsumowywali przeprowadzone dochodzenia. Bo – trzeba to podkreślić – jeżeli Sowieci wyrzynali całe wsie podejrzewane o związki z podziemiem antykomunistycznym, to polscy patrioci mogli dostać zezwolenie na likwidację zdrajców ojczyzny dopiero po skrupulatnym śledztwie i zdobyciu żelaznych dowodów.

Akcję likwidacji gajowego z rejonu Jazowska o nazwisku Madej, który miał ogromną ilość informacji na temat Wyklętych, oddział „Grot” przeprowadził w 1946 roku, gdyż stanowił on bezpośrednie zagrożenie dla dziesiątków zakonspirowanych osób. Wyrok wydany przez „Ognia” został wykonany, a wszystkie informacje Madej zabrał ze sobą do grobu.

Na co dzień priorytetem było przeżycie. Broń, amunicja i mundury pozostały po II wojnie światowej, natomiast jedze-

nie kupowali od rolników. Oddział Józefa Stojka miał także dobre kontakty z paroma myśliwymi, którzy dostarczali za darmo dziczyznę. Z pewnością głodu nie cierpieli, jednak z czasem sytuacja zaczęła się pogarszać. Bezpośrednio po wojnie przemieszczenie się między miejscowościami nie sprawiało większego problemu – raz odważyli się nawet przejść kolumną, uzbrojeni po zęby, przez cały Grybów, a ludzie wychodzili z domów, klaskali i dziękowali im – ale

Zdradzenie nazwisk w roku 1951 wiązałyby się ze zniszczeniem życia dziesiątkom, a może nawet setkom byłych towarzyszy broni. Józef Stojek kolejny raz zdał egzamin, nie ugiął karku.

w 1947 roku każde wyjście z lasu wiązało się z ryzykiem. Komuniści werbowali coraz więcej donosicieli. Zmniejszała się liczba ludzi, którym można było zaufać.

Po śmierci „Ognia” i aresztowaniu kluczowych osób ze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” dowództwo podjęło decyzje o złożeniu broni. Nie było sensu dalej walczyć. Oddział pana Józefa otrzymał rozkaz ujawnienia się.

4 kwietnia 1947 roku 8 kompania pod dowództwem Mariana Mordarskiego ps. „Śmiga” składa broń. Tego dnia wykonują pamiątkowe zdjęcie całego oddziału. Przez następne lata ci ludzie znajdują się w różnych miejscach, będą wykonywać różne prace. Ale łączyć będzie ich jedno: szykany „polskich” władz na usługach Moskwy, towarzyszące im aż do 1989 roku.

Józef Stojek do dnia aresztowania w 1951 roku, a nawet po wyjściu z więzienia, dostawał wezwania na przesłuchania i przeżywał „odwiedziny” SB w domu.

Po ujawnieniu pracował w Gminnej Spółdzielni w Nawojowej, a potem w Zakładach Jajczarskich w Nowym Sączu przy ul. Grodzkiej. Kilka dni przed aresztowaniem pan Stojek przeczuwał, że coś jest nie tak. Podczas pro-



cesji Bożego Ciała w 1951 roku wiedział, że przez cały czas jest śledzony. Noc przed aresztowaniem agencji UB pilnowali jego domu. Pies, który wyczuwając kręcących się wokół domu obcych ludzi, cały czas czekał. 16 czerwca 1951 roku UB zabrało go z miejsca pracy do miejsca przesłuchań przy ulicy Czarnieckiego w Nowym Sączu. Potem został przetransportowany do Krakowa na Plac Inwalidów. Aparat komunistyczny nie przebierał w środkach, jeśli miał do czynienia z żołnierzami podziemia – „elementem reakcyjnym”. Panu Józefowi, który ożenił się w tym samym roku, zagrozili odebraniem niespełna rocznego dziecka. Ciągące się godzinami przesłuchania odbywały się zazwyczaj w nocy. Brak snu, zmęczenie psychiczne i ból fizyczny miały zmusić przesłuchiwanego do sypania. Ale Pan Stojek nie sypał. Dziś jest z tego dumny, bo – jak sam twierdzi – wie, że postąpił słusznie. Komuniści nie mieli dowodów na udział „Gryzonia” w konspiracji antykomunistycznej, a on wiedział o tym doskonale. Zdradzenie nazwisk w roku 1951 wiązałoby się ze zniszczeniem życia dziesiątkom, a może nawet setkom byłych towarzyszy broni. Józef Stojek kolejny raz zdał egzamin, nie ugął karku.

Wyrok, który zapadł w Krakowie na procesie brzmiał – 10 lat! Tułaczka po różnych zakładach karnych trwała 5 lat. Zwolnienie z więzienia na fali odwilży roku 1956 nie dało mu jednak szansy na spokojne życie – aż do końca komunizmu funkcjonariusze aparatu represji utrudniali mu je na różne sposoby. Ale zostały wspomnienia, zostali ludzie wdzięczni za wytrwałość w czasie przesłuchań i zostaliśmy my, młodzi ludzie, którzy mamy obowiązek pamiętać o bohaterach, którzy swoje życie oddali służbie Ojczyźnie.

KRZYSZTOF KOSTECKI

Autor jest uczniem klasy maturalnej II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Praca została wyróżniona w trzeciej edycji konkursu historycznego „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie antykomunistycznego Podziemia” zorganizowanego przez piosenkarza Andrzeja Romanika we współpracy z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie.



Wstęga Dunajca

Szóstego października rozegrano na Dunajcu, w okolicy mostu heleńskiego w Nowym Sączu nietypowe zawody w kajakarstwie górskim, czyli slalomowy sprint – „Wstęga Dunajca im. Antoniego Kurcza”, znakomitego trenera i nauczyciela zmarłego przed pięciu laty. Dopisała pogoda, byli dawni i obecni mistrzowie, ale przede wszystkim dzieci i młodzież.

Patronem piątej edycji regat slalomowych po raz pierwszy było Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Sądeczanin, a nagrody ufundował Zygmunt Berdychowski, który wręczył czecki najlepszym zawodnikom.

– To był i jest bardzo dobry pomysł – stwierdził najstarszy uczestnik regat,

ponadsiedemdziesięcioletni kajakarz i sędzia Marian Gonciarz. – *Cieszyć się należy, że zawody odbyły się w centrum miasta, tak, jak kiedyś bywało. Okazało się, że sprint jest bardzo widowiskowy i emocjonujący. Była spora grupa młodzieży i dzieci, które dopiero uczą się pokonywać rwące nurty Dunajca. To jest nasz sport, to właśnie spośród kajakarzy mamy najwięcej mistrzów, medalistów najważniejszych imprez oraz olimpijczyków. Warto popierać takie idee.*

Satysfakcji nie krył Zygmunt Berdychowski, prezes Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Sądeczanin.

– *Cieszę się, że mogliśmy wesprzeć te zawody – mówił. – Kajakarstwo górskie jest nieodłączną dyscypliną sportu w naszym regionie, naszą wizytówką. To jest sport dla ludzi odwa-*

żnych, ale też rozważnych. Kajakarstwo uczy szacunku dla przyrody, środowiska i dla innych.

W zawodach, jako sędziowie i kibice, udział wzięło wielu znakomitych przed laty zawodników. Kiedyś do najlepszych na świecie należała dwójka Wojciech Kudlik/Jerzy Jeż. To pływający do dzisiaj, uznawany za najlepszego technika swego czasu kanadyjkarz Marek Maślanka. To także Krzysztof Polaczyk, dzisiaj producent kajaków oraz jego synowie: Grzegorz i Rafał. Byli bracia Popielowie – Bogdan i Henryk, też kiedyś świetni zawodnicy, a tradycje rodzinne podtrzymuje obecnie olimpijczyk Dariusz, jeszcze lepszy od ojca i stryja. To także Jan Frączek, Marian Gonciarz, Jerzy Sandera oraz organizator regat, wicemistrz świata w K-1 Wojciech Gawroński.

WYNIKI

Mężczyźni – open: 1. Dariusz Popiela (Spójnia Warszawa) 45,34 (0), 2. Grzegorz Polaczyk (Zawisza Bydgoszcz) 46,93 (0), 3. Rafał Polaczyk (Zawisza) 48,47 (0), 4. Michał Pasiut (KS Start Nowy Sącz) 48,51 (0), 5. Kacper Ćwik (Start) 51,01 (0), 6. Jakub Chojnowski (AZS AWF Kraków) 51,20 (0).

K-1, dziewczęta, rocznik 2003/2005: 1. Dominika Brzeska 45,52, 2. Martyna Hajduga 47,33, 3. Katarzyna Liber 49,39, 4. Magdalena Brzeska 56,11 – wszystkie KS Start Nowy Sącz.

Chłopcy, rocznik 2003: 1. Michał Ciągło 44,59, 2. Jarosław Kolat 48,34, 3. Jan Piłprek 48,38 – wszyscy KS Start Nowy Sącz.

K-1 młodzicy: 1. Marcin Janur 57,86 (KS Start), 2. Piotr Prusak (KS Start) 77,91, 3. Robert Kowalczyk (Spływ Sromowce) 80,74.

Młodziczki: 1. Małgorzata Mędoń (Pieniny Szczawnica) 64,23, 2. Julia Sproch (Spływ) 79,38, 3. Julia Jeleńska (KS Start) 87,51.

C-1 młodzicy: 1. Artur Kolat 63,16, 2. Jakub Król 108,36, 3. Szymon Nowobilski 122,99 – wszyscy KS Start Nowy Sącz.

C-2 młodziczki: 1. Julia Jeleńska/Oliwia Jeleńska (KS Start) 83,24.

Młodzicy: 1. Piotr Prusak/Szymon Nowobilski (KS Start) 91,00.

Nagrody wręczała żona wybitnego trenera Krystyna Aleksandra Kurcza, olimpijczycy: Dariusz Popiela, Grzegorz Polaczyk i Jerzy Sandera, a nagrodę główną, czek na 1750 zł – Zygmunt Berdychowski.

Nazajutrz (niedziela 7 października) odbyło się spotkanie wspominkowe. Do Nowego Sącza zjechali wychowankowie Antoniego Kurcza. Była także wdowa po trenerze.

– W ciągu trzech lat potrafił wychować olimpijczyków. Wśród nich było trzech z Nowego Sącza. Swoją sukces, jako trener, powtórzył także w Austrii. Tak wychował trzech medalistów Mistrzostw Świata. Miło było spotkać z-

ną trenera. Tym bardziej, że byłam świadkiem na ich ślubie – mówił Wojciech Gawroński, który wygrał pierwsze zawody „Wstęga Dunajca” w 1970 r.

Po spotkaniu wychowankowie i przyjaciele Antoniego Kurcza złożyli wiązankę kwiatów na jego grobie.

Zawody „Wstęga Dunajca” w latach w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia miały rangę międzynarodowych. Niestety, później ta inicjatywa odeszła w zapomnienie. Rok po śmierci Antoniego Kurcza, w 2008 r., jego wychowanek Wojciech Gawroński postanowił wskrzesić imprezę. Okazało się, że to wcale nie jest takie proste. Na szczęście jest szansa, żeby zawody imienia wielkiego trenera, weszły do kalendarza corocznych imprez kajakarskich w Nowym Sączu.

JERZY CEBULA

ANTONI KURCZ

(1937-2008), absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu i AWF Warszawa, trener i pionier kajakarstwa górskiego w Nowym Sączu, prowadził sekcję kajakową w „Dunajcu” i kadre olimpijską (Monachium 1972). Wychował wielu medalistów mistrzostw świata, pracował także w Austrii. Szkolił też skoczków narciarskich i kolarzy.





FOT. ARCH. MCK SOKOL

Spod lasa (7)

Trzy sekundy

Zaczynam pisać ten felieton w pełną słońca niedzielę wrześniową. Może to kwestia zbieżności z porą życia, ale wrzesień takiego dnia wydaje mi się najpiękniejszym miesiącem. Rywalizuje nawet z październikiem wśród buków. Zieleń już wyczerpała swoją nieco wulgarną ofertę, ptaki nie karmią młodych, idiotycznie udając, że wcale nie lecą do gniazda, które – ich zdaniem – powinno być ukryte przed naszymi oczyma. W powietrzu unoszą się planety... nie, nie babiego lata, jakiegoś puchu, zapewne z ziarenkiem w środku.

Zdesperowany ślimak zostawił na szybko ślad swojej bezowocnej drogi, bo co mógł znaleźć u góry? Tę samą ramę okienną, co na dole. Mnóstwo motyli: piją z gnijących w trawie śliwek, siadają na białej koronce, powieszzonej w świetle otwartych drzwi, by nie wpuszczała much do pokoju. Na takiej koronce du-

ży motyl wygląda jak beztrusko porzuciona brosza. Podobno pamięć motyla sięga trzech sekund. Gdy za chwilę spotka tego samego sąsiada, co pięć sekund wcześniej, wydaje mu się on kimś całkiem nowym. Dowiedziałem się tego z telewizji, więc nie gwarantuję. Ale rzecz brzmi dobrze.

I rydze się rzuciły. Paru grzybiarzy zaginęło wśród rydzów, nie można ich znaleźć. Szukać nie warto. W końcu na Wigilię potrzebny borowik, a nie grzybiarz. Wigilia – dzień bezmięsny.

Do diabła, dlaczego „Sądeczanin” nie jest dwutygodnikiem? Prawie każdego dnia jakieś fragmenty myśli, jakieś fale emocji wpadają mi do głowy, czy może innych organów. I co? I miesiąc musi minąć, żebym niektóre z nich wziął na język.

Z drugiej strony tygodnik byłby niepokojący. Co siedem dni przynieść jakitaki tekst? To potrafią zawodowcy, pamiętam: Janusz Głowacki, genialny Hamilton, paru innych. Rafał Marszałek miał o tyle łatwiej, że zawsze kino dostarczało mu pretekstu. Nie powiem, i w XXI wieku paru ludzi potrafi nieźle to robić, choć smak młodości jest trudny do powtórzenia.

Może jeszcze bardziej zdumiewający są rysownicy. Szymon Kobyliński, potem Andrzej Czczot (zmarł przed rokiem), dziś Andrzej Młeczko. Jak oni to robili? Jak robią? Cóż, Panie Dzieju, talent. Się go ma, albo nie. Się go podlewa, albo pozwala mu uschnąć.

Patrzę na scenę nowosądecką. Są ludzie utalentowani. Są, na pewno. W biznesie. W zakamarkach ludowej kultury. W okolicach kultury wysokiej. W szkole. I tu, i tam.

Znam paru, co mają talent do urody życia. Paru też zacnych duchownych, i to niejednego wyznania (choć brak mi tu dominikanów, jakiegoś rabina, imama...). Aha, politycy. No, to osobne plemię.

W „Dobrym Tygodniku...” otwarty list Adama Orzechowskiego. Czy uderzyć w dzwony? Hm... rozumnym ludziom dzwoniło nie od dziś, ale inni woleli spać w fotelach poselskich. Chrapanie dworzan rozlega się też po okolicy. Maksimum koncentracji pewnego wójta sięga ośmiu minut, potem przy-

chodzi błogosławione zapomnienie. I znowu uczciwość nakazuje dodać, że bywają od tej reguły wyjątki. Cieszymy się nimi. Co do reszty: cóż, wola wyborców. Ochlokracja, Panie Adamie. Dożywocie na stołkach, ale niestety, nie „Dożywocie” Aleksandra Fredry, przynajmniej byłoby weselej. Jak się pamięta zdarzenia dłużej niż motyl, to natrętnie dzwoni powiedzenie: „lepiej już było”.

Dla poprawy humoru krótka zabawa w „NAJ...”.

Najpiękniejsza aktorka? – Danuta Szaflarska, oczywiście.

Najmilszy spacer w Beskidzie Sądeckim? – Doliną Potasznii w Wierchomli.

Największy żyjący powieściopisarz? – John Maxwell Coetzee.

Najlepiej być...? – szefem związków zawodowych (pensja leci, gabinecik).

Najbardziej wszechstronny myśliciel? – europoseł Ryszard Czarnecki.

Najczęstsze miejsce występowania diabła? – w pobliżu egzorcystów.

Najczystsze kłamstwo? – „Cała prawda całą dobę” (TVN).

Najszybszy pociąg? – nie, nie Pendolino. Pociąg Romea do Julii.

Najtrwalsze uczucie? – Twoje do Twojej żony, czytający Kolego.

Jeszcze bardziej najtrwalsze uczucie? – Twoje, Nieoceniona Czytelniczko.

I dosyć. Możecie kontynuować w zaciszu domu.

Paru grzybiarzy zaginęło wśród rydzów, nie można ich znaleźć. Szukać nie warto. W końcu na Wigilię potrzebny borowik, a nie grzybiarz.

A w ogóle z czasem czas się zmienia. Dni coraz szybciej pędzą, znikąd zmiłowania. Jesienią są w dodatku coraz krótsze. Jastrząb nad głową kołuje. Czy nadejdzie taki czas, że dzień będzie jak jedna chwilka, zmrok jak pół chwili, noc... tak, noc, pełna snów, teraz walczysz z dniem o lepsze. Na szczęście, nieco przygłupi, mam sumienie zszarzałe, wystrzępione, ale jakie-takie. Toteż nie-

wiele we śnie koszmarów, przewaga miłych zdarzeń. Tylko podzielić się nimi z bliźnim trudno.

W obmyślaniu koszmarów nie jestem mocny, czego zaraz dowiodę. Otóż powracającym koszmarem jest myśl, że moja żona rzuca mnie (najzasłużeniej) dla kapitana żeglugi lądowej po Wołdze lub Dunaju (żona ceni sobie mundury i jest muzykalna). Co wtedy, po stosownym okresie przygnębienia mógłbym zrobić? Nic, tylko dać ogłoszenie do internetu. Oto takie:

„Poszukuje się kandydatki na partnerkę rzeźskiego, acz niemłodego gentlemana bez orderów. Zgłaszające się osoby płci konwencjonalnej powinny gotować jak Makłowicz, stosując kuchnię narodów Cesarstwa od Chorwacji po Galicję. Mają być miłe i wyrozumiałe, inteligentne nienachalnie, podobnie też opiekuńcze. Wzór urody: Susan Sarandon, Michele Pfeiffer, a może Jessica Biel? – zresztą buzia dowolna, lecz jedyna (w swoim rodzaju)”.

Wiem, że zgłosiłoby się wiele kandydatek i byłyby trudności z dokonaniem wyboru. Cóż, nie stąpamy po płatkach róż! Ale, ale... a Jessica Biel nie ma aby sądeckich korzeni? Może kto napisze w tej sprawie? Na-

I słońce niesilne za oknem to samo podpowiada. I sroka, którego to ptaka nie lubię, bo głos ma paskudny, jakiś partyjniacki. Morderczynie piskląt.

zwisko jest małopolskie. No, sądeckie po prostu. I ta uroda...

Co do castingu. Na południu kraju przeprowadza się go, czytając Almanach Gotajski. Na przykład dyrektorką instytucji zostaje córka ciotki kuzyńska posła, skądinąd wytrawna gosposia z korespondencyjną maturą. Lojalna. Nie wstydzmy się tego słowa! Może lojalność jest jedyną cnotą tej damy, ale dobre i to. Jeśli instytucją, którą będzie kierowała, jest na przykład szkoła, trudno. Nie wszystkie różnice w roz-

woju naszych dzieci da się od razu wyrównać. Dobrze mówię?

Tu jest może właściwe miejsce, by przytoczyć fragment powieści E. L. Doctorowa „Homer i Langley”, którą to powieść kupiłem w przecenie za 9,99 złote. Oto ów fragment:

„... i ludzkość sama na siebie sprowadzi zagładę ku wielkiej uldze Pana Boga... który podziękuje Sam Sobie i być może wykorzysta Swoje talenty, by stworzyć jakąś bardziej oświeconą formę życia na zupełnie nowej planecie.”

Obawiam się tylko, że modlitwa, poprzedzająca zagładę, nazbyt przypomina oczekiwania szefów central związkowych, którzy w minionym miesiącu głosili, iż należy „wymienić elity partyjne”. Gadaj zdrów! W takiej na przykład powiatowej Platformie ja sam wybierałem – i co? No po prostu całkiem nowy duch w kolejności zgłoszeń, jak to zgrabnie ujął pewien kamerdyner.

Już wiem: ci ze związków myśleli o mnie. Tak, na pewno o mnie.

Bo też i nie każdy musi myśleć, czasem za niego myśli gęba w telewizorze. Taki jeden bank proponuje, że pożycz mi 1000 złotych w zamian za 25 złotych odsetek miesięcznie. Czyli za 300 złotych rocznie. Jeśli rozumiem, to daje 30% lichwy (a nawet więcej, jeśli mam płacić już po miesiącu). Tu dodam, że w ohydny średniowieczu nie wolno było brać więcej niż 12,5 procent od sta. Gdzie te czasy?

Ale mimo to warto żyć i podziwiać, jak się tam „inszy za łby biorą”. Obudziłem się niedawno i dopiero w ręce bolesne mrowienie. Okazało się, że to przyciśnięta we śnie tętnica daje znak: „żyjesz – mów do mnie – ciesz się życiem”. I słońce niesilne za oknem to samo podpowiada. I sroka, którego to ptaka nie lubię, bo głos ma paskudny, jakiś partyjniacki. Morderczynie piskląt. Ale przynajmniej szczerą jest, nie ukrywa profesji pod uwodzicielskim śpiewem.

Jako i ja.

WITOLD KALIŃSKI

Autor jest softysem Wierchomli i prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. Norwida w Nowym Sączu.

Nasiona niezwyklej fasoli zachowały się w rodzinie państwa Bulzaków, w Świniarsku k/Nowego Sącza. Od kilku jej uprawa, przywrócenie polskiej tradycji rolnej oraz kulinarnej to szczególnie... misja i punkt honoru Zenona P. Szewczyka – mieszkańca Podegrodzia, polonisty, radnego powiatowego, autora wydanej we wrześniu 2009 roku książki zatytułowanej „Chleb nasz powszedni czyli kuchnia Lachów Sądeckich”.

Odmiana białej, karłowej fasoli „ozdobiona” została przez naturę czerwono-bordowym rytym wyraźnie przedstawiającym orzelka. Co więcej, na niektórych ziarnach, nad orzelkiem, występuje plamka – jako żywo – przypominająca koronę podobną do tej z polskiego godła.

Ustny przekaz głosi, że w czasach zaborów ktoś dostrzegł na ziarnie zwykłej fasoli wzór podobny do polskiego godła i drogą hodowli wyodrębnił gatunek, charakteryzującego się specyficznym rytym. To jednak tylko piękny, patriotyczny przekaz, bowiem najbardziej prawdopodobne wydaje się, że fasola ta dotarła do Europy, dokładnie w takiej formie, w okresie wypraw Krzysztofa Kolumba.

Świadczyć mogą o tym dwie jej „siostrzane” odmiany znane i uprawiane w jednym tylko regonie południowo-zachodniej Francji. Jedna występuje pod nazwą „fasoli żołnierskiej”. Gdy w XIX wieku trafiła na stoły watykańskie zaczęto ją nazywać „fasolą Św. Ducha”. Niestety mimo usilnych poszukiwań nie udało się odnaleźć w internecie jej zdjęcia. Druga – to odmiana nazywana „fasolą Św. Sakramentu”, ponieważ ryt znajdujący się na jej ziarnie nasuwa nieodparte skojarzenie z... monstrancją. Ta wydaje się bardziej znana, bo do jej zdjęcia udało się dotrzeć.

Na Sądeckie ziarna „fasoli z orzelkiem” przybyły z dawnych Kresów, prawdopodobnie z okolic Stanisławowa, wraz z repatriantami, którzy postanowili osiąść nad Dunajcem. Do rąk Zenona P. Szewczyka mieszek z garścią ziaren trafił przed dziesięć laty. Spełniając proś-



Sądeckie warzenie (7)

Sądecki skarb niepodległościowy

bę ofiarodawców zasiał, mające ponad pół wieku ziarna na przydomowym poletku. Ku zdumieniu, fasola weszła, choć w pierwszym roku skromnie. Po kilku latach z owej jednej garści udało się uzyskać kilkuset kilogramowy plon, a tym samym ocalić fasolkę od zapomnienia.

Warto też ocalić od zapomnienia opowieść o jej uprawie. W okresie zaborów sadzona była w tajemnicy, pomiędzy

ziemniakami (jest zbliżona wielkością do fasolki szparagowej), za co – szczególnie w zaborze rosyjskim, po powstaniu styczniowym – groziły surowe sankcje, a nawet represje.

Tradycją, niejako patriotycznym obowiązkiem, było spożycie „fasoli z orzełkiem” w jednej z potraw wchodzących w skład wieczerzy wigilijnej (np. w barszczu – zamiast uszek). Zwyczaj ten był ponoć dość rozpowszechniony

na Kresach jeszcze w okresie międzywojennym, zarówno w domach ziemiańskich, jak i chłopskich.

Po raz ostatni o niezwyklej odmianie polskiej fasoli pisano w 1923 r., na łamach czasopisma „Ogrodnictwo” (niestety nie udało się dotrzeć do tej publikacji, ale ze wzmianki o niej wiemy, że podkreślała poszanowanie i przywiązanie Kresowian do symboliki patriotycznej).

W 2010 roku Zenon P. Szewczyk zarejestrował ją na „Liście Produktów Tradycyjnych”, prowadzonej przez Ministerstwo Rolnictwa, pod dwoma nazwami: „polska fasola z orzełkiem” oraz „fasola niepodległości”.

To odmiana dość odporna, wytrzymała i niezbyt wymagająca. Odpowiednio pielęgnowana, wyrośnie nawet w niezbyt dobrej glebie. W smaku bardzo delikatna, świetnie nadaje się np. do sałatek. Podczas gotowania nieco blaknie, skórka robi się słomkowo-żółta, a ryt orzełka staje się jasno lub bardzo jasno-bordowy. Co ciekawe, woda po gotowaniu zabarwia się na piękny, głęboko czerwony kolor. O walorach smakowych ziaren przekonali się w ubiegłym roku goście szczawnickich restauracji, w których z okazji Narodowego Święta Niepodległości podawano 11 listopada barszcz z „fasolą z orzełkiem” oraz kilka oryginalnych przystawek, wyglądem i kompozycją nawiązujących do tego szczególnego święta.

Mamy na Sądecczyźnie prawdziwy niepodległościowy skarb, o pięknej historii. Od 2009 r., dzięki uprzejmości Zenona P. Szewczyka, portal potrawyregionalne.pl obdarowuje garściami fasoli uczestników imprez kulinarnych w kraju, z prośbą, by po uzyskaniu plonów przekazywać ziarna dalej. Za sprawą Carlosa Gonzalesa Tejery, mieszkającego od 30. lat w Polsce znakomitego szefa kuchni, fasola zawędrowała nawet na Dominikanę, wracając niejako... do źródeł. Tam właśnie Karol (syn Carlosa urodzony w Polsce) od dwóch lat uprawia ją w rodzinnym gospodarstwie rolnym prowadzonym wspólnie z żoną Felicjaną.

Z Podegrodzia, w Polskę i świat, Zenon P. Szewczyk wysyła co roku, od wczesnej jesieni do wiosny, sporą

ilość kopert z materiałem siewnym, odpowiadając na coraz liczniejsze prośby zafascynowanych i urzeczonych tą niezwykłą odmianą fasoli, a chcących zająć się jej przydomową uprawą..

Toczy się koło historii, a „fasola z orzełkiem” ponownie wędruje pod... strzechy. Jak nas informują internauci, powraca na wigilijne stoły. Pamiętajmy o niej także w listopadowe, niepodległościowe dni. W USA jedno z najważniejszych świąt – Święto Dziękczynienia – nie obejdzie się bez indyka. „Polska fasola z orzełkiem” („fasola niepodległości”) ze wszech miar warta jest ozdobienia wspnianym smakiem naszych stołów, nie tylko jeden raz w roku.

Zenon P. Szewczyk proponuje przyrządzać ją na gorąco z suszonymi śliwkami, w konsystencji zbliżonej do fasolki po bretońsku. Prostota tej potrawy idzie w parze z... niepowtarzalnym smakiem!

Opracowanie i fot.: REDAKCJA
WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL

W portalu znajdą Państwo sporo interesujących tekstów poświęconych zapomnianym produktom oraz ich niezwykłym związkom z polską obyczajowością i obrzędowością.



Przyroda według Tabasza

Chryzantemy

– smutek i pamięć

Chryzantemy: ostatnie kwiaty jakie przyjdzie nam oglądać tego roku. Po nich już tylko zima.

Pod koniec października pojawiają się w obfitości w każdym sklepie ogrodniczym, nie wspominając o cmentarzach. Dziesiątki kolorów, kształtów i rozmiarów. Z tego powodu późnojesienne kwiaty są u nas całkiem słusznie kojarzone z Dniem Wszystkich Świętych. Trudno wyobrazić sobie listopad i jakkolwiek polską nekropolię bez chryzantem.

W rzeczywistości cała historia zaczęła się dwa i pół tysiąca lat temu na Dalekim Wschodzie, gdzie zaczęto uprawę tych kwiatów. Dokładnie mówiąc, tyle liczą pierwsze bezsporne dowody istnienia chryzantem, ale na pewno znano je dużo wcześniej. Japończycy cenili je dla pory kwitnienia: kwiaty pojawiają się, gdy wszystkie inne rośliny tracą liście. Sam cesarz raczył przyjąć kwiat chryzantemy o szesnastu płatkach na swój herb, a kąpiel w rosie zebranej z kwiatowych płatków miała zapewnić dworzanom obojga płci wieczną młodość i urodę.

Europejczycy poznali ich piękno ledwo półtora wieku temu. Przywiózł je z Chin słynny szkocki łowca roślin Robert Fortune razem z setkami azalii i różaneczników. Przy okazji wykradł sekrety uprawy herbaty, co – jak się zdaje – było głównym celem misji. Szczęście mu sprzyjało (zapewne za sprawą nazwiska), gdyż za złamanie herbacianego monopolu i utratę krociowych zysków, Chińczycy chętnie pozbawiliby go życia w najbardziej wymyślny sposób. Wówczas zaczęła się trwająca do dziś moda na chryzantemy.

Fascynujące i czasochłonne hobby tysięcy amatorów i zawodowców. Ro-



śliny są wrażliwe na mróz, dziesiątkowane przez liczne zastępy szkodników i chorób, ale za troskę odwdzięczają się cudownymi kwiatami. Ilość odmian, mieszańców i wciąż pojawiających się nowości jest trudna do zliczenia i ogarnięcia. Są odmiany ogrodowe i doniczkowe. Miniaturki, jak i wymagające podpór olbrzymy. Jednoroczne i wieloletnie, o kwiatach kulistych i zwisających gałązkach, jak u płaczącej wierzby. To także niezły biznes, czego dowodem są specjalne targi i katalogi roślin poświęconych wyłącznie chryzantomom. Teraz królują te doniczkowe, pieczołowicie wyhodowane na pierwszy dzień listopada. Gdyby nie one, to czym ozdobiono by mogiły? Pewnie z tego powodu stały się symbolem smutku i pamięci. Nawiasem mówiąc, całkowicie sprzecznym z właściwościami, jakie wciąż są im przypisywane na Dalekim Wschodzie.

GRZEGORZ TABASZ



Budowa kaplicy w Kodymie na Ukrainie, lista darczyńców

Komitet Budowy Kaplicy i Miejsca Pamięci gen. Stanisława Skalskiego w Kodymie na Ukrainie składa podziękowanie za dotychczasowe wsparcie, za każdą złożoną ofiarę.

Kaplica w Kodymie jest budowana nie przez bogatych tego świata, ale za przysłowiowy wdowi grosz. Bóg wybiera maluczkich, by Jego chwała zajaśniała w miejscu, gdzie prawie po stu latach ateizacji i bezbożnictwa w wielkim trudzie i z przeszkodami odradza się Kościół.

Na rzecz budowy kaplicy i miejsca pamięci gen. Stanisława Skalskiego w Kodymie na Ukrainie od dn. 01.05.2013 r. do 20.10.2013 r. zostały przeprowadzone następujące zbiórki (wszystkie kwoty w złotych):

1. 01.05.2013 Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu – 190,66

2. 03.05.2013 Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu – 86,56
3. 03.05.2013 Parafia NMP – Królowej Polski w Michalczowej – 327,07
4. 04.05.2013 Kamianna Dom Pszczelara – 475,61
5. 04.05.2013 Krynica- Deptak – 4732
6. 05.05.2013 Kamianna Dom Pszczelara – 423,60
7. 05.05.2013 Płyta Aeroklubu Podhalańskiego- Święto Kwitnących Sądów w Łososinie Dolnej – 1942,59
8. 12.05.2013 Parafia Sw. Józefa Rzemieślnika w Krosnej – 379,00
9. 09.06.2013 Parafia NSPJ w Żmiącej – 1207,51
10. 09.06.2013 Okręgowy Zjazd PiS w Nowym Sączu – 1750
11. 16.06.2013 Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu – 307,77
12. 18.06.2013 Targi Sacroexpo Kielce – 2115,17
13. 06.07 2013 Biesiada u Bartnika Stróże – 1247,62
14. 07.07.2013 Biesiada u Bartnika Stróże – 1273,00
15. 14.07.2013 Uroczystość Religijno-Patriotyczna Jaworzna – Korab – 6597,22
16. 27.07.2013 Piesza Pielgrzymka Góral-

- ska na Jasną Górę – 2735,79
 17. 28.07.2013 V Otwarty Konkurs Zaprzęgów Konnych AKS Ujanowice – 1128,34
 18. 04.08.2013 Festiwal Śliwki Miodu i Sera w Laskowej – 1249,02
 19. 06.08.2013 Parafia Przemienienia Pańskiego w Jaworznej – 1691,48
 20. 11.08.2013 Uroczystość Religijno-Patriotyczna Żmiąca – Cuprówka – 3578,45
 21. 08.09.2013 Parafia Najświętszego Imienia Maryi w Laskowej – 3721,05
 22. 15.09.2013 Parafia MBB w Żbikowicach – 1166,41
 23. 22.09.2013 Owocobranie 2013 Łukowica – 2560,44
 24. 20.10.2013 Parafia NSPJ w Żmiącej – 815zł
 25. 20.10.2013 Parafia Św. Katarzyny PM w Kamionce Małej – 1200
- Razem 38.216,68 zł.

Informujemy, że ekipa budowlana z dekanatu ujanowickiego rozpoczęła nadzór nad budową kaplicy w Kodymie. Udało się doprowadzić do porządku budynek, w którym sprawowana jest Msza św. oraz uporządkować działkę, na której stoi. Została również wykonana kanalizacja oraz prace przy ogrodzeniu, które w jakiś sposób zabezpieczą materiały budowlane zgromadzone na placu. W październiku bieżącego roku rozpoczęto wznoszenie murów kaplicy.

Te przedsięwzięcia pochłonęły ogromne sumy. Komitet niestety nie jest w stanie ich sfinansować, podobnie jak wspólnota istniejąca przy Parafii Przemienienia w Kodymie.

W Kodymie po ponad 90. latach ateizacji następuje odbudowa Parafii pw. Przemienienia Pańskiego. Początkowo grupę katolików, po przyjeździe w 2012 r. do Kodymy ks. Stanisława Majkrzaka (rodem z Krościenka n. Dunajcem), stanowiło kilka młodych osób z mołdawskiego Przydmistrowia, którzy sami zabiegali o możliwość uczestniczenia we Mszy św. Dlatego od 2007 r. zaczęli tu przyjeżdżać księża z Bałty. Parafię w Kodymie utworzył w 2008 r. biskup odesko-symferopolski Bronisław Bernacki. W 2011 r. po wielu staraniach zakupiono chatę z działką, w której mieści się kaplica.

Latem br. ks. Stanisław Majkrzak rozpoczął budowę kaplicy, gdyż istniejący budynek jest w bardzo złym stanie i jest zbyt ciasny dla wspólnoty, przez którą obecnie przewija się ok. 50-osób. Tak więc w miejscu urodzin gen. Stanisława Skalskiego, w parafii ks. Antoniego Skalskiego ostatniego proboszcza w Kodymie i jednocześnie wuja gen. Skalskiego, w niezwykle trudnych warunkach i z przeszkodami odradza się Kościół.

W bieżącym roku po raz pierwszy od 1919 r. miała miejsce kolęda, ślub katolicki oraz chrzest św. 14 lipca 2013 r. Parafia Przemienienia Pańskiego w Kodymie otrzymała dar – kopę obrazu Jezusa Przemienionego – od Parafii Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, tak więc od 20 lipca 2013 r. wizerunek Jezusa Przemienionego z sądeckiej fary odbiera cześć w Kodymie.

Czynnie w nasze akcje włącza się Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemia Limanowska, Starostwo Powiatowe w Limanowej, Urząd Gminy Laskowa, poseł Pani Anna Pałuch, poseł Pan Stanisław Kogut, 21. Brygada Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, OSP Ujanowice, ZS w Ujanowicach, Koło Gospodyń Wiejskich w Ujanowicach, SP nr 21 w Nowym Sączu, Aeroklub Podhalański w Łososinie Dolnej. Szczególne podziękowania składamy wszystkim, którzy podczas kwest złożyli ofiary do puszek.

Za wszystkich, którzy modlitwą i ofiarą wspierają dzieło budowy kaplicy w Kodymie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca ks. Stanisław Majkrzak sprawuje Mszę św. prosząc o ich zdrowie i błogosławieństwo Boże.

W imieniu Komitetu zwracamy się z gorącym apelem o wysłanie na konto budowy kaplicy przysłowiowej złotówki, która zwielokrotniona przez liczbę ofiarodawców wesprze budowę kaplicy w Kodymie.

Konto: BS Krościenko/D. 11 8817 0000 3001 0001 7398 0104, tytuł – „na budowę kaplicy w Kodymie”.

ELŻBIETA GOŁĄB

Od redakcji: W sierpniowym „Sądeczanie” (nr 6/65) opublikowaliśmy obszerny wywiad z ks. Stanisławem Majkrzakiem.



Zjazd potomków Antoniego Skąpskiego

Tym razem nie w Nowym Sączu, a w Jędrzejowie spotkali się potomkowie Antoniego Skąpskiego (1813-1915). Datę i miejsce zjazdu – 21 września br. – wyznaczyła 150. rocznica śmierci kapitana Franciszka Skąpskiego w bitwie powstania styczniowego (22.09.1863) pod Ciernem koło Jędrzejowa.

Był pierwszym synem Antoniego Skąpskiego, ówczesnego zarządcy dóbr Maksymiliana Marszałkowicza w Kamienicy. Sam Antoni, w latach młodości uczestniczył w przygotowaniu sądeckiego powstania w 1846 roku i miał być jego przywódcą. Wskutek donosu został aresztowany i osadzony na 10 lat w twierdzy Špilberk (niem. Spielberg, pol. Grajgóra) w Brnie.

Franciszek Skąpski, walczył w powstaniu styczniowym wraz z młodszym bratem Zygmuntem.

W zjeździe rodzinnym uczestniczyło ponad 50 osób. W obecności miejscowych władz złożyli oni wieniec na zbiorowej mogile powstańców, wśród których pochowany jest kapitan Skąpski. Organizator zjazdu, były wiceminister kultury Rafał Skąpski, przypomniał, że spotkanie to cześci pamięć nie tylko 23-letniego Franciszka, ale i jego brata Zygmunta, jak też wszystkich powstań-

ców styczniowych, także tych, którzy – jak bracia Skąpscy – przekraczali granice zaboru, by włączać się do walk o wyzwolenie Ojczyzny.

Rafał Skąpski podziękował zarówno władzom, jak i młodzieży szkolnej Jędrzejowa za opiekę nad mogiłą, będącą swoistym pomnikiem powstańców na Cmentarzu Św. Trójcy w Jędrzejowie, ufundowanym przez młodzież Seminarium Nauczycielskiego w 1928 roku.

Rafał Skąpski zapowiedział, iż kolejny zjazd rodziny odbędzie się w Nowym Sączu, a okazją powinny być okrągłe daty urodzin – lub śmierci – Antoniego Skąpskiego. 12 grudnia br. przypada 200. rocznica urodzin Antoniego, a 21 kwietnia 2015 r. – setna rocznica jego śmierci. Antoni Skąpski pochowany jest na Cmentarzu Gołąbkowickim w Nowym Sączu.

ORGANIZATORZY SPOTKANIA RODZINY SKĄPSKICH

Badź widoczny – to może uratować ci życie!

Pieszy to najmniej chroniony uczestnik ruchu drogowego i to on niejednokrotnie staje się ofiarą tragicznych wypadków drogowych, o czym świadczą policyjne statystyki.

W czasie złej widoczności na drodze, gdy pieszy nie jest wyposażony w elementy odblaskowe i ma na sobie ubranie ciemnego koloru, kierowca dostrzega go tak naprawdę wtedy, gdy jest w zasięgu jego świateł. Często jest już za późno i nawet natychmiastowa reakcja kierowcy nie uratuje życia drugiemu człowiekowi.

Po zmroku, kierowca jadący z włączonymi światłami mijania, może dostrzec pieszego z odległości 20-30 metrów od maski samochodu. Jeśli jednak jedzie z prędkością przekraczającą 80-90 km/h, to najczęściej nie ma żadnych szans na uniknięcie potrącenia, ponieważ sam porusza się z szybkością około 25 metrów na sekundę.

Gdy natomiast pieszy jest wyposażony w jakikolwiek element odblaskowy, który odbije światła samochodu, kierowca spostrzeże go już z odległości 130-150 metrów, czyli ok. 5 razy szybciej! Wniosek nasuwa się sam: taki drobny element naszego ubioru, jakim jest odblask, może uratować nasze życie!

Obecnie stosuje się odblaski w bardzo różnych formach. Są to opaski na rękę, zawieszki na odzież, kamizelki, jaskrawe parasolki. Ich użytkowanie ma spowodować, że pieszy będzie widoczny dla kierującego ze znacznej odległości, co zwiększy szansę na uniknięcie potrącenia, a niejednokrotnie na uratowanie życia.

Z uwagi na wagę problemu, policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu i jednostek podległych stale odwiedzają szkoły i przedszkola, rozdając najmłodszym odblaski i uświadamiając, jak ważne jest ich noszenie dla życia i zdrowia. Prócz przekazania odblasku, policjanci propagują wśród najmłodszych zasady bezpiecznego poruszania się po drodze, szczególnie po zmroku.

Ustawa Prawo o Ruchu Drogowym (art. 43 ust. 2) nakłada obowiązek wyposażenia dzieci do lat 15 w elementy odblaskowe, których powinny używać idąc po zmierzchu poza obszarem zabudowanym. Do zasadności tego przepisu nikogo nie trzeba przekonywać, warto jednak namówić dzieci, aby nosiły odblaski, nawet, jeśli przepisy tego nie wymagają, czyli najlepiej przez cały rok,

zarówno w dzień jak i po zmierzchu. Jednak poza dziećmi także dorośli dla własnego bezpieczeństwa powinni wyposażać się w odblaski, a wszystko po to, by móc uniknąć tak tragicznych wydarzeń jak np. niedawny wypadek w Trzetrzewinie.

SIERŻ. SZT. IWONA GRZEBYK-DULAK
Oficer prasowy Komendy
Miejskiej Policji w Nowym Sączu

Energia wodna

Szanowny Panie Redaktorze,

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuły pt: „Sądecki Klaster Energii Odnawialnej” i „Energia elektryczna odpływa z wodą” („Sądeczanin”, sierpień 2013 Nr 6/65).

W pełni zgadzam się z tezami autorów – wykorzystanie energii wodnej na Ziemi Sądeckiej jest nie tylko szansą, ale też koniecznością. Bardzo cieszy mnie, że temat m.in. małych elektrowni wodnych znalazł się na łamach Waszego czasopisma.

Od kilku lat nie jestem już mieszkańcem Sądeczyny (urodziłem się i dorastałem w Krynicy), ale z uwagą obserwuję „co dzieje się” w powiecie nowosądeckim. Jestem częstym gościem w Krynicy, gdzie mieszkają moi najbliżsi. Dlatego cieszę się sukcesami i smucę się porażkami Sądeczan.

Zawsze interesowały mnie rzeki i ich społeczno-gospodarcze wykorzystanie. Pewnie z tego powodu ukończyłem Technikum Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie -Kozłu (20 lat temu). Pomimo, że nie pracuję w wyuczonym zawodzie, sprawy związane z rozwojem żeglugi śródlądowej i gospodarki wodnej bardzo (może czasami za bardzo) mnie interesują.

W załączeniu przesyłam skan artykułu z czasopisma „Wiadomości Melioracyjne i Łąkarskie” 3/2013 dot. budowy stopni wodnych NIEPOŁOMICE i PODWALE na górnej Wiśle. Myślę, że duża część tego opracowania może dotyczyć również „małych” rzek sądeckich (Dunajec taki mały nie jest).

Natomiast jeśli chodzi o żeglugę śródlądową... przecież baty wiślane (tzw. gondole – nie jest to poprawna nazwa, ale taka funkcjonuje w mediach),

które pływają w Krakowie, mogłyby pływać od Nowego Sącza do Czchowa (co za problem zrobić pochylnię podobną do tych, co są na Kanale Elbląskim)... ech, marzenia marynarza śródlądowego. Pozdrawiam serdecznie.

ZBIGNIEW SIEDLARZ

Wiceprezes Zarządu Stowarzyszenie
Miłośników Ziemi Niepołomickiej,
Koordynator ds. Promocji i Rewitalizacji
Wiślanego Szlaku Żeglownego

FOTOZAGADKA



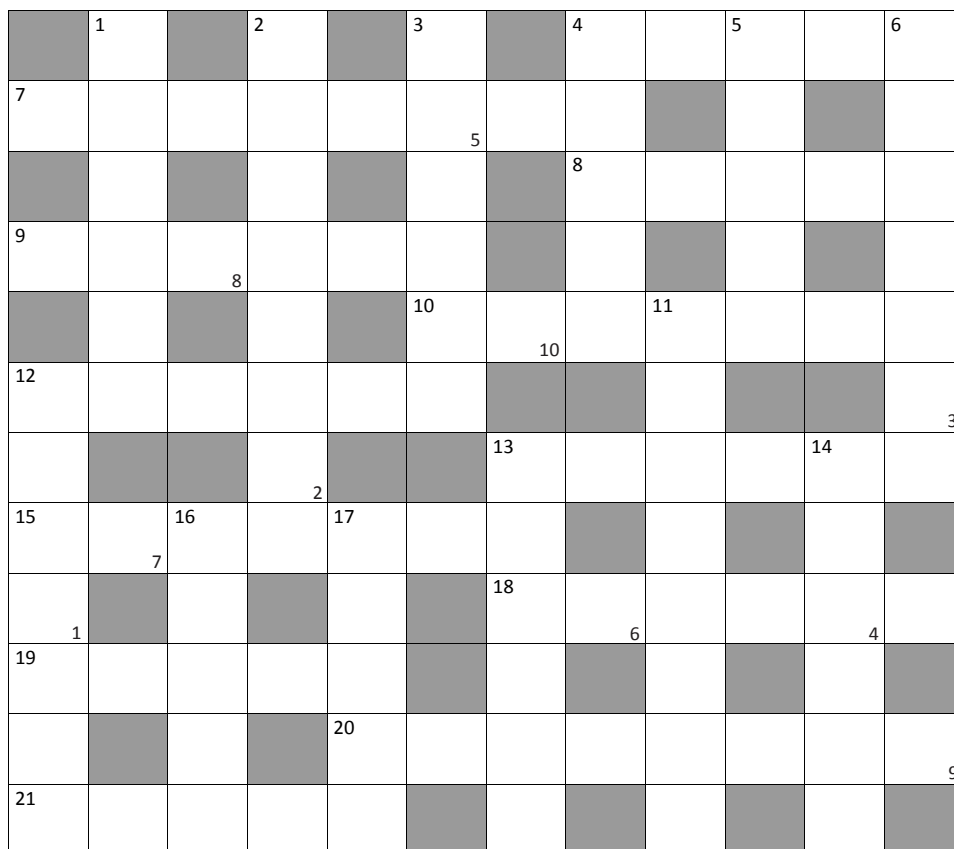
GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 listopada 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

Rozwiązanie fotozagadki z wrześniowego „Sądeczanina” (nr 8/67): zdjęcie przedstawia motyw z frontonu kamienicy zastużonej dla Nowego Sącza rodziny Komanów, ul. Grodzka 6.

Nagrodę za trafną odpowiedź (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) wylosował Józef Stec z Nowego Sącza. Gratulujemy!

KRZYŻÓWKA SĄDECKA

**POZIOMO:**

4. odór;
7. nasz malarz Bolesław;
8. dla partyzanta;
9. ubiór Japonki;
10. może być dobry;
12. płuca miasta;
13. mąż Hańskiej;
15. pałac w Istambule;
18. z dużej mały deszcz;
19. niegdyś z wieży ratusza;
20. były hotel przy Jagiellońskiej;
21. zatarg;

PIONOWO:

1. na maszcie;
2. Jezioro Rożnowskie;
3. naukowiec;
4. coś z matematyki;
5. dyscyplina;
6. nasza rzeka;
11. Małysz to umiał;
12. obmowa;
13. muskuł;
14. imię męskie;
16. Sądeczanie itd.;
17. wojsko.

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 10 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Hasło poprzedniej krzyżówki („Sądeczanie”, 8/67) – „Radziejowa”. Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) wylosował Stanisław Owsianka z Nowego Sącza. Gratulujemy! Nagroda do odebrania w redakcji miesięcznika (Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57).

Opr. WIESŁAW PIPREK

HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

R E K L A M A



OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę



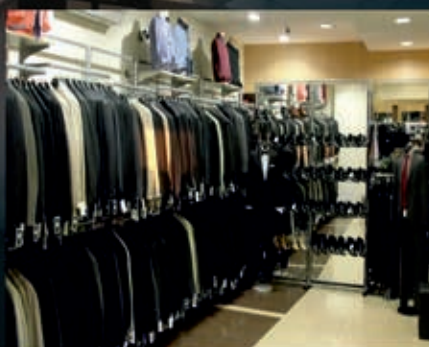
BASTEK GARNITURY

Sklep
Eleganckiego
Mężczyzny

Oferujemy:

- garnitury,
- marynarki, spodnie,
- koszule,
- obuwie wizytowe,
- krawaty, muszniki, muszki,
- szelki, paski do spodni
- kurtki, płaszcze, swetry

Nasz partner:



Zapewniamy:

- szycie na miarę
- miła i fachowa obsługa
- wygodny parking
i klimatyzowany lokal

Zapraszamy do naszego sklepu:

Niskowa 67

(k. Nowego Sącza)

33-395 Chełmiec

Godziny otwarcia:

Pn - Pt 8.00 - 19.00

Sob 8.00 - 16.00

www.bastekgarnitury.pl

tel: 600 633 819



www.galeriatrzykorony.com.pl

ZAKUPY • SPORT • ROZRYWKA

GÓRY ZAKUPÓW



E.Leclerc

HELIOS

fitness

RESERVED

NEWYORKER

Bershka

CA



H.M